



1926

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
1926–2021

**O wartościach łączących pracowników,
absolwentów i studentów**

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu 1926-2021

O wartościach łączących pracowników,
absolwentów i studentów

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu 1926-2021

O wartościach łączących pracowników,
absolwentów i studentów

Opowieści opracował Henryk Mruk

19
26

Projekt okładki i opracowanie graficzne

Izabela Jasiczak

Redakcja i korekta

Anna Grześ



Książka została wydrukowana na papierze z certyfikatem FSC potwierdzającym spełnienie norm społecznych i środowiskowych.

© Copyright by Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu
Poznań 2021

Zdjęcia zamieszczone w książce pochodzą z Archiwum UEP, serwisu Pixabay i serwisu Photogenica.pl

ISBN 978-83-8211-067-8 (oprawa twarda)
ISBN 978-83-8211-065-4 (oprawa miękka)
eISBN 978-83-8211-066-1

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU

ul. Powstańców Wielkopolskich 16, 61-895 Poznań

tel. 61 854 31 54, 61 854 31 55

www.wydawnictwo.ue.poznan.pl, e-mail: wydawnictwo@ue.poznan.pl

adres do korespondencji: al. Niepodległości 10, 61-875 Poznań

Skład i przygotowanie do druku: Michał Krawczyk, Zakład Graficzny Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

ul. Towarowa 53, 61-896 Poznań, tel. 61 854 38 06, 61 854 38 03

Druk: TOTEM.COM.PL

ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

WPROWADZENIE



Szanowni Państwo,

celebrowanie szczególnie ważnych wydarzeń okolicznościową publikacją to tradycja naszej Uczelni, a jubileusz 95-lecia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu stanowi ku temu doskonałą okazję.

Pięć lat temu, na jubileusz 90-lecia, przygotowaliśmy publikację, która opowiadała o ludziach i miejscach nierozzerwalnie związanych z naszą Uczelnią. Teraz, na jubileusz 95-lecia, oddajemy w Państwa ręce opracowaną przez prof. Henryka Mruka wyjątkową książkę o wartościach, jakimi przez 95 lat nasza Uczelnia żyła, żyje i jakimi chce nadal żyć. Czas zmienia wiele wokół nas, ale wartości są uniwersalne, ponadczasowe i dlatego warto poświęcić im kilka jubileuszowych chwil.

Przedstawione wydarzenia i historie przybliżą Państwu wyznawane przez nas wartości, to, że:

- jesteśmy otwarci na drugiego człowieka i zmieniający się świat,
- jesteśmy odpowiedzialni za jakość edukacji i badań naukowych oraz naszego otoczenia,
- jesteśmy odważni w myśleniu i rozsądni w działaniu,
- jesteśmy kompetentni oraz wiarygodni jako partner biznesu, administracji publicznej i organizacji pozarządowych.

Mam nadzieję, że kolejne lata przyniosą nam wiele nowych ciekawych historii, którymi znów będziemy mogli się podzielić i wspólnie cieszyć.

Życzę Państwu udanej lektury!

REKTOR

prof. dr hab. Maciej Żukowski

WSTEP



Michał Anioł, kiedy ukończył rzeźbienie Piety i została ona pokazana publicznie, ukrył się za parawanem, aby posłuchać komentarzy osób, które się przed nią zatrzymywały. Miał zaledwie 24 lata i nie był nikomu znany. Irytował się coraz bardziej, kiedy wymieniano nazwiska różnych artystów, którym przypisywano stworzenie Piety. Nikt natomiast nie wspominał jego nazwiska. Zakradł się zatem nocą i na szarfię okalającej postać Marii czytelnie umieścił swoje imię — wykonał Michał Anioł, Florentczyk. Wyrzeźbił dzieło, które na pewno oceniał jako genialne. Mógł mieć pełną satysfakcję z pracy, cieszyć się jej owocem. A jednak do pełni szczęścia potrzebne było złożenie podpisu. Jest to ważne dla nas wszystkich. Jesteśmy dumni, że pracujemy na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Czujemy się doskonale, studiując w murach Uczelni. Rozpiera nas duma, że jesteśmy jej pracownikami, absolwentami, studentami. A jednak dla poczucia wspólnoty, tożsamości cieszymy się z kolejnego Jubileuszu. Wzmacniamy własną pewność siebie, biorąc do ręki książkę jubileuszową wydaną w 95-lecie istnienia Uczelni. Chcemy razem, wspólnie potwierdzić, że to Uczelnia szczególnie, wybitna, dla nas — wyjątkowa. Jej blask opada na nas, a nasze dokonania dodają chwały Uczelni. To właśnie siła, moc Jubileuszu, to radość i duma całej wspólnoty akademickiej. Możemy się na chwilę zatrzymać — pracownicy, doktorzy, absolwenci i studenci i z perspektywy doświadczeń poczuć moc wydobywającą się z korzeni, historii budowanej przez lata i pokolenia tożsamości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Jak Michał Anioł na szarfię Matki Chrystusa, tak i my składamy nasze podpisy na książkach, publikacjach, na wzór Florentczyka, który to uczynił na swoim pięknym, wybitnym dziele.

Nie wiemy dokładnie, od jak dawna jesteśmy na Ziemi, jak ewoluowaliśmy jako naczelnicy. Nie wiemy też, czy jesteśmy jedynymi z żywych istot mającymi świadomość swego życia, rozwoju, zasad, wartości, którymi się kierujemy. Wiemy na-

tomiast, że wartości towarzyszyły nam na przełomie starej i nowej ery. Wartości ewoluowały razem z ludźmi, z ich rozwojem. Były one inne w Polsce przed 966 rokiem i inne po przyjęciu chrztu przez Mieszka I. Wiek XXI to czas świadomego formułowania wartości w społeczeństwach oraz instytucjach. Poczynając od konstytucji narodowych, przenoszą się one na organizacje, także uniwersytety. Warto o nich rozmawiać, bowiem pozwalają wytyczać drogę, po której zmierzamy ku tworzeniu lepszego świata.

Wartości są powiązane z celami, które ludzie, społeczności sobie stawiają. Uznajemy za ważne jedne rzeczy, natomiast rezygnujemy z innych. Dbając o bezpieczeństwo mózgu, zakłada się kask na głowę, wsiadając na rower. Wartości są osadzone w społeczeństwie i tracą swój sens poza nim. Wyposażeni w mózgi wiemy, że ich rozwój determinuje zachowania, oceny, działania. Dziecko nie zacznie mówić wcześniej, nim rozwiną się odpowiednie części mózgu. Bezcelowa byłaby rozmowa o gramatyce w przedszkolu. Dzieci muszą już opanować mówienie, aby mogły poznawać i rozumieć zasady gramatyki. Trzeba też mieć pewien bagaż doświadczeń, aby rozmawiać o wartościach. W tym przypadku odpowiednie części mózgu rozwijają się później niż ośrodki mowy. Czas studiów pozwala, aby rozmawiać o wartościach. Im więcej jest przypadków, doświadczeń, im większa jest różnorodność, tym łatwiej tworzyć własne, osobiste przekonania związane z wartościami. Takie też jest założenie w niniejszej publikacji. Prezentowane są w niej opinie, refleksje studentów, absolwentów, pracowników na przyjęty system wartości. Właśnie różnorodność wspomnień, refleksji, ocen umożliwia krytyczne spojrzenie na własne przekonania i doświadczenia.

Ateny są położone na terenie pofałdowanym. Pamiętam jazdę samochodem w nocy, z obrzeży do centrum miasta. Droga wiła się na kształt serpentyny, a niebo było ciemnogrnatowe. Wtopione w asfalt tzw. „kocie oczy”, oświetlo-

ne reflektorem samochodu, pokazywały zakręty, wzniesienia, obniżenia terenu. To jak wartości, które mówią, co jest ważne, a co nie. Ilekroć myśle o wartościach, przypomina mi się obraz tamtej drogi. Gdyby została poprowadzona inaczej, to też byłaby odpowiednio oznakowana. Wartości tworzone są po to, aby dokonywać właściwych, dla siebie oraz innych, wyborów. Jednak natura ludzka jest przewrotna. Bywa, że samowolnie podejmujemy decyzje niezgodne z wartościami, z zasadami. Czas edukacji, bycia we wspólnocie akademickiej to okres pracy nad sobą także w zakresie wartości, które mają wskazywać drogę prowadzącą do celu. Czytając nadesłane teksty, widziałem, jak doskonale harmonizowały się osobowości studentów oraz wykładowców, a szczególnie promotorów. Każda opowieść jest inna, każda oryginalna i właśnie ta ich różnorodność pozwala szerzej i głębiej spojrzeć na własne odczucia odniesione do tekstów napisanych przez wszystkich autorów.

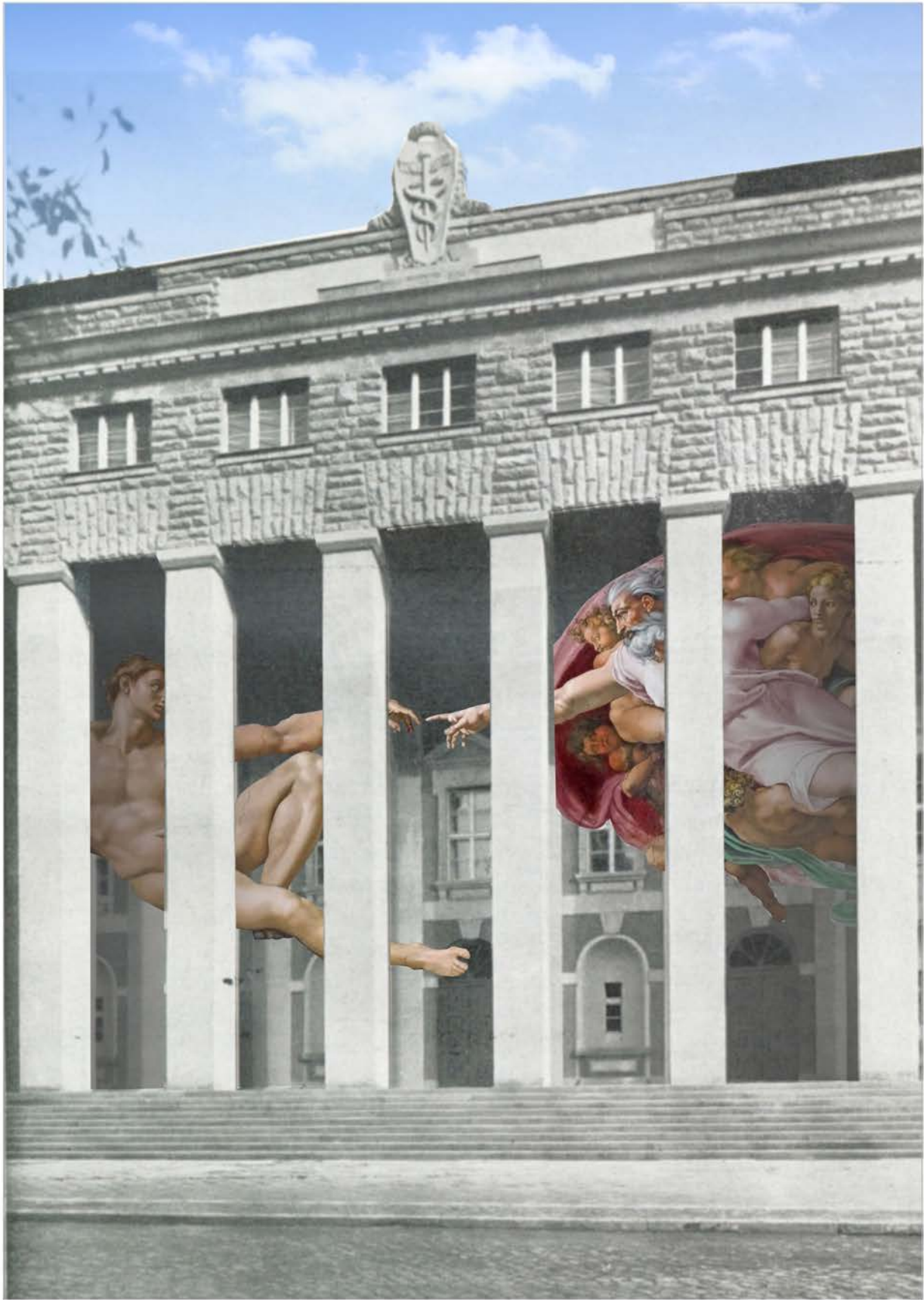
Miałem ten przywilej i zaszczyt, że mogłem jako pierwszy przeczytać wszystkie nadesłane wypowiedzi. Miło było czytać zdania napisane przez niemal setkę osób, a prawie identyczne z tymi, które ja bym napisał poproszony o taki tekst. To wypowiedzi przesyczone wdzięcznością do Uczelni, do wykładowców, do pracowników, do koleżanek i kolegów z czasu studiów, z którymi więzi trwają często w okresie późniejszej pracy zawodowej. Na kartach tej książki jubileuszowej są piękne, wypowiedziane albo niewypowiedziane, przesyczone wdzięcznością słowa kierowane do nauczycieli, ale przede wszystkim do promotorów. We wszystkich wspomnieniach przebijają się podziękowania za wiedzę, za atmosferę życzliwości, jednak najcenniejsze są słowa wdzięczności za rady dotyczące życia, wartości, budowania swojej przyszłości zawodowej oraz osobistej. Z całego zbioru refleksji wyłania się obraz Uczelni, na której wszyscy pracownicy są jej filarami niosącymi w przyszłość idee, wartości przesyczone humanizmem i zaangażowa-

niem w tworzenie świata opartego na prawdzie i pięknie. Rzymianie mówili „*primus inter pares*” — pierwszy wśród równych sobie. Po przeczytaniu tekstów z pełnym przekonaniem napiszę, że obraz jest taki — wszyscy jesteśmy pierwsi, wszyscy jesteśmy równi.

W moich kontaktach z praktyką, z biznesem jest przypadek szczególny, powiązany z wartościami. To kontakt z przedsiębiorstwem budowlanym. Trudno mi powiedzieć, na ile poniższa opowieść jest w pełni zgodna z rzeczywistością, jednak dla mnie jest logiczna i przekonująca. Otóż w trosce o wyższą skuteczność pracy oraz efektywność zapytano kierowników budów, co im przeszkadza w osiągnięciu celów, satysfakcji z wykonywanej pracy. Zgłaszane uwagi dotyczyły pięciu następujących kwestii. Przeszkadza im to, kiedy są straty, kiedy budowa jest nierentowna. Trzeba się z tego tłumaczyć przed zarządem. Przeszkadzają im usterki, bowiem demotywują pracowników. Rozbieranie ścianki działowej i stawianie jej od nowa obniża satysfakcję z pracy. Przeszkadzają im wypadki na budowach. Kontrole, smutek, przerwy w pracy. Przeszkodą są też niejasne zasady etyczne — czy można dawać i brać łapówki? w jakiej wysokości? komu? itp. I przeszkadzają im protesty „Zielonych” — nie chcą wycinki drzew, niszczenia gniazd ptaków itp. Te rozmowy stały się podstawą do opracowania prostego, czytelnego systemu wartości, nazywanego syntetycznie: „pięć zero”. Oto one:

- zero strat,
- zero usterek,
- zero wypadków,
- zero naruszeń etyki,
- zero naruszeń środowiska.

W mojej świadomości nie znajduję równie prostego, czytelnego systemu wartości. I od wielu już lat kultura organizacyjna tego przedsiębiorstwa jest budowana na fundamencie tych wartości. Są one po to, aby każdy nimi codziennie żył, aby nimi oddychał cały zespół, także pojedynczy pracownik organizacji.



Mam nadzieję, że to lepiej naświetla moje nastawienie do przygotowania książki jubileuszowej, opartej na wartościach Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. To wymarzona dla mnie tematyka, bliska zarówno sercu, jak i rozumowi. Dziękuję Władzom Uczelni za obdarzenie mnie zaufaniem oraz powierzenie mi tego projektu. Jestem bardzo wdzięczny.

W treści książki są zawarte oryginalne, autorskie wypowiedzi. Niczego w nich nie zmieniłem, szanując godność i niezależność każdej osoby. Ponoszę natomiast pełną odpowiedzialność za strukturę książki, którą zbudowałem na systemie wartości zapisanym w strategii. Są to:

- otwartość,
- odpowiedzialność,
- odwaga,
- rozsądek,
- kompetencje,
- wiarygodność.

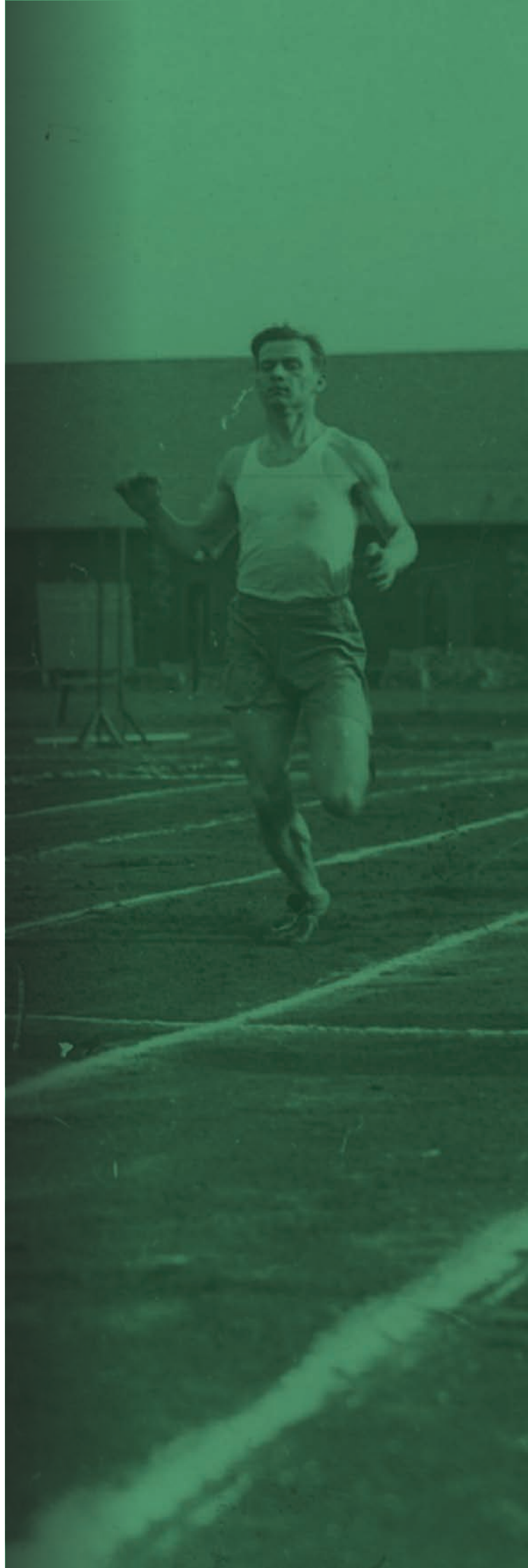
Zachowałem kolejność wartości tak, jak ją otrzymałem. Sam decydowałem, które teksty trafią do odpowiednich rozdziałów. W wielu przypadkach Autorzy podkreślali jedną wartość, w innych — kilka wartości. Kierowałem się zasadą równomierności, czyli podobnej objętości każdej części. W tym przypadku zrezygnowałem z krzywej dzwonowej. Indywidualnie można oceniać znaczenie poszczególnych wartości. Każdy może mieć własną opinię. Ponoszę odpowiedzialność za wprowadzenia do każdego rozdziału, za zdania, nawet całe akapity wiążące, umieszczone między tekstami. Są one napisane kursywą. To teksty, za które tylko ja odpowiadam. Nawet jeśli jest to Jubileusz, to nie ma powodu, aby życie traktować wyłącznie poważnie. Z pewnym niepokojem uprzedzę, że odwołałem się do historyjek lżejszych, żartobliwych z nadzieją, że będą przyjęte z zyczliwością. Zdaję sobie sprawę z przywileju, który otrzymałem, a mianowicie

możliwości podzielenia się własnymi wspomnieniami, refleksjami, historiami. Z tego przywileju skorzystałem bez zahamowań. W kwietniu 1966 roku podjąłem decyzję, że przystąpię do egzaminów wstępnych, wybierając Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu (wtedy Wyższą Szkołę Ekonomiczną). Studia rozpocząłem 1 października 1966 roku. Wczesną wiosną 1985 roku, przygotowując się do kolokwium habilitacyjnego, wziąłem do ręki książki napisane przez profesora Edwarda Taylora. Po latach cenzury, kiedy były niedostępne dla studentów, pojawiły się na półkach w czytelni. W jednej z ostatnich, może nawet ostatniej, autor zamieścił cytaty z „Chłopów”. Rozumiałem, że jest formą zapowiadającą zbliżanie się do rozstaju dróg. Wiele lat wcześniej przeczytałem książkę profesora Tadeusza Kotarbińskiego pt. „Medytacje o życiu godziwym”. Te dwie książki, związane z nimi refleksje osobiste, wygodnie rozsiadły się na zapleczu mojego mózgu. Podpowiadają mi, że nadejdzie czas, aby napisać coś, co będzie bliżej rozstajnych dróg. Pewnie taki czas nadejdzie, jednak dzisiaj, nawet gdy wchodzę na krzesło, to jeszcze widzę długą, prostą drogę. Nie ma znaków rozstaju dróg. A zatem nadal, na zapleczu mózgu, jak na uporządkowanym strychu, gromadzę różne materiały, refleksje, przemyślenia, aby we właściwym czasie wziąć pióro do ręki i przelać to wszystko, syntetycznie ujęte, na papier. Być może będzie to jeden z ostatnich tekstów, bowiem rozpocznie się wtedy już nowa epoka, nazwana przez Jacka Dukaję epoką „Po piśmie”. Powstaną i pozostaną opowieści w formie filmów, zdjęć, wypowiedzi wyrażających emocje, przeżycia publikowane w świecie wirtualnym, cyfrowym. Wartości będą jednak niezmiennie, chociaż opisywane, interpretowane stosownie do zmieniającego się otoczenia.

Henryk Mruk

ROZDZIAŁ 1

OTWARTOŚĆ



Nie wiem, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem na zdjęciu rzeźbę Chrystusa postawioną w Rio de Janeiro. Szeroko rozpostarte ramiona były dla mnie symbolem otwartości na świat, na przyrodę, na ludzi. W okresie socjalizmu trudno było marzyć o wybraniu się nad „Rzekę Styczniową”, bo tak błędnie oceniono zatokę w tej części Ameryki Południowej. Jednak podświadomie myślałem o tym, aby zobaczyć kiedyś figurę z bliska. To, co jest nowe i ważne, zapamiętuje się na zawsze. Było mi dane, aby w 2005 roku stanąć u stóp Chrystusa. Można to oglądać w internecie, jednak spotkanie bezpośrednie na trwałe zapisuje się w pamięci. Tak szeroko otwarte ramiona obejmują wszystkie radości oraz troski ludzi. Podobnie doświadcza się otwartości, stając przed bazyliką na placu św. Piotra w Rzymie. Łuki kolumn tworzą obraz otwartych ramion. Wchodzą w nie szczęśliwi pielgrzymi, idąc ulicą Via della Conciliazione. I jeszcze jedno skojarzenie. To Kaplica Sykstyńska oraz jej sklepienie z dziełem Michała Anioła. Dłoń Stwórcy wyciągnięta ku dłoni Adama. Może to zbyt daleko idąca interpretacja, jednak można ten symbol postrzegać również jako wsparcie, którego jedna osoba udziela drugiej osobie. Zawieszenie, na czas pandemii, podawania sobie dłoni na powitanie zubaża siłę kontaktów międzyludzkich. Warto zatem pamiętać, aby poszukiwać innych form otwierania się na drugiego człowieka, budowania z nim relacji i stosować je. Otwartość to także zaufanie, podstawa skuteczności w pracy zespołowej. Zaufanie powinno wychodzić od przełożonych, wykładowców, rodziców. Właściwa postawa to obdarzanie zaufaniem współpracowników, studentów. Wówczas, w odpowiedzi, także pojawia się zaufanie.

Rozpoczynając opowieść jubileuszową, skupimy się na otwartości, kierując się zapisem wartości w strategii Uczelni. Będą w tym rozdziale zawarte oryginalne, ciekawe refleksje dotyczące otwartości Uczelni, pracowników, studentów, absolwentów oraz innych podmiotów. Powołanie Uczelni w 1926 roku było przejawem otwarcia się na potrzeby biznesu, kształcenia studentów, aby Polska i Wiel-

kopolska mogły się szerzej otworzyć na gospodarkę światową. Przykład dr. Leonarda Glabisza jest symbolem wielu wartości umożliwiających rozwój jednostek oraz budowania wspólnego dobra. Zamieszczone dalej indywidualne opowieści można łączyć z wieloma wartościami, chociaż w tym fragmencie będziemy najsilniej akcentować otwartość. Różnorodność umieszczonych tutaj tekstów poszerza granice rozumienia wartości, jaką jest otwartość. Głównie akcentowana jest otwartość na otoczenie, na innych, ale zasadne jest również podkreślenie znaczenia otwartości na siebie. Nie jest to proste, bowiem mózgi zostały zbudowane po to, aby oceniać innych, otoczenie, a nie siebie. Dotyczy to poznawania siebie, własnych talentów, akceptowania siebie, budowania właściwej pewności siebie oraz — co warte jest podkreślenia — bycia otwartym na uczenie siebie przez całe życie. Prowadzenie otwartego dialogu z samym sobą to skuteczna droga do życia spełnionego, wartościowego. Główny cel jest taki, aby każdy z nas, wychowanków Matki Żywicielki, mógł odnieść do siebie słowa św. Pawła — „w dobrych zawodach uczestniczyłem, laur zwycięstwa zdobyłem”. Tym laurem zwycięstwa niechaj będzie udane, spełnione życie. A szanse na takie właśnie życie rosną, jeśli drogę wytyczają wartości. Bezpiecznie można wejść na szczyty w Tatrach, kiedy pokonuje się trasę oznakowaną odpowiednimi kolorami. To metafora znaczenia wartości w naszym akademickim środowisku.

Wiele lat temu, na zajęciach, których byłem słuchaczem, rozdano nam kartki z narysowanymi trzema okręgami. Były one różnej wielkości — mały, średni, największy. Trzy osobne kartki, przypadkowo położone. Następnie prowadzący spotkanie poprosił, aby do każdego okręgu wpisać po jednym słowie spośród trzech: teraźniejszość, przyszłość, przeszłość. Prosił, aby potraktować ćwiczenie z dystansem, jednak później pomyśleć, dlaczego wybór słów i okręgów był taki, a nie inny. Mogę podać swój wybór. W okrąg największy wpisałem słowo przyszłość, średni — teraźniejszość, a w najmniejszy — przeszłość. Nie mógłbym pracować w archi-

wum, nie wybrałbym studiów historycznych. Jestem nastawiony na dzień jutrzejszy. Lubię planować przyszłość, snuć plany, tworzyć scenariusze rozwoju. Dzień dzisiejszy trwa i niewiele można zmienić. Natomiast przyszłość możemy kształtować, wpływać na otoczenie, własny rozwój. Rozpoczynając pracę nad książką, odbyłem kilka rozmów z Markiem Makielą (pierwszy tekst). Opowiadał o archiwach, które ma w domu. Przysłał mi ciekawy, obszerny tekst o życiu i pracy dr. L. Glabisz. Jestem pełen podziwu dla Marka, bowiem sam nie mam takiej pasji. Wcześniej widziałem to u profesora Zbigniewa Zakrzewskiego, kiedy pracował nad książkami o Poznaniu. Pan profesor rozwinął swoją wielką pasję — zbadanie, opisanie historii miasta, w którym żył. A Marek Makiela, kiedy przeczytał na mojej stronie, że mój wnuk, Łukasz Kopczyński, zamieszcza tam moje teksty, zatelefonował z pytaniem, czy może pradziadek Łukasza to Waldemar Kopczyński. Okazało się, że miał zdjęcia ze ślubu Waldemara, o których to zdjęciach nikt w rodzinie nie miał pojęcia. Po tekście Marka, otwierającym rozdział, są teksty napisane przez panów rektorów — Ryszarda Domańskiego, Mariana Gorynię oraz Adama Budnikowskiego, absolwenta UE z 1971 roku i rektora Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. A po tych tekstach są kolejne. (Henryk Mruk)

Marek Makiela

W dniu 9 października 2020 roku miała miejsce skromna uroczystość odsłonięcia tablicy w Gmachu Głównym UE poświęconej pamięci pierwszego dyrektora Uczelni dr. Leonarda Glabisz. Kiedy spojrziałem na wartości umieszczone w strategii Uniwersytetu Ekonomicznego, to zobaczyłem, że są one zakorzenione we wszystkim, co legło u podstaw założenia w 1926 roku Wyższej Szkoły Handlowej. Doktor L. Glabisz, wraz z gronem założycieli, postawił na otwartość społeczeństwa Poznania i Wielkopolski.

Niepodległa Polska potrzebowała wykształconych kadr, aby rozwijać gospodarkę dźwigającą się z zaborów. Doktor L. Glabisz (urodzony 27 grudnia 1878 roku w Pamiątkowie koło Poznania) znał kilka języków (francuski, angielski, niemiecki, włoski). Studiował ekonomię w Lozannie, Monachium, Krakowie i we Włoszech. Miał doświadczenia praktyczne, pracując w bankach w Berlinie, Paryżu, Wiedniu, Nowym Jorku, a także w Niepodległej Polsce. Był docentem na uniwersytecie w Lozannie, gdzie wykładał ekonomię i prowadził seminaria, między innymi pionierskie w świecie wykłady na temat skutków ekonomicznych i finansowych wojny. Na cały okres pierwszej wojny światowej przyjął na siebie obowiązki polityczno-narodowe na rzecz Polskiego Komitetu Narodowego z siedzibą w Paryżu. Jego patriotyzm, odpowiedzialność, kazały powrócić z zagranicy do Polski, aby aktywnie się włączyć w dźwiganie się kraju z niewoli. Doskonale znał teorię ekonomii oraz praktykę działań w gospodarce, szczególnie w bankowości. Został prezesem Zarządu Uniwersytetów Ludowych w Poznaniu. Był zatem w pełni przygotowany, aby otrzymać powołanie na dyrektora tworzonej Wyższej Szkoły Handlowej. Wymagało to zmierzenia się zarówno z odpowiedzialnością, jak i odwagą. Doktor L. Glabisz stworzył solidne podstawy organizacyjne oraz materialne dla nowo tworzonej szkoły wyższej. Jako wykładowca uniwersytecki w Lozannie orientował się w kwestiach organizacyjnych oraz administracyjnych. Był w pełni kompetentny, aby napisać statut organizacyjny nowej Uczelni. Wspomagany przez współpracowników i Izbę Przemysłowo-Handlową podjął własną, a zarazem odważną decyzję zbudowania gmachu WSH. Kiedy okazało się, że grunt jest mało stabilny, kierując się rozsądkiem, zdecydował o wbiciu w ziemię betonowych pali, na których ustawiono budynek. Spowodowało to przekroczenie kosztów, jednak pozwoliło na zbudowanie gmachu, który przez lata wspiera wizerunek i markę

Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Pan dyrektor był patronem powstałego w 1930 roku Stowarzyszenia Absolwentów, które w 2020 roku obchodziło swoje 90-lecie. Wspomniana tablica pamiątkowa jest symbolicznym gestem wdzięczności wobec dr. L. Głabisza, który wskazał kierunek rozwoju Uczelni, doskonale teraz ujęty w sześciu wartościach. Sam był człowiekiem zaangażowanym, pracowitym, niezwykle skromnym. W XXI wieku Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu wysła swoich pracowników i studentów w świat, aby szerzyć idee otwartości, podnoszenia kompetencji. Uczelnia od początku stawia na znajomość języków obcych, co buduje jej wiarygodność w świecie. W odważny oraz odpowiedzialny sposób angażuje się w rozwój metod badawczych oraz podejmowanie wyzwań, które stoją przed współczesnością. Na tle wspomnianych wartości oraz życia pana dyrektora mogę wspomnieć o dwóch kwestiach. Pierwsza to niezależność oraz samodzielność uniwersytecka. Otóż uniwersytet w Lozannie, w uznaniu dorobku publikacyjnego oraz pracy organizacyjnej, mianował dr. L. Głabisza na stanowisko docenta, chociaż nie spełniał formalnego warunku, czyli posiadania habilitacji. Druga refleksja dotyczy odpowiedzialności każdego podmiotu. Otóż kiedy w 1929 roku „Kurier Poznański” zarzucił dr. Głabiszowi, że przekroczył kosztorys budowy, przez Izbę Przemysłowo-Handlową została powołana komisja, która oczyściła dr. L. Głabisza z zarzutów („Komisja nie znalazła podstaw do kwestionowania honoru dr. L. Głabisza”). Byłoby dobrze, aby nikt nie formułował wyssanych z palca zarzutów, bowiem trudno jest odbudować wiarygodność osoby, która niesłusznie zostaje oskarżana o cokolwiek. Tym bardziej warto z całą mocą podkreślić zaangażowanie dr. L. Głabisza w zbudowanie trwałych fundamentów pod wartości, którymi nadal kierują się pracownicy, studenci i absolwenci Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Ryszard Domański

Lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku były dla wyższych uczelni, zwłaszcza uczelni o profilu społeczno-ekonomicznym, latami chudymi. To samo dotyczyło naszej Uczelni, której kierowanie powierzono mi w roku akademickim 1969/70. Zadanie to przedłużono na dalsze lata (razem dziesięć lat). Początkowo za cel pierwszoplanowy uznałem przełamanie stagnacji widocznej wtedy w wielu dziedzinach życia Uczelni.

Ze względu na szczupłość zasobów, jakie mieliśmy do dyspozycji, nastawiłem się przede wszystkim na inspirowanie jakościowego rozwoju Uczelni. Pierwszym kierunkiem była inspiracja do przyswajania i stosowania twardej metodologii badań, które wówczas miały przeważnie charakter publicystyczny. Sprzyjał temu rozwój ekonometrii oraz statystyki ekonomicznej. Szczęśliwie mieliśmy wówczas dwóch wybitnych reprezentantów tych dyscyplin o uznanym w kraju autorytecie: prof. dr. hab. Zbigniewa Czerwińskiego i prof. dr. hab. Stanisława Borowskiego. Zorganizowaliśmy serię seminariów metodologicznych mających na celu wdrożenie tej idei. Do współpracy zaprosiliśmy profesorów UAM, członków PAN: logika Zygmunta Ziemińskiego i metodologa Leszka Nowaka.

W latach siedemdziesiątych zasilanie wyższych uczelni, w tym naszej, środkami finansowymi znacznie wzrosło. Pozyskaliśmy wówczas środki, które otworzyły nową fazę w rozwoju Uczelni. Okolicznością sprzyjającą były wydarzenia związane z jubileuszowym, pięćdziesiątym rokiem powstania Uczelni (1926–1976) i współpraca naszych absolwentów zajmujących wysokie stanowiska w administracji rządowej i regionalnej. Ekspansja Uczelni była skierowana ku: 1) pozyskaniu dużej inwestycji zwiększającej szczupłą bazę lokalową, wyposażeniu instytutów i wzbogaceniu zbiorów Biblioteki Głównej, 2) organizacyjnej rozbudowie Uczelni krępow-

nej wówczas biurokratycznymi ograniczeniami, 3) rozwojowi naukowej współpracy z zagranicą, w tym wymianie pracowników naukowych oraz zakupowi nowych książek i czasopism w językach obcych. Rozwinęło się, choć jeszcze w skromnym zakresie, wydawnictwo uczelniane. Udało się wprowadzić do planu inwestycyjnego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego projekt budowy Collegium Altum, którego realizacja — wskutek ograniczeń budżetowych — ciągnęła się jednak przez wiele lat. Powstały nowe instytuty, które stworzyły warsztaty naukowe dla dużych zespołów naukowych. Były to instytuty: Ekonomiki Handlu Zagranicznego, Organizacji i Zarządzania, Statystyki i Ekonometrii, Ekonomiki Pracy i Polityki Społecznej, Gospodarki Przestrzennej. Wzrost pozycji naukowej Uczelni przejawiał się w udziale naszych pracowników naukowych w działalności ważnych instytucji rządowych i regionalnych (m.in. Państwowej Rady Gospodarki Przestrzennej), a także instytucji międzynarodowych. Na zamówienie Oddziału PAN w Poznaniu zorganizowaliśmy środowiskowy zespół ekspertów, który zajął się badaniem konsekwencji eksploatacji złóż węgla brunatnego w rejonie Konina. Znaczącą rolę zaczęliśmy odgrywać w międzynarodowym ruchu naukowym, zwłaszcza ruchu grupującym wielodyscyplinowe zespoły badaczy miast i regionów.

Marian Gorynia

W tym krótkim tekście pisanym do książki mającej uświetnić 95-lecie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu chciałbym zawrzeć kilka syntetycznych myśli:

- idea uniwersytetu jako taka oparta jest na zbiorze w pewnym sensie uniwersalnych wartości;
- każda z tych wartości odgrywa ważną, specyficzną rolę, ale tak naprawdę liczy się całość jako swego rodzaju system;

- wszystkie wartości uniwersyteckie są ważne, ale nie są jednakowo ważne — myśląc systemowo, należy im jednak nadawać rangi, priorytety;
- w dzisiejszym świecie, znajdującym się pod przemożnym wpływem mediów, intensywnej, zagęszczonej przestrzeni informacyjnej, krótkiej pamięci i niereaktywnej dominacji formy nad treścią, liczy się także sposób zakomunikowania tych wartości otoczeniu.

W tradycyjnym, nieco filozoficznym ujęciu trzy najważniejsze wartości uniwersyteckie to: prawda, dobro i piękno. Jak pisze socjolog Kazimierz Z. Sowa: „Od czasów Sokratesa przyjęło się uważać, że zwłaszcza prawda i dobro są ze sobą ściśle zespolone, bo poznanie prawdy jest niezbędnym warunkiem czynienia dobra. Piękno zaś, zgodnie z ideami starożytnych, może być uznane za estetyczny wyraz dobra”*. Przywołany autor dodaje jeszcze trzy inne wartości, stanowiące składniki tzw. etosu akademickiego — szacunek dla innych, wzajemne zaufanie, bezinteresowna współpraca. Uniwersalna lista wartości uniwersyteckich może być rozbudowywana o kolejne: życzliwość, sprawiedliwość, odpowiedzialność, rzetelność, tolerancję, samodzielność, uczciwość, lojalność, godność itp. W zasadzie każda szanująca się uczelnia określa swój zestaw wartości, dla niej specyficzny i przez nią wyznaczany.

Cechą charakterystyczną każdej wartości uniwersyteckiej jest jej osobliwa treść, ewolucja w czasie, a czasami nawet brak jednoznaczności interpretacyjnej. Chyba nie należy się temu dziwić — wydaje się, że znaczenie symboliczne wartości uniwersyteckich przewyższa nawet ich rolę normatywną. Ponadto niektóre wartości zachodzą na siebie albo wręcz zawierają się jedne w drugich. Niezwykle ważne jest jednak trakto-

* K.Z. Sowa, *Społeczne funkcje uniwersytetu*, Forum Akademickie 2008, nr 3.

wanie ich jako pewnej całości, której składniki pozostają w holistycznym związku. Można wręcz zaryzykować twierdzenie, że nie ma całości bez jakiegokolwiek części, co oznaczałoby wprost zalecenie łącznego, spójnego przestrzegania wszystkich wartości, albowiem tylko jako system mogą odegrać swoją rolę.

Wyznając zasadę ważności każdej wartości zaliczonej do katalogu wartości uniwersyteckich, należy jednak podkreślić, że wśród tychże wartości powinna obowiązywać jakaś hierarchia, a przynajmniej można oczekiwać wskazania wartości najważniejszej. Dla mnie osobiście taką wartością są wyróżniające się kompetencje badawcze kadry akademickiej, które są współczesnym sformułowaniem wartości określanej przez Sokratesa jako prawda. Moje pierwszeństwo dla tej wartości nie jest jednak z oczywistych względów bezwarunkowe — wypełnianiu tej priorytetowej wartości powinien bowiem towarzyszyć respekt dla innych wartości.

Powyższe rozumienie wartości uniwersyteckich niesie za sobą liczne i głębokie konsekwencje praktyczne. Dlatego sprawując zaszczytną funkcję rektora Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu* w latach 2008–2016, tak duże znaczenie przywiązywałem do uniwersyteckiego charakteru naszej Uczelni, co objawiało się kierowaniem szczególnej uwagi na badania naukowe, doniosłe publikacje, wysokie kategorie w ocenie parametrycznej, szeroką reprezentację naszej Uczelni w ważnych ciałach akademickich, zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej (Polska Akademia Nauk, Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów, Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Państwowa Komisja Akredytacyjna, European University Association, międzynarodowe instytucje akre-

* Zmiana nazwy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu na Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu nastąpiła 27 grudnia 2008 roku.

dytacyjne, redakcje renomowanych czasopism naukowych itp.).

Końcowa uwaga dotyczy sposobu komunikowania wyznawanych wartości uniwersyteckich otoczeniu. Priorytetowe znaczenie ma oczywiście dokonanie wyboru własnego, dopasowanego do specyfiki danej uczelni zestawu wartości z ogólnego katalogu wartości uniwersyteckich. W tym aspekcie trudno jest jednak osiągnąć spektakularną oryginalność. Wydaje się, że więcej inwencji można wykazać poprzez sposób czy kolejność prezentowania wartości danej uczelni. Jako przykład nasuwa się zaprezentowanie wartości naszej Uczelni w STRATEGII Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu na lata 2013–2020, gdzie napisano:

„Naczelnymi wartościami Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu są:

- P — prawda,
- R — rzetelność,
- E — efektywność,
- S — szacunek,
- T — transparentność,
- I — innowacyjność,
- Ż — życzliwość”.

Proponowany w 2021 roku zestaw wartości UEP (otwartość, odpowiedzialność, odwaga, rozsądek, kompetencje, wiarygodność) wymagałby co najmniej uporządkowania ze względu na jakieś kryterium. Może mógłby to być ranking ważności poszczególnych wartości albo kryterium kolejności alfabetycznej? Osobiście nie miałbym nic przeciwko wyeksponowaniu kompetencji jako najistotniejszej wartości.

Adam Budnikowski

W czasie studiów na poznańskiej WSE w latach 1966–1971 nie słyszałem, aby studenci kiedykolwiek rozmawiali nie tylko o którejś z sześciu wartości mających zostać wpisanych do misji Uczelni, ale o jakichkolwiek „wartościach

akademickich”. Nie przypominam sobie też profesorów wypowiadających się w tej sprawie ani jakichkolwiek publicznych deklaracji na ten temat. Byliśmy za to otoczeni propagandą pełną wartości zwanych wówczas „socjalistycznymi”.

Mój pierwszy kontakt z „wartościami” nastąpił w SGH, gdy formułowała ona swoją misję. Może brzmi to dziwnie, ale nie byłem nigdy przekonany, że uczelnia bezwzględnie musi posiadać misję, a tym bardziej że powinna ona zawierać wartości opatrzone przymiotnikiem „akademicki”. Uważałem, że tworząc misję, wystarczy jasno określić cele działania, przyjmując, choćby milcząco, że dążąc do nich, będziemy po prostu przyzwoici. Nie bałem się też głosić takiej opinii. Podczas ponad dwudziestu lat członkostwa w senacie SGH przynajmniej dwa razy (w tym raz jako rektor) stwierdziłem publicznie, że odkład Mojżesz zszedł z góry Synaj niosąc dwie kamienne tablice, szukanie dodatkowych „wartości akademickich” nie jest niezbędne.

Mój stosunek do wartości „przymiotnikowych” umocnił się po dyskusji o „wartościach europejskich”. Odbyłem ją kilka lat temu z dwoma profesorami, Węgrem i Holendrem, w czasie podróży samochodem na trasie Budapeszt-Kaposvár. Kiedy wraz z moim węgierskim przyjacielem poprosiliśmy naszego rozmówcę o podanie przykładów tych wartości, ten wymienił kilka, dodając, że po to, aby móc ich przestrzegać, należy przedtem zlikwidować wszystkie kościoły. Mając wówczas do wyboru z jednej strony zjazd z autostrady (prowadziłem auto) i oblanie farbą najbliższej świątyni, a z drugiej zakończenie dyskusji, wybrałem to drugie.

Ponieważ jednak popyt na dyskusję o wartościach rośnie, a ponadto nie ominął on mojej macierzystej Uczelni, niech mi wolno będzie, przy zachowaniu źródłowej i nadrzędnej roli owych kamiennych tablic, polecić uwadze dwie wartości: odwagę i uczciwość.

Odwagi wymaga przede wszystkim obrona własnych poglądów. Kiedyś, postępując

w ten sposób, profesor mógł stać się bohaterem. W czasach, w których studiowałem, byłby nim wykładowca nawołujący do obalenia komunizmu i gospodarki centralnie planowanej. Taki profesor być może nie trafiłby do więzienia, ale z pewnością utraciłby pracę. Jednak sporej odwagi cywilnej wymagało też publiczne wskazanie na zagrożenia wynikające na przykład z braku wymiennej waluty czy głębokich wad RWPG. Czyniąc takie uwagi, wykładowca miał satysfakcję, że przyczyniał się do lepszego wykształcenia kadr. Jednak on także ryzykował. Mógł być na przykład pominięty przy awansie na kierownika katedry lub w promocjach profesorskich.

Na szczęście obecnie profesorowie nie muszą wykazywać się bohaterstwem. Odwaga jest jednak nadal w cenie. Na przykład wówczas, gdy bez oczekiwanej nabożności wypowiadamy się na temat Unii Europejskiej czy też wbrew dominującej opinii nie akceptujemy, tak jak profesor ekonomii i były prezydent Václav Klaus, dominującej opinii na temat przyczyn zmian klimatycznych. Czy też gdy nie stawiamy dwój studentom, którzy na nie zasłużyli, tylko dlatego, że może to oznaczać brak ich poparcia w wyborach rektorskich, w których chcemy wystartować.

Ostatnie działanie to także przejaw nieuczciwości. Jednak za promowaniem uczciwości przemawia przede wszystkim masowość dwóch dotyczących nas klęsk: plagiatów i ściągania. Obie mogą przybierać wręcz żalosne formy. W czasie moich studiów głośna była sprawa wykorzystania przez asystenta tekstu referatu przygotowanego przez studentów, a podczas pełnienia funkcji rektora — spożytkowania przez profesora tekstu własnego doktoranta. Pominę przykłady „efektownego” ściągania. Każdy z nas, kto spędził jakiś czas na uniwersytecie amerykańskim, wie, że mamy w tej dziedzinie powody do wstydu. Nie sądzę jednak, aby wprowadzenie odwagi i uczciwości do kanonu wartości akademickich było receptą na dotyczące nas plagi. Potrzebne jest tu tylko, ale i aż, odrodzenie słowa „honor”.

I co ważniejsze, kierowanie się nim przez całą społeczność akademicką.

Dużym niebezpieczeństwem dla każdej społeczności, także akademickiej, może być znany z literatury syndrom myślenia grupowego. Wiąże się on z dążeniem, nawet wywieraniem nacisku, aby uzyskać jednogłośność w podejmowanych decyzjach. Podobno jeden z liderów okrytych sławą biznesową, Jack Welch, kiedy stawiał jakąś kwestię na posiedzeniu rady dyrektorów i nie było żadnych głosów w dyskusji, przekładał ten punkt na kolejne posiedzenie. Uważał, że uczestnicy nie dość dokładnie zapoznali się ze sprawą, nie poświęcili jej należytej uwagi. Z zadowoleniem spoglądam na wcześniejsze teksty, akceptując różnorodność podejścia. Bardzo mi odpowiada koncepcja „jedności w różnorodności”. Można znaleźć nawiązanie do tego podejścia w kolejnym tekście, brata Marka z Taize. Istniejąca tam wspólnota ekumeniczna jest przykładem kroczenia wspólną drogą, budowania lepszego świata przez ludzi, którzy pozostają wierni swoim wartościom. Być może nie musimy tego głośno oznajmiać, że mówimy prozą. Może być tak, jak napisał Adam Budnikowski — honor jest istotą. W ocenie pracy dr. L. Glabisza uznano, że nie naruszył on honoru. W dyskusjach na temat przywództwa istnieje spojrzenie odwołujące się do cnót kardynalnych — męstwa, umiarkowania, roztropności, sprawiedliwości, jako kluczowych dla skutecznego lidera. Dla każdego z nas istotne jest postępowanie zgodne z wyznaczanymi zasadami. Takim odkryciem dla brata Marka i dla mnie była książka „Taize i kościół jutra” (autor — J.-M. Paupert) wydana w 1969 roku w Polsce (Instytut Wydawniczy PAX), do której była załączona reguła braci. Być może ona, jej prostota, jasność sformułowań, zwięzłość, konkretność, była iskrą, która wzniciła ciepło ognia, kiedy spotkałem się z koncepcją wartości 5 Zero Skanskiej. Osobiście bardzo mi odpowiadają rozmowy o wartościach, bowiem są lampami określającymi drogę w przygodzie nazywanej życiem. Prostota — kolejne słowo istotne dla naszego środowiska i zawodu. Powinniśmy tak

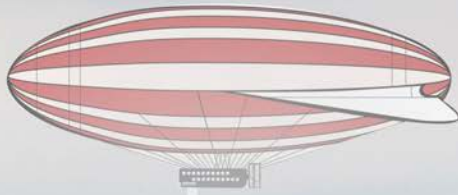
pisać o problemach ekonomicznych, mówił nam profesor Zbigniew Zakrzewski, aby było to zrozumiałe dla przeciętnej osoby z ulicy. Ona może się tym nie interesować, jednak powinna rozumieć, jeśli zechce to przeczytać. Tak, czyli zrozumiałym językiem, o inflacji pisał w okresie międzywojennym profesor Edward Taylor. Polacy, po odzyskaniu Niepodległości po 123 latach zaborów, zderzyli się po 1920 roku z galopującą inflacją. Profesor E. Taylor objaśniał na łamach codziennych gazet istotę i przyczyny inflacji. Przekonywał mnie o tym profesor Wacław Wilczyński, nalegając wiele razy, abym pisał dla szerszej publiczności niż tylko środowiska akademickie. Sam był na tej niwie niezwykle aktywny — przez wiele lat co tydzień zamieszczał tekst o tematyce ekonomicznej w tygodniku „Wprost”. Pamiętam kilka krótkich rozmów z panem profesorem, kiedy nalegał, aby pisać. Pisać prostym, zrozumiałym językiem, przekonywał. Mam nadzieję, że pan profesor życzliwie ocenia efekty mojego pisania, spoglądając z góry na świat. A co będzie dalej? — może teraz trzeba zachęcać młodszych kolegów do nakręcania filmów, robienia zdjęć, skoro epoka pisma, jak kiedyś era opowieści, dobiega końca? Ważne jest to, aby Uczelnia, a zwłaszcza jej pracownicy, w otwarty sposób podejmowała wyzwania, które pojawiają się przed nauką w globalnym świecie na początku XXI wieku. Rozwijająca się w 2021 roku pandemia jest zapowiedzią przyspieszenia zmian, które trzeba na bieżąco obserwować i w elastyczny, a zarazem mądry sposób reagować na gwałtownie pojawiające się wyzwania. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że uczelnie będą zmuszone do zmiany modelu myślenia, do szybkiego dostosowania się do nowych okoliczności. (Henryk Mruk)

Brat Marek z Taize

Kiedy kończy się naukę w liceum i trzeba wybrać kierunek dalszej edukacji, młody człowiek staje przed trudnym wyborem. Jednak otwarcie siebie na różne sygnały może sprzyjać podejmo-

waniu trafnych decyzji. Dla mnie takim szczególnym zdarzeniem był wyjazd na Węgry, na spotkanie z młodymi ludźmi z Europy Wschodniej. Dla licealisty spotkanie z innymi licealistami na żywo, możliwość bezpośredniej konwersacji w różnych językach pobudza, może nawet odkrywa chęć poznawania świata, kontaktu z innymi kulturami. Drugi sygnał to informacja od mojego ojca, chemika z wykształcenia, profesora na Wydziale Towaroznawstwa Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu. Pewnego dnia ojciec powiedział, że Uczelnia otwiera w roku akademickim 1966/1967 nowy kierunek — ekonomikę handlu zagranicznego. Miałem jeszcze rok do matury, jednak już wiedziałem, że to studia dla mnie. Ukończyłem edukację w terminie, wykorzystując czas studiów do pogłębiania kontaktów międzynarodowych. Znając rosyjski, niemiecki i angielski, mogłem się spotkać z młodymi osobami — na przykład w Berlinie. Tam poznałem i zaprzyjaźniłem się z Ludwigiem Melghornem, który nauczył się języka polskiego i uczestniczył później w spotkaniu w Krzyżowej, kiedy premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl ustalali zasady współistnienia naszych narodów po zburzeniu muru berlińskiego. Z wdzięcznością wspominam lektorów Uczelni, którzy z ogromnym zaangażowaniem dbali o doskonalenie znajomości języków, ale też poznanie ducha kultury danego kraju. Szczególnie zapadła mi w pamięci pani Łuczko, lektorka języka rosyjskiego, która bardzo ostrożnie, ale skutecznie przekazywała nam „duszę” kultury rosyjskiej. Mogłem z tego korzystać, kiedy do Taize przyjeżdżali młodzi ludzie z Rosji i Ukrainy. Z dreszczykiem emocji wspominam egzamin ze statystyki u profesora Stanisława Wierchowskiego. To była wyjątkowa osoba — zapraszała na egzamin do skutku, unikając stawiania ocen niedostatecznych. Czas edukacji akademickiej przypominał mi się zawsze, kiedy do Taize przyjeżdżali profesorowie z Uczelni. Pamiętam rozmowę z panią profesor Zenobią Knakiewicz w Taize. Jedyny egzamin, który oblałem, to właś-

nie u pani profesor. Uspokoilem się, kiedy okazało się, że pani profesor tego nie pamięta. Choć w czasie studiów nie miałem zajęć z profesorem Zygmuntem Kowalczykiem, to jednak miło wspominam nasze spotkanie i rozmowy o Francji, kiedy odwiedził dwukrotnie Taize. Pierwszy raz było to w 1992 roku. Otwartość wyniesiona z Uczelni, zainteresowanie ekumenizmem, znajomość reguły Wspólnoty z Taize zainspirowały mnie do związania się z wartościami, które wprowadził w życie jej założyciel, brat Roger. Historia moich starań, aby legalnie wyjechać z Polski i dołączyć do tej Wspólnoty, to materiał na osobną książkę. Okazało się jednak, że konsekwentne dążenie do celu pozwala go osiągnąć. Wstąpiłem do Wspólnoty w Taize, która skupia się — poza ekumenizmem — także na pomaganiu biednym. Będąc jej członkiem, miałem możliwość pomagania najuboższym na wszystkich kontynentach świata. W okresie napływu emigrantów angażujemy się również w pomoc przybyszom z innych krajów w przystosowaniu się do życia w Europie. Ta sfera naszych działań zaktywizowała mieszkańców okolic Taize do szerszego włączenia się w proces wspierania emigrantów. Wiele razy współorganizowałem także Spotkania Młodych — organizowane zawsze na przełomie roku. Kilka z nich odbyło się również w Polsce, w tym jedno na terenie Poznania, częściowo w halach Międzynarodowych Targów Poznańskich. Pandemia ograniczyła możliwość częstych, bezpośrednich spotkań z młodymi ludźmi. Czekamy cierpliwie na opanowanie pandemii, pracując na potrzeby własne oraz wspomagając innych. Bracia zawsze utrzymywali się z pracy rąk własnych. Poszerzyliśmy zakres naszych zajęć. Poza pracą w garncerni szyjemy worki podróżne ze starych namiotów oraz wypiekamy ciastka. Bywam na targowiskach w okolicy z naszymi wyrobami, które się bardzo dobrze sprzedają. Znowu zatem działam w handlu, i to praktycznie, chociaż nie jest to handel zagraniczny, który studiowałem na Uczelni.



OTWARTOŚĆ

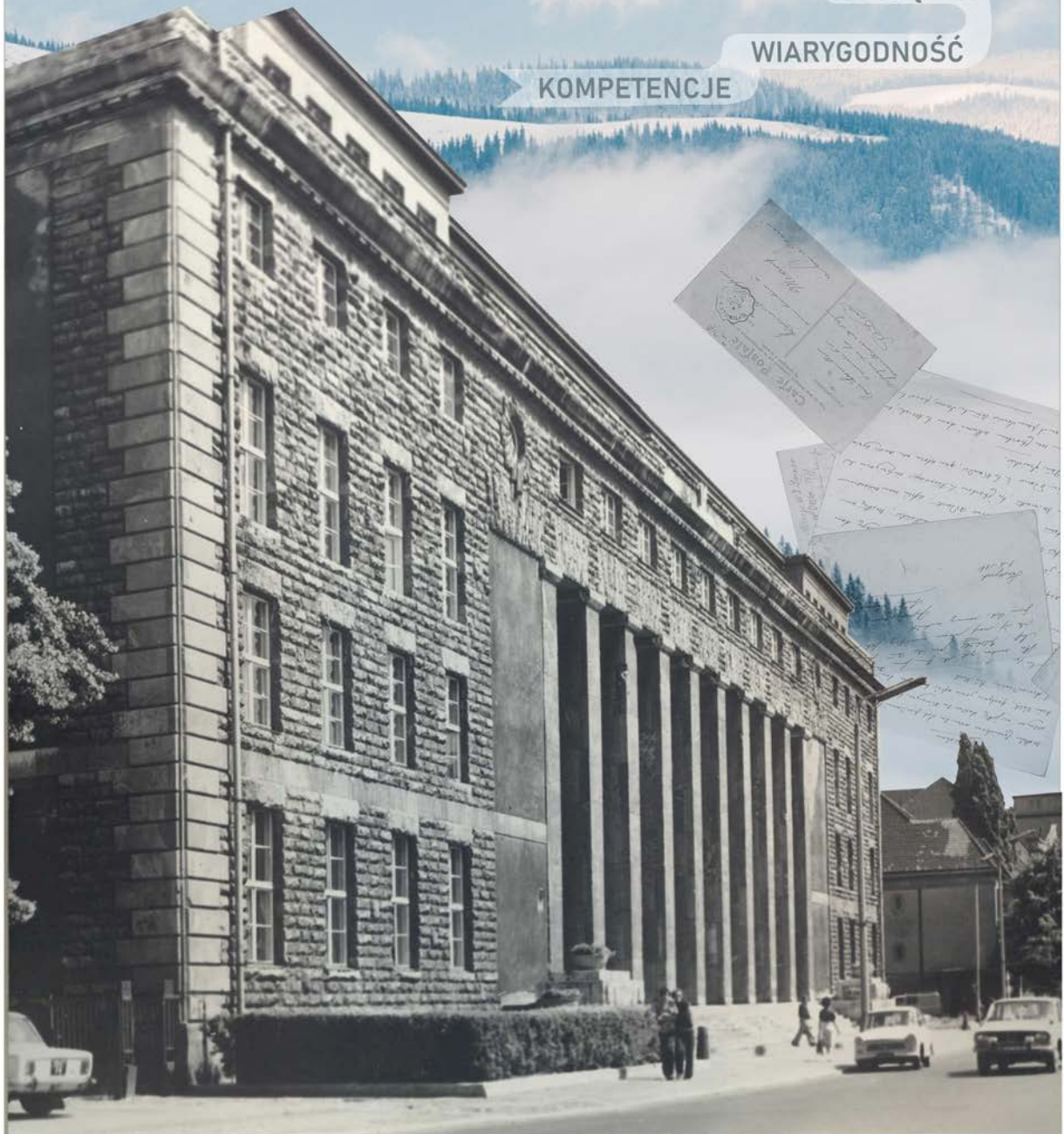
ODPOWIEDZIALNOŚĆ

ODWAGA

ROZSADEK

WIARYGODNOŚĆ

KOMPETENCJE



Ewa Kiezel

Układ podstawowych wartości jest istotny w życiu każdej uczelni i zapisany na ogół w strategii rozwoju. Zestaw określonych wartości opisuje tożsamość uczelni. Jest istotny także w wymiarze indywidualnym członków wspólnoty akademickiej i w wymiarze zespołowym. Zestaw wartości akademickich charakteryzuje się na ogół trwałością, aczkolwiek może być wyrażany za pomocą różnych określeń.

Jako absolwentka Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) twierdzę z głębokim przekonaniem, że nauczyciele akademicy, ale także pracownicy różnych służb administracyjnych Uczelni (m.in. wydziałów, dziekanatów), uczyli nas swoim zachowaniem i postawami odpowiedzialności, dążenia do poznawania prawdy, budowania kompetencji, życzliwości i szacunku. Wpajali nam, studentom, wartości akademickie.

Po ukończeniu studiów rozpoczęłam pracę w charakterze asystenta w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach, na nowo utworzonym Wydziale Handlu, Transportu i Usług, w Zakładzie Ekonomiki Konsumpcji. Przyjęcie nowej roli — pracownika naukowo-dydaktycznego — było trudne (nowe zadania, nieznane dla mnie środowisko). Jednakże to, co pozwoliło odnaleźć się w nowej, złożonej sytuacji, to wielka życzliwość ludzi — koleżanek, kolegów, władz wydziału, Uczelni, chęć pomocy, otwartość na drugiego człowieka. Te zachowania, postawy były oparte na ważnych wartościach, w tym wartościach akademickich.

Te piękne wartości przejawiał w swoich zachowaniach i przekazywał mi mój pierwszy szef, prof. dr hab. Andrzej Hodoly — człowiek o ogromnej wiedzy, kulturze osobistej, osobistym uroku. Uczył mnie wykonywania tego odpowiedzialnego i trudnego zawodu nauczyciela akademickiego, uczył także tego, co w życiu jest ważne. W szczególności uczył mnie poszukiwa-

nia i poznawania prawdy jako wartości, dążenia do budowania kompetencji, odpowiedzialności w sferze zawodowej i prywatnej, uczciwości, życzliwości i szacunku dla drugiego człowieka, jego dokonań, szacunku dla siebie samej oraz otwartości na drugiego człowieka. To mój szef ukształtował mnie jako młodego naukowca, dydaktyka, człowieka. Mimo ogromnego zapracowania miał czas na rozmowy ze mną, pokazywał interesujące pola badawcze, kształtował moje zainteresowania badawcze. Do dzisiaj przechowuję listy pisane przez profesora z wyjazdów zagranicznych, wakacji, w których wiele mądrych rad, wskazówek zawartych jest w pięknie przekazanych treściach, jakby obok głównego wątku, poprzez konkretne przykłady czy opisy sytuacji. To było kształtowanie moich wartości.

Chcę zatem podkreślić, że szczególne znaczenie dla funkcjonowania Uczelni i odbioru jej tożsamości ma nie tylko wyraźne określenie wartości akademickich, ale też ich urzeczywistnianie poprzez zachowania, postawy Jej pracowników. Dla kształtowania młodych kadr istotne znaczenie posiadają postawy i zachowania pracowników, w tym opiekunów naukowych, promotorów itd. Ich relacje z młodymi pracownikami, studentami, ich otwartość na drugiego człowieka, jego potrzeby intelektualne, zainteresowania, czas im poświęcany, życzliwość, kompetencje przekładają się na to, jakich pracowników ukształtują, jakie wartości im przekażą.

Maria Sławińska

95 lat istnienia naszej Uczelni to piękny Jubileusz, który z jednej strony skłania do wspomnień, a z drugiej pobudza do refleksji nad przyszłością i nowymi wyzwaniem.

Mam w pamięci wiele uroczystości związanych z kolejnymi jubileuszami naszej Alma Mater, poczynawszy od obchodów 50-lecia jej istnienia. Każdemu jubileuszowi towarzyszyły szcze-

gólne wydarzenia. Za takie można uznać między innymi uroczyste podpisanie w 1976 roku przez rektora prof. Ryszarda Domańskiego aktu erekcyjnego Collegium Altum czy wręczenie premier Margaret Thatcher dyplomu doktora honoris causa w czasie obchodów 70-lecia Uczelni.

Wszystkie wartości wpisane w obecną strategię UEP mają odniesienie do rozwoju nauki i kształcenia akademickiego w całym dotychczasowym okresie budowania tożsamości Uczelni. Pragnę nawiązać do dwóch pierwszych wartości, jakimi są otwartość i odpowiedzialność. Każda z nich ma wiele wymiarów i cech. Otwartość to zarówno proces komunikowania się, jak i gotowość na przyjęcie nowych idei, a także poszukiwanie nowych rozwiązań, sposobów działania i ich wdrażanie. Jako przykład można wskazać powstanie Polsko-Niemieckiego Programu MBA w 1996 roku. Rektor prof. Bohdan Gruchman otrzymał na spotkaniu w Berlinie wizytówkę rektora EAP Wirtschaftshochschule, który wspominał o możliwości współpracy i utworzenia wspólnego programu MBA. Od razu przystąpiliśmy do działania, traktując to jako wyjątkową szansę. Nawiązaliśmy kontakt z władzami EAP i razem opracowaliśmy unikatowy program studiów MBA, który obejmował dwa semestry studiów niestacjonarnych na naszej Uczelni, jeden semestr studiów stacjonarnych w EAP w Berlinie i jeden semestr praktyki w firmach zlokalizowanych w Niemczech. Na kierownika Polsko-Niemieckiego Programu MBA powołano dr Romę Fimińską-Banaszyk. Dzięki jej ogromnemu zaangażowaniu organizacyjnemu i stworzeniu zespołu znakomitych wykładowców program uzyskał wysoką renomę. Zostało zrealizowanych 15 jego edycji. Ówczesny rektor EAP Wirtschaftshochschule w Berlinie prof. Jürgen Weitkamp i prof. Manfred Heckle zostali odznaczeni medalem za zasługi dla Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Nawiązując do drugiej wartości wpisanej w strategię UEP, jaką jest odpowiedzialność,

przytoczę stwierdzenie Stephena Hawkinga: „Za każdym wybitnym człowiekiem stoi wybitny nauczyciel”. Szczególna jest rola nauczycieli akademickich odpowiedzialnych za badania naukowe, kształcenie studentów i rozwój przyszłych kadr. Mamy w życzliwej pamięci naszych profesorów, mistrzów, którzy nie tylko przekazywali wiedzę, ale także kształtowali nasze postawy życiowe. Profesor Zbigniew Zakrzewski, autorytet dla wielu studentów i pracowników, napisał w jednym z artykułów z cyklu „Być człowiekiem” następujące zdania: „Istotnym warunkiem uznania w pracy zawodowej jest dostrzeganie jej aspektu moralnego. Praca określa reguły naszego działania: systematyczność, punktualność, terminowość. Rozwija w nas postawę walki z trudnościami i utwierdza w przeświadczeniu, że jesteśmy potrzebni, umacnia przekonanie o własnej odpowiedzialności”. Obecnie na znaczeniu zyskuje kształtowanie społecznej odpowiedzialności za środowisko naturalne, przeciwdziałanie nierównościom społecznym i ekonomicznym, pomoc niepełnosprawnym.

W kontekście strategii UEP istotna jest odpowiedzialność za wybory strategiczne dotyczące przyszłości naszej Uczelni, która stoi przed wieloma wyzwaniem wynikającymi ze zmian zachodzących w otoczeniu.

Jacek Liczkowski

Studia w ówczesnej WSE podjąłem w 1960 roku pod wrażeniem osiągnięć mojego ojca, Jerzego Liczkowskiego. Ojciec w wieku 35 lat, w 1947 roku zdecydował się na rozpoczęcie studiów wyższych w ówczesnej Akademii Handlowej w Poznaniu, którą ukończył w 1951 roku jako magister ekonomii. Objąwszy asystenturę w Katedrze Statystyki Wyższej Szkoły Ekonomicznej uzupełniał nadal swe studia na Wydziale Rolniczym Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, którą ukończył w 1956 roku, uzyskując dyplom

inżyniera rolnika. W 1958 roku otrzymał stopień doktora nauk ekonomicznych, a w 1963 roku habilitował się w WSE w Krakowie na podstawie rozprawy „Badanie intensywności rolnictwa w ujęciu przestrzennym” i w tym samym roku został powołany na stanowisko docenta w WSE w Poznaniu, gdzie powierzono mu kierowanie Zakładem Ekonomiki Rolnictwa przy Katedrze Ekonomiki Handlu Wewnętrznego. We wrześniu 1966 roku Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przeniosło ojca służbowo na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i powołało na organizatora Wydziału Ekonomicznego tej uczelni. W wyniku jego zabiegów w 1968 roku został utworzony Instytut Ekonomiczny UMK, funkcjonujący na prawach wydziału. W 1971 roku Rada Państwa nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego, profesorem zwyczajnym został w 1982 roku. Ojciec był pierwszym dziekanem Wydziału Ekonomicznego UMK i kierował nim do 1975 roku, w którym to ze względu na stan zdrowia złożył rezygnację ze stanowiska. Ojciec wypromował pięciu doktorów i wykształcił ponad dwustu magistrów. Był wizytującym wykładowcą Królewskiej Wyższej Szkoły Rolniczej w Danii oraz Produkcji Roślinnej Uniwersytetu w Rostoku. Po jego śmierci w 1983 roku Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu ufundował mosiężną tablicę upamiętniającą zasługi ojca dla UMK.

Powracając do moich studiów, wybrałem kierunek towaroznawstwo, a szczególnie towaroznawstwo spożywcze. Już w owym czasie lubiłem chemię, biologię i gotowanie. Pracę magisterską napisałem pod kierunkiem prof. A. Smoczkiwicz na przełomie lat 1965/66, a już w styczniu 1966 roku wyjechałem do Wielkiej Brytanii, a stamtąd przez Danię do Stanów Zjednoczonych. Tytuł „magister towaroznawstwa” było mi trudno przetłumaczyć, czegoś podobnego w języku angielskim nie mogłem znaleźć. Ponieważ najpewniej się czułem w żywności i technologii, szukając pracy, przedstawiałem się jako mający

master's degree in food science. I tak wylądowałem w swojej pierwszej pracy w firmie zajmującą się wynalazkami w dziedzinie żywności, nowymi produktami. W tym zawodzie pozostałem przez dziesięć lat, pracując z takimi firmami, jak Kraft, PepsiCo, Frito-Lay. Moim dużym osiągnięciem było wprowadzenie w 1979 roku TOSTITOS dla Frito-Lay. W okresie pracy z Frito-Lay w Dallas podjąłem podyplomowe studia na University of Dallas in Texas na wydziale Branniff School of Management. Studia ukończyłem summa cum laude w 1982 roku z tytułem MBA of International Management. Moją pracą dyplomową o identyfikacji i wyborze globalnych rynków rozwoju wykonałem dla PepsiCo Foods International, międzynarodowego oddziału Frito-Lay. W tej pracy wskazałem duży potencjał rynku tajskiego, koreańskiego i Tajwanu. Tego roku, 1982, zostałem dyrektorem generalnym PepsiCo Foods na Tajlandię. Kiedy w 1989 roku McDonald's poszukiwał kandydata na dyrektora zarządzającego dla ich start-upu w Moskwie, wybrano mnie i trzy lata spędziłem w tym mieście. To było duże, lecz zadowalające wyzwanie. Po McDonald's przyszedł czas na Bestfoods, obecnie Unilever. Na początku był następny start-up w Moskwie — wprowadzenie marki Knorr, potem przejęcie firmy Amino i zarządzanie firmą w Polsce i od października 1999 roku dodatkowo zostałem powołany do zarządu Bestfoods Europa jako wiceprezydent odpowiedzialny za kraje centralnej i wschodniej Europy. Po przejęciu firmy przez Unilever zająłem się doradztwem, m.in. w Bergen w Norwegii wygłosiłem wykład „No nonsense management”, propagując zarządzanie poprzez wiedzę i zdrowy rozsądek.

Kiedy w 1972 roku dołączyłem do zespołu profesora Zbigniewa Zakrzewskiego, słyszałem o dr. Jerzym Liczkowskim, który przeniósł się do Torunia. Jednak nikt nie wspominał o przeniesieniu z inicjatyw ministerstwa. Jest to niezwykle, że tak wiele

osób z zespołu profesora Z. Zakrzewskiego tworzyło własne katedry, instytuty w innych ośrodkach akademickich. Do Torunia przeniósł się także prof. Zygmunt Narski oraz prof. Jerzy Tomala. Kiedy byłem studentem, prof. Jerzy Tomala wrócił akurat z USA i z wielkim zaangażowaniem wykladał teorię Keynesa. Najpierw do Wrocławia, a z czasem do Katowic przenieśli się prof. Józefa Kramer oraz prof. Teodor Kramer. Pan prof. Kramer przeszedł szlak bojowy z generałem Andersem. Walczył pod Monte Cassino. Miał ogromne poczucie humoru. Na konferencjach barwił nas różnymi żartami. Oto jeden z nich. Trzej górnicy — Lutek, Gustaw i Hubert — postanowili wyjechać do pracy we Francji. Martwili się, jak Francuzi będą się do nich zwracać. To proste, powiedział Lutek, ja będę Lui, Gustaw będzie Gui. I wtedy Hubert nie czekał na ciąg dalszy i zdecydowanie powiedział — „to ja, chopoki, z wami nie jada”. Ośrodek badawczy w Łodzi stworzyli prof. Jerzy Dietl oraz prof. Bogdan Gregor. Profesor Adam Budnikowski, absolwent UE, pełnił funkcję rektora SGH. Profesor Ewa Kieźel, także absolwentka UE, zbudowała zespół zajmujący się na UE Katowice konsumpcją. To kilka przykładów, w jaki sposób powołana do życia w 1926 roku WSH promieniowała na cały kraj. Mogę jeszcze przywołać prof. Wojciecha Florkowskiego, który pracuje w Georgia State University w USA. W 2020 roku na stanowisko rektora Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie powołano prof. dr. hab. Grzegorza Mazurka, absolwenta Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. To jedynie część bogatej historii, realizowania otwartości, odpowiedzialności, także odwagi w rozwijaniu badań naukowych oraz kształceniu studentów. Każdy z nas mógłby podać wiele innych przykładów. Uczelnia była również otwarta na świat, czego efektem są studenci oraz pracownicy wywodzący się z różnych regionów Polski, Europy i świata. Ciekawe, w jaki sposób dostosowywał się do kultury Poznania prof. Edward Taylor, który zdobywał umiejętności pracy naukowej i dydaktycznej we Lwowie i w Krakowie. (Henryk Mruk)

Jacek Mizerka

„Tego się nie spodziewałem” mówił mi śp. prof. Zbigniew Czerwiński, komentując moją drogę od działacza Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) w burzliwym okresie 1980–1981 do stanowiska prorektora AE (UEP) od 2008 roku. Profesor miał zapewne na uwadze kłopot, jaki miała jego małżonka, prof. Elżbieta Czerwińska, z zatrudnieniem mnie na Uczelni na początku lat osiemdziesiątych ze względu na opór tzw. czynników partyjnych (niektórych członków komitetu uczelnianego PZPR). Mimo to zostałem zatrudniony na stanowisku naukowo-technicznym; w praktyce wykonywałem obowiązki asystenta, prowadząc zajęcia ze studentami. Sądzę, że zawdzięczam to zarówno zaangażowaniu obojga profesorów, życzliwości ówczesnego rektora prof. Janusza Piasnego, jak i atmosferze otwartości, która mimo rygorów stanu wojennego panowała na Uczelni.

Otwartość na nowe idee i poglądy dała znać o sobie w szczególności w „gorącym” okresie pierwszej Solidarności. Powstanie Komisji Uczelnianej NSZZ Solidarność, zawiązanie się nowej organizacji studenckiej NZS, gorące dyskusje o sposobach uzdrowienia gospodarki, o przewyciężaniu konfliktu społecznego to tylko niektóre przejawy tej otwartości. Dla nas studentów było to pierwsze doświadczenie wolności w wymiarze społecznym. Działając w tym duchu, jako pierwsi w Polsce zaprosiliśmy do wygłaszania regularnych wykładów na uczelni publicznej przedstawiciela filozofii niemarksistowskiej (co ciekawe, był nim ks. dr Marek Jędraszewski, wówczas subtelny filozof, znawca koncepcji Emmanuela Levinasa). Pikanterii dodawał sprawie fakt, że w trakcie zajęć dochodziło do konfrontacji poglądów marksistów z poglądami przedstawiciela filozofii chrześcijańskiej, co w tamtym czasie miało znaczący wymiar polityczny. Wykłady te odbywały się nawet po wprowadzeniu stanu wojennego.

Będąc uczulonymi na dominację marksizmu w naukach społecznych, domagaliśmy się także rozszerzenia wymiaru godzinowego przedmiotów, w ramach których wykładano inne koncepcje. Stąd też nasz nacisk na zwiększenie godzin wykładu z przedmiotu historia myśli ekonomicznej.

Także i obecnie Uczelnia powinna charakteryzować się otwartością na nowe idee i poglądy. Moje doświadczenie jako nauczyciela akademickiego i prorektora do spraw dydaktyki podpowiada mi, że dla realizacji tego celu powinno się przykładać większą wagę do kształcenia ogólnego niż wąsko specjalistycznego, obdarzając studentów zaufaniem i pozwalając im, w możliwie szerokim zakresie, na dokonywanie wyboru przedmiotów i wykładowców. Swoboda wyboru sprzyja realizacji idei otwartości. Realizacji tej idei powinna także sprzyjać polityka internacjonalizacji działalności Uczelni. Trudno przecenić korzyści z międzynarodowej wymiany studentów spędzających co najmniej semestr na zagranicznej uczelni w ramach na przykład programu Erasmus. Odwołam się do własnego doświadczenia związanego z uczestnictwem w programie Economics of the West Extended. W 1991 roku rektor prof. Bohdan Gruchman wysłał kilku wówczas młodych pracowników Uczelni (m.in. śp. Sławomira Kalinowskiego, Romana Kiedrowskiego i mnie) oraz studentów ostatnich lat studiów do Tilburga. Wspólnie z koleżankami i kolegami z Akademii Ekonomicznej z Krakowa braliśmy udział w intensywnym kursie z zakresu gospodarki rynkowej prowadzonym w Tilburgu oraz w Antwerpii. Nabyta tam wiedza z zakresu makroekonomii i finansów, opanowanie języka angielskiego, a także doświadczenie kulturowe związane z przebywaniem w społeczeństwie o ugruntowanej demokracji i gospodarce rynkowej „procentują” do dzisiaj.

Otwartość to wartość, bez której uniwersytety nie mogą odgrywać swojej roli. Zróbmy wszystko, aby tę wartość zachować!

Katarzyna Lis

Zastanawiałam się czasami nad wartościami, jakimi staram się kierować w życiu, i nad tym, skąd je zaczerpnęłam. Oczywiście zostały mi one wpojone w domu rodzinnym. Jednak po zastanowieniu odkrywam, że wiele osób spoza rodziny miało w tym swój udział. Szczęśliwie poznałam na Uczelni wspaniałych nauczycieli, wychowawców, kolegów i przyjaciół. Pamiętam, kiedy pierwszy raz spotkałam się z profesorem Jerzym Olszewskim i jego niezwykłą otwartością na drugiego człowieka, który został moim promotorem pracy doktorskiej. Później zauważyłam, że ta otwartość na drugiego człowieka, cierpliwość i wiarygodność jest w wielu innych osobach pracujących na Uczelni. Nie zapomnę nigdy czasu, który poświęcił mi na dyskusję profesor Jerzy Unolt. Zawsze mogłam liczyć na jego cenne i kompetentne uwagi, nawet wtedy, gdy nie miał już siły przychodzić na Uczelnię. Zapytałam go kiedyś, ile ma dla mnie czasu, roześmiał się i odpowiedział „Tyle, ile potrzebujesz”. Staram się w tym zagonionym świecie powtarzać sobie te słowa zawsze, kiedy przychodzi do mnie student, pracownik i potrzebuje mojej pomocy. Otwartość na drugiego człowieka to wartość, z jaką spotkałam się również w Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność”. Obaj wspomniani profesorowie należeli oczywiście do związku zawodowego i to dzięki nim wstąpiłam do związku na studiach doktorskich. Wtedy poznałam profesora Balickiego, profesora Paradysza, profesora Gruchmana, profesora Panka i panią profesor Bittner, którzy imponowali mi nie tylko swoją wiedzą i kompetencjami, ale przede wszystkim otwartością i odwagą, z jaką potrafili działać w związku zawodowym na rzecz pracowników i studentów Uczelni.

Otwartość jest wartością, która wyróżnia naszą Uczelnię i kształtuje kolejne pokolenia, bo wiem to właśnie otwartość na drugiego człowieka i zmiany buduje poczucie wewnętrznej wolności i chęci rozwoju.

Opisane historie, związane z narodzinami Solidarności, przełożyły się na zmiany w wyborze władz rektorskich oraz samorządności środowiska akademickiego. Nową jakością dla całej społeczności była otwarta rozmowa z kandydatami na stanowisko rektora. Do wyborów zgłosili się profesorowie Janusz Piasny i Zbigniew Czerwiński. Spotkanie odbywało się w naszej Auli Seledynowej. Była ona w całości wypełniona pracownikami. Ustalono, że pytania będą zadawane na kartkach. Osoba prowadząca odczytywała pytania, a kandydaci na nie odpowiadali. Zdarzało się, że pytanie było kierowane wyłącznie do jednego kandydata i wtedy tylko on na nie odpowiadał. Byłem w auli od początku do końca tej debaty, słuchając uważnie wypowiedzi. Znałem profesora Janusza Piasnego, bowiem prowadził z naszym rokiem wykłady. Mówił ciekawie, z energią. Miał bardzo pogodny wyraz twarzy, miły uśmiech. U profesora Zbigniewa Czerwińskiego pisałem pracę magisterską i byłem na wszystkich jego wykładach. Ceniłem jego racjonalność, logikę, bezkompromisowość, rzeczowość. Przysłuchiwałem się debacie, zachowując neutralność. Nie miałem faworyta i nawet nie wiem dlaczego. Rozumiałem złośliwość, podteksty niektórych pytań. Tak to bywa. Ludzie czasem źle oceniają program partii politycznej, którego nawet nie znają, na podstawie niechęci do przywódcy, do konkretnego nazwiska. Niektóre pytania wyraźnie wskazywały na uprzedzenie do jednej czy drugiej osoby. Obojętnie jaka byłaby odpowiedź, to dana osoba słyszała tylko to, co było zgodne z jej oczekiwaniami (błąd potwierdzenia). Nic jeszcze wtedy nie wiedziałem o ekonomii behawioralnej. D. Kahneman i A. Tversky dopiero tworzyli teorię perspektywy. Pamiętam pytania, przebieg debaty. W 2021 roku, kiedy inaczej ocenia się paradygmat homo oeconomicus, rozumiem różnice w prowadzonej wówczas debacie. Wyraźnie rysowały się dwa podejścia — emocjonalne i racjonalne. Pan profesor Janusz Piasny odwoływał się o wiele częściej do emocji. Pan profesor Zbigniew Czerwiński ważył argumenty, formułował zastrzeżenia zgodne z zasadami logiki. Wtedy podpowiadała mi

intuicja, jaki będzie wynik wyborów. Dzisiaj mógłbym to wnioskować z wiedzy, którą mam na temat natury ludzkiej. Kierujemy się przede wszystkim emocjami. Racjonalizacja następuje po fakcie. Kiedy ktoś pyta, dlaczego coś zrobiliśmy, wtedy dopiero szukamy argumentów. A wspomniana debata oraz pierwsze wybory rektora miały jeszcze podtekst polityczny. Dążono do tego, aby wybory wygrawali kandydaci zgłoszeni przez Solidarność. Tak też się działo na większości uniwersytetów. Były jednak wyjątki. (Henryk Mruk)

Jerzy Schroeder

Istotnym elementem oceny pracy naukowej i dydaktycznej są publikacje zarówno książkowe, jak i w formie artykułów zamieszczanych w czasopismach naukowych. Stąd ważnym ogniwem umożliwiającym autorom przedstawianie wyników ich badań, ich przemyśleń stanowiących wkład w rozwój nauki są wydawnictwa naukowe. Obok wydawnictw ogólnokrajowych czy międzynarodowych specjalizujących się w tej działalności istnieje znaczna liczba wydawnictw powiązanych z wyższymi uczelniami bądź instytucjami naukowymi. Wiele z tych wydawnictw posiada ogólnosiwiatową renomę. Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu ma również własne wydawnictwo umożliwiające pracownikom Uczelni, a także z innych ośrodków naukowych, publikację ich osiągnięć naukowych oraz opracowań — podręczników i materiałów dydaktycznych — pomocnych w procesie dydaktycznym.

Wydawnictwo uczelniane zostało powołane do życia w 1958 roku. Po półrocznym kierowaniu Wydawnictwem przez profesora Stefana Żardeckiego do 1977 roku funkcję redaktora naczelnego pełnił doc. Jerzy Sablik. Następnie funkcję redaktora naczelnego pełnił profesor Antoni Sobczak, a od 1 kwietnia 2006 roku do 30 września 2018 roku funkcję tę pełnił ja. Obecnie redaktorem naczelnym Wydawni-

ctwa jest dr Eliza Szybowicz. Wydawnictwo uczelniane publikuje rocznie około 100–120 pozycji wydawniczych obejmujących monografie naukowe, czasopisma naukowe, podręczniki, materiały konferencyjne, materiały dydaktyczne. Publikacje Wydawnictwa są cenione nie tylko za kompetencje autorów znajdujące swoje odzwierciedlenie m.in. w postaci awansów naukowych, ale również w postaci nagród za te publikacje przyznanych przez ministra, który kieruje resortem nadzorującym naukę i szkolnictwo wyższe, przez Polską Akademię Nauk, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne oraz inne instytucje naukowe, a także przez rektora UEP. Można w tym miejscu dodać, że profesjonalizm wykonania tych publikacji znajduje też uznanie na targach i wystawach książki naukowej organizowanych w naszym kraju. Nie mniej istotnym elementem świadczącym o odpowiedzialności i wiarygodności Wydawnictwa jest poddawanie zgłaszanych do druku publikacji recenzjom sporządzanym przez osoby z uznanym dorobkiem naukowym z zewnętrznych instytucji naukowych. Wydawnictwo jest także członkiem Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych, które dba o profesjonalizm i rangę uczelnianych wydawnictw, organizując m.in. spotkania służące wymianie doświadczeń oraz zapoznaniu się z najnowszymi rozwiązaniami i trendami na rynku wydawniczym.

Wydawnictwo troszczy się również o promocję swoich publikacji i samego Wydawnictwa, biorąc udział w targach i wystawach polskiej książki naukowej organizowanych zarówno w kraju (Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań), jak i za granicą (Lwów, Kijów, Praga, Londyn, St. Petersburg, Madryt, Rzym, Paryż). Te ostatnie były organizowane na terenach zagranicznych uczelni bądź instytucji naukowych a prezentowane publikacje były pozostawiane w bibliotekach tych placówek. Ważnym elementem promocji Wydawnictwa był także udział w międzynarodowych targach książki. Można

tu wymienić udział na targach książki w Moskwie, Frankfurt nad Menem i Londynie. Profesjonalizm wykonania publikacji znajdował także uznanie w formie wyróżnień przyznanych w konkursach organizowanych na targach i wystawach książki naukowej organizowanych w naszym kraju.

Od początku istnienia Wydawnictwa sprzedaż jego publikacji była prowadzona w kiosku mieszczącym się w hollu Budynku Głównego. Ograniczało to możliwość jej rozwinięcia, a także promocji publikacji i samego Wydawnictwa. Stąd decyzją władz Uczelni w 1989 roku utworzono Księgarnię Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu Sp. z o.o. Ta decyzja władz Uczelni przyczyniła się do usprawnienia i znacznego poszerzenia i wzrostu sprzedaży publikacji Wydawnictwa. Sprzyjały temu nie tylko zaangażowanie i kompetencje kierownictwa Księgarni, które nawiązało współpracę z ponad 100 hurtownikami książek w całym kraju, ale także wzbogacenie oferty Księgarni o publikacje innych wydawnictw, co dodatkowo przyciągało wielu zainteresowanych klientów. Istotne dla wzrostu wielkości i zasięgu sprzedaży było uruchomienie sprzedaży również przez internet. Jednak ze względu na zmieniający się charakter rynku książki naukowej (wzrost cyfryzacji publikacji naukowych) oraz rosnącą w kraju kradzież własności intelektualnej (poprzez kserowanie książek i nielegalne umieszczanie ich treści w internecie — niestety również przez studentów) wielkość sprzedaży książki drukowanej zmalała. Dlatego 1 października 2017 roku zarządzanie i obsługę Księgarni przejęło w drodze umowy z Uczelnią PWN, które pośredniczy obecnie w sprzedaży publikacji Wydawnictwa UEP.

Dwie młode damy zastanawiały się, co kupić na imieniny porucznikowi, z którym się spotykały. Jedna z nich zaproponowała, że może kupić mu fajkę. Ale on nie pali, stwierdziła ze stanowczością druga. Ano tak, nie pali. To może kupimy mu książkę? —

zapropnowała. Ale ja byłam u niego w domu, powiedziała druga dama, i widziałam, że on już ma książkę. Ano tak. Natomiast najważniejsze zadania, jakie stoją przed pracownikami uniwersytetów, to prowadzenie badań (poszukiwanie prawdy, odkrywanie praw) oraz publikowanie wyników. Miło mi pisać o tym, co sam zrozumiałem w życiu, czego się nauczyłem, natomiast już dzisiaj w pewnym napięciu czekam na książkę, która dotrze z drukarni, z wydawnictwa. To wyjątkowe uczucie — rozpakować karton i wziąć do ręki pierwszy egzemplarz. Symfonia zmysłów — widok okładki, szelest papieru wertowanych kartek, zapach farby, suchość w ustach spowodowana emocjami, dotyk piękna zawartego w publikacji — jedynej, nowo narodzonej, własnej. I to stanie się już niebawem. Jak w żarcie akademickim. Profesor pyta studentów, jak często się kochają z partnerami. Wstaje podniecona studentka i głośno mówi — „ja, panie profesorze, ja powiem”. Proszę bardzo, mówi profesor. Otóż, panie profesorze, z rumieńcem i wielkim przejęciem mówi studentka, ja się kocham raz w roku! Raz w roku, komentuje profesor. To co się pani tak podnieca? Bo to, panie profesorze, będzie dzisiaj! Otóż to. Dzisiaj odbierzemy w wydawnictwie książkę.

Jednak z mojej perspektywy istnieje ważniejszy aspekt związany z wydawaniem książek. To proces pisania, przelewania myśli na kartki. I jeszcze raz skorzystam z przywileju redaktora. Najpierw rodzi się w głowie pomysł. Bywa własny, bywa zaproponowany. Mózg, w dzień i w nocy, zaczyna go obrabiać. Mózg jest jak wiatrak. Może mleć plewy, a może mleć ziarno. Zależy, co wrzucimy. Wieczorem można nastawić mózg na pracę nad wybranym zagadnieniem. Rano efekty są mile zaskakujące. Oczywiście trzeba to robić z umiarem. Mózg też ma własne ścieżki. I nadchodzi chwila, kiedy zapada wieczorna cisza. Na biurku jest mała lampka, czyste kartki papieru (czyste po jednej stronie, bo w Poznaniu piszemy wyłącznie na brudnopisach; wyjątkiem jest podanie do rektora o podwyżkę, to na czystej kartce). A dalej rytuał. Wybór pióra. Otwarcie szuflady, w której jest flakon z atramentem. Rozkrę-

cenie pióra i powolne nabieranie atramentu. Pióro jest przygotowane. Wena i Muza są na ramionach — każda na swoim. I zaczyna się układanie liter w słowa, w zdania. To stan przepływu, nazywany przez psychologię stanem flow. A dalej tak dla mnie miła i ważna współpraca z redaktorami, z wydawnictwem. Miłe jest to, że ciągle można siebie doskonalić, doskonalić własny styl, słownictwo, język. Zgadza się z W. Franklem — liczy się poczucie sensu. Duży udział ma w tym, dla autora, właśnie wydawnictwo. (Henryk Mruk)

Jan Szambelańczyk

W natłoku zdarzeń i obowiązków ze zdziwieniem odkryłem, że 95. urodziny UEP przypadają w 50. roku mych związków z Alma Mater, z której byłem i jestem dumny.

Z perspektywy pięciu dekad pamiętam przede wszystkich ludzi. I tych, których spotkałem w 1971 roku na egzaminach wstępnych w WSE, i tych, których już nie ma wśród nas, wreszcie byłych i obecnych współpracowników z różnych jednostek i organów Uczelni. Wyraziste sylwetki kojarzą się głównie z dostojnością UEP. Pamiętam rzadkie spotkania z rektorem Ryszardem Domańskim, który zdecydował się zatrudnić wielu moich rówieśników, wbrew resortowym limitom. Pamiętam rozmowę z rektorem Januszem Wierzbickim, gdy uzależnił swą zgodę na wniosku o staż w LSE od złożenia maszynopisu habilitacji. I tak się stało! Inne osoby przemykają w kronice pokoleń mgnieniem kolorowych obrazów. Niekiedy stop-klatka przypomina zdarzenie bądź osobę. Odmładzanie kolejnych roczników studentów to czarodziejskie zwierciadło, złudnie powstrzymujące nieubłagany upływ czasu, przynajmniej do momentu, gdy trzeba użyć PESEL-u lub gdy trzeźwy ogląd uświadamia wieloletnią wędrówkę od statusu młodego pracownika nauki do statusu pracującego emeryta.

W czerwcu 1975 roku mój promotor prof. Józef Orczyk zaryzykował i zaczęła się nasza 45-letnia arcyciekawa przygoda zawodowa. Dodam, że jako asystent stażysta znałem z widzenia oraz nazwiska niemal wszystkich nauczycieli akademickich i pozostałych pracowników AE. Dziś nie identyfikuję nawet wszystkich samodzielnych pracowników. Symbolicznie odzwierciedla to proces atomizacji i anonimowości relacji wspólnoty oraz nowy sposób funkcjonowania UEP.

Pięćdziesięcioletnie związki instytucjonalne mają w sobie komponent stałości, ale i zmiany. Stałość to odnawiane procesy kształcenia oraz badań. Zmiana zaś to przejmowanie i przekazywanie pałeczki na kolejnych etapach kariery zawodowej. To również rozsądek w wyborze mistrzów, to odwaga w doborze uczniów, ponadto obowiązek przygotowania następców. Wreszcie to odpowiedzialność za reprodukcję rozszerzoną w procesie inwestycji w człowieka i ludzi. Miałem honor wieloletniej współpracy z szefem, który tym zasadom hołdował, i ja postępuję podobnie mimo zmieniających się warunków działania.

Jako kardynalną wartość UEP traktuję otwartość, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Po stokroć byłem beneficjentem praktycznej realizacji tej zasady. Poznawałem tysiące nowych osobistości z innych środowisk akademickich lub zawodowych, innych kultur organizacyjnych czy narodowych, uczyłem się zarządzania różnorodnością, doświadczając odpowiedzialności nie tylko za słowo mówione lub pisane, ale także za społeczne konsekwencje decyzji podejmowanych samodzielnie bądź kolegią. Takie doświadczenia mają nieocenioną wartość w pracy akademickiej, zgodnie z maksymą „słowa uczą, a przykłady pociągają”.

W 2010 roku, przejmując pokoleniową pałeczkę kierownika Katedry Pracy i Polityki Społecznej od prof. Józefa Orczyka, odziedziczyłem współpracowników, którzy dowodzą, że są pełnoprawnymi obywatelami globalnej wioski ba-

daczy i nauczycieli. Tworząc im sprzyjające warunki rozwoju „...with a little help of the Rector” oraz dzięki zewnętrznym środkom finansowym, jestem dumny, że potrafią z nich racjonalnie korzystać, a jednocześnie mam nadzieję na kultywowanie ukształtowanych wzorców.

W okresie mej pracy na Uczelni zmieniało się otoczenie, ale i ludzie. Poprawiały się warunki pracy i rosły dochody znacznej części pracowników. Podobno to efekt kreatywnego stosowania paradygmatu „maksymalizacji korzyści własnych, przy upublicznianiu nakładów, buforowanych nacjonalizacją strat”. W tym duchu intrygujące jest pytanie o spontaniczne zaangażowanie się załogi — na podobieństwo „pospolitego ruszenia” — w usuwanie tysięcy hektolitrowej wody spływającej klatkami schodowymi do piwnic Gmachu Głównego, jaką strażacy polewali płonący dach i poddasze w kwietniu 1980 roku. Prawdopodobnie nowe instalacje przeciwpożarowe, w jakie wyposażono budynki UEP, spowodują, że pytanie pozostanie bez zweryfikowanej odpowiedzi. I niech tak będzie!!!

Jan Polowczyk

Akademię Ekonomiczną ukończyłem w 1978 roku. Studiowałem cybernetykę ekonomiczną i informatykę, kierunek przyszłości, jak to się wówczas mówiło. Fascynowała mnie możliwość optymalizacji procesów gospodarczych. Bardzo mocno byłem związany z Zakładem Ekonometrii prowadzonym przez prof. Zbigniewa Czerwińskiego. Pracę rozpocząłem od pozycji programisty w uczelnianym Centrum Informatyki. Po roku dostałem awans na stanowisko asystenta prof. Bohdana Gruchmana w Instytucie Planowania i moim zadaniem było wykorzystanie wiedzy matematyczno-informatycznej. Potem zaczęła się transformacja, już po doktoracie dałem się namówić na przejście do tzw. praktyki. Plan mój był taki: pójść na rok do dużej kor-

poracji amerykańskiej, poznam, jak działa od środka, będę więcej wiedział, i wrócę. Wróciłem, ale po osiemnastu latach. Niektórzy mówili: taki powrót nie może się udać, za późno. Zrobiłem habilitację mając już 58 lat.

Lata praktyki biznesowej zmieniły moje postrzeganie świata gospodarki: przestałem wierzyć w moc modeli optymalizacyjnych. Podczas pełnienia funkcji menedżerskich, także jako prezes, członek zarządu, zmieniłem swoje „mentalne soczewki”. Poznałem kulturę różnych firm: amerykańską, holenderską, belgijską, austriacką, wreszcie algierską i polską. Pracowałem i w wielkich korporacjach, i w firmach rodzinnych. Doceniałem informatykę i wykorzystanie inteligentnych systemów wspierających. Uczestniczyłem w globalnych projektach wspierających procesy biznesowe, ale także projektowałem sklep internetowy w lokalnym browarze. Jednocześnie coraz bardziej doceniałem znaczenie czynników ludzkich, w szerokim sensie: od postawy i doświadczenia prezesa po morale sprzątaczk. Efekt tej osobistej transformacji był taki, że swoją pracę habilitacyjną poświęciłem zarządzaniu strategicznemu w ujęciu behawioralnym.

W 2015 roku zainicjowałem powstanie interdyscyplinarnego seminarium „Paradygmat ewolucji w naukach społecznych”. Biorą w nim udział także pracownicy innych poznańskich uczelni: Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Uniwersytetu Przyrodniczego, Politechniki oraz Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości. Uczestnikami seminarium są również pracownicy uczelni spoza Poznania: Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Zielonogórskiego, Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, Stanford University, University of Prince Edward Island i Pontifical Catholic University of Parana z Kurytyby. Wszystkich integruje wspólne przekonanie, że nauki społeczne, choć wykorzystujące różne pojęcia i modele poznawcze, może połączyć podejście ewolucyjne. Głównym celem seminarium jest integracja nauk

społecznych za pomocą paradygmatu ewolucji poprzez dyskusje, dzielenie się wiedzą i kooperację w ramach wspólnych projektów. W seminariach uczestniczą przedstawiciele różnych dyscyplin: ekonomiści, psycholodzy, socjolodzy, kognitywiści, prawnicy, antropolodzy, językoznawcy, biolodzy i zoolodzy. SeminaRIA mają charakter otwarty dla wszystkich zainteresowanych problematyką ewolucji, także praktyków. Pandemia spowodowała, że nasze seminaRIA przeniosły się do internetu, co paradoksalnie zwiększyło krąg uczestników, ponieważ zaniknęły bariery czasowo-przestrzenne.

Do wypowiedzi obydwu kolegów, Jana i Jana, chciałbym i ja dołożyć pewien wątek związany z otwartością. To otwartość na nowe technologie, na zmiany, które już zajmowały miejsca w blokach startowych, kiedy kończyłem studia. Po ukończeniu stażu w Pracowni Przetwarzania Danych, którą kierował profesor Stefan Abt, nie uzyskałem akceptacji komórki partyjnej na pracę na etacie asystenta. Akurat w tym czasie Uczelnia zakupiła Odrę 1013, pierwszy komputer, który zajmował pół piętra, obok auli. Zdążyłem jeszcze ukończyć kurs programowania w języku USERCODE, który był prowadzony przez Anglika dla pracowników Zakładów Cegielskiego. HCP przygarnęła na ten kurs stażystę od profesora Stefana Abta. Dało mi to możliwość łatwiejszego rozumienia tego, co zaczęło się dynamicznie rozwijać na Uczelni. Byłem jednak zmuszony do szukania pracy poza Uczelnią. Koleżanka z zespołu, Bogusia Różańska, powiedziała mi, że jest etat w poznańskim oddziale Komisji Planowania przy Radzie Ministrów mającej siedzibę w Warszawie. Nie pamiętam dokładnie nazwy, jednak była to komórka zajmująca się planowaniem perspektywicznym. Byłem rozżalony z powodu odmowy zatrudnienia na Uczelni, jednak z perspektywy czasu było to wartościowe doświadczenie. Trafiłem do zespołu różnorodnego — demografia, rolnictwo, przemysł, planowanie przestrzenne. Kilka osób ze stopniem doktora. Tam się dowiedziałem, że w przeszłości

pracowali tutaj także prof. Lucyna Wojtasiewicz i prof. Bohdan Gruchman. W 1971 roku tworzyliśmy plany rozwoju miasta Poznania i Wielkopolski na rok 1995, czyli z perspektywą 25 lat. Na podstawie tamtych doświadczeń mogę z przekonaniem napisać, że warto tworzyć scenariusze dotyczące przyszłości. Są to ćwiczenia rozwijające wyobraźnię. Zdolność do prognozowania jest przydatna w zarządzaniu organizacjami. Trafność prognoz może być niewielka, jednak największy pożytek płynie z trudnego dla mózgu myślenia abstrakcyjnego, rozumienia przyszłości w kategoriach rachunku prawdopodobieństwa. Warto o to dbać w czasie studiów oraz życia zawodowego. Drugi wniosek dotyczy wartości pochodzących z dyskusji prowadzonych w gronie interdyscyplinarnym. To jest obszar najważniejszy. W interesie rozwoju akademickiego leży to, aby maksymalnie ograniczać czas przeznaczony na sprawy formalne, biurokratyczne. Właściwe rezultaty osiąga się dzięki skupieniu uwagi na sprawach głównego nurtu, czyli badaniach, publikowaniu i dydaktyce. Takich inicjatyw jest coraz więcej. O jednej z nich wspominał profesor Jan Polowczyk. Otóż 18 marca 2021 roku Jan Polowczyk zorganizował, w ramach seminarium interdyscyplinarnego, spotkanie z prof. Michałem Kosińskim z Uniwersytetu Stanford, który mówił o tym, co sztuczna inteligencja może wyczytać z twarzy człowieka. Być może trudno w to uwierzyć, jednak przegrywamy, jako ludzie, z algorytmami. One mogą wyczytać z twarzy orientację polityczną, seksualną, także osobowość człowieka. Seminarium, w którym zwykle uczestniczy około 18 osób, przyciągnęło ponad 150 osób. To wskazuje na nowy trend, związany z interdyscyplinarnością, globalizacją, wykorzystaniem nowych technologii, otwartością na zmiany.

Umysły przygotowane radzą sobie ze wszystkim lepiej niż nieprzygotowane. Może to potwierdzić każdy student w czasie sesji.

We wspomnianym zespole Komisji Planowania pracował także pan Jan Homan, absolwent Uczelni z 1939 roku. Opowiadał mi swoją historię, jak to ukończył studia, jednak nie mógł uzyskać dyplomu,

bowiem nie miał pieniędzy, aby opłacić jego wydatki. Szukał pracy, jednak pracodawcy żądali dyplomu. To błędne koło trwało kilka miesięcy. Ucieszyłem się, mówiąc z uśmiechem pan Jan Homan, kiedy 1 września wybuchła wojna. Rozwiązało to mój problem. Niemcy skierowali go do pracy w tartaku w Jędrzejowie, gdzie szczęśliwie doczekał wyzwolenia. Pamiętam jego życzliwość, ale też niezależność w myśleniu. Codziennie znajdował czas na pracę nad własnym rozwojem. Z wdzięcznością go wspominam. Przez rok dzieliłem z nim pokój. (Henryk Mruk)

Krzysztof Gołata

Historię Uczelni piszą ludzie, którzy bardzo często spędzili w jej murach ponad czterdzieści, a niektórzy nawet ponad pięćdziesiąt lat. Całe swoje zawodowe życie. To ludzie kształtują katalog wartości charakterystycznych dla każdej uczelni. Ludzie budują prestiż uczelni. W przypadku UEP jest tak samo...

Kilka lat temu, jako przewodniczącemu Rady Programowej ds. Upowszechniania Tradycji i Historii UEP, przyszedł mi do głowy pomysł zapisanie małego fragmentu dziejów naszej Uczelni. Uświadomiłem sobie, że aktywną działalność naukową i dydaktyczną prowadzi nadal pięciu byłych już rektorów UEP. Pomyślałem: niech oni sami przypomną okres, w którym kierowali Uczelnią. Usiedliśmy w holu rektoratu i zaczęliśmy wspominać lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia (prof. dr hab. Ryszard Domański), lata dziewięćdziesiąte (prof. dr hab. Bohdan Gruchman oraz prof. dr hab. Emil Panek). Potem przyszła pora na rozmowy bliższe nam w czasie, na XXI wiek i okres kierowania Uczelnią przez prof. dr hab. Witolda Jurka, a następnie przez prof. dr hab. Mariana Gorynię. Cykl kończy rozmowa z obecnym rektorem prof. dr hab. Maciejem Żukowskim. Rektorzy mówią o swoich osiągnięciach, ale także o tym, czego nie udało im

się zrealizować. Oczywiście nie jest to kronikarski zapis, gdyż trudno oczekiwać, aby w trakcie 45-minutowej rozmowy poruszyć najważniejsze problemy ich sześć- lub ośmioletnich kadencji. Nie mnie oceniać (to należy przede wszystkim do pracowników oraz absolwentów UEP), ale wydaje się, że rozmowy te nie tylko ukazują nam historię UEP, ale także czasy, w których przyszło działać rektorom. Kolejne reformy szkolnictwa wyższego, kolejne rewolucje programowe...

Z początku pomysł wydawał się prosty, ale jego realizacja trwała jednak kilka miesięcy. Synchronizacja terminów, a przede wszystkim przekonanie samych zainteresowanych do tego pomysłu, wymagały czasu. „Czy będziemy pamiętać wydarzenia, o które będziemy pytani?” — to było najczęściej powtarzające się pytanie.

Jednak udało się. Jesteśmy jedną z niewielu uczelni w Polsce (a może nawet jedyną), która posiada zapisane w formie elektronicznej wspomnienia byłych rektorów.

W każdej chwili absolwent naszej Uczelni może przypomnieć sobie czasy, w których sam studiował, młodzi pracownicy posłuchać, jak wyglądało funkcjonowanie Uczelni kilka, kilkadziesiąt lat temu. Może niektórzy studenci (np. ci, którzy nie byli na inauguracji roku akademickiego) po raz pierwszy zobaczą „swojego” rektora.

Otwartość może zawierać w sobie zaufanie, które jest najlepszym spoiwem w budowaniu zgranych i efektywnych zespołów. Profesor T. Sztompka pisze nawet o prazaufaniu, rozumianym jako wiara w sens świata, harmonię człowieka i całej przyrody. Zaufanie to założenie, że można na sobie polegać. To przekonanie, że ludzie, że partnerzy będą się zachowywać w sposób przewidywalny. Każdy z nas ma wiele pozytywnych doświadczeń pod tym względem. Wyrastaliśmy w ufających sobie zespołach — w katedrach, zakładach, instytucjach, w pracach rad wydziału, różnych komisjach. Zaufanie zmniejsza koszty biurokratyczne, tworzy energię osobistą oraz zespołową, podsyca radość ży-

cia. Kłopot pojawia się wówczas, gdy ktoś nadużyje zaufania. Przywołam zdarzenie, które może być pewnego rodzaju sygnałem, inspiracją do refleksji własnej. Krótco po obronie pracy doktorskiej zostałem opiekunem koła naukowego. Entuzjazm był po obydwu stronach — młodego adiunkta i studentów. Atmosfera w zespole była bardzo dobra. Pojechaliśmy na zjazd kół naukowych do Katowic i wróciliśmy z nagrodą oraz wyróżnieniem. Niezalenie od pracy w kole naukowym prowadziłem wykład dla całego roku. Uczestniczyło w nim osiem osób, które działały także w kole naukowym. Zaproponowałem egzamin z formie testu. Z Aliną Samotyją (już śp.), która pracowała w sekretariacie zakładu, przygotowaliśmy maszynopis testu. Wszystko w tajemnicy, aby nic się nie dostało w ręce studentów. Osobiście zaniósłem jeden egzemplarz do uczelnianej powielarni. Tam też odebrałem powielone egzemplarze. Zabrałem je do domu i rano przyszedłem z nimi na egzamin. Pomogli mi koledzy z zakładu, czuwając nad bezpieczeństwem studentów. Zebrałem prace, poprawiłem i byłem zbudowany. Osoby, które pracowały w kole naukowym, napisały najlepiej. Cała ósemka dostała dobry plus. Pogratulowałem wszystkim osobom i podziękowałem za dobre przygotowanie się do egzaminu. Byłem przekonany, że uczynili tak, aby nie sprawić mi zawodu. Wprowadzałem ich w arkana pracy badawczej. Ich referaty zostały nagrodzone i wyróżnione. Miło było dostrzegać ich zaangażowanie w przygotowanie się do egzaminu. Minęło kilka lat i jedna z tych osób przyjechała na jubileusz Uczelni. Spotkaliśmy się na balu absolwentów, w hotelu Poznań. Atmosfera była miła i swobodna. Około północy Marianna (imię zmieniłem) spojrzęła na mnie i powiedziała, że chce coś wyznać. I powiedziała coś, czego nie chciałbym usłyszeć. Otóż jako studenci z koła naukowego znali zwyczaj pracy w zakładzie. Wiedzieli, że przygotowują testy z Aliną. Następnego dnia przyszli rano, przed 7.00, na Uczelnię. Wtedy pokoje na piętrze były sprzątane. Usiedli na korytarzu, robiąc wrażenie czekających na zajęcia. Skorzystali z okazji i wyjęli kalki z kosza na śmieci. Wówczas testy były

pisane na maszynie, przez kalkę. Kalki były nowe. Bez trudu odczytali z tych kalk treść pytań. Do tego umówili się tak, że każdy z nich źle odpowie na inne pytanie, aby nic nie podpadło. Raz nadużytego zaufania nie da się odbudować. Być może ktoś z tamtej grupy to przeczyta. Przykro mi, że tak się wszyscy zachowali. Często o tym myślę. Być może nigdy więcej nie złamali reguł moralnych. Nie wiem. Być może czynili to częściej, bowiem odkryli drogę na skrót. Otwartość ma też ograniczenia. To jedyne zdarzenie w moim życiu, kiedy grupa nadużyła zaufania. (Henryk Mruk)

Agata Kicińska

Pragnę nawiązać do wartości wpisanych do strategii rozwoju Uczelni na kolejne lata już wcześniej zaszczypanych we mnie przez Akademię Ekonomiczną, w której miałam przyjemność studiować.

Otwartość — otworzyłam się na nowe, poznałam wspaniałych ludzi — moją, po dzień dzień, przyjaciółkę oraz Mistrzów. Niewątpliwie największym zaszczytem było móc obserwować mojego Promotora prof. dr. hab. Henryka Mruka — jego stosunek do ludzi i ogromny szacunek, z jakim się do wszystkich odnosił, niespotykaną otwartość na to, co nowe, niekończącą się chęć rozwoju, wielki entuzjizm. Ma Pan niezwykle dar, Profesorze. Każdy czuje się przy Panu zauważony, wysłuchany z zainteresowaniem. Stanowi Pan zapewne dla wielu swoich byłych absolwentów ogromną inspirację. Dziękuję Mistrzu! Pracując jako nauczyciel akademicki zawsze marzyłam, by „mieć choć trochę z Pana”. Otwartość na inne, nowe wyniesiona ze studiów nauczyła mnie, że łączenie, a nie dzielenie (czy wąska specjalizacja) stanowi w biznesie o przewadze konkurencyjnej.

Odwaga — z czasów studenckich pamiętam, jako jedną z możliwości konfrontowania się z biznesem, zajęcia, na których realizowaliśmy

różnego rodzaju case study. Wtedy mówiliśmy wirtualne biznesy, mogliśmy sobie eksperymentować bez ponoszenia konsekwencji. Dziś to wirtualne życie stało się realiem. Bez wątpienia studia dały mi wiarę w siebie i odwagę. Świadczy o tym chociażby moja późniejsza ścieżka zawodowa. Nie bałam się wyzwań i zmian. Zaczynałam od pracy w dziale marketingu, dość szybko zrozumiałam, że bez zaangażowania pracowników nie ma mowy o dobrym wizerunku firmy, więc zajęłam się marketingiem wewnętrznym. Zostałam dyrektorem ds. potencjału społecznego. Na pewno odwagę podsycił we mnie również mój ówczesny szef. Dziękuję Panie Prezesie.

Trzeba mieć odwagę, by silnie wierzyć w swój pomysł, czasami wbrew przeciwnościom. Przyjęłam w życiu dewizę, aby: „tak bardzo wierzyć w plan A, by mentalnie nie dopuszczać do planu B”, choć rozsądek oczywiście nakazuje go mieć.

Kompetencje — studia na pewno mi je dały. „Im więcej umiemy, tym więcej możemy”. Mam przekonanie, że wszystko, czego w życiu się nauczymy, co poznamy, w zaskakujący sposób może się nam przydać. Staram się stale poszerzać horyzonty, zdobywając nowe kompetencje. Bardzo często nie z pobudek praktycznych, a kierując się sercem. Uczylałam się o handlu i marketingu, później o zarządzaniu kadrami, zafascynowała mnie ekologia — najpierw jako ekonomicznie zasadne zachowanie, później jako droga życiowa. Znalazłam w sobie odwagę, by iść na studia podyplomowe na Uniwersytecie Medycznym, studiować ziołolecznictwo. Korzystając z tych doświadczeń i kompetencji oraz spełniając swoje pragnienia, stworzyłam ponad jedenaście lat temu sklep ze zdrową żywnością. Działa i ma się dobrze, bo wyniosłam z Uczelni otwartość na nowe, odwagę i wszechstronne, różnorodne kompetencje, entuzjizm. Mam w sobie też jakąś naturalną radość z tworzenia.

Wiarygodność i odpowiedzialność — wartości zamykające tę historię. Wiarygodność to dla

mnie postawa wymagająca szczerości, przede wszystkim wobec siebie, ale także wobec innych. To marketing nauczył mnie, by traktować innych (współpracowników, klientów) tak, jak sami byśmy chcieli być traktowani. Jako nauczyciel akademicki czułam się bardzo odpowiedzialna za to, jak wpłynę na postawy swoich studentów i postrzeganie przez nich świata. Prowadząc sklep ze zdrową żywnością, czuję, że mam jakiś mały wkład w zdrowie i samopoczucie moich klientów. Daje mi to wielką radość.

Niech niemożliwe staje się możliwe. Skoro dziś z sukcesem wylądował łazik na Marsie, to chyba nie ma granic dla człowieka.

Dziękuję Akademii Ekonomicznej i wszystkim ludziom, których w jej murach spotkałam, za zdobyte doświadczenia. Życzę Uniwersytetowi Ekonomicznemu dalszych lat w dobrej formie, posiadania dobrego wizerunku!

Rozdział poświęcony otwartości powinien także wskazywać na bariery, które mogą się wiązać z tą wartością. Otóż dwóch młodych panów udało się do restauracji na obiad. Kelner podał panom karty. Kiedy zostały odłożone, podszedł, aby przyjąć zamówienie. Panowie zamówili typowy polski obiad — schabowy z ziemniakami i surówką. Kelner przyniósł dwa puste talerze, na kolejnym ziemniaki, surówkę, a na trzecim kotlety schabowe. Panowie nałożyli sobie ziemniaki i surówkę i wtedy sięgnęli po kotlety. Było to w innym systemie i tak się stało, że jeden kotlet był trochę większy, drugi — mniejszy. Proszę bardzo, wybierz pierwszy, zaproponował jeden z panów. Nie, ja pierwszy na pewno nie wybiorę — zdecydowanie powiedział. Ty wybieraj pierwszy! W takim razie ten drugi wybrał większy kotlet. Wtedy ten pierwszy bąknął: myślałem, że jesteś moim przyjacielem! Jak to? Kazałeś mi wybrać, to wybrałem! Tak, ale myślałem, że wybierzesz po przyjacielsku! No wiesz, teraz mnie już denerwujesz. A ty na moim miejscu którego być wybrał? Ja bym wybrał tego mniejszego! To o co ci chodzi? Przecież masz tego mniejszego! (Henryk Mruk)

Sylwia Michalak

Uczelnia to miejsce szczególne. Wspomnienia z czasów studiów w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu są związane z ludźmi, których poznałam i z którymi do dziś utrzymuję kontakt. Pamiętam ciekawe wykłady, podczas których interesowały mnie dwie rzeczy. Pierwszą z nich było to, co mówi nam osoba prowadząca zajęcia, a drugą to, jak uczy. Pamiętam profesorów, którzy potrafili opowiadać tak ciekawie, że oprócz notatek z wykładów zapisywałam również to, co sprawiało, że pamiętam lepiej, i sprawia, że chcę dowiedzieć się więcej. Czas studiów wspominam również jako czas bardzo ciekawych spotkań studenckich i licznych wyjazdów. Studia w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu przygotowały nas do pracy w różnych przedsiębiorstwach. W pierwszej pracy po studiach okazało się, jak bardzo były praktyczne. Po latach wróciłam na Uczelnię jako wykładowca akademicki.

Jak spoglądam na Uczelnię z perspektywy lat studiów i dziś? Myślę, że wartości otwartość, odpowiedzialność, odwaga, rozsądek, kompetencje i wiarygodność nie zmieniły się przez lata. Magia wcześniejszej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu i obecnego Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu tkwi w ludziach, którzy ją tworzą i którzy się w niej uczą.

Otwartość to nie tylko otwartość na nową wiedzę, ale też na drugiego człowieka, na to, jak myśli i jak się wypowiada, jakie rozwiązania proponuje. Otwartość wyraża się w tym, że potrafimy mówić, słuchać i doceniamy różnorodność.

Odwaga jest nieoceniona, gdy przychodzi do realizacji planów, które wydają się niemożliwe do spełnienia. Z czasów studenckich pamiętam, jak wiele ciekawych projektów realizowaliśmy podczas zajęć. Niektóre z nich, które były pracą zaliczeniową, po koniec studiów stały się biznesem. Moje koleżanki i koledzy prowadzą swoje przedsiębiorstwa do dziś. Sama jako praktyk biznesu

i wykładowca akademicki zachęcam studentów, by ambitnie wyznaczali cele i planowali działania, rozwijali kompetencje w różnych obszarach — przede wszystkim w tych, które lubią — i by rozwijali liczne pasje, tworząc rzeczy nowe.

Odpowiedzialność podczas studiów można rozwijać na wiele sposobów. Jednym z nich jest praca w zespołach. Prowadząc zajęcia jako nauczyciel akademicki, przekazuję studentom wiedzę praktyczną i stwarzam liczne możliwości rozwoju umiejętności pracy w zespole i kierowania zespołem. Studenci Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu to przyszli menedżerowie, właściciele przedsiębiorstw — odpowiedzialni za realizację zadań, budowanie zespołów i rozwój osób, z którymi będą współpracować.

Z wielką radością obserwuję sukcesy studentów UEP, cieszę się, gdy piszą do mnie po latach, dzieląc się swoimi osiągnięciami. Obserwuję, jak rozwijają swoje kompetencje i realizują swoje plany.

Lidia Gigiel

Kiedy poproszono mnie o podzielenie się swoimi refleksjami dotyczącymi sześciu wartości, które będą wpisane w strategię Jubilata — Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu — pierwsze moje skojarzenia oscylowały wokół pojęć: Człowiek i otwartość na innych ludzi.

To, jakich Ludzi spotkamy przez całe swoje życie, kształtuje nas samych. Każdy z nas jest inny, ale to właśnie otwartość, akceptacja i zrozumienie, a nie zmienianie drugiego człowieka jest istotą relacji z innymi.

Otwartość to również:

- życzliwość — ten, kto jest otwarty, jest życzliwy dla świata, dla spotkanych na swojej drodze ludzi;
- towarzyskość i ciekawość umysłu — każdy, kto jest otwarty na innych ludzi, spędza z nimi czas, jest ich ciekawy, chce wiele na-

uczyć się o nich i o sobie; jesteśmy otwarci, więc jesteśmy ciekawi tego, co nowe;

- autentyczność — otwartość w relacjach z innymi to brak obaw przed tym, jak inni nas odbiorą czy ocenią, co o nas pomyślą.

Jest naturalne, że pisząc te słowa, wracam myślami na Uczelnię, gdzie studiowałam. Do Ludzi, których wtedy spotkałam: do grona profesorów i moich koleżanek, kolegów z tamtych lat. Czas moich studiów przypada na okres przemian gospodarczych w Polsce. Na naszych oczach zmieniło się otoczenie, a wykładowcy, profesorowie tłumaczyli nam i wdrażali w meandry nowej rzeczywistości. Byli swoistymi przewodnikami i doradcami.

A teraz powiążmy lata dawne, wykładów prowadzonych przez żyjących w chmurach, zapracowanych, rozdartagnionych profesorów, z czasem pandemii. Rozpoczął się nowy rok akademicki. Żyjący jeszcze emocjami sali wykładowej, skoncentrowany na przekazywaniu wiedzy profesor wrócił z pierwszego wykładu. Jak poszedł wykład, panie profesorze? — zapytała sekretarka, kiedy profesor zmierzał do swego gabinetu. A dziękuję, dziękuję, znakomicie, znakomicie, koleżanko. Ale tam nikogo nie było, panie profesorze! Co też pani powie? Czyż nie zdarza się to w czasie zajęć zdalnych? (Henryk Mruk)

Władysław Radomski

To nie jest CV, lecz opowiadanie.

Chciałbym bardzo moją ciekawą i wieloletnią karierą zawodową udowodnić uniwersalność studiów na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu*. Studia pierwszego stopnia ukończyłem w 1954 roku, broniąc pracę dyplomową z zakresu statystyki zatrudnienia na podstawie praktyki w przedsiębiorstwie budowlanym. Stu-

* Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Akademia Ekonomiczna.

dia drugiego stopnia ukończyłem eksternistycznie w 1963 roku. Pracę magisterską obroniłem w zakresie ekonomiki przemysłu, pisząc o koncentracji i specjalizacji przedsiębiorstw przemysłowych. Przy obu pracach promotorem był prof. Stanisław Smoliński.

Po podstawowym okresie studiów otrzymałem nakaz pracy w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu* najpierw w Wydziale Statystyki w charakterze inspektora, a po ośmiu latach w Wydziale Przemysłu na stanowisku kierownika działu ekonomicznego. Widocznie miałem dobrą opinię u moich szefów, bo jeden z nich, ówczesny wiceprzewodniczący Prezydium, zaproponował mi stanowisko dyrektora naczelnego w międzywojewódzkim (też Szczecin i Zielona Góra) przedsiębiorstwie branży wikliniarsko-trzciniarskiej. Bronilem się. Bałem się. Miałem dopiero 32 lata. Przekonał mnie mówiąc, że premier Szwecji (Palme) jest młodszy, a premier w Polsce (Cyraniewicz) dostał nominację, jak miał 33 lata. Tak na dwa lata zostałem, pierwszy raz w życiu, dyrektorem, i to od razu naczelnym.

Z tym stanowiskiem wiązały się ciekawe kontakty z władzami terenowymi, z centralą handlu zagranicznego „Paged” i wyjazdy zagraniczne do Szwecji i Finlandii, gdzie znajdowali się główni odbiorcy mebli wiklinowych i z tzw. rotangu (rattan). Przedsiębiorstwo działało bardzo dobrze i zostało wyróżnione zbiorową nagrodą: Sztandarem Związków Zawodowych. Ja jednak odszedłem, bo władze powołały mnie na stanowisko dyrektora ekonomicznego w jednostce nadrzędnej: Wojewódzkim Zjednoczeniu Państwowego Przemysłu Terenowego w Poznaniu. Przez sześć lat zajmowałem się problematyką ekonomiczną oraz nadzorem i koordynacją trzydziestu dwóch podległych przedsiębiorstw w województwie. Współpracowałem także z tzw. wielkimi organizacjami gospodarczymi. Była

* Dziś Urząd Wojewódzki.

to ciekawa praca i nowe doświadczenie. Wtedy jednak znów zadziałały władze i rozwiązały oraz zlikwidowały wszystkie tego typu zjednoczenia i na krótko pozostałem bez pracy.

Dyrektor techniczny byłego zjednoczenia, mój kolega, został powołany na stanowisko dyrektora naczelnego znanego wtedy przedsiębiorstwa ZREMB w Poznaniu. I to on — bez porozumienia z władzą — zaproponował mi stanowisko dyrektora ekonomicznego, które — znając go dobrze — przyjąłem. Później władze to zaakceptowały. Firma miała cztery zakłady, w tym dwa z dobrą produkcją na eksport (Gniezno i Koło), a więc podjąłem współpracę z właściwą dla tej branży centralą BUMAR, a to — obok bieżących zadań w firmie — oznaczało wyjazdy zagraniczne w celu negocjacji dostaw maszyn budowlanych. Trwało to dobrych pięć lat.

Niespodziewanie dla mnie BUMAR zamierzał powierzyć mi kierownictwo tworzoną delegaturą w Poznaniu, ale władze poznańskie nie wyraziły zgody, bo zdecydowały już o moim przejściu do bardzo ważnej wtedy Fabryki Obrabiarek Specjalnych WIEPOFAMA (później, jako głównemu kombinatowi dodano PONAR). Na jedenaście lat objąłem stanowisko dyrektora ekonomicznego, o znacznie szerszym zakresie kompetencji, gdyż dotyczyło też spraw pracowniczych, w tym nadzoru nad ośrodkami wczasowymi. Kontynuowałem współpracę z BUMAR-em i podjąłem nową z centralą handlu zagranicznego METAEXPORT. I znów wyjazdy zagraniczne: ZSRR, NRD, Czechosłowacja i Węgry oraz najciekawszy do Syrii. W tym okresie otrzymałem Krzyż Kawalerski... za całokształt pracy.

Teraz nastąpił najciekawszy zwrot w mojej karierze zawodowej. Mój serdeczny przyjaciel, dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Wielkiego w Poznaniu zaproponował mi stanowisko swojego zastępcy ds. administracyjnych. Zgodziłem się. Zakres moich obowiązków okazał się szerszy i objął sprawy kadrowe, nadzór nad finansami, kontakty z partnerami zagranicz-

nymi i inne. Po pewnym czasie zostałem też włączony w sprawy związane z premierami i organizacją tournées zagranicznych opery. W ten sposób uczestniczyłem organizacyjnie w 42 premierach operowych i baletowych oraz w kierowaniu 32 wielodniowymi tournées Teatru prawie w całej Europie. Po pięciu latach w tej roli, na skutek rezygnacji dotychczasowego dyrektora, decyzją wojewody poznańskiego zostałem, jako ekonomista (!), naczelnym dyrektorem teatru operowego, jego pierwszym menedżerem w historii.

Powołałem muzykologa z Uniwersytetu Muzycznego na mojego zastępcę do spraw artystycznych i realizowaliśmy swój program operowy, kontynuując dotychczasową linię programową teatru. Po trzech latach, w 1995 roku, odszedłem ze stanowiska na normalną emeryturę. Miałem 65 lat, ale nadal pozostałem zawodowo aktywny. Przez kilka lat byłem pełnomocnikiem Filharmonii Poznańskiej do współpracy zagranicznej, wykorzystując kontakty z okresu pracy w Teatrze Wielkim. Jednocześnie i równolegle, od listopada 1995 roku byłem doradcą MAN Bus-Poznań, przedsiębiorstwa należącego do wielkiego niemieckiego koncernu przemysłowego MAN z centralą w Monachium, a po dziesięciu latach — doradcą jego centrum finansowego MAN Accounting Center w Poznaniu. To w tym okresie rozpoczął się mój wieloletni kontakt z Klubem Partnera przy Uniwersytecie Ekonomicznym, gdzie często reprezentowałem firmę MAN.

Łatwo sobie wyobrazić, jak często musiałem „przestawiać” się na wymogi nowej dziedziny, jak ogromnie poszerzał się zakres mojej terminologii fachowej, jak wzbogacała się moja znajomość języków niemieckiego, angielskiego i rosyjskiego. Do końca jednak pielegnowałem to, co dała mi moja Uczelnia — uniwersalność. Miałem też satysfakcję, że przy wszystkich zmianach stanowisk ważne było to, że ukończyłem dobrą uczelnię ekonomiczną.

Z tych wspomnień powstały niewielkie książki: „Niemcy i ja” (2017) oraz „Moje wojaże” (2019).

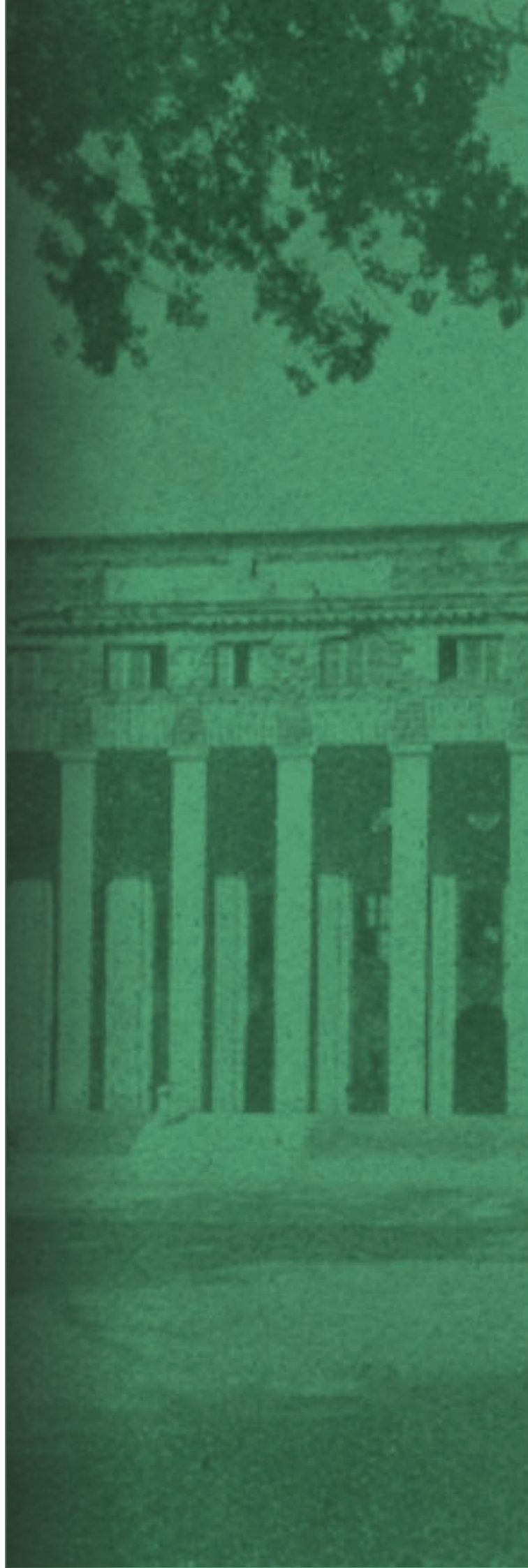
Natura człowieka jest na tyle przewrotna, że ludzie chętnie się otwierają na rzeczy zgodne z ich przekonaniami, sposobem widzenia świata. Trudniej jednak być otwartym, kiedy trzeba skorygować własne przyzwyczajenie czy stereotypy. Mam przed oczyma różne sceny ze „Skrzypka na dachu”. Tradycja! Co zrobić, kiedy trzeba przejść na system zdalnego nauczania? Tradycja prowadzenia wykładów, funkcjonowanie uniwersytetu są inne. Oferta przedmiotów jest opracowana dla danego kierunku czy specjalności. Student w nowym świecie oczekuje, że sam sobie wybierze przedmioty w danym semestrze. Tradycja to gotowy program dla danego kierunku. Słuchacze oczekują możliwości łączenia studiów z pracą zawodową. Tradycja przemawia za obowiązkiem uczestniczenia w zajęciach zgodnie z opracowanym planem. Studenci zgłaszają prośbę, aby raz w tygodniu dziekanat był czynny do 17. Zawsze praca kończyła się o 15. Otwartość może być trudna do zaakceptowania. Sam mogę napisać, że trudno mi nie pokazać tego na twarzy, kiedy słyszę „zadziało się”, „ciężko powiedzieć” albo uniwersalne słowo „ogarnąć”. Wiem, że język się rozwija, jednak nie jest to takie proste, kiedy mamy ukształtowane własne nawyki (a tutaj studenci mówią, że robią coś „dla beki”). Pandemia, tak myślę, wystawi nas na wiele prób związanych z otwartością. W otoczeniu pojawia się coraz więcej podmiotów globalnych, oferujących nowe narzędzia, kursy, sposoby podnoszenia kwalifikacji pracowników, nowe metody kształcenia. Nie ulega wątpliwości, że trzeba być wyjątkowo czujnym, elastycznym, uważnie obserwować zmiany w otoczeniu i w otwarty sposób reagować, aby zdecydować, jak powiązać tradycję z otwartością. Dobrze jest stosować różne eksperymenty, aby się przekonać, co działa, a co nie działa. Wiele nowych rozwiązań jest wdrażanych w różnych krajach. Warto szukać inspiracji dookoła, aby niepotrzebnie nie wyważać otwartych drzwi. W sferze gospodar-

czej podejście masowe do klienta jest zastępowane podejściem indywidualnym. Ilustruje to rozmowa dwóch przyjaciółek, które się spotkały po latach. Co u ciebie? Dobrze, mam pięciu synów. A to gratuluję! Jakie imiona? Janek. Jak to Janek? Każdy jest Janek? Tak, to bardzo dobre rozwiązanie. Kiedy mam pracę w kuchni albo w ogrodzie, wołam „Janek”, pięciu przybiega i wszystko jest szybko zrobione. Ale gdybyś chciała zawiązać konkretnego, to co wtedy? Wtedy wołam po nazwisku! Jeśli panna, to teraz dylemat — całować w rękę czy nie?

I tak osiągnęliśmy metę pierwszego rozdziału. Konkluzja, mam nadzieję wspólna, jest taka — teraz jesteśmy otwarci na kolejne opowieści, o innych wartościach. A są one jak warkocz mojej wnuczki. Ma piękne, długie włosy. Niekiedy splata je w połączone z sobą pasma. I tak też są splecione wszystkie wartości. Każda inna, jak pasmo włosów tworzące widoczny efekt. Trudno rozeznąć, jak się one ze sobą łączą, jak układają się w harmonię piękna. Będziemy się tym upajać, rozkładając całość na kolejne opowieści. (Henryk Mruk)

ROZDZIAŁ 2

ODPOWIEDZIALNOŚĆ



W 2018 roku dr Renata Wojciechowska z SGH, której recenzowałem pracę habilitacyjną, przysłała mi książkę Wiktora Frankla pt. „Człowiek w poszukiwaniu sensu”. Był to jeszcze czas swobodnego przemieszczania się i wówczas dwa–trzy razy w miesiącu jeździłem do Warszawy — głównie w celu wygłoszenia wykładów dla różnych podmiotów. Zawsze zabierałem ze sobą książkę i czas podróży wypełniałem edukacją własną. Lektura tej książki istotnie wpłynęła na moje postrzeganie wartości. W. Frankl, Austriak z urodzenia, spędził wiele lat w obozach koncentracyjnych (Oświęcim, Dachau). Jako psycholog zawarł w książce wiele ciekawych obserwacji. Najważniejsze jednak dla mnie było stwierdzenie dotyczące Statui Wolności na Wschodnim Wybrzeżu USA. Autor napisał, że na Zachodnim Wybrzeżu powinna stanąć Statua Odpowiedzialności. Zdałem sobie sprawę z tego, że dużo mówimy o wolności, natomiast znacznie mniej o odpowiedzialności. Od tego czasu, w dialogu z samym sobą, na wykładach, w różnych publikacjach, akcentuję znaczenie odpowiedzialności. Zapytałem najpierw sam siebie, czym jest, na czym polega odpowiedzialność. Po różnych poszukiwaniach spisałem, na własny użytek, swoją definicję. Uznałem, że to przyjęcie na siebie obowiązku szanowania zasad, reguł, wymagania od siebie dojrzałych, rozsądnych zachowań. W tym rozumieniu odpowiedzialność staje się swego rodzaju parasolem dla innych reguł. Gdybym sam miał powiedzieć, która z tych sześciu wartości jest kluczowa, najważniejsza, to wskazałbym na odpowiedzialność. Przede wszystkim powinniśmy być odpowiedzialni za siebie, za własne myśli, za działania, nastawienie do świata, do innych ludzi. To, że płacimy składki zdrowotne, nie zwalnia nikogo z nas z odpowiedzialności za właściwe odżywianie się, aktywność fizyczną, rozwój duchowy, ograniczanie ryzyka. Czas pandemii uświadamia, jak ważna jest indywidualna odpowiedzialność, aby realizować program opanowania zagrożeń. Odpowiedzialność osobista powinna być elementem edukacji w rodzinach, w szkołach, na

uniwersytetach. W moim przekonaniu odpowiedzialność powinna poprzedzać rozważania o wolności. W tym rozdziale opowieści jubileuszowej są zawarte unikatowe rozważania na temat różnych aspektów odpowiedzialności. Władze Uczelni są odpowiedzialne za organizację badań, dydaktyki, budowania wspólnoty akademickiej oraz utrzymywanie relacji z otoczeniem. Nauczyciele akademicy odpowiadają za poprawność metodyczną prowadzonych badań oraz rzetelne przedstawianie wyników. Studenci są odpowiedzialni za zdobywanie wiedzy, angażowanie się na rzecz całej społeczności. Absolwenci ponoszą odpowiedzialność za wprowadzanie w życie zdobytej wiedzy oraz doskonalenie swoich kwalifikacji. Prowadząc zajęcia ze studentami, jesteśmy odpowiedzialni za przekazywanie wartości oraz ich stosowanie w swoim życiu. Wszyscy odpowiadamy za szanowanie siebie jako pracowników Uczelni, niezależnie od funkcji, które pełniimy. Stosowanie form grzecznościowych na wszystkich etapach kontaktów międzyludzkich buduje atmosferę partnerstwa. Można wymienić trzy podstawowe warunki skutecznego uczenia się: uważność, motywację oraz bycie w dobrym nastroju. Choć każdy sam za to odpowiada, to jednak pracownicy Uczelni ponoszą największą odpowiedzialność za wspieranie studentów w ich procesie uczenia się. W tym fragmencie są zawarte różnorodne rozważania związane z rozumieniem oraz wdrażaniem w życie odpowiedzialności. Obejmują one zarówno wartości podstawowe, związane z nauką i dydaktyką, jak i dotyczące sfery zainteresowań osobistych (bieganie — tutaj dodałem tekst W. Budnera), aktywności w sferze kultury, a także aktywności społecznej. Ilustracją odpowiedzialności są także teksty dotyczące zaangażowania pracowników oraz studentów w działania na rzecz dobra wspólnego. I jest także wspomnienie budowania marki Uczelni na świecie dzięki pięknu brzmienia głosu studentek, rozkochanych w śpiewie, tworzących uczelniany chór Sonantes. (Henryk Mruk)

Lucyna Wojtasiewicz

Odpowiedzialność jako jedna z wartości przewidzianych w tworzonej strategii rozwoju Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu zasługuje na uwagę z co najmniej dwóch powodów: ze względu na jej odniesienie do praktycznie wszystkich obszarów aktywności uczelni i jej powiązanie z innymi wartościami zakładanymi w strategii.

W interpretacji językoznawców odpowiedzialność ma wymiar prawny i wymiar moralny. Pierwszy sprowadza się do relacji czynów względem obowiązujących przepisów prawa stanowionego, co wydaje się stosunkowo łatwe do definiowania i ocen, ale i tutaj mogą powstawać dylematy, zwłaszcza w sytuacji niedoskonałego prawa i zagrożeń konformizmem. Odpowiedzialność moralna to uznawanie wartości prawa określanego jako naturalne, a także obyczajów, tradycji, wierzeń. W ujęciu ogólnym zwykle jest akceptowana (często deklaratywnie), ale jej stosowanie stwarza trudności z kwantyfikacją.

Sposoby rozumienia odpowiedzialności, a także zasady jej stosowania, nie są niezmiennicze. Zachodzą tu zmiany związane z rozwojem społecznym, postępowaniem cywilizacyjnym, z przeobrażeniami natury, no i oczywiście z dorobkiem nauki (np. w dziedzinie etyki). Zmieniają się też konotacje pojęć używanych w interpretacji odpowiedzialności. Przykładem może tu być określenie „nieodpowiedzialny”, stosowane niegdyś wobec odkrywcy, badacza, projektanta próbującego dokonać dzieła niemożliwego w ocenie mu współczesnych. W sumie odpowiedzialność powinna mieć odniesienie czasowe („dzisiaj i jutro”).

W nawiązaniu do powyższych wskazań ogólnych nasuwają się refleksje dotyczące odpowiedzialności w aspekcie budowanej strategii rozwoju Uczelni. Oto kilka z nich, dotyczących, zdaniem piszącej te słowa, zadań pilnych.

Przede wszystkim odpowiedzialność wpisana w strategię powinna uwzględniać (wyróżnić) toż-

samość Uczelni. Tu zadaniem pilnym jest danie odpowiedzi na dwa pytania:

- za co odpowiadamy,
- przed kim odpowiadamy.

Równocześnie koncepcje Uczelni nie mogą być oderwane od generalnych ujęć odpowiedzialności środowiska naukowego, a jeżeli takich ujęć jeszcze nie ma, to zadaniem Uczelni powinno chyba być przyłożenie się do ich powstania. Jest to ważne dla zespołowości i interdyscyplinarności badań, a także dla zwalczania takich patologii, jak plagiaty i bezpodstawność życzliwych recenzji.

Odpowiedzialność powinna się charakteryzować ujęciem szerokim, a to ze względu na coraz większą złożoność procesów rozwojowych współczesnego świata i coraz silniejsze skonfliktowanie czynników i barier rozwoju.

W kwantyfikacji odpowiedzialności powinny się znaleźć nie tylko elementy twarde, lecz również zbiory cech miękkich, co się wiąże z coraz powszechniejszym odchodzeniem od tradycyjnych ujęć celów rozwoju (już nie do końca zadowala nas nawet wysokie PKB).

W tworzeniu koncepcji odpowiedzialności należałoby przyjąć zasadę nieabstrahowania od istniejącego dorobku naukowego i posiadanych doświadczeń dydaktycznych. Nie jest to sprawa nowa. Rzecz jednak w tym, aby wnikliwie i konsekwentnie przenosić ten dorobek oraz doświadczenia na grunt warunków, w jakich będzie funkcjonować Uczelnia, jej absolwenci, partnerzy i odbiorcy wyników działań.

Powyższe refleksje warto by zamknąć propozycjami operacjonalizacji zadań. Przekracza to jednak ramy niniejszego tematu. Można natomiast wskazać zadania bliskie udanej operacjonalizacji. Mogłoby to być na przykład poszukiwanie odpowiedzi na pytania: co dzisiaj może oznaczać przyjęte przez Tadeusza Kotarbińskiego określenie prakseologiczne „dobra robota” i jakie jest jego odniesienie do badań realizowanych w dziedzinie nauk ekonomicznych. Inny

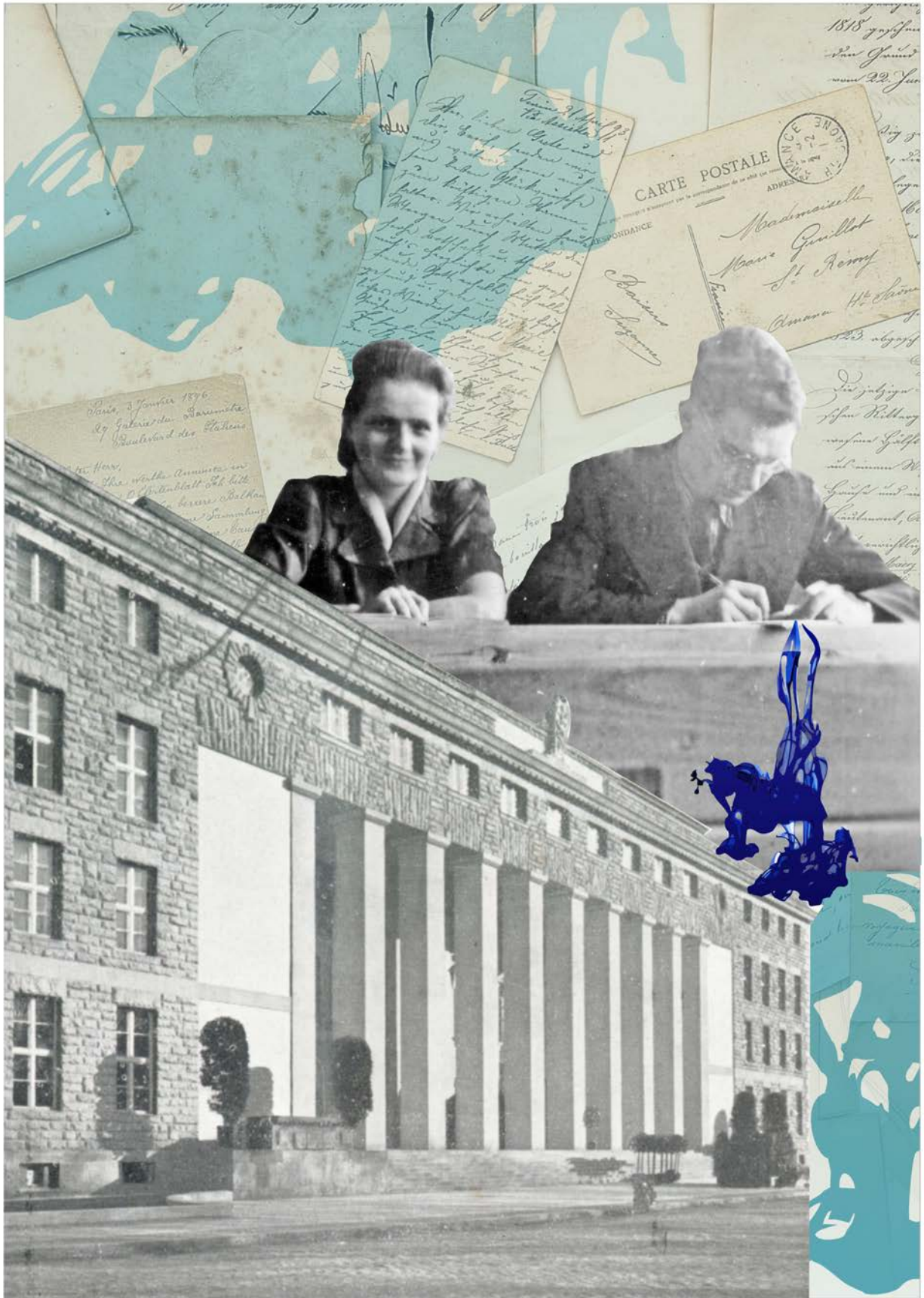
przykład, tym razem z obszaru edukacji, kojarzy się ze wspomnieniem o profesorze Sewerynie Kruszczyńskim, który był wspaniałym wykładowcą, a przy tym oryginalnym egzaminatorem. Po podaniu zagadnienia zwykły pytać: „czy to rozumiesz i jak to rozumiesz”, przy czym do oceny ważniejsze okazywało się „jak”. Profesor był bardzo dociekliwy, odpowiedź słowną należało narysować i bywało, że okazywał zadowolenie w sytuacji, gdy stwierdził: „ja to wprawdzie rozumiem inaczej, ale przyszłość pokaże, kto ma rację”.

Na zakończenie warto jeszcze zastanowić się nad tym, czy odpowiedzialność jest dobrem absolutnym. Są powody, aby uznać, że nie jest. W przypadku odpowiedzialności prawnej należy mieć na uwadze wspomnianą na wstępie sytuację prawa niedoskonałego i zagrożeń konformizmem. W przypadku odpowiedzialności moralnej trzeba się liczyć z uznaniowością twórców i często z zahamowaniami w badaniach oraz z brakiem postępu w procesie dydaktycznym. Nie zwalnia to jednak od poszukiwania pozytywnych rozwiązań, przeciwnie — raczej powinno inspirować i wzbogacać. Potrzebna tu jest odwaga oraz wytrwałość. Procesy, o których mówimy, są długotrwałe i często konfliktogenne. Nie da się jednak inaczej stworzyć niezbędnego pomostu między zastanym „dzisiaj” a tworzoną „jutro”.

W 1995 roku Uczelnia wdrożyła program studiów MBA realizowany wspólnie z Uniwersyte-tem z Atlanty (Georgia State University). Pewna część zajęć była prowadzona przez wykładowców z Atlanty. Wszystko przebiegało bezproblemowo do chwili pierwszego egzaminu. Amerykanie wyznaczyli termin złożenia pracy (projektu) — na przykład 15 stycznia. Okazało się, że część studentów wysłała te prace 16, 17, a nawet 18 stycznia. Prace nie zostały przyjęte, a studenci zostali skierowani na powtarzanie roku. Był to szok dla słuchaczy. Studia (semestr) kosztują kilka tysięcy złotych. Bunt i niedowierzanie. Ktoś wysłał pracę dwie minu-

ty po północy, a to już było po terminie. Doszło do awantury — to jakaś bzdura, dwie minuty spóźnienia i powtarzanie roku — buntowali się studenci. Logika Amerykanów była prosta — biznes to dotrzymywanie słowa. Skoro ktoś nie dotrzymuje zobowiązania, czyli terminu złożenia pracy, albo się tego nauczy, powtarzając semestr, albo nie otrzyma dyplomu. Dyplom programu MBA Poznań-Atlanta to gwarancja, że ktoś jest odpowiedzialny. Omaiwana tutaj wartość wiąże się z wyrobieniem właściwych nawyków. Wykładowcy są obserwowani — dla nikogo nie ma taryfy ulgowej. Punktualne rozpoczynanie i kończenie zajęć, ale też dotrzymywanie terminów przez studentów. Kiedy jeden z naszych kolegów starcił się na godzinę 9 w sali konferencyjnej w Madrycie, bowiem miał pierwszy referat tego dnia, był sam. Obrady zaczęły się około 11. Kiedy znieczepliwiony poskarżył się organizatorom, oni z uśmiechem powiedzieli, że godzina 9 to jedynie informacja, że wszystko zacznie się przed południem.

Poruszana kwestia odpowiedzialności nabiera szczególnego znaczenia w pracy z pokoleniem „Z”. Zapytał mnie kiedyś jeden z liderów: ile razy mam im (tzn. młodym pracownikom) przypominać o zadaniach, o terminach? Był wyraźnie wzburzony. R. Thaler zatytułował swoją pracę „Nudge”. W Polsce nosi ona tytuł „Impuls”. Może lepszym tłumaczeniem byłoby słowo „szturchnięcie”. Rzecz w tym, że młodzi ludzie są narażeni na wiele bodźców (np. media społecznościowe), które ich rozprasza. Odpowiedzialność to także wyrabianie nawyku punktualności, wykonywania zadań zgodnie z planem. Jedna z pań znalazła po wielu poszukiwaniach pracę. W dotychczasowym życiu spóźniała się notorycznie. Pierwszego dnia, w pierwszej minucie pracy, usłyszała od szefa — „jedno spóźnienie i wy-latujesz”. Nastawiła pięć budzików. Okazało się to skuteczne dla wyrobienia sobie właściwego nawyku. Pracownicy cenią liderów wymagających, sprawiedliwych i ludzkich. A Uczelnia kształci przyszłych liderów. Odpowiedzialność zobowiązuje do kierowania się przyjętymi wartościami.



Mam też własne obserwacje z pracy nad tym projektem. Kilka osób przysłało swoje refleksje w ciągu tygodnia. Połowa wpłynęła do wyznaczonego terminu — 15 lutego. Pewna część po terminie. Innym, którzy potwierdzili, że napiszą, wystalem przypomnienia. Zupełnie jak w przypowieści o siewcy, który poszedł w pole, rozsiewając nasiona. Niektóre padły na grunt skalisty i nie wzeszły. Inne wpadły między krzewy. Wykiełkowały i wzrastały z ochotą, jednak szybko zwiędły z powodu braku wilgoci. A część upadła na ziemię żyzną i wydała plon. Tacy jesteśmy też jako homo sapiens. Jednak odpowiedzialność zobowiązuje do ustawiania poprzeczki na wysokim poziomie. I tak postępujemy od 95 lat. I tak będziemy nadal funkcjonować, niosąc ideę i pragmatyzm pracy organicznej. Ponosimy także odpowiedzialność za kolejne 95 lat rozwoju, za kształcenie studentów, którzy się jeszcze nie narodzili. (Henryk Mruk)

Halina Szulce

Jeśli z uczelnią jest się związanym przeszło 50 lat, trudno jej nie traktować w sposób szczególny. W pewnej mierze zaczyna ona być drugim domem, w którym dużo się dzieje i którego renoma staje się osobistym dobrem. Moje doświadczenia wskazują, że jesteśmy wówczas myślami z wydarzeniami życia uczelni, zastanawiamy się nad słusznością podjętych decyzji, jednym słowem zajmuje ona bardzo ważne miejsce w naszych emocjach. Ich natężenie rośnie wraz z upływem czasu, sięgając zenitu, gdy dostaje się ofertę pracy naukowej i staje się członkiem społeczności akademickiej. Dla mnie było to wyróżnienie i jednocześnie zobowiązanie. Pamiętam zapał, z jakim próbowałam drążyć aktualne problemy badawcze, swoją fascynację gospodarką rynkową (w której w owych latach upatrywano przyczynę wszelkiego zła — piszę to dla młodszych czytelników) i pierwsze artykuły, które właśnie z tych względów niekiedy trudno

było opublikować. Pewnym obszarem wolności w tematyce rynkowej cieszyło się rolnictwo, co pozwalało na jego przykładzie pokazywać wybrane aspekty funkcjonowania mechanizmu rynkowego. Odwrotnie niż obecnie, kiedy niemal wszyscy piszą, ale rzadko kto czyta, w latach siedemdziesiątych niewątpliwie publikacji było mniej, z reguły jednak były one czytane. Ówczesne autorytety, mistrzowie w interesujących nas dyscyplinach wyłapywali ciekawsze przemyślenia młodych adeptów nauki, co owocowało propozycjami dyskusji, a czasami także zaproszeniem do wspólnych badań. Sprzyjały temu spotkania środowiskowe i konferencje naukowe, na których słuchano nie tylko uznanych naukowców, ale także początkujących badaczy, nie szczędząc im często słów życzliwej krytyki. W ten sposób krystalizowały się poglądy i zainteresowania naukowe, a stopniowo powstawały rozprawy stanowiące podstawę nadania stopni, a w końcu tytułów naukowych.

Do obowiązków pracownika naukowego uczelni wyższej należy jednak nie tylko praca badawcza, która z biegiem lat staje się pewnego rodzaju pasją i potrzebą intelektualną, lecz także praca dydaktyczna. Poza wiedzą i wysoką jakością przygotowanych zajęć wymaga ona także umiejętności nawiązania kontaktu ze słuchaczami, sondowania ich poglądów oraz pobudzania ich zainteresowań. W przypadku realizacji tych zadań niewielka część dydaktyków ma samodzielną talent, jednak większość musi te umiejętności w sobie wykształcić.

O ile przy tym relacje ze studentami stosunkowo łatwo można budować na zajęciach seminaryjnych, o tyle wielu przemyśleń i zastosowania różnych rozwiązań wymaga przedstawienie i zgłębianie zagadnień na wykładach. Tymczasem właśnie na nich studenci często uściślają swoje zainteresowania, poglądy, cele zawodowe, a nawet postawę życiową. Moje wieloletnie doświadczenie dydaktyczne wskazuje, że bezpośrednio, nawet incydentalne kontakty mistrza

ze studentami (niezależnie czy owym mistrzem jest asystent, czy profesor) są trudne do przeocnienia zarówno dla studentów, jak i dla pracowników nauki. Tymczasem formalne możliwości ich kształtowania obecnie ciągle się zawężają. Mieliśmy kiedyś możliwość poznawania naszych studentów na wyjazdowych seminariach, różnych wycieczkach czy w ramach studenckich kół naukowych. Obecnie są one incydentalne z różnych powodów: braku czasu, finansów a wreszcie mniejszego zainteresowania obu stron. Niewiele wiemy o naszych studentach, oni także się od nas oddalili.

Pod wpływem rozmów z naszymi absolwentami często zastanawiam się nad wartością podobnie brzmiących stopni nadawanych przez różne uczelnie wyższe, a zatem nad zaletami elitarności wykształcenia. W wielu rozwiniętych i stabilnych gospodarczo krajach owa elitarność jest wyznaczona marką uczelni i w pełni respektowana przez praktykę gospodarczą. W naszej rzeczywistości dzieje się nieco inaczej, mówią o tym z żalem nasi absolwenci. Czy można temu zaradzić? Profesor John Kaeane, zastanawiając się nad zmianami, które powinny nastąpić po pandemii, pisze: „musimy w nowych warunkach odtworzyć uniwersytet jako kulturowy tygiel — nie tylko dochodową fabrykę wiedzy i profesjonalistów”. By tak się stało, konieczna jest otwartość na pomysły tych, których wykształciliśmy i których kształcimy. Ważne jest wspólne wypracowanie alternatywnych, odpowiedzialnych rozwiązań dotyczących wielu problemów, które niewątpliwie będą się pojawiały. Kształtowanie tak szeroko rozumianej odpowiedzialności Uczelni jest zadaniem trudnym, wpisanym bardziej w etykę i osobowość pracowników nauki aniżeli w ich obowiązki. Wymaga to z pewnością postrzegania studentów jako partnerów, a nie bezimiennych słuchaczy.

Odpowiedzialność to wartość, która bywa wystawiana na różne próby w czasie studiów. Cóż, to też

element natury człowieka. Pamiętam, że przed sesją pojawiały się różne pomysły, w jaki sposób można łatwiej zdobyć ocenę pozytywną na egzaminie ustnym, a było ich w tamtych czasach dużo. Krążyły opowieści, że dany egzaminator lubi kolor niebieski, a zatem studentki zakładały bluzki w takim kolorze, a studenci — koszule. Profesor, który palił na przykład papierosy marki Carmen, może nawet nie był zdziwiony, kiedy wszyscy studenci przychodzili z takimi papierosami na egzamin. Na korytarzach, w rozmowach szukano kreatywnych sposobów, jak zmniejszyć ryzyko obłania egzaminu. Jeden z profesorów miał kłopot ze słuchem i korzystał z aparatu. W latach sześćdziesiątych XX wieku były to urządzenia zasilane baterią, która była dość duża, trudniej dostępna, o niskiej trwałości. Pierwszy student, który wchodził na egzamin, testował, czy bateria jest nowa, czy stara. I było tak pewnego razu, że wyszedł jeden z żaków z egzaminu z pozytywną oceną oraz informacją, że bateria jest stara, że profesor słabo słyszy. Wtedy wyszedł na egzamin student, który miał przygotowany swój plan. Wylosował trzy pytania i mając przekonanie, że profesor słabo słyszy, wyrecytował „Ojcie nasz”. Na drugie pytanie — „Zdrowaś Mario”, na trzecie ponownie „Ojcie nasz”. Na pytanie, czy to wszystko, student jeszcze powiedział fragment modlitwy i zakończył. Profesor wytknął studentowi błędy w każdej z modlitw i wpisał ocenę niedostateczną. I nie wiadomo, czy pierwszy student skłamał, mówiąc że profesor ma słabą baterię, czy też profesor wymienił w przerwie baterię na nową. (Henryk Mruk)

Józef Orczyk

Spośród proponowanych wartości najistotniejszą wydaje mi się odpowiedzialność. Pojęcie to zakłada bowiem zakres, który wiąże się z pewną racjonalnością ekonomiczną. Zakłada ona zatem sformułowanie celu dróg jego realizacji, jak i przewidywanie konsekwencji jego osiągnięcia lub nie. Pojęcie to odnosi się do celów

ekonomicznych, społecznych i osobistych. Ma ono również odniesienia i powiązania z innymi wartościami wymienionymi w proponowanym zestawie, takimi jak wiarygodność, rozsądek czy kompetencje.

Praca nauczyciela akademickiego jest oceniana głównie z punktu widzenia jego dokonań naukowych, jak też dokonań absolwentów, z którymi miał bliższy kontakt. W przypadku dokonań naukowych odpowiedzialność wiąże się z oceną oryginalności i wartości poznawczych zaprezentowanych w jego publikacjach ewentualnych możliwości ich wykorzystania. Ten aspekt pracy jest bardzo w środowisku ceniony, natomiast w mniejszym stopniu jest doceniany wpływ nauczyciela akademickiego na jego uczniów i innych studentów.

Studia wyższe w okresie, kiedy ja studiowałem, jak i w początkach mojej kariery dydaktycznej stwarzały niepowtarzalną szansę współpracy studentów z promotorami ich prac magisterskich, udziału studentów nie tylko w badaniach, ale i w zachęcaniu ich do podejmowania samodzielnych tematów czy też organizowania własnych zespołów.

Niestety, możliwości tej bliskiej współpracy w warunkach umasowienia studiów wyższych, dużego obciążenia obowiązkami dydaktycznymi i organizacyjnymi zostały mocno ograniczone. Możemy mówić o pojawieniu się zjawiska alienacji, czego wyrazem jest m.in. to, że absolwenci nie znają swoich promotorów.

Standaryzacja kształcenia w warunkach masowości stała się koniecznością, ale przez to gubi się ważny element indywidualizacji. Internet też temu nie sprzyja, choć niewątpliwie ma pewne cechy dodatnie, zwiększając możliwości konsultacji. W warunkach pandemii i kształcenia online proces alienacji ulega pogłębieniu. Pewnym paliatywem w tym zakresie stają się nie tylko koła naukowe, ale i projekty badawcze studentów. Praktycy w krajach zachodnich, na przykład w USA, już wcześniej dostrzegli ten problem

i organizują dla studentów szereg konkursów, które pozwalają im nie tylko na tworzenie prac dyplomowych i magisterskich, ale też na udział w konkursach, na których prezentują swoje zespołowe projekty, próby ich realizacji i osiągnięte efekty. Jury w tym przypadku stanowią praktycy, którzy oceniają wartość idei projektu i jego realizacji oraz sposób zaprezentowania. Nagrodą najczęściej jest nie tylko dobra opinia, ale też propozycja zatrudnienia. Trzeba tu dodać, że takie wykonane pod opieką nauczycieli projekty są z dumą prezentowane w różnych środkach przekazu, przy czym przedsiębiorcy wiedzą, że ich uczestnicy to nie tylko wykonawcy określonych zadań, ale przynajmniej część z nich to organizatorzy i liderzy przyszłej pracy.

Życzę Państwu, żeby i polscy przedsiębiorcy i pracodawcy szerzej związali się z Uczelniami i tworzyli w ten sposób możliwość ujawniania przez absolwentów Uczelni różnych talentów. Moje doświadczenie jako organizatora tego rodzaju działań na szerszą skalę wskazuje, że ten proces jest dopiero przed nami. Odpowiedzialność za dobre kształcenie dla przyszłej praktyki jest bowiem procesem, w którym aktywnie muszą uczestniczyć zarówno sami studenci, jak i pracodawcy oraz nauczyciele. Ich wspólne działania to realizacja odpowiedzialności nie tylko za przekazaną wiedzę, ale i jej aplikację w przyszłości przez absolwentów.

Pracujący trenerzy w klubie jeździeckim we Wrocławiu nie mieli pracy, bowiem nie było koni, aby mogli je przygotowywać do udziału w zawodach, w gonitwach. Poszukiwania zakończyły się sukcesem. W jednej ze stadnin, zlokalizowanych pod Warszawą, a należącej do szejka, był koń, który nie rokował szans na sukces. W jego dokumentach napisano, że nie ma predyspozycji do wygrywania w gonitwach. I ten koń, o imieniu Fazza, został wypożyczony do Wrocławia. Zajęli się nim trenerzy, którzy byli wolni, nie mieli innej pracy. Codzienne, systematyczne treningi, indywidualna praca

z tym koniem przyniosły takie efekty, że władze klubu we Wrocławiu zdecydowały się go wystawić w prestiżowej gonitwie w Paryżu. Ogromnym szokiem dla wszystkich była wygrana (Nagroda Łuku Triumfalnego) nieznanego nikomu konia o imieniu Fazza. Kiedy nikomu nieznanemu, siwy ogier Fazza pierwszy mijął linię mety, trybuny zamarły w całkowitym milczeniu. Po tym sukcesie przyszła kolej na sukcesy w innych gonitwach (m.in. w Dubaju). Po tych sukcesach szejk oczywiście rozłotczył opiekę nad swoim koniem (sukces ma wielu ojców).

Opisany tutaj przypadek potwierdza znaczenie, jakie ma bezpośrednia współpraca w naszym przypadku — promotora i studenta, także doktoranta. Istnieje wiele przykładów wskazujących na skuteczność współpracy trenera z zawodnikiem, mistrza z uczniem. W całej książce są liczne wypowiedzi ilustrujące efekty uzyskiwane we współpracy promotora ze studentami, także doktorantami. Odpowiedzialność to wartość, która może inspirować do wykorzystania potencjału emerytowanych profesorów do pracy z doktorantami. Tak z punktu widzenia uniwersytetu, jak i gospodarki warte rozważenia jest poszukiwanie rozwiązań, które mogą wzmocnić pozycję uczelni. To ludzie odpowiednio wykształceni, z odpowiednimi kwalifikacjami będą najcenniejszym zasobem w gospodarce oraz społeczeństwie. W młodości słyszałem, że prof. Edward Taylor wykształcił wielu doktorów w czasie, kiedy zabroniono jemu prowadzenia wykładów z uwagi na krytykowanie systemu komunistycznego. W tym czasie seminaria doktorskie odbywały się w domu pana profesora. Cały swój czas, wiedzę, umiejętności przeznaczał na doskonalenie warsztatu naukowego swoich uczniów. Można brać pod uwagę to doświadczenie w odniesieniu do potencjału doświadczonych pracowników. Na filmie „Jak zostać królem” pokazano błąd zlekceważenia inwestowania w Arnolda, młodszego brata Edwarda, syna króla Jerzego V. Kiedy Edward abdykował, Arnold, późniejszy Jerzy VI, stanął przed wyzwaniem, do których podjęcia nie był przygotowany. Odpowiedzialność za studentów, za doktorantów należy wiązać z za-

sadą: „od człowieka, od ucznia, otrzymujesz to, czego się po nim spodziewasz”. (Henryk Mruk)

Marek Ratajczak

Uczelnia to przede wszystkim ludzie, którzy tworzą to, co określamy mianem społeczności akademickiej. Niektórzy, a dotyczy to zwłaszcza większości studentów, są w tej społeczności krótko. Inni często współtworzą tę społeczność przez dziesiątki lat. Oczywiście wraz z upływem czasu skład osobowy nieuchronnie się zmienia. Ale to coś, co świadczy o tym, że jest to wspólnota skupiona wokół pewnych wartości, trwa. Miałem okazję pełnić różne funkcje na Uczelni. W pewnym okresie dane mi było również spojrzeć na Uczelnię z oddali, pełniąc funkcje ministerialne. To, co było widać z tej warszawskiej perspektywy, to rys „pознаńskości”, rozumianej jako idea solidności w działaniu. To także przywiązanie do tradycji, aczkolwiek nie traktowanej jako coś, co ogranicza dyskusję o potrzebie zmian wynikających z nowości w otoczeniu Uczelni. To także poszanowanie różnych, tak ważnych dla długo-okresowego funkcjonowania społeczności akademickiej, wartości.

W tym miejscu chciałbym nawiązać do mojego wystąpienia w trakcie odbierania nominacji profesorskiej w 2000 roku, czyli na przełomie wieków, kiedy na porządku dziennym były pytania o to, jaki ten kolejny wiek będzie. W wyobrażeniach o nadchodzącym XXI wieku powtarzały się takie pojęcia, jak globalizacja, integracja, wirtualizacja czy zarządzanie wielokulturowe oraz wiele innych. U jednych pojęcia te i symbolizowane przez nie procesy budziły nadzieję na spełnienie się czy też chociaż zbliżenie się do spełnienia odwiecznych marzeń o świecie powszechnego szczęścia i dobrobytu. U innych te same pojęcia i procesy wzmagały i do dziś wzmagają obawy utraty poczucia narodowej tożsamości czy też niebezpieczeństwa przekroczenia granic

poznania, które grozić mogą urzeczywistnieniem się wizji rodem z historii doktora Fausta. Kariere robiło pojęcie społeczeństwa wiedzy, w którego rozwoju szczególną rolę do odegrania mają elity intelektualne, a wśród nich naukowcy.

We wspomnianym wystąpieniu wskazałem na trzy podstawowe powinności ludzi nauki związane z rozwojem społeczeństwa wiedzy. Pierwsze to przyczynianie się do powiększania zasobów wiedzy poprzez działalność badawczą. Drugie zadanie to współuczestnictwo w rozwoju kapitału ludzkiego poprzez działalność dydaktyczną i popularyzatorską. I wreszcie zadanie trzecie to zgodnie ze starą zasadą *noblesse oblige*, czyli szlachectwo zobowiązuje, bycie źródłem dla innych postaw i wzorców godnych naśladowania. W moim głębokim przekonaniu na naszej Uczelni staramy się pamiętać o tych powinnościach. Ma to bardzo istotne znaczenie zwłaszcza teraz, gdy jeszcze nie tak dawno wyczekiwany wiek dwudziesty pierwszy okazał się bardzo trudny i daleki od niekiedy mocno wyidealizowanych wyobrażeń, opartych na nadmiernej wierze w zdolności ludzi do rozwiązywania różnych problemów lub ich zapobiegania dzięki przede wszystkim innowacjom technicznym.

Wojciech Florkowski

Każdy uniwersytet ma swoją specyficzną kulturę. Dominuje ona w codziennych stosunkach pomiędzy studentami, pracownikami technicznymi i obsługi oraz kadrą naukowo-dydaktyczną. Jej trwałość jest podstawą reputacji. Kultura instytucji to także emocjonalna więź łącząca absolwentów ze „starą uczelnią” i przenoszona przez absolwentów do swojego życia po ukończeniu studiów.

W czasie moich studiów, które przypadły na okres dotkliwych ograniczeń gospodarczych i społeczno-politycznych, miałem zaszczyt kierować wyjazdem studenckim do Syrii. Był to

wynik zaangażowania się w pracę Komisji Turystyki SZSP, Socjalistycznego ZSP. (Na początku lat 70. dodawanie przymiotnika „socjalistyczny” było nagminne, na przykład nie miałem wykładu z marketingu, lecz z „socjalistycznego marketingu”, gdzie treść merytoryczna dotyczyła niemal wyłącznie marketingu, ale tytuł przedmiotu musiał wpisać się w rzeczywistość — *nihil novi sub sole*). W ówczesnych latach popularne stały się „wyprawy uczelniane” organizowane przez studentów różnych uczelni, głównie do krajów Azji. Wraz z kolegą postanowiliśmy zrealizować pomysł wyprawy studentów WSE (ówczesna nazwa UE) na Bliski Wschód, konkretnie do Syrii i Libanu. Okazją do zwrócenia się do władz Uczelni o pozwolenie na wyprawę było spotkanie Rady Uczelnianej SZSP z rektorem prof. dr. Ryszardem Domańskim w siedzibie SZSP, w budynku banku, na czwartym piętrze (tzw. kurnik). Podczas spotkania w kurniku, które przebiegało w bardzo dobrej atmosferze, gdyż rektor Domański okazał się bardzo swobodnym i otwartym interlokutorem, zaproponowałem zorganizowanie wyprawy. Przedstawiłem cel, który wiązał się z rozwinięciem turystyki i miał element poznawczy oraz badawczy. Cel poznawczy to bezpośrednie doświadczenia z wyprawy. Cel badawczy wiązał się z rozwojem usług turystycznych, a także możliwością zmniejszenia nadwyżki handlowej, jaką posiadał kraj w wymianie m.in. z Syrią, dzięki rozpoznaniu możliwości zwiększenia wyjazdów polskich turystów do tego kraju. Jeśli brzmi to karkołomnie, to jest to tylko odzwierciedleniem stanu naszych umysłów w owym czasie, ciekawych poznania świata. Najważniejszym wynikiem spotkania była ustna zgoda rektora Domańskiego na wyprawę. Brak miejsca nie pozwala na opis szczegółów i licznych trudności, jakie trzeba było pokonać, oraz oporu w realizacji naszego zamierzenia. Zasadniczym elementem odbycia wyprawy był transport, konkretnie uczelniana nysa. Bez zgody na jej użycie wyprawa nie miała szans. Rektor nie

wycofał się ze swojej obietnicy. Sprawa wyprawy najprawdopodobniej była konsultowana przez władze Uczelni. Ponieważ wyprawę organizowali studenci, prorektor ds. dydaktyki prof. dr hab. Stanisław Borowski był także zaangażowany. Ostatecznie wydano nam zgodę na skorzystanie z nysy. Podobno pan prorektor Borowski podsumował wydanie zgody na użycie nysy, mówiąc, że „jeśli ma ona wozic całe lato pościel z akademików do pralni, to lepiej żeby pojechała do Syrii” — zdrowy rozsądek jako narzędzie ustalania priorytetów! Nauczyłem się, ile warta jest wiarygodność. Raz dane słowo zostało dotrzymane w warunkach, które dziś trudno sobie wyobrazić. Wiarygodność wpisana w kulturę Uczelni nie ma bowiem wiele wspólnego z jej wielkością, lecz zależy od ludzi, którzy tworzą jej codzienność.

Bogna Pilarczyk

Przedstawiony zestaw sześciu wartości realizowanych przez naszą Alma Mater już na wstępie stanowi spory problem polegający na trudności skupienia się na jednej z nich. Wydaje się, że są one powiązane ze sobą, a niekiedy wręcz nakładają się na siebie. Warto może pochylić się nad wartością, a w zasadzie postawą, jaką jest odpowiedzialność. Ma ona wiele znaczeń — można być odpowiedzialnym za siebie, za innych, można brać odpowiedzialność i można ją ponosić. Bliskie mi jest rozumienie odpowiedzialności jako umiejętności kreowania rzeczywistości, tj. odpowiadania na życiowe wyzwania.

Bycie nauczycielem akademickim nakłada w pierwszej kolejności odpowiedzialność za podnoszenie własnych kwalifikacji, by jak najlepiej służyć nimi kolejnym pokoleniom studentów. Oznacza to przekazywanie im w sposób rzetelny i obiektywny najnowszej wiedzy z danej dziedziny. Od tego w dużej mierze zależy to, kim oni będą w przyszłości — nie tylko w sensie uzyskanych kwalifikacji zawodowych, ale także

w aspekcie odpowiedzialności za siebie i innych. Odpowiedzialność (dyscyplinarna) za czyny uchybiające obowiązkom nauczyciela akademickiego lub godności jego zawodu jest regulowana przez prawo (Ustawa z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, art. 275). Ta podstawowa odpowiedzialność jest obudowana odpowiedzialnością za studentów, za powierzony zespół pracowników, jakość prowadzonych doktoratów, za decyzje podejmowane w trakcie uczestnictwa w różnego rodzaju komisjach kwalifikacyjnych i gremiach decyzyjnych (rada wydziału, senat).

Przyjęcia na siebie obowiązku zadbania o kogoś lub o coś uczyłam się przez cały okres bliskiej współpracy od mojego mistrza i nauczyciela — profesora Zbigniewa Zakrzewskiego, który obecnie zasiada na jednym z pomnikowych foteli przed Gmachem Głównym Uczelni. Profesor stanowił godny naśladowania wzór właściwie rozumianej odpowiedzialności. Swoją postawą propagował i umacniał w nas jako nauczycielach akademickich przekonanie o konieczności przyjmowania konsekwencji za swoje lub czyjeś czyny. Zawsze podkreślał, że należy być przygotowanym na zajęcia, nie spóźniać się (wyraz szacunku dla drugiego człowieka) i rzetelnie je realizować. To samo dotyczyło badań i twórczości naukowej. Czuł się odpowiedzialny za innych — swoich studentów, uczniów i pracowników Instytutu Obrotu Towarowego i Usług, którym kierował przez wiele lat. Podejmując się pełnienia wielu funkcji, uważał, że należy odpowiadać na wyzwania, aby kształtować przyszłość. Odpowiedzialność towarzyszyła mu także, kiedy w trakcie wydarzeń marcowych w 1968 roku wyszedł uspokoić bojowo nastawionych studentów, którzy protestowali przeciwko zdjęciu w Warszawie spektaklu „Dziadów” w reżyserii K. Dejmka.

Obcowanie z profesorem przez ponad ćwierć wieku ukształtowało we mnie poczucie odpowiedzialności w pracy zawodowej i poza nią. Skłaniało mnie ono do doskonalenia warsztatu

naukowego i procesu dydaktycznego, co wyrażało się w podejmowaniu wyzwań w zakresie rozwoju naukowego (zdobywanie kolejnych stopni naukowych i tytułu profesora), promowaniu licznej rzeszy magistrów i doktorów, przygotowywaniu publikacji, podejmowaniu działalności organizacyjnej i społecznej wynikającej z faktu bycia członkiem społeczności akademickiej naszej Alma Mater. Wiele zawdzięczam Uczelni i spotkanym na mojej drodze zawodowej ludziom, którzy uczyli mnie, jak odpowiadać na życiowe wyzwania. Warto być odpowiedzialnym, bo wartość ta pozwala kreować rzeczywistość, zapewnia rozwój i uczy pokory.

D. Loreau w książce „Sztuka prostoty” pisze, aby nikt nie otwierał ust, jeśli nie ma nic miłego do powiedzenia. Osobiście podpisuję się pod tym stwierdzeniem. Miłe słowa, oparte na faktach, a to jest podstawa komplementowania, wpływają na relacje, na jakość życia. Generalnie tak należy postępować, unikając języka wulgarne. Jeśli w połowie XX wieku przesadzano w filmach z reklamowaniem papierosów, to początek XXI wieku obfituje w wulgaryzmy, przykre słowa, złośliwe, kąśliwe uwagi (mam na myśli filmy). Możemy jednak wybaczyć sobie, kiedy jakieś mniej cenzuralne słowo pojawi się w dowcipie. Opowiadał jeden z lekarzy, że przyszedł do niego pacjent z problemem, który tak zdefiniował: Panie doktorze, strasznie mi wątroba napierdala. A pije pan? zapytał lekarz. Tak, ale to nie pomaga.

Odpowiedzialność, jak każda z rozpatrywanych wartości, jest pojęciem złożonym. Wiąże się to z naturą człowieka, a zwłaszcza z cechami osobowymi. Oto sytuacje, które ilustrują różne codzienne odpowiedzialności. Doświadczony lekarz pojechał do ośrodka specjalizującego się w leczeniu za pomocą zimnego lasera. Spędził trzy dni, rozmawiając z kierownikiem zespołu, poznając metodę leczenia i stosowane techniki. W kolejnym dniu wizyty gość

mógł uczestniczyć w procesie leczenia pacjentów w laboratorium. I tutaj okazało się, że miły, sympatyczny, przyjacielski kierownik placówki okazał się szorstki, mało przyjazny, nawet ostry w kontaktach z pacjentami. Wieczorem, przy kolacji gość zapytał gospodarza o powód tak istotnej zmiany w jego zachowaniu. Zauważyłem, powiedział gospodarz, że kiedy jestem uprzejmy, to pacjenci nie ćwiczą, nie przykładają się do pracy nad swoim ciałem. Natomiast kiedy mówię ostro, wtedy sumienie i dokładnie wykonują ćwiczenia. Mogę to także potwierdzić własnym doświadczeniem. Opowiem to z punktu widzenia seminarzystki, która wyznała mi to po kilku latach. W poniedziałek rano, mówiła, przyszedłem do pana, aby powiedzieć, że nie napiszę pracy magisterskiej w terminie, że przetożę to na wrzesień. Zanim zdołałam otworzyć usta, pan powiedział, że do piątku mam przynieść pierwszy rozdział, do kolejnego piątku — drugi. Obrona jest zaplanowana na 20 czerwca. Wyszedłem bez słowa, wróciłam do domu, obroniłam się w terminie. Jeden z moich kolegów nie uzyskał przedłużenia zatrudnienia na kolejny rok asystentury. Nie mam pretensji do szefa, mówił. Miałem złożyć doktorat w pierwszej wersji. Nie zrobiłem tego. Wiedziałem, jakie będą konsekwencje.

Taki jest też wymiar odpowiedzialności. To obowiązek nauczycieli akademickich, również przyszłych liderów biznesu, czyli studentów i absolwentów. Aby jednak odpowiednio szeroko rozumieć odpowiedzialność, trzeba zdać sobie sprawę, że kiedy milczymy, a powinniśmy zabrać głos, to jest to nieodpowiedzialność, nawet kłamstwo. Przed fontanną w miejskim parku umówili się na spotkanie: kapitalizm, socjalizm i komunizm. Kapitalizm i komunizm przybyli punktualnie. Nieco spóźniony, zdyszany, przybiegł socjalizm i z trudem łapiąc oddech, przeproszał za spóźnienie. Stałem w kolejce po szynkę, tłumaczył skruszony socjalizm. Co to jest kolejka? — zapytał kapitalizm. A co to jest szynka? — dopytywał komunizm. (Henryk Mruk)

Waldemar Budner

Czyż to nie dziwne, że taka prosta czynność jak bieganie może uwarunkować życie człowieka? Jak określił to Christopher Mc Dougall w książce „Urodzeni biegacze”, bieganie łączy w jedno dwa pierwotne impulsy: strach i przyjemność. Biegniemy, kiedy się boimy — uciekamy; biegniemy, kiedy rozpira nas radość, biegniemy, kiedy chcemy uciec od problemów i wreszcie biegamy dla przyjemności. Bieganie było od zawsze, bo bieganie to znakomite proste ćwiczenie. Jednocześnie jedna z najbardziej efektywnych form aktywności. Dzięki niemu mamy więcej energii, czujemy się ze sobą lepiej. Słynny amerykański maratończyk Bill Rogers powiedział: „biegaj, a wyświadcysz swojemu ciału ogromną przysługę”. Kierując się tymi pozornie egoistycznymi pobudkami i ponad wszystko zamiłowaniem do biegania, grupa zapaleńców — pracowników Uniwersytetu skrzyknęła się latem 2010 roku na wspólne bieganie wokół J. Maltańskiego. Tak powstał absolutnie spontaniczny Klub Biegacza UE Poznań.

Od tamtego czasu minęło już z górą dziesięć lat. Dla wielu bieganie stało się swego rodzaju pomysłem na życie, a grupka zapaleńców rozrosła się do pięćdziesięciu osób. Cały czas chcemy afiliować do Klubu jak najwięcej nowych członków, bez obligatoryjnej oceny parametrycznej wyników, osiągnięć potencjału i pozostałych efektów działalności. Upowszechniamy więc ideę sportu, hołdując starożytnej rzymskiej maksymie wyrażonej w łacińskiej sentencji *mens sana in corpore sano*. Innymi słowy, dążymy do harmonijnego rozwoju ciała i umysłu, który jest w życiu niezbędny, nie tylko dla pracowników nauki. Z czasem przylgnęła do nas opinia najbardziej rozbieganej uczelni w Polsce. Mamy najlepszy team rektorsko-profesorski oraz najszybszego rektora wśród biegaczy i najszybszego biegacza wśród rektorów.

Bawiąc się sportem, organizujemy się, by poświęcać się też w zawodach. Biegamy (niektórzy

tylko truchtając) piątki, dziesiątki, półmaratony, wreszcie maratony. Bieganie daje nam satysfakcję i przy okazji możliwość poznawania świata. Byliśmy już na zawodach na wszystkich kontynentach, reprezentując barwy Uczelni i Klubu. Ale równie chętnie wyjeżdżamy do nieodkrytych zakątków naszego kraju. Jako Uczelnia i Klub organizujemy od 2011 roku, ciesząc się olbrzymim zainteresowaniem, najlepszy w Wielkopolsce bieg „Ekonomiczna Piątka”.

Poza zamiłowaniem do biegania wszystkich nas łączy Uczelnia, jej etos i kultura organizacji. Ale jest jeszcze jedna wspólna cecha członków Klubu Biegacza — wrażliwość, szczególnie na los osób ciężko doświadczonych przez życie. Kierując się tym motywem, uczestniczymy w licznych akcjach i biegach charytatywnych. Nie sposób wymienić wszystkie, wyliczę choćby: Freedom Charity Run (2017-2020), Edinburgh Marathon Festival (Macmillan Cancer Support), Bieg Nadziei w Środku Wlkp. (Stowarzyszenia Hospicjum im. Piotra Króla), Wings for Life World Run, Bieg York Fura Świetlików czy Poland Business Run — największy bieg sztafetowy w Polsce, którego współorganizatorami byliśmy dwukrotnie.

Kto jeszcze nie biegał, powinien zacząć i przekonać się samemu, jak to jest. Zachęcam do sportowej aktywności, do pokonywania swoich słabości, podnoszenia wrażliwości, do przyjaźni i pomocy potrzebującym. Przynależność do grupy jest odpowiedzią na jedną z podstawowych potrzeb człowieka — poczucia wspólnoty, wspólnoty Biegaczy.

Najbardziej nam służy to, co sami wybierzemy, zaakceptujemy jako instrumenty utrzymywania siebie w odpowiedniej aktywności fizycznej, ruchowej. Nie ma aż takiego znaczenia, czy będzie to bieganie, jazda na rowerze, spacer, pływanie czy inne rodzaje ruchu. To zarówno odpowiedzialność osobista, jak i zadanie wspierania odpowiednich nawyków wśród studentów. Swoim podejściem do



aktywności fizycznej podzielił się ze mną jeden ze słuchaczy programu MBA. Sceptycznie wypowiadał się na temat klubów typu fitness, mówiąc, że codziennie pracuje w ogrodzie, majsterkuje w garażu, wykonuje różne prace domowe. Przekonywał, że ma to sens, bowiem nie ćwiczy dla samych ćwiczeń, natomiast tworzy przy tym wartości. To jeden ze sposobów. Natomiast z perspektywy naszej akademickiej społeczności chciałbym przywołać postać Janusza Grzeszczuka, który zawsze inspirował wszystkich do aktywności ruchowej. Czynił to w niezwykle przyjazny i skuteczny sposób. Zawsze, przy okazji spotkań na terenie Uczelni, dzielił się swoimi refleksjami. Nawet kiedy się spotkaliśmy w Selgrosie, zagadnął o to, w jaki sposób dbam o ruch. Studenci powiedzieli niedawno na wykładzie, że powinienem często przypominać, że mózg potrzebuje tlenu, wody i glukozy, aby dobrze funkcjonował. Niech pan to powtarza często — tak powiedzieli. I za to mogę podziękować Januszowi — często nas inspirował. Do tego był niezwykle bystrym i wnikliwym obserwatorem. Potrafił celnie opisać cechy charakteru, osobowość osób, które uprawiały różne dyscypliny sportowe. Jeden z prezesów przedsiębiorstwa powiedział mi, że przyjmuje do pracy tylko osoby, które w młodości uprawiały sporty zespołowe. To była dla niego gwarancja, że pracownik odnajdzie się w pracy, która wymagała partnerstwa pracowników. (Henryk Mruk)

Zbyszek Grocholski

Spoglądając na listę wartości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, przywołuję wspomnienia i refleksje dotyczące własnych doświadczeń. Wiążą się one z okresem studiów, pracą na stanowisku asystenta i adiunkta, a później pracownika i prezesa jednego z funkcjonujących w Polsce zagranicznych banków. W moim przypadku, obok studiów, wartości osobiste kształtowały się w harcerstwie, z którym byłem silnie związany od najmłodszych lat. Osoby z tego krę-

gu stanowią do dziś grono moich najbliższych przyjaciół.

Nie mnie oceniać, na ile byłem wierny wartościom ze wspomnianej wyżej listy, chociaż zapewniam, iż bardzo się starałem o to tak życiu zawodowym, jak i rodzinnym. Połączenie czasu studiów z hobby (w moim przypadku harcerstwem) jest źródłem energii oraz impulsem do doskonalenia się. Razem z kompetencjami zawodowymi wpływa to pozytywnie na jakość życia, którego jednym z warunków jest kroczenie własną ścieżką rozwoju.

Mając już dystans do wielu spraw, chętnie podzielił się refleksjami z obszaru odpowiedzialności osobistej za podejmowane decyzje. Korzystając z doświadczenia zawodowego związanego z funkcjonowaniem sektora bankowego, skoncentruję się na refleksjach w odniesieniu do zarządzania finansami indywidualnymi. Trzeba rozumieć, że banki funkcjonują według reguł rynkowych, choć jednocześnie muszą (z samej swej istoty) spełniać warunek bycia instytucjami zaufania publicznego. Sprawia to, że — tak jak inne przedsiębiorstwa — koncentrują się w ostatecznym rozrachunku na wypracowaniu zysku. Ukierunkowanie na zysk to również sedno oczekiwań klientów banków, choć jednocześnie jedni i drudzy poruszają się po osi, gdzie na przeciwległych punktach znajdują się: zysk i ryzyko. Czasami jednocześnie jedni i drudzy padają ofiarą zbytnej chęci mnożenia zysków kosztem akceptowania ryzyka. Dobrym przykładem jest B. Madoff, twórca piramidy finansowej w USA, który oszukał nie tylko klientów indywidualnych (na ponad 60 miliardów USA), w tym ikony współczesnego świata finansów (np. wieloletniego przewodniczącego amerykańskiego FED A. Greenspana), ale również najbardziej renomowane banki świata. Klienci banków nie mają więc innego wyjścia, jak tylko krytycznie oceniać ofertę produktów finansowych, w tym oferowanych przez banki. Nie inaczej jest na przykład w sklepie spożywczym,

gdzie należy sprawdzić datę przydatności produktu do spożycia, a także jego skład. Ogromną rolę w zakresie pozyskiwania wiedzy o usługach bankowych przez ich klientów mogłyby (powinny) odgrywać uczelnie ekonomiczne, jednak nie tyle w ramach uruchamiania szkoleń, co poprzez popularyzowanie wiedzy ekonomicznej, na przykład w mediach społecznościowych.

Oprócz wyżej nakreślonej, oczywistej konieczności posiadania wiedzy przez społeczeństwo chociażby o standardowych usługach bankowych należy wspomnieć, iż dochody z tego tytułu usług są ciągle malejącą częścią zysków współczesnych banków. Czym to się kończy dla ich klientów, mogliśmy się przekonać po kryzysie finansowym w 2008 roku. Był on w zasadzie kopią tego, co wydarzyło się w 1929 roku (oraz wielokrotnie wcześniej), kiedy to Bertold Brecht sformułował znamienne pytanie „co jest większym grzechem — założenie banku czy jego obrabowanie?”. Osoby, które traciły pieniądze, twierdzą na ogół, iż postępowały według rekomendacji doradcy bankowego. Niepomne są one jednak istnienia w finansach fundamentalnej zasady, iż „ci, którzy mówią — nie wiedzą, zaś ci, którzy wiedzą — nie mówią”.

Jedną z przyczyn (zasłużonego) postrzegania banków w wyżej nakreślonym kontekście jest (wspomniany już) fakt, iż — nadal będąc formalnie instytucjami zaufania publicznego — funkcjonują jak „normalne” firmy, nastawione w pierwszej kolejności na zysk. Z drugiej strony tego samego, czyli uważnej, pogłębionej analizy oferty, mając na uwadze własny interes, powinni oczekiwać klienci od siebie. Nikt, kto nie umie pływać, nie powinien wchodzić do głębokiej wody. W ogólnym spojrzeniu na sferę gospodarczą niepodważalna jest pozytywna rola bankowości, która często jest zaliczana — obok ognia i koła — do największych osiągnięć ludzkości. To bowiem usługi banków pozwalają na przyspieszenie rozwoju ekonomicznego świata. Jednak i banki są zarządzane przez zwykłych ludzi,

którzy w swoich decyzjach mogą zboczyć z drogi wyznaczonej przez zasady i wartości.

Nawiązując do wspomnianej na wstępie chęci podzielenia się refleksjami, przytoczę — pod rozwagę zwłaszcza młodych ludzi — cztery jakże ważne w dzisiejszym życiu zawodowym zasady. Pierwsza z nich — nigdy nie uczestnicz w wyścigu szczurów. Przyczyna? Nawet jeżeli wygrasz, to przecież zostaniesz tylko szczurem. Należy w tym miejscu przywołać chociażby stwierdzenie Seneki, iż „prawdziwa katastrofa człowieka jest wówczas, kiedy umrze za młodu, a mimo to dożyje starości”. Druga zasada — rozwiązuj na bieżąco problemy (w tym podejmuj decyzje). Dlaczego? Człowiek jest w stanie zajmować się (efektywnie) jednocześnie nie więcej niż jedenastoma tematami. Nie rozwiązując na bieżąco problemów, szybko liczbę tę przekraczamy, tracąc już na starcie szansę bycia skutecznym menedżerem. Nawet najlepszy kuglarz ma ograniczoną liczbę piłeczek, które może w jednym czasie utrzymywać w powietrzu. Trzecia zasada — wypowiadaj się krótko i na temat. Pomocne w przygotowaniu do tego może być ćwiczenie zalecane w niektórych szkołach francuskich. Otóż na początku prosi się uczniów o napisanie wypracowania na konkretny temat, używając do tego tysiąca słów. Później zadanie pozostaje to samo, jednak liczba słów jest ograniczona do 800. Ostatecznie wypracowanie, bez najmniejszego uszczerbku dla treści merytorycznej, kończy się na 30 słowach. Polecam! Czwarta zasada — nie zabieraj swego doświadczenia do grobu. Jeżeli tylko możesz, zdecydowanie ogranicz swoją aktywność zawodową co najmniej na kilka lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, dokonaj reasumpcji życia zawodowego i przekaz przemyślenia młodszemu. Czy oni z tego skorzystają, to już ich sprawa. Każdy powinien jednak zrobić tyle, ile leży w jego możliwościach. Gwarantuję, iż udzielimy wówczas wspólnie pozytywnej odpowiedzi na zadane przez genialnego Stephena Hawkinga pytanie „czy istnieje życie rozumne na Ziemi?”.

Przemysław Trawa

Moje wspomnienia, a może lepiej refleksje związane z wartościami Uczelni wypływają z doświadczeń wykładowcy akademickiego oraz pracownika, a z czasem prezesa Zarządu MTP. Kilka lat pracy na stanowisku asystenta pozwoliło mi lepiej rozumieć potrzeby i oczekiwania studentów. Wiedziałem, jak ważne są dla nich doświadczenia praktyczne. Kiedy zdecydowałem się na pracę na Tragach, proponowałem studentom praktyki, staże oraz prace na części etatu. Bliska współpraca z profesorem Henrykiem Wojciechowskim pozwalała na innowacje, otwieranie się na nowe formy współpracy. Związki między MTP oraz UE zacieśniły się, kiedy Wielkopolska Szkoła Biznesu, prowadzona przez profesora Krzysztofa Fonfarę, zorganizowała dopasowane do potrzeb Targów studia typu MBA. Wymiana wiedzy między naukowcami i praktykami przyniosła wzrost kompetencji wszystkich uczestników tego Programu — MTP i UE. Ucząc siebie nawzajem, tworzyliśmy wspólne przedsięwzięcia. Członkowie studenckich kół naukowych prowadzili badania wśród wystawców i zwiedzających. Ich wyniki prezentowane na szerszym forum pracowników MTP oraz UE przekładały się na doskonalenie działań wystawców i operatora. Wzrastały nie tylko kompetencje, ale także wiarygodność partnerów. Szczególnie interesujący i unikatowy okazał się projekt prezentowania przez studentów UE na terenie MTP zespołowych koncepcji nowych imprez, doskonalenia istniejących już rozwiązań, korzystania z nowych technologii (aplikacje, sztuczna inteligencja). Corocznie w prezentacjach brało udział około 25 zespołów składających się z 3 do 5 studentów (łącznie było to około 90–120 osób). Dla studentów prezentacje były praktycznym doświadczeniem biznesowym, a zarazem formą zaliczenia jednego przedmiotu (był to wykład do wyboru — „Targi i wystawy międzynarodowe”). Prezentacje trwały z reguły od godziny 9 do 13.

Studenci występowali równolegle w trzech salach, przed jury. Składało się ono z pięciu osób — pracownika MTP, pracownika UE, pracownika Polskiej Izby Przemysłu Targowego, przedstawiciela Urzędu Miasta Poznania oraz pracownika przedsiębiorstwa Meliński & Minuth (projektowanie i zabudowa stoisk). W każdej grupie przyznawano nagrody — od pierwszego do trzeciego miejsca. Podstawowa zasada partnerstwa w biznesie to zasada wygrany-wygrany, czyli korzyści dla obydwu stron. Targi czerpały inspirację z pomysłów studentów, a studenci zbierali doświadczenia praktyczne. Pamiętam, że interesowała nas też forma prezentacji — jeden z zespołów zastosował nową wówczas technikę prezji. Mogliśmy także pozyskiwać studentów do pracy. Wiele razy miałem też okazję wysłuchać relacji zadowolonych studentów. Zmagali się ze stresem publicznego wystąpienia na terenie MTP, i to przed srogim i różnorodnym jury. Mogli porównać swoje umiejętności z kwalifikacjami merytorycznymi oraz komunikacyjnymi innych zespołów. Obowiązkowo występowali w strojach biznesowych — garnitury, garsonki. Stawali przed widownią, korzystali z mikrofonów. Otrzymywali nagrody, czując dreszczyk emocji w oczekiwaniu na werdykt jury. Zdarzało mi się, że nawet po kilku latach na terenie hal wystawowych podchodziła do mnie osoba, która dziękowała za to wyjątkowe, ważne, pouczające doświadczenie z dnia prezentacji swojej koncepcji na MTP. Miło mi, że choć jestem już na emeryturze, ten projekt trwa nadal.

Pracuję nad książką jubileuszową i w niezwykle ciepły oraz przyjazny sposób myślę o nieco starszym od Uczelni Jubilate, jakim są Międzynarodowe Targi Poznańskie, założone w 1921 roku. Partnerska współpraca z MTP jest dla mnie przykładem strategii wygrany-wygrany. Od lat pozostajemy obok siebie i razem z sobą na arenie odpowiedzialności. W czasie kiedy byłem studentem, praca przy budowaniu stoisk była dla mnie

kuźnią szacunku do pracy fizycznej, do uczenia się wykonywania zadań w zróżnicowanych wiekowo i kulturowo zespołach. Wyniosłem z tego znacznie więcej niż z fasadowych, wprowadzonych po 1968 roku „praktyk robotniczych”, w których brałem udział jako student, wspólnie z Januszem Kuflem, wtedy już asystentem. Miałem też zaszczyt pracy w różnych kapitułach konkursów organizowanych przez MTP. Na zawsze będę miał w mojej pamięci rozmowy i wspólne projekty z panią Wiesławą Galińską i panią Anną Smolińską, z którymi ocenialiśmy stoiska i strategie marketingowe wystawców. Byłem pod wrażeniem wspaniałego poczucia humoru pana Grzegorza Turkiewicza, wiceprezesa, utalentowanego negocjatora. W „Łoży Prezesów” MTP zajmują miejsca młodszy koledzy — Andrzej Byrt, Bogusław Zalewski, Przemysław Trawa, Tomasz Kobierski. Kiedy na ostatnim piętrze budynku Altum był taras widokowy, zabierałem studentów, aby z tego poziomu opowiedzieć o rozwoju miasta Poznania. Korzystałem z wniosków śp. dr Renaty Kuczyk, pokazując ewolucję centrum miasta Poznania oraz układ tarasowy zabudowy. Wtedy pan profesor Zbigniew Zakrzewski wydał pracę na temat architektury i urbanistyki odnoszonej do Poznania. Z tej wysokości dobrze było widać kwadrat Gmachu Głównego z budynkiem Banku oraz Poczty Polskiej. Pokazywałem studentom harmonię projektu budynków wzdłuż al. Niepodległości — budynek Banku, dalej nasz Gmach Główny, budynek Dyrekcji Kolei oraz Izby Rzemieślniczej. Na koniec spojrzenie na zachód — tereny MTP. Hale o różnych kształtach, z różnymi dachami, widoczne jak na dłoni. I nawiązanie do pradoliny Warty — na najwyższym terenie zabudowania MTP. Do tego sztuczne Jezioro Maltańskie, zieleni, która zawsze była dumą Poznania. I wzmianka o wycieczkach — Dziewicza Góra na północy, Góra Pożegowska na południu. Dbąłem o to, aby wykład zorganizować w dniu słonecznym, kiedy wszystko było dobrze widoczne. To od młodości mój sposób na poznawanie miast. W Atenach, w pierwszym dniu pobytu, wszedłem na wzgórze Pnyks, skąd roztacza się widok na Ateny

i Pireus. W Wiecznym Mieście wszedłem na kopułę Bazyłki św. Piotra, aby poznać topografię Rzymu. To mój sposób, radość poznawania miasta z wysokości. To jest też marzenie, aby powstał w Poznaniu punkt, z którego będzie można spojrzeć na Gród Przemysława z tej pięknej, niebiańskiej perspektywy. (Henryk Mruk)

Sebastian Hutek

Historia poniżej przedstawiona dotyczy rynku medycznego. Ostrożni w każdej opinii, zachowaniu i oczywiście wszystkie działania wykonywane zgodnie z prawem na bardzo ograniczonym rynku. Zarządzanie takim zespołem sprzedażowym wymaga dużej gimnastyki, bo z jednej strony obowiązuje wynik finansowy, a z drugiej najważniejsze jest to, co czują i myślą pracownicy. Sprawa dotyczyła urlopów wypoczynkowych. Decyzja odgórna (*top management*) była następująca: Ponieważ jesteśmy w bardzo ważnym momencie, nie ma zgody na urlopy dłuższe niż trzy dni do 30 czerwca br. Po tej dacie jak najbardziej jest to możliwe, ale teraz koncentrujemy się na wyniku sprzedażowym. Proszę o przekazanie informacji waszym zespołom. Pytanie, jak zakomunikować to przedstawicielom medycznym, bardzo wrażliwym osobom pracującym na tych stanowiskach. Jeden z menedżerów, który dopiero przejął zespół, zastanawiał się, jak to zrobić. Są dwie możliwości. Pierwsza to przekazanie informacji z potwierdzeniem, że zarządzenie jest odgórne. Zdecydowanie to prostsze rozwiązanie. Druga wersja to przekazanie zespołowi argumentacji, poprowadzenie dialogu z zespołem, dlaczego to jest tak ważny moment dla firmy. Menedżer sprzedaży wybrał opcję drugą, trudniejszą. Niby wszystko było w porządku, rozmowa przebiegała w miłej atmosferze, ale nie spodziewał się dalszej części historii. Kompletnie nieświadomy menedżer był przekonany, że sprawa została zakończona. Stało się całkowicie

inaczej. Grupa trzymająca władzę w zespole postanowiła za plecami przełożonego donieść na swojego szefa do jego przełożonego, nie wiedząc, że to była właśnie decyzja tej osoby. Jakie było zaskoczenie, kiedy ich poinformowano, że menedżer sprzedaży wziął na siebie konsekwencje decyzji managementu dotyczące urlopów. Zdziwienie zespołu było ogromne. Przegrali dwukrotnie. Po pierwsze, skrytykowali nieświadome decyzje managementu, po drugie menedżer sprzedaży urósł w oczach swojego przełożonego. Menedżer sprzedaży dowiedział się o całej sytuacji na sam koniec roku, podczas oceny rocznej, gdy były brane pod uwagę właśnie takie wartości jak odwaga i odpowiedzialność. Przełożony, który oceniał swojego pracownika, wystawiając mu najwyższe noty właśnie za te dwie wartości, opowiedział całą tę historię, a dokładnie to, co się wydarzyło, kiedy zakomunikował zespołowi tę trudną decyzję. Właśnie po tej jednej decyzji zyskał w oczach przełożonego. Zdziwienie było ogromne, ponieważ stwierdził, że właśnie po tym spotkaniu poczuł duży szacunek ze strony zespołu. Członkowie zespołu uznali go za duży autorytet, który nigdy nie idzie na skróty, nie boi się podejmować trudnych decyzji, a na pewno brać za to odpowiedzialność. Ponieważ to był początek współpracy, sama ta historia wzmocniła zespół, a już po dwóch latach zdobył on nagrodę najlepszego zespołu roku, wygrywając wszystkie konkursy wewnętrzne w firmie. Miał znaczące wzrosty w udziałach w rynku, jak i wzrosty wyniku finansowego. W trakcie siedmiu lat współpracy przeprowadzono siedem technicznych awansów pracowników. Warto również podkreślić bardzo dobre zachowanie managementu, który wzmocnił pozycję menedżera sprzedaży, co nie zawsze bywa normą. Sukces przecież ma wielu ojców, a porażka jest sierotą.

Paulina Sypniewska

Nie należę do osób sentymentalnych, jednak rocznice, zwłaszcza te znaczące, często prowokują do wspomnień. Poproszona przy tej okazji o napisanie krótkiej refleksji natychmiast zaczęłam się zastanawiać: Które z wartości realizowanych przez Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu wybrać jako najistotniejsze? Które na przestrzeni tych lat ukształtowały Uczelnię i ludzi z nią związanych? Które miały istotny wpływ na to, kim dzisiaj jestem? Które chcę dalej przekazywać słuchaczom w trakcie moich wykładów? A poza tym jak zmieszczę masę swoich przemyśleń na ten temat na jednej stronie tekstu?

Od początku było dla mnie oczywiste, że nie będzie to jedna, główna wartość, a raczej zestaw uzupełniających się i wpływających na siebie czynników. Wydaje się, że tylko odpowiednie połączenie kilku z nich daje dobry fundament — podstawy funkcjonowania każdej organizacji. W przypadku Uniwersytetu poprzeczka jest oczywiście postawiona zdecydowanie wyżej.

W sumie dość szybko wykrystalizowało mi się, że połączenie kompetencji, odpowiedzialności i wiarygodności to główne wartości, które ukształtowały mnie przez lata w każdej z moich ról związanych z Uczelnią: studentki, doktorantki, a obecnie wykładowcy na Studiach Executive MBA. To tymi wartościami nieustannie się kieruję, kształcąc najwyższe kadry kierownicze odpowiedzialne za rozwój społeczny i ekonomiczny kolejnych pokoleń. W obecnych czasach, kiedy wszystko zmienia się w zawrotnym tempie, te aspekty pozostają niezmiennie aktualne i bezwzględnie ważne. Tylko nieustanne poszerzanie kompetencji daje nam możliwość, by iść do przodu, szukać nowych sposobów funkcjonowania w nie do końca jeszcze zdefiniowanych

okolicznościach, rozwijać siebie oraz organizacje i ludzi je tworzących. Tylko systematyczna praca nad wiarygodnością pozwala kształtować rzeczywistość i sprawia, że nasz głos jest słyszany. Tylko odpowiedzialne podejście do edukacji, biznesu i kwestii społecznych pozwala nam budować mocne podstawy na przyszłość i rozwijać ogólnie pojęty dobrobyt. To kompetencje są składową naszej wiarygodności, a budowanie wiarygodności wymaga odpowiedzialnej postawy w podejmowanych działaniach. Natomiast wiarygodność pozwala nam uczestniczyć w znaczących przedsięwzięciach, co przekłada się na dalsze podnoszenie kompetencji. Posiadając wysokie kompetencje społeczne, działamy z kolei w odpowiedzialny sposób. Pięknie się te wartości łączą i wzajemnie wzmacniają.

Taka perspektywa myślenia o wartościach przekazywanych od lat przez Uczelnię nie tylko studentom, ale i pracownikom daje ogromne możliwości wykorzystania ich w codziennej pracy nad rozwojem, w dążeniu do postępu i budowaniu lepszego świata. Często czuję, że spoczywa na nas spora odpowiedzialność, bo to ci, których dzisiaj kształcimy, jutro będą tworzyć ten świat. Jeśli miałabym się pokusić o wybranie jednej, głównej refleksji z okazji jubileuszu, byłaby to satysfakcja, że mogę tę odpowiedzialność dźwigać i konsekwentnie realizować pozostałe wartości.

Pisząc o tym, nie mogę się uwolnić od myśli, jak bardzo moje refleksje są pompatyczne i wzniosłe, a zostałam poproszona o przytoczenie zabawnych historyjek uprzyjemniających czytanie. W takim razie pokuszę się chociaż o cytaty. Jak żartobliwie mawiał jeden z moich profesorów na studiach: „Trzeba znać swoje miejsce w szeregu”. W tamtych czasach rozumiałam to wprost, by z pokorą uczyć się od innych, krytycznie analizować własne koncepcje i ostrożnie konfrontować wypracowane idee. Po latach widzę, jak ważne jest również, żeby zauważyć moment, w którym warto wyjść przed szereg. Kwestionu-

jąc utarte schematy i przekazując zdobytą wiedzę, prowokować do myślenia, a dając przykład, inspirować innych do nieustannego podnoszenia kompetencji i odpowiedzialnego budowania wiarygodności.

Wspomniany wcześniej W. Frankl został zaproszony, aby wygłosić w USA kilka wykładów na temat swoich przemyśleń w zakresie psychologii. Mówił między innymi o swoich doświadczeniach z pobytu w obozach koncentracyjnych. Urodzony w Austrii publikował swoje prace w języku niemieckim. W czasie jednego z wykładów, w części zarezerwowanej na pytania, jedna z pań zapytała, jak może pisać w języku niemieckim, skoro tyle krzywd doznał od Niemców. Wówczas W. Frankl zapytał: Szanowna pani, czy ma pani noże w kuchni? Oczywiście, odpowiedziała owa pani. I wtedy, z teatralnym wzburzeniem, modulacją głosu, profesor wykrzyknął: Jak pani może! Tyle osób ginie od noża, a pani ma noże w kuchni?! Autorka pytania natychmiast przeprosiła, zrozumiałwszy swój błąd w myśleniu. Tę pułapkę, czyli łatwość przerzucania odpowiedzialności na innych, ilustruje żart opisany przez D. Ariely. Otóż syn wrócił ze szkoły i poprosił ojca, aby podpisał uwagę, którą nauczyciel zapisał w dzienniczku. Ojciec otworzył dzienniczek, przeczytał uwagę — „Janek ukradł koledze ołówek”. Wzburzony ojciec nakrzyczał na syna, wygłosił wykład na temat uczciwości, poszanowania cudzej własności, odpowiedzialności itp. Na koniec wyznaczył karę — dwa tygodnie bez komputera. Kiedy ochłonął, spokojnie rzekł do syna: Jeśli potrzebowałeś ołówka, mogłeś mi powiedzieć. Przyniósłbym tobie z pracy całe pudełko. Odpowiedzialność wymaga krytycznego spojrzenia na różnorodne stereotypy. Wrócimy jeszcze do tego w rozdziale szóstym, przy okazji tekstu profesor Barbary Pogonowskiej na temat etyki. Ileż to pieniędzy stracił Jubilat — Międzynarodowe Targi Poznańskie — kiedy szczytem

przebiegłości było nielegalne wejście na tereny wystawowe. Też mam to na sumieniu.

Finlandia prowadzi w międzynarodowych rankingach skuteczności systemu edukacyjnego dzieci. Dwa elementy są warte rozważenia z punktu widzenia odpowiedzialności w modelu akademickim. Pierwszy to edukacja kadry. W Finlandii nauczyciel jest zobowiązany do udokumentowanego podnoszenia swoich kwalifikacji przez cztery tygodnie w roku. Druga rzecz to nastawienie nauczycieli oraz uczniów — pozytywne nastawienie do uczenia się, do relacji. Osobiście byłbym rad, gdybyśmy w naszym środowisku mówili sobie po imieniu. Sprawność w porozumiewaniu jest wyższa, kiedy stosuje się krótkie formy komunikacji. W Finlandii nauczyciele są z uczniami po imieniu.

A teraz coś złejszego. O godzinie trzeciej nad ranem w mieszkaniu profesora dzwoni telefon. Zaspanym głosem profesor mówi: Stucham. Po drugiej stronie pytanie: śpisz? Pewnie że śpię, do cholery! A my, widzisz, uczymy się do egzaminu u ciebie, na rano. To zadaje kłam plotkom, że studenci zbyt lekko podchodzą do swoich obowiązków. Uczą się pilnie. (Henryk Mruk)

Barbara Borusiak

Moja przygoda ze sklepem charytatywnym zaczęła się w lipcu 2017 roku. Brałam udział w konferencji organizowanej przez European Association for Education and Research in Commercial Distribution, a odbywającej się w DIT School of Retail & Services Management w Dublinie. Sklep charytatywny był w pobliżu, jak prawie w każdej brytyjskiej lub irlandzkiej okolicy — tyle ich tam jest. Bywałam w sklepie charytatywnym już wcześniej, ale dopiero w Dublinie przyszły mi do głowy dwie myśli: że taki sklep to superpomysł i że trzeba koniecznie otworzyć taki w Poznaniu. Obie myśli zaskoczyły mnie bardzo, bo wcześniej nie by-

łam entuzjastką rzeczy używanych, praktycznie nie wchodziłam do lumpeksów. Ale szczęśliwie człowiek uczy się przez całe życie i dotarło do mnie, że coś jest nie tak z powszechnie obowiązującą narracją w ekonomii głównego nurtu — że wzrost ponad wszystko; wzrost obrotów, zysków, wartości, udziału w rynku, zamożności, kapitału. Że ten wzrost ma swoją straszną cenę degradacji jedyne go świata, w którym żyjemy. Ale proszę się nie martwić, ten tekst nie będzie głównie o tym. Napisałam to tylko po to, żeby wyjaśnić motywację. A moją motywacją był strach. Strach przed tym, że latem jest ponad 35 stopni Celsjusza, a zimą nie ma śniegu, a jak pada, to nie miły deszczyk, tylko od razu ulewa. I że może być jeszcze gorzej. Oczywiście zdrowy rozsądek nie opuścił mnie całkowicie — nie myślałam o zbawianiu całego świata, tylko o tym, co powiem wnukom, kiedy zapytają — babciu, a co zrobiłaś w sprawie zmian klimatycznych. Chciałam mieć jakiś dowód na to, że czuję się odpowiedzialna za to, co im zostawimy. Uczciwie w tym miejscu jest napisać, że duży wpływ na mnie miały kolejne książki Naomi Klein. Ale to nie jej zawdzięczam powstanie sklepu. Uważam, że w życiu bardzo ważne jest szczęście do ludzi. No i ja takie szczęście mam. Najpierw to byli studenci specjalności handel i marketing, którzy wnieśli w to przedsięwzięcie kilka bardzo dobrych pomysłów (od nazwy poczynając) i dużo zapału. Następnie ludzie, którzy uwierzyli w mój pomysł i zgodzili się wraz ze mną powołać do życia fundację. To przede wszystkim moje koleżanki i koledzy z Katedry Handlu i Marketingu, ale także kilka innych osób spoza naszej Katedry. W grudniu 2017 roku podpisaliśmy umowę o utworzeniu Fundacji Magazyn Dobra, a w marcu 2018 roku Fundacja została wpisana do KRS. Potem trzeba było znaleźć lokal na sklep, wyremontować go, wyposażać, zatowarować, założyć profile w mediach społecznościowych i zrobić stronę internetową. Bardzo wiele osób zaangażowało się w te wszystkie działania.

Sklep charytatywny Magazyn Dobra został otwarty 27 października 2018 roku i dzięki wolontariuszom, darczyńcom i klientom działa do dziś. I mam nadzieję, że jeszcze długo będzie działał. Formuła tego sklepu jest bardzo prosta: przyjmujemy używane (ale w dobrym stanie) przedmioty od osób fizycznych, wystawiamy je na sprzedaż, a przychody (po zapłaceniu czynszu, rachunku za prąd i prowadzenie księgowości) przeznaczamy na jakąś organizację zajmującą się pomocą. My, ludzie, którzy go prowadzą, mamy trzy misje: dawać rzeczom drugie życie, wspierać tych, którzy tego potrzebują, i edukować — pokazywać, że przedmioty używane mogą być bardzo atrakcyjne. Moim marzeniem jest to, żeby sklep był swoistym dowodem odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, lokalnej społeczności, a przede wszystkim wobec studentów, którzy znaczenia słowa *sustainability* powinni się uczyć nie tylko z książek. Marzę też o tym, żebyśmy wszyscy zauważyli, że otaczają nas coraz większe góry rzeczy i że coraz więcej jest takich, których już nikt nie chce, nawet za darmo. I że te rzeczy szczęścia nie dają.

Marek Zieliński

Powstała w Katedrze Strategii Marketingowych specjalność komunikacja w biznesie okazała się niespodziewanym sukcesem. Każdego roku liczba chętnych studentów na kwb przewyższała liczbę dostępnych miejsc. Katedra, opracowując interdyscyplinary i dopasowany do potrzeb rynku program nauczania, przyciągała ambitnych i zaangażowanych studentów. Obserwując postawy studentów podczas dyskusji i prac w ramach zajęć oraz znając ich poziom zaangażowania w projekty pozauczelniane, czułem, że poziom ich kompetencji oraz odpowiedzialności pozwoli im na realizację wyzwań wykraczających poza zwyczajowe rozwiązywanie case study. Jed-

nak nie potrafiłem jasno określić, czym mogłoby być takie zadanie...

Pomysł pojawił się dość niespodziewanie. W ramach prowadzonego przeze mnie przedmiotu zarządzanie komunikacją marketingową grupa realizująca projekt skierowany do studentów tej specjalności pozyskała sponsorów na wykonanie zadań, a pieniądze, które pozostały, postanowiła przekazać na schronisko dla zwierząt. Problem, czy spożytkować pieniądze na własne cele, czy wspierać inny podmiot, nie pojawił się ani przez moment. Dyskusja dotyczyła wyłącznie wyboru organizacji, której studenci mogliby pomóc. Wtedy zrozumiałem, że to może być wyzwanie dla kolejnego rocznika!

W 2012 roku kolejna grupa podczas zajęć z zarządzania komunikacją marketingową otrzymała zadanie zorganizowania akcji charytatywnej na rzecz wybranej organizacji. Oznaczało to odejście od tradycyjnych metod prowadzenia zajęć, przerzucenie odpowiedzialności za organizację pracy na studentów i samodzielne zdobywanie przez nich wiedzy. Wymagało to większego nakładu czasu i wysiłku oraz wiązało się z potencjalnymi konfliktami wynikającymi z wzajemnego rozliczania się z realizacji celów i różnicowanego zaangażowania studentów w pracę. Reguły gry zostały jednak zaakceptowane.

Wybór padł na Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. L. Grajki. Ponieważ środki miały być zbierane na zakup specjalistycznego samochodu, akcja została nazwana „Furą Szczęścia”. Przez cały semestr studenci I roku studiów magisterskich kwb zebrali 12 260 zł. Na samochód nie wystarczyło, ale projekt pokazał, że idea jest słuszna. Wśród studentów przeważały pozytywne opinie o praktycznym wymiarze przedmiotu, odpowiedzialnych zadaniach i rozwiniętych kompetencjach z zakresu organizacji pracy, stawiania i rozliczania celów oraz rozwiązywania konfliktów w grupie.

„Fura Szczęścia” ruszyła! Kolejny rok, kolejny projekt, kolejny podmiot, któremu studenci de-

cydują się pomagać. Wprowadzamy cele finansowe, nad którymi wspólnie dyskutujemy i oceniamy możliwość ich realizacji. Korzystając z doświadczenia poprzedniego rocznika, studenci prześcigają się w wymyślaniu wydarzeń marketingowych (doroczną Galę zastępuje nocny bieg na pięć kilometrów „York Fura Świetlików”). Angażują znane osobistości, pozyskują sponzorów, kontaktują się z mediami, są zapraszani do telewizji i audycji radiowych, aktywnie działają w mediach społecznościowych. Konsekwentnie budują markę „Fura Szczęścia”. Systematycznie konsultują postępy z osobami prowadzącymi projekty społeczne. Jak wzmocnić zaangażowanie studentów? Do jakiego stopnia pozostawić im autonomię w zakresie decyzji? To pytania, które najczęściej się pojawiają w rozmowach.

Ostatecznie eksperyment przekroczył moje najśmielsze oczekiwania. Dotychczas odbyło się osiem edycji projektu „Fura Szczęścia”, który pozostaje sporym wyzwaniem dla studentów. Daje jednak dużo satysfakcji. Pozwala studentom rozwinąć kompetencje menedżerskie z zakresu zarządzania komunikacją marketingową, ale również podnosi ich wartość na rynku pracy. „Fura Szczęścia” niejednokrotnie była kluczowym argumentem podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Ale jest jeszcze jeden wymiar. Uczestnictwo w projekcie uczy empatii, wrażliwości oraz odpowiedzialności za podejmowane decyzje i składane obietnice. Studenci specjalności komunikacja w biznesie przez osiem lat zebrali łącznie blisko 250 000 złotych, które zostały przekazane na rzecz świetlic środowiskowych i socjoterapeutycznych, przedszkola specjalistycznego, domu dziecka oraz fundacji i stowarzyszeń działających na rzecz osób z niepełnosprawnościami oraz zapobiegających rozwarstwieniom społecznym. Radości ze współpracy z tymi podmiotami nie da się opisać słowami...

Zaangażowanie społeczne to nowy, istotny wymiar prowadzenia działalności gospodarczej.

Opisane wyżej inicjatywy mogą być inspiracją do podejmowania wyzwań związanych ze społeczną odpowiedzialnością biznesu. Odpowiedzialność wymusza wprowadzenie korekt w myśleniu i działaniu. Przedsiębiorstwa w coraz szerszym zakresie dostrzegają sens spoglądania na efektywność, rentowność w szerszej perspektywie. Troska o całe społeczeństwo, o ludzi potrzebujących wsparcia, o środowisko, klimat nie jest traktowana wyłącznie jako sprawa państwa. Trudno przygotowywać studentów do pracy w takim systemie, jeśli uczelnie nie będą zaangażowane w różnorodne działania na rzecz społeczeństwa. Ten obszar odpowiedzialności to także element budowania pozycji rynkowej uniwersytetów. Jest to równocześnie sfera, która umożliwia podejmowanie inicjatyw międzyuczelnianych, interdyscyplinarnych. Pracownicy, studenci, absolwenci UEP to właściwe grupy, które mogą się wykazywać inicjatywami organizacyjnymi w tworzeniu wspólnych przedsięwzięć. Jest to też właściwa arena do podejmowania współpracy między uczelniami, które mogą konkurować między sobą o studentów i pracowników. W zmieniającym się świecie, także nauki, rywalizacja wymaga wzbogacenia rozwiązaniami o charakterze współpracy, kooperacji. Jednakże nasza przepiękna natura ludzka ma różne strony. Ilustruje to przypadek Żyda, który przyszedł do rabina ze swoim zmartwieniem. Otóż ktoś jemu ukradł rower. Ja tym rowerem, opowiadał rabinowi, codziennie od rana zbierałem makulaturę. Jeździłem po sklepach, zbierałem kartony, papiery. Kiedy uzbierałem cały rower makulatury, zawoziłem to do punktu skupu. Za pieniądze, które otrzymałem, kupowałem bułki, masło, ser, wędlinę, i robiłem kanapki. I rozwoziłem je biednym w naszej okolicy. I teraz nie mam roweru. Ktoś mi go ukradł. Dobrze, powiedział rabin. Przyjdź w sobotę na nabożeństwo. Akurat będę mówił o dekalogu. Jak dojdę do siódmego przykazania, nie kradnij, wstań i popatrz na zebranych. Kto się zarumieni albo spuści głowę, będzie tym, kto tobie ukradł rower. Spotkali się po kilku dniach i rabin zapytał — odzyskałeś rower? Tak, odrzekł zapytany, jednak było trochę inaczej.

Kiedy rabin doszedł do przykazania szóstego, nie cudzołóż, przypomniałem sobie, gdzie zostawiłem rower. (Henryk Mruk)

Agata Ulatowska

Moje studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu mogę nazwać na tysiąc sposobów, ale jeden jest dla mnie szczególny. Studia były dla mnie bardzo ważne. Z perspektywy zaledwie kilku lat od ich ukończenia uświadamiam sobie, jak wpływały na moje życie i kształtowały nowe umiejętności i cechy charakteru. Sądzę, że fundamentem rozwoju stała się odpowiedzialność. Do matury to głównie rodzice czuwali nad moją nauką i czasem na odpoczynek. Studia przeniosły te zadania na mnie. Tryb studiów, tak różny od nauki w szkole, był pokusą do swobodniejszego podejścia do zajęć. Każda taka próba kończyła się jednak zaległościami i stresem. Konieczna stała się dobra organizacja dnia, dyscyplina i odpowiedzialność za swoje decyzje. Odpowiedzialność nie pojawiła się znikąd. Z jednej strony jej podstawy dał mi dom, ale zupełnie nowe pokłady wniosły studia. Na pierwszym planie widzę wpływ przez dobry przykład ze strony kadry akademickiej. Jej odpowiedzialność za nas, ludzi młodych, niedoświadczonych przejawiała się na wiele sposobów. Miałam to szczęście, że trafiałam na zajęcia pracowników UEP o wielkiej wiedzy, kompetencjach, otwartości, którzy jednocześnie byli pełni życzliwości i zrozumienia naszych problemów. Takie elementy jak punktualność, zaangażowanie w swoją pracę, zachęty do pogłębiania wiedzy wychodzącej poza ścisły program nauczania wywierały na mnie duży wpływ. W czasie studiów wydawały mi się często uciążliwościami, ale dzisiaj widzę je zupełnie inaczej. Stały się codziennością w mojej pracy zawodowej, zarówno w przedmiocie pracy, jak i w odpowiedzialnym i życzliwym traktowaniu współpracowników, kontrahentów handlowych

i wszystkich ludzi. Bardzo miło wspominam wykładowców, którzy wnosili wiele optymizmu i uśmiechu w nasze studenckie życie. Ich pogodne usposobienie ułatwiało zrozumienie często bardzo trudnych zagadnień. Żartobliwy ton rozładowywał trudne sytuacje, a jednocześnie był swego rodzaju magnesem przyciągającym na zajęcia. Był to dobry przykład i wskazówka dla mnie samej. Dzisiaj bardzo często motywuję innych, przeplatając wyczerpującą pracę chwilami swobodniejszej rozmowy i uśmiechem. Nie chcę tego nazywać socjotechniką, ale widzę w tym potrzebę budowania dobrych relacji międzyludzkich. Wszystko to, o czym napisałam wcześniej, nazywam odpowiedzialnością pracowników UEP za poziom naukowy i dydaktyczny Uczelni oraz za studentów. Właściwy dobór programu studiów, elastyczne dostosowywanie ich treści do zmieniającego się rynku pracy były wyrazem wielkiej troski o dobre wykorzystanie naszego czasu, wysiłku i przygotowanie do dalszego pogłębiania wiedzy, budowania pozycji zawodowej. Mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że wszystkie te starania zaowocowały w moim życiu. Odpowiedzialność kieruje mną na własnej drodze życia zawodowego i osobistego. Cieszę się, że mogłam studiować na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu.

Małgorzata Justyńska

Odpowiedzialność przybiera różne formy. Można ponosić odpowiedzialność moralną lub zawodową. Ludzie są odpowiedzialni za własne lub za czyjeś czyny. Końcowo odpowiedzialność ponosi się za działania lub za zaniedbania. Różnorodność form odpowiedzialności występuje również w zawodach prawniczych. Można być odpowiedzialnym w sensie cywilnoprawnym, z czego rodzi się obowiązek naprawienia wyrządzonej drugiemu szkody. W ramach odpowiedzialności dyscyplinarnej prawnik odpowia-

da przed członkami swojego stowarzyszenia za naruszenie przepisów statutowych. Nie mniej istotna jest jednak odpowiedzialność moralna służb prawnych. Na prawnikach — jako przedstawicielach wolnych zawodów — ciąży szczególny rodzaj odpowiedzialności, mający charakter właśnie moralny. Prawnicy są zobowiązani do reprezentowania wysokich standardów etycznych. Za naruszenie tych norm ponoszą odpowiedzialność nie tylko dyscyplinarną, ale też moralną. W przeciwieństwie do innych rodzajów działalności usługowej (jak naprawa auta), prawnik z reguły wchodzi w interakcję nie tylko z klientem, ale i z jego otoczeniem (w szczególności w trakcie prowadzenia spraw rodzinnych lub karnych). Odpowiedzialność moralna może się ponadto wiązać z konfliktem moralnym. Powyższe dotyczy przykładowo sytuacji wykorzystywania przez prawnika legalnych środków prawnych do realizacji celów w określonych okolicznościach moralnie wątpliwych (np. wykorzystanie wiedzy o przedawnieniu dla uzyskania korzyści majątkowej).

Zasady etyczne zostały spisane w kodeksach etyki zawodowej poszczególnych grup zawodowych, na przykład adwokatów, radców prawnych, komorników i sędziów. Normy etyczne przywołują takie wartości, jak powaga i godność zawodu, postępowania zgodnie ze swoim sumieniem, wykonywanie czynności według najlepszej woli i wiedzy. Zasadą o szczególnym ładunku znaczeniowym jest zaufanie. Wyznacza ona obowiązek ochrony stosunków opartych właśnie na zaufaniu. Dotyczy to nie tylko relacji pomiędzy prawnikiem a klientem, ale też pomiędzy prawnikiem a społeczeństwem. Warto jednak zawsze pamiętać, że złożoność stosunków społecznych skutkuje niemożnością skodyfikowania wszystkich zasad etycznych i koniecznością kierowania się w trakcie świadczenia pomocy prawnej osobistym poczuciem odpowiedzialności.

Leokadia Bielówka

Przez dwadzieścia pięć lat, od 1976 roku, sprawowałam funkcję opiekunki Chóru Sonantes. Odpowiedzialność i życzliwość władz i pracowników Uczelni umożliwiły temu zespołowi ciągły rozwój, osiągnięcia artystyczne oraz prezentację kultury muzycznej w kraju i poza jego granicami. Były także okazją do poznawania kultury i życia innych narodów. Było to możliwe poprzez udział Chóru w międzynarodowych imprezach muzycznych i wymianę artystyczną z chórami z innych krajów.

Pierwszy wyjazd Chóru do Europy Zachodniej odbył się w stanie wojennym na Konkurs Chórów w Cantonigros w Hiszpanii. Podróż pociągiem do Hiszpanii przez Paryż z ogromnym bagażem (stroje chóralne, własny prowiant na podróż i na pobyt w Paryżu) nie była łatwa. Koncert Chóru w Kościele Polskim w Paryżu był niezwykle przeżyciem dla chórzystek i licznie zgromadzonych rodaków, których zatrzymał tam stan wojenny. W podziękowaniu za koncert mogliśmy skorzystać z kilkudniowego noclegu w salce katechetycznej kościoła, ale w trudnych do przeżycia warunkach. Spaliśmy na materacach, WC było zepsute, a nasze zapasy żywności były uszczuplane przez myszy.

Trudne dni minęły. Dotarliśmy do pięknej Barcelony i tutaj naszym opiekunem był chór pełniący funkcję wolontariusza w Konkursie w Cantonigros. Mieszkanie i wyżywienie było w domach chórzystów, ale część naszych dziewcząt trafiła do domu zakonnego i nie były z tego zadowolone. Do Cantonigros dowożono nas autobusem codziennie przez cztery upalne dni, spędzane pod wielkimi namiotami, ale z widokiem na odległe Pireneje. Udział w konkursie w Hiszpanii zakończył się wspaniałym sukcesem — nasz Chór był najlepszy, a radość dziewcząt ogromna.



Niezapomnianym wydarzeniem w historii Chóru był koncert w Pałacu Narodów w Genewie z okazji Międzynarodowego Dnia Pokoju, transmitowany do Nowego Jorku. Występ został owacyjnie przyjęty przez władze ONZ oraz licznie zebranych przedstawicieli państw członkowskich ONZ i był znaczącym polskim akcentem.

Dla mnie niezwykłym przeżyciem były koncerty Chóru w Berlinie Zachodnim w 1989 roku. Był to czas „najazdu” Polaków na place targowe Berlina Zachodniego, gdzie handlowali wszystkim, czym się dało. Na jednym z koncertów, siedząc na widowni, usłyszałam rozmowy starszych pań: Czy naprawdę tak pięknie śpiewają polskie dziewczyny? Nie do wiary! (znam język niemiecki). Podobną radość odczuwałam wtedy, kiedy Chór przepięknie śpiewał pieśń „Gaude Mater Polonia” przy okazji zwiedzania zabytkowych kościołów we Włoszech, Austrii czy w Niemczech. Wówczas mogłam zauroczonym i zainteresowanym śpiewem słuchaczom powiedzieć: to Chór Uniwersytetu Ekonomicznego z Poznania. Myślałam wtedy, że nasz Chór jest wspaniałym ambasadorem polskiej kultury.

Każdy wyjazd Chóru na koncerty zagraniczne to nie tylko „zdobycze artystyczne”, ale także tworzenie atmosfery wzajemnego zaufania i przyjaźni między ludźmi, które zaowocowały wymianą artystyczną z chórami innych krajów. Dzięki temu w murach naszej Uczelni gościły i prezentowały swoją kulturę muzyczną oraz poznawały nasze miasto chóry z takich krajów, jak: Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Hiszpania, Holandia i Niemcy (dawne RFN) i Rumunia. Wszyscy nasi goście, dziękując za miłe przyjęcie i przygotowany dla nich interesujący program koncertów i pobytu w Poznaniu, rewanżowali się tym samym, zapraszając nasz zespół do swoich krajów.

Niewątpliwie najbardziej sympatyczne były kontakty z męskim Chórem „Liederkrantz Unterrombach” z miasta Aalen z regionu Szwabii w landzie Baden-Wirtemberg. Współpraca z tym

zespołem rozpoczęła się od udziału Chóru Sonantes w międzynarodowym festiwalu „Euro-Treff Musik” w Aalen i wyboru Chóru z Aalen na partnera do współpracy chóralnej. Współpraca ta zaowocowała szeroko zakrojoną wymianą artystyczną obu zespołów. Nasz Chór był wielokrotnie przyjmowany w Aalen. Byliśmy urzeczeni gościnnością domów, które nas podejmowały (podobno to jest cecha mieszkańców regionu Szwabii) i wzorcowo zorganizowanym programem pobytu w tym mieście, w którym nie zabrakło spotkania z władzami miasta. Niezwykłą przygodą dla naszego Chóru było zaproszenie na bal karnawałowy, którego główną atrakcją był występ połączonych chórów Sonantes i Liederkranz Unterrombach (na scenie było około sto osób). Była tam również zabawna loteria fantowa, biesiadne śpiewanie i tańce do rana.

Chór z Aalen był dwukrotnie gościem naszego Chóru, prezentował swój dorobek na koncertach. Był także podejmowany przez władze naszej Uczelni i władze naszego miasta. Szczególnie miłe i ważne dla naszego zespołu było przybycie Chóru z Aalen na jubileuszowe uroczystości z okazji 20-lecia działalności Chóru Sonantes.

Sukcesy artystyczne i cała działalność Chóru nie byłyby możliwe bez ogromnego zaangażowania niezwykle dyrygentki prof. Krystyny Domańskiej, profesjonalistki i wspaniałego człowieka. Pani profesor swoim zapałem do wspólnego muzykowania potrafiła zmobilizować studentki, przyszłe ekonomistki, do trudnej pracy w chórze amatorskim.

Pomocą Chórowi Sonantes służyli także pracownicy Uczelni. Józef Michalak, znający doskonale język hiszpański, był prezydentem i tłumaczem naszego zespołu na konkursie w Cantanigos. Władysław Czaban był tłumaczem całej korespondencji i kontaktów dotyczących współpracy z Chórem z Aalen i z Berlina Zachodniego. Jego znajomość języka duńskiego ułatwiała nam kontakty z chórem młodzieżowym z Danii.

Pełnienie funkcji opiekunki Chóru Sonantes przekonało mnie o tym, że muzyka nie zna granic, przynosi radość i buduje mosty między narodami (wyprzedza w tym polityków). Takie stwierdzenia padły z ust nadburmistrza miasta Aalen na spotkaniu z naszym Chórem i w auli naszej Uczelni na spotkaniu rektora Gruchmana z gośćmi z Aalen.

Barbara Markiewicz (Piórkiem „Sonanteski”)

Jubileusz 95-lecia Uczelni to piękna chwila, która przywołuje moc wspinających wspomnień związanych nie tylko z czasem studiów, ale i niezapomnianej przygody ze śpiewaniem w Chórze Żeńskim Akademii Ekonomicznej (później nazwanym Sonantes), który w 1971 roku stworzyła pani profesor Krystyna Domańska-Maćkowiak i przez wiele lat była dyrygentem, a jednocześnie wychowawczynią wielu pokoleń studentek Akademii Ekonomicznej — obecnie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. W tamtych zupełnie innych czasach, a był rok 1975, kiedy rozpoczęłam studia (w Chórze od marca 1976), Chór jako wyjątkowe okienko na świat mógł działać tylko dzięki ogromnej przychylności i otwartości władz Uczelni oraz niewątpliwie dużej hojności w sponsorowaniu w znacznie mierze naszych wyjazdów, na festiwale i konkursy zarówno w kraju, jak i za granicą.

Przyznam szczerze, że po tych blisko 45 latach nadal jestem dumna, że po szkole średniej skierowałam swoje kroki do Akademii Ekonomicznej na kierunek towaroznawstwo, który ukończyłam w 1980 roku, i że jeszcze bardzo, bardzo długo po studiach byłam związana z Chórem, który do tej pory gra w mojej duszy. Przez wiele lat byłam prezeską Chóru i dzięki temu miałam wyjątkową okazję reprezentowania naszej śpiewającej braci na wielu frontach. Dziękuję Uczelni za odwagę i zaufanie do młodych dziewcząt, które wyjeżdżały w tych trudnych czasach na tzw. Zachód,

wszak w tamtym okresie z takich wyjazdów niekiedy niewiele osób wracało do naszej rzeczywistości. Ten niesamowity mix nauki i kultury poprzez śpiewanie w Chórze był bardzo rozwijający i dający duże poczucie odpowiedzialności, a jednocześnie dumy w reprezentowaniu swojej Uczelni w kraju czy za granicą. Każdorazowo kiedy zapowiadano nasz Chór czy to w Bułgarii, czy Rumunii, ale również w Hiszpanii, Szwajcarii, Berlinie Zachodnim, we Włoszech, w Austrii, na Litwie, Łotwie, Ukrainie czy w Holandii, Danii, na Węgrzech, w Czechach, na Słowacji..., zawsze czułam dumę i ogromną radość, że reprezentuję moją Uczelnię, Poznań, POLSKĘ! Nieopisaną satysfakcją było również nasze uczestnictwo w wielu inauguracjach i innych uroczystościach na Uczelni, na przykład koncertach kolędowych czy biesiadach chóralnych. Wszelkie nasze nagrody, wyróżnienia, medale były poprzedzone olbrzymią pracą i determinacją, ponieważ nie chcieliśmy zawieść naszego mecenasa — Uczelni — i naszej kochanej pani dyrygent, ale było warto, wszak teraz jest co wspominać. Najbardziej zapisały mi się w pamięci: Hiszpania — Cantonigros i Grand Prix na tym festiwalu, Genewa i występ w tamtejszym Pałacu ONZ i późniejsze spotkanie z panią ambasador USA w ogrodzie ambasady, spotkania w Watykanie z naszym świętym Janem Pawłem II, zdobycie trzech srebrnych medali na I Olimpiadzie Chóralnej w Linz (Austria) i jeszcze wiele, wiele innych.

Patrząc wstecz, myślę, że poprzez takie działania Uczelni jak opieka nad chórem uczelnianym buduje się ważna cecha odpowiedzialności za swoje „dziecko”, ale również odpowiedzialności studenta czy później absolwenta za godne reprezentowanie swojej uczelni. Śpiewanie w chórze każdej z nas dało bardzo dużo, ponieważ oprócz wiedzy naukowej zdobyliśmy coś wyjątkowego, możliwość obcowania z „żywą” kulturą, umiejętność współpracy w grupie, odpowiedzialność za koleżanki w zespole i poczucie ważności każdej

z nas w pokonywaniu trudności, a nade wszystko zbudowanie przyjaźni, które trwają po dziś dzień.

Życzę kochanemu Chórowi Sonantes, który obchodzi 50-lecie, aby nieustannie dumnie zapisywał wspaniałe karty w historii Uniwersytetu Ekonomicznego, nie tylko w roku jego jubileuszu 95 lat, ale przez kolejne lata.

WIWAT AKADEMIA,
WIWAT MUZYKA !!!

Odpowiedzialność to także dbałość o wypoczynek, o relaks. Świadomy tego turysta wybrał się w góry. Kiedy doszedł do początku szlaku, na skraju zabudowań zobaczył siedzącego na gałęzi górala pracującego ręczną piłą. Zawzięcie piłował w miejscu między sobą a punktem, w którym gałąź wyrastała z pnia. Wygląda na to, że turysta był co najmniej profesorem, bowiem zatrzymał się i powiedział góralowi, że piłuje w złym miejscu, że za chwilę spadnie razem z gałęzią. „Idźcie z Bogiem panocku”, powiedział góral i piłował dalej. Turysta ruszył dalej, a góral po chwili spadł z gałęzią na ziemię i ze zdziwieniem rzekł — „prorok jaki czy co?”. I może jeszcze jedna historia, tak ważna w czasie pandemii. Oto rada jednego z turystów — „góry od dołu, muzea z zewnątrz, knajpy od środka”. Może być nawet na wynos.

Odpowiedzialność, skupiająca w sobie wiele wartości, to myślenie długofalowe, to umiejętność przyjmowania perspektywy dłuższej niż kilka godzin. Trudna dla natury ludzkiej. Najęść się i napić dzisiaj, a jutro zobaczymy. Przed sklepem spożywczym zgromadziła się kolejka kilku panów. Bardzo im się chciało pić. To obraz widziany z perspektywy kajakarza, który też się tam zatrzymał. Panowie czekali na godzinę 13 (w tamtym czasie alkohol można było kupić dopiero od 13). Ów turysta, słysząc biadolenie kilku potencjalnych klientów, jak bardzo są spragnieni, zaproponował wodę, którą miał w butelce. Nie, powiedzieli panowie, poczeka-

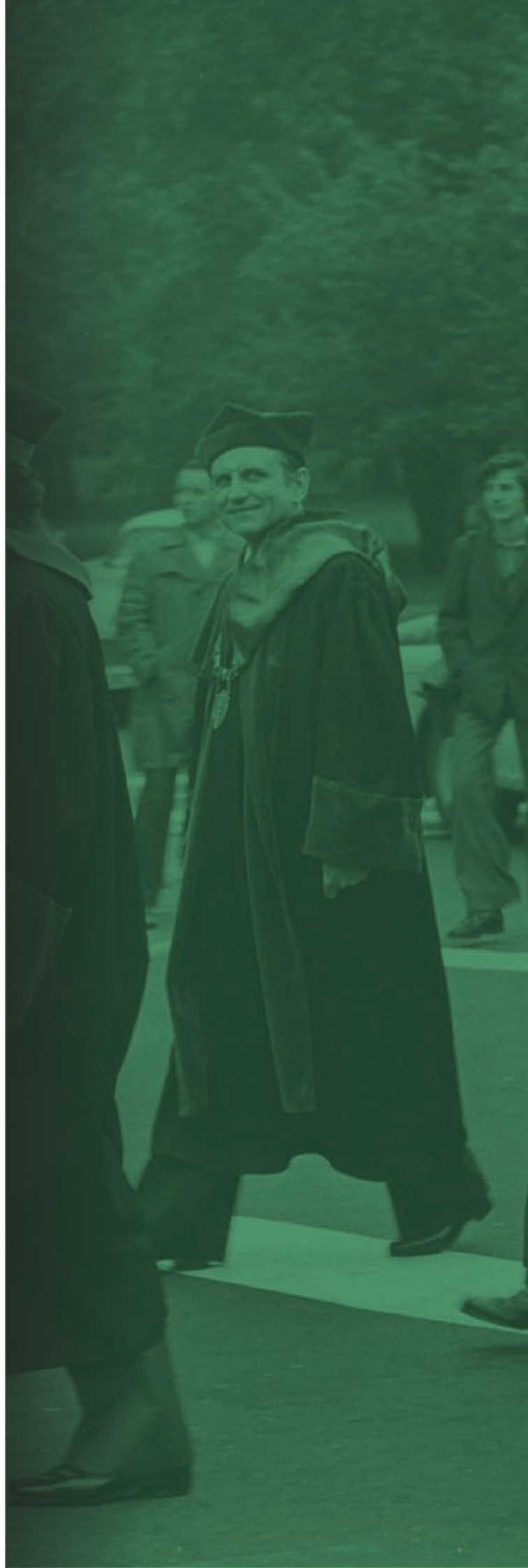
my do 13 — woda może nam zaszkodzić. Nie ma co ryzykować.

Stefan Covey proponował słuchaczom napisanie własnej mowy pogrzebowej. Jego zdaniem było to skuteczne spojrzenie na siebie, którego dokonywali studenci. Pisał, że to wpływało na ich wartości. W Chinach takie warsztaty idą jeszcze dalej — uczestnicy piszą testament i na pół godziny są zamknięci w trumnach. Na tym tutaj poprzestaniemy z nadzieją, że spojrzymy inaczej na własną odpowiedzialność. Warto rozważyć odróżnianie tego, na co mamy wpływ, od tego, na co nie mamy wpływu. Jaki jest sens narzekania na pogodę? Właściwe rozwiązanie to odpowiedni ubiór i parasol pod ręką. Pułapka, która tkwi w naturze człowieka, to zrzuć odpowiedzialności na innych. W tym ludzie są mistrzami. Okres studiów wyższych to dobry czas na pracę nad osobistą odpowiedzialnością. Mózgi już mają odpowiednio „grube” połączenia i są w pełni przygotowane do inwestowania w odpowiedzialność osobistą. Wiąże się ona także z uczeniem się na błędach i zadośćuczynieniem za wyrządzone szkody czy krzywdy. Oczywiście istotne jest także kontrolowanie różnych zachowań. Rodzice, po powrocie z pięcioletnim synem do domu ze spaceru, upomnieli go, że nie powinien się tak źle odnosić do sąsiadki, którą spotkali po drodze. Dlaczego? — zapytał malec. Przecież słyszę, jak często mówicie w domu, że to „stara płoćka”.

I na koniec zapewnienie, że ten tekst piszę przede wszystkim do siebie. Dzisiaj, 11 marca 2021 roku, zdobyłem nową wiedzę. Od rana korespondowałem mailowo z panią dr Elizą Szybowicz, redaktorką Wydawnictwa UE. Wspominałem, że Adam Smith, ojciec ekonomii jako nauki... itd. W odpowiedzi pani doktor, niezwykle celnej, trafiającej w sam środek środka tarczy, przeczytałem: Czy ekonomia, jako nauka, miała też matkę? Brawo! Czyż trzeba lepszego dowodu na potwierdzenie tezy, że uczymy się przez całe życie? (Henryk Mruk)

ROZDZIAŁ 3

ODWAGA



W codziennym życiu krąży wiele opowieści o odważnych żołnierzach, ratownikach, przywódcach. We Francji można stanąć pod pomnikiem Joanny d'Arc, rozmyślając o odwadze młodej dziewczyny. Jednak, co jest tragiczne, straciła ona życie z rąk swoich rodaków. Galileusz zszedł ze stosu, aby uniknąć śmierci, bowiem władza papieska nie akceptowała wyników jego badań. Odwaga jest wartością, która wymaga hartu ducha, mocy osobistej, niezłomności. Kiedy Nikita Chruszczow odwiedził Stany Zjednoczone, zorganizowano spotkanie z dziennikarzami. Ustalono, że pytania będą formułowane na kartkach, a I Sekretarz Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego będzie na nie kolejno odpowiadał. Konferencja przebiegała sprawnie do chwili, kiedy odczytano pytanie dotyczące zbrodni popełnionych przez J. Stalina, po którym Chruszczow przejął władzę. Ktoś na kartce zapytał, dlaczego nikt nie zakwestionował tego, co robił Stalin, czyli mordowania ludzi, własnych obywateli. Jak to było możliwe, że nikt nic nie powiedział, nie przeciwstawił się? Chruszczow wziął kartkę z pytaniem do ręki, spojrzął na salę i spokojnie zapytał: „Kto zadał to pytanie?”. Zapadła cisza. Chruszczow jeszcze raz — głośniejsze i dobitniej zapytał: „Kto zadał to pytanie?”. Nadal trwała przerażająca cisza. Wtedy Chruszczow rzekł — „Teraz już wiecie, dlaczego nikt nie reagował”.

Wybór kierunku studiów, zatrudnienie się u określonego pracodawcy to kwestia podejmowania odważnych decyzji. Będą one prezentowane w tej części książki. Wybierając uczelnię, kierunek studiów, seminarium, studenci nie mają pełnej wiedzy ani o sobie, ani o programie. Mają także ograniczoną wiedzę o wymaganiach przyszłego pracodawcy. Odwaga jest również potrzebna w definiowaniu problemów badawczych oraz głoszeniu prawd wynikających z przemyśleń, analizy faktów. Moje pokolenie pamięta wykłady profesora Wacława Wilczyńskiego. Szczególnie tkwią w pamięci wykłady inauguracyjne, w których brzmiała głośna krytyka systemu gospodarki centralnie planowanej oraz wezwania do śmiałego wdrażania reform gospo-

darczych. Taką odwagą wykazał się także profesor Edward Taylor, krytykując system komunistyczny. Po 1950 roku władze państwowe pozbarwiły go możliwości prowadzenia wykładów dla studentów, a napisane przez niego prace zostały usunięte z regałów w czytelnicy. Dobrobyt każdego narodu jest powiązany z aktywnością przedsiębiorców. To jest również swego rodzaju odwaga, aby zarejestrować własną działalność gospodarczą i wziąć na własne barki odpowiedzialność za wynik finansowy, za wynagrodzenie dla pracowników, dobrostan ich oraz ich rodzin. Prawda, czyli wartość najwyższa dla nauki, nie zawsze jest wygodna dla otoczenia. Przeciwdziałanie się stereotypom, kwestionowanie paradygmatów wymaga odwagi, przekonania o własnych racjach, niezłomności, wytrwałości. W 2026 roku Uczelnia będzie obchodziła Jubileusz 100-lecia. I minie wówczas 250 lat od ukazania się dzieła Adama Smitha uznawanego za początek rozwoju ekonomii jako nauki. Powołanie WSH w 1926 roku było bez wątpienia ważnym i odważnym krokiem na drodze ewolucji nauk społecznych rozwijanych w Poznaniu, w Wielkopolsce.

Zawarte w tym rozdziale wspomnienia i refleksje dotyczą wielu wartości, jednak w większości z nich akcentowana jest odwaga. Ilustrują ją decyzje związane z tworzeniem nowych obszarów i zespołów badawczych, podejmowaniem trudnych i ważnych obowiązków w rządzie, budowaniem relacji na arenie międzynarodowej, tworzeniem własnych przedsiębiorstw przez absolwentów, usuwaniem barier fizycznych w celu dostania się na salę wykładową, powołaniem do życia Chóru Żeńskiego Sonantes. Praca naukowa to podejmowanie trudnych, oryginalnych problemów naukowych, także odwaga codziennego wystawiania się na ocenę studentów, dbania nie tylko o wiedzę merytoryczną, ale również o retorykę, utrzymywanie uwagi słuchaczy czy ilustrowanie swojej wiarygodności za pomocą mikroekspresji twarzy, siły gestów oraz ubioru i wyglądu. Szczególnie miłe jest także usłyszenie i zamieszanie głosu studentów, poznanie ich perspektywy w spojrzeniu na wartości. (Henryk Mruk)

Wiktor Gabrusewicz

Studia na Wydziale Ogólnoekonomicznym WSE w Poznaniu ukończyłem wraz z grupą około 120 osób w 1967 roku. I to była największa wartość dla każdego z nas, jaką dała nam nasza Alma Mater. Jej fundamentem byli tacy wybitni profesorowie, jak F. Barciński, S. Borowski, S. Kruszczyński, S. Waszak, J. Wierzbicki, W. Rusiński, Z. Zakrzewski. Moją szczególną uzyskaną wartością było to, że zostałem przez tę Alma Mater przyjęty na stanowisko asystenta w Katedrze Ekonomiki Przemysłu. Jestem niezwykle dumny z tego, że skończyłem tę Uczelnię i całe życie zawodowe z nią związałem.

Rachunkowość od samego początku istnienia Uczelni była bardzo ważna. Świadczy o tym fakt, iż pierwszą katedrą utworzoną na Uczelni w 1931 roku pod kierunkiem Witolda Skalskiego była Katedra Analizy Bilansów. Była to zarazem jedna z pierwszych katedr rachunkowości w Polsce, a Uczelnia nasza w okresie międzywojennym należała do przodujących ośrodków rachunkowości w kraju.

Po wojnie ranga rachunkowości uległa zmianie. Zawód księgowego jednak istniał. Ponieważ nie pracowałem w Katedrze Rachunkowości, podjąłem odważną decyzję i związałem się z Oddziałem Stowarzyszenia Księgowych w Poznaniu. Początkowo miałem zajęcia z rachunkowości na kursach dla początkujących, ale po doktoracie w 1975 roku zacząłem prowadzić wykłady z analizy finansowej na kursach dla kandydatów na dyplomowanych księgowych. Uzyskałem tytuł dyplomowanego biegłego księgowego — obecnie biegłego rewidenta. Zajęcia prowadziłem w różnych miastach w Polsce, głównie w okresie wakacyjnym. Wielu osobom pomogłem zdać trudny egzamin z analizy finansowej i uzyskać ważny i upragniony tytuł zawodowy.

Korzystne zmiany w rachunkowości nastąpiły w Polsce wraz ze zmianą systemu gospodarczego. Rachunkowość odzyskała swoją należną

wartość. Pan rektor B. Gruchman, wiedząc, że jestem biegłym rewidentem, zaproponował mi w 1994 roku przejście do Katedry Rachunkowości, na co wyraziłem zgodę. Pierwszą odważną decyzję, jaką podjąłem bezpośrednio po przejściu do katedry, było uruchomienie Podyplomowego Studium Rachunkowości. To był strzał w dziesiątkę, ponieważ na Studium zgłaszało się rocznie 800–900 osób. Cała Katedra Rachunkowości została włączona w szeroką edukację kadr księgowych dla potrzeb gospodarki rynkowej.

Kolejną odważną i niezwykle trafną decyzją było utworzenie w 1993 roku wraz z dwójką kolegów firmy audytorskiej, którą prowadzę do chwili obecnej. Zacząłem się zajmować praktyczną stroną zawodu księgowego, badając sprawozdania finansowe firm.

W 1998 roku objąłem kierownictwo największej katedry na Wydziale Zarządzania, tj. Katedry Rachunkowości. Moim celem było wzmocnienie naukowe katedry. Wypromowałem piętnastu doktorów, cztery osoby uzyskały tytuł biegłego rewidenta. Gdy w 2013 roku odchodziłem na emeryturę, w Katedrze Rachunkowości pracowało czterech profesorów, piętnastu doktorów i czternastu asystentów. Myślę, że w dużym stopniu osiągnąłem przyjęty cel.

Do ważnych i odważnych dokonań w czasie pracy na Uczelni zaliczyłbym podtrzymywanie integracji z absolwentami naszego roku studiów. Formę takiej integracji stanowiły Koleżeńskie Zjazdy Roku. Przebiegały one w miłej i serdecznej atmosferze, a tematów do wspólnych rozmów nie brakowało. W sumie zostało zorganizowanych jedenaście zjazdów. W każdym zjeździe brało udział 60–70% absolwentów. Były one organizowane w atrakcyjnych miejscowościach i okazałych obiektach, takich jak Zamek w Rydzynie, Green Hotel w Komornikach, Hotel Mercure w Poznaniu. Zjazdy były dwudniowe. Pierwszy dzień przebiegał w murach Uczelni, ponieważ uczestnicy chcieli poczuć atmosferę lat studiów, zobaczyć nowe obiekty uczelniane

i spotkać się z władzami Uczelni oraz zaproszonymi profesorami. Następnie uczestnicy Zjazdu udawali się do miejsca pobytu.

Niezwykłe uroczyste zjazd odbył się w 2012 roku z okazji 50. rocznicy rozpoczęcia studiów. W części oficjalnej zjazdu wzięło udział trzech rektorów Uczelni — prof. Marian Gorynia, prof. Ryszard Domański i prof. Bohdan Gruchman. Z okazji tego zjazdu została wydana okazała monografia o Uczelni, profesorach, naszych zjazdach wraz z ciekawymi refleksjami ze studiów. Zdaniem absolwentów największą wartością studiów było uzyskanie wysokiego poziomu wiedzy i kompetencji zawodowych oraz znalezienie ciekawej pracy.

Największym wydarzeniem ostatniego 11. Zjazdu z 2017 roku było otrzymanie z rąk rektora prof. Macieja Żukowskiego odnowionych dyplomów z okazji Jubileuszu 50-lecia ukończenia studiów.

Aldona Kamela-Sowińska

Odwaga. Generalnie to cecha przypisywana człowiekowi jako zdolność zrobienia czegoś, podjęcia ryzyka mimo silnych obaw lub strachu czy niebezpieczeństwa. W nauce odwaga to wypowiedanie się i postępowanie zgodnie ze swoimi przekonaniem naukowymi, bez względu na konsekwencje. Odwaga naukowa nabiera szczególnego znaczenia w gospodarce i wzrasta wraz z coraz wyraźniejszym i bardziej znaczącym wpływem działalności gospodarczej na kierunek rozwoju cywilizacyjnego. Różne mogą być przejawy takiej odwagi.

W moim przypadku odwaga naukowa miała różne formy i różne skutki. Wykazałam się nią, gdy byłam ministrem Skarbu Państwa i posłowie opcji rządzącej bardzo chcieli utworzyć polski holding cukrowy ze wszystkich wówczas istniejących cukrowni państwowych. Sam pomysł był

do zaakceptowania, ale wiemy, gdzie tkwi diabeł. No i tenże diabeł stanął na kursie kolizyjnym interesu politycznego i zasad ekonomii. Dylemat mój był oczywisty. Czy można od poniedziałku do piątku być politykiem, a w weekendy uczyć studentów ekonomii? Pewnie można, ale mnie się nie udało. Z powodu czystego rachunku ekonomicznego nie podjęłam decyzji o utworzeniu holdingu cukrowego w proponowanym przez polityków kształcie, co było dowodem mojej odwagi naukowej. Spotkała mnie za to zasłużona nagroda. Z wnioskiem o wotum nieufności wystąpili posłowie mojej własnej opcji politycznej, a nie opozycja, która tylko skorzystała z okazji, żeby się „dopisać”. W odpowiedzi na wotum stwierdziłam: „Rozumiem, że jest to próba odwołania mnie ze względu na sumienne, rzetelne i profesjonalne wykonywanie tego, co nałożyła na mnie Konstytucja jako na ministra konstytucyjnego i parlament jako na wykonawcę pewnej części budżetu”. Profesorem się jest, a ministrem się bywa. Nie odwołali mnie.

Do Ministerstwa Skarbu Państwa zostałam przyjęta w 1998 roku i moim jedynym wówczas zadaniem było policzenie majątku Skarbu Państwa, pierwszy raz po pierwszej wojnie światowej. Żadnych wzorców krajowych, żadnej literatury. Kilka państw na świecie robi sprawozdanie i wycenę swojego majątku. Każde w innym systemie prawnym. Pierwsze i najtrudniejsze pytanie dotyczyło tego, co jest, a co nie jest majątkiem państwa. Jakie jednostki miary przyjąć do każdej z kategorii, no i ile jest warta „Dama z łasiczką”, a ile zasoby geologiczne. Podjęcie się takiego zadania to dopiero była odwaga naukowa. Pomogła mi w tym wiedza akademicka, praktyka w księgowości i ukończone studia prawnicze. Przewodniczyłam unikatowemu zespołowi. Pierwsze sprawozdanie zostało przyjęte przez Sejm przez wszystkie kluby parlamentarne, nawet były pochwały. Do dziś sporządzane jest sprawozdanie ze stanu majątku Skarbu Państwa oparte na pierwotnie opracowanej koncepcji. Za tę naukową

odwagę została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Żyjemy w czasach powszedniego demontażu struktury sumienia, gdzie mętne frazesy, pojęciowe arabeski i półoficjalne stereotypy opanowały życie społeczne. O losach gospodarki świata decydują ludzie zbyt bogaci w słowa, a zbyt ubodzy w doświadczenie. Ciężar zachodzących zmian spoczywa w coraz większym zakresie na gospodarce i nie sposób lekceważyć reguł działalności gospodarczej ani oddzielać jej od rzeczywistości społecznej. Trzeba mieć odwagę, także tę naukową, choć niezbadane są jej drogi i skutki.

Analizując naturę człowieka, można szukać powodów, dla których pewne zdarzenia znikają z pamięci, a inne pozostają w niej na zawsze. Wiedza o mózgu, która rozwija się bardzo szybko, dostarcza różnych objaśnień, teorii. Nie ma jednak prostych odpowiedzi, przynajmniej według mnie, dlatego tak się dzieje. Mógłbym w tej książce przytoczyć wiele rozmów, które prowadziłem z profesorem Zbigniewem Czerwińskim. Spotykaliśmy się wielokrotnie, bowiem pan profesor przewodniczył zespołowi, który pracował nad pierwszym statutem Uczelni. I ja miałem zaszczyt być w tym zespole. Jednak wiele rozmów pamiętam z restauracji Figaro na ul. Ogrodowej, do której zapraszałem pana profesora. Jedną z rozmów dotyczyła wątku „rządu fachowców”. Był taki okres w Polsce, kiedy powoływano „rząd fachowców”. Polegało to na tym, że do rządu wprowadzano profesorów. To im powierzano kierowanie resortami, ministerstwami. W tym okresie pan profesor przebywał w Japonii. Na jednym ze spotkań koledzy z uniwersytetu zapytali, jak się to dzieje, że profesorowie wchodzi do rządu jako fachowcy. Pan profesor uznał to za próbę wciągania go w rozmowy o polityce, zatem zmienił temat. Po kilku dniach gospodarze ponowili to pytanie. I kolejny raz pan profesor zmienił temat. Jednak jeden z profesorów japońskich nie dał za wygraną. Spotkał się w cztery oczy i powiedział wprost — widzę, że unika pan odpowiedzi na moje pytanie. Jednak

jest ono dla mnie ważne. U nas, w Japonii, jeśli ktoś jest profesorem, to skupia się na badaniach, na pracy w ciszy, często w samotności. Taka osoba nie nadaje się do rządu, bowiem tam trzeba innych umiejętności — pojawiania się w mediach, udzielania wywiadów, uśmiechania się do ludzi, mówienia ogólnikami, składania obietnic itp. W naszej kulturze trudno sobie wyobrazić, żeby profesor nagle się tak zmienił, że zostałby członkiem rządu, i do tego był nazywany fachowcem. Interesuje mnie to, jakie wy, Słowianie, macie cechy, że profesor tak łatwo może się z dnia na dzień stać politykiem. I nagle, powiedział mi pan profesor, zrozumiałem bezsens koncepcji tworzenia rządu fachowców. (Henryk Mruk)

Tadeusz Kowalski

Dla wielu studentek i studentów z mojego pokolenia synonimem otwartości była ekonomia polityczna kapitalizmu. Dla mnie był to pasjonujący przedmiot! Naszym wymagającym wykładowcą był profesor Zygmunt Kowalczyk. Wiedzieliśmy, że pochodził z Francji i że studiował także we Włoszech. Dołożyłem starań, żeby studiując na innym kierunku, móc być magistrantem profesora. W latach siedemdziesiątych część z nas wiedziała o znakomitej karcie docenta Józefa Zajdy, eksperta w zakresie prawdziwych finansów. Nikt, kto wówczas studiował w Akademii Ekonomicznej, nie zapomni wykładów profesora Wacława Wilczyńskiego. Jego wykłady z historii myśli ekonomicznej otwierały nam świat ewolucji teorii ekonomii zarówno w jej wymiarze opisowym, jak i normatywnym.

Pamiętam, jakim niezwykłym i kameralnym miejscem była Czytelnia Czasopism, gdzie można było czytać „Financial Times” i przeglądać zagraniczne czasopisma naukowe, które Biblioteka AE gromadziła od lat. Korzystając z ówczesnych możliwości w AE, doceniałem pracę, którą z nami, uczniami liceum, wykonała nasza nauczycielka j. angielskiego. Z punktu widzenia

studentów ówczesna otwartość Uczelni przejawiała się także w możliwościach zakwalifikowania się na praktyki AIESEC czy na przykład na wyjazdy studyjne na Uniwersytet w Tilburgu. Widowym znakiem otwartości i kontaktów ówczesnej kadry były doktoraty *honoris causa* przyjęte przez Waltera Isarda, Leo Klaassena i Janosa Kornaia.

Z perspektywy mojego pokolenia wielką rolę w otwieraniu Uczelni na świat odegrali profesorowie Ryszard Domański i Bohdan Gruchman, którzy pełnili także funkcje rektorskie. Profesor Gruchman był promotorem mojej pracy doktorskiej. Dzięki jego sugestii złożyłem podanie o stypendium rządu norweskiego. Zostałem stypendystą w Instytucie Ekonomicznym Uniwersytetu w Oslo. Wieloletnim dyrektorem Instytutu był Ragnar Frisch — obok Jana Tinbergena laureat pierwszej Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla w dziedzinie ekonomii. Miałem okazję spotkać w Instytucie profesora Trygve Haavelmo, który w 1989 roku został drugim norweskim noblistą w dziedzinie ekonomii. Trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce do pracy nad końcową wersją doktoratu. Wielkie tradycje, atmosfera pracy i przyjaźni koledzy, znakomita biblioteka i regularne konsultacje w Centralnym Biurze Statystycznym, gdzie również mieściła się bogata biblioteka, pozwoliły mi doświadczyć, jak na co dzień działa bardzo dobre środowisko społeczne i uniwersyteckie.

Na początku lat dziewięćdziesiątych poznałem dzięki profesorowi Wilczyńskiemu i profesorowi Gruchmanowi ekonomistów z Austrii, Danii, Holandii, Szwecji, USA i Wielkiej Brytanii. W ramach unijnej Action for Corporation in Economics (ACE) wraz z innymi kolegami zostałem członkiem sieci badawczej nastwionej na studia porównawcze nad transformacją, w tym szczególnie w sektorze finansowym. Opublikowaliśmy wspólne książki i artykuły. Przyjaźnimy się i współpracujemy do dziś. Utworzone przez Uczelnię w 2001 roku czasopismo „Poznań Uni-

versity of Economics Review” (obecnie „Economics and Business Review”) było kolejnym wyrazem otwartości i internacjonalizacji. Pierwszymi członkami jego międzynarodowej rady doradczej byli profesorowie z powyższej sieci badawczej.

Wspominając nasze aspiracje i dążenia do otwartości wbrew ewidentnym ograniczeniom, nie można poprzestać na sferze badań i publikacji. Jedną z ważniejszych decyzji w odniesieniu do rozwoju oferty dydaktycznej było uruchomienie w 1995 roku Polsko-Amerykańskiego Programu Master of Business Administration. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia ze strony Fundacji Andrew W. Mellona oraz zaangażowania się w ten projekt profesora Johna Hogana z Georgia State University i profesora Bohdana Gruchmana — rektora naszej uczelni.

Wspomniane wspólne projekty, a przede wszystkim sieci kontaktów i przyjaźnie, przetrwały próbę czasu. To samo można powiedzieć o Programie MBA Poznań-Atlanta, który jest jednym z najlepszych w Polsce.

Krzysztof Malaga

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu (UEP) to wyjątkowe miejsce pod względem współpracy międzynarodowej, która jest jednym z najważniejszych wyróżników zrównoważonego rozwoju uczelni otwartej na konkurencję i współpracę w skali światowej. Od ponad trzydziestu lat obserwujemy dominującą i stale rosnącą pozycję anglosaskich ośrodków naukowo-badawczych, a tym samym wzrost znaczenia współpracy w języku angielskim. Wskutek tego marginalizacji ulega współpraca prowadzona dotąd w takich językach, jak: francuski, hiszpański, niemiecki lub rosyjski. W czasie moich studiów w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu w latach 1975–1980 zetknąłem się z różnymi formami współpracy naukowo-dydaktycznej z Francją i krajami frankofońskimi następujących profesorów: Stanisła-

wa Borowskiego, Zygmunta Kowalczyka, Zbigniewa Czerwińskiego, Bohdana Gruchmana, Wiesławy Przybylskiej-Kapuścińskiej, Marka Rekowskiego, Jana Paradysza, Janusza Tomidajewicza, a także dr. Wojciecha Boruckiego i znakomitego lektora języka francuskiego mgr. Jerzego Ceitla. Współpraca AEP z Institut des Mathématiques Economiques na Uniwersytecie Burgundzkim w Dijon, przy braku szerszych i bardziej regularnych kontaktów naukowo-badawczych z ośrodkami zagranicznymi, przyczyniła się do rozwoju moich zainteresowań kontynentalną teorią ekonomii i europejską praktyką gospodarczą. W szczególności zainteresowałem się ekonomiczną analizą przestrzenną w ujęciu ekonomistów frankofońskich. Przedmiotem moich pogłębionych studiów były w szczególności prace takich uczonych, jak: Edmond Malinvaud, François Perroux, Claude Ponsard, Jean-Marie Huriot, Jacky Perreur, Bernard Fustier, Jean-Luc Gaffard, Philippe Aghion z Francji, Jean-Henrie Paul Paelinck, Jean-François Thisse z Belgii. W 2014 roku wspólnie z prof. Jean-Christophe Poutineau, na zakończenie naszej współpracy, wydaliśmy w języku francuskim najpierw nr 12/2014, a następnie nr 2/2016 czasopisma *Studia Oeconomica Posnaniensia*, które zostały bardzo wysoko ocenione we Francji. W efekcie od 2016 do 2019 roku zostałem zastępcą redaktora naczelnego, a od 2019 roku redaktorem naczelnym czasopisma francuskojęzycznego RIELF, zarejestrowanego w Paryżu i Poznaniu i wydawanego we współpracy AIELF, UEP i Universidadade Bernardo O'Higgins w Santiago de Chile. Ważnym elementem mojej aktywności frankofońskiej jest działalność translacyjna. W latach 1992–2019 przetłumaczyłem z języka francuskiego jedenaście monografii, które miały dotąd dwadzieścia dziewięć wydań w Polsce w Wydawnictwie Naukowym PWN w Warszawie, Wydawnictwie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu i Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Należy podkreślić, że różne formy

mojej aktywności w krajach frankofońskich mają związek z fascynacją i należytą znajomością historii, geografii, tożsamości lokalnej i regionalnej, kultury tych krajów oraz języka francuskiego. W 2019 roku odwiedziłem ostatni z dwudziestu dwóch regionów Francji, którym była Korsyka. Tym samym mam prawo twierdzić, że moja praca zawodowa na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu pozwoliła mi rozszerzyć wiedzę i zwiedzić wszystkie regiony francuskie i cztery belgijskie. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku we wszystkich frankofońskich ośrodkach akademickich większość form współpracy naukowo-badawczej (publikacje, dyplomy magisterskie i doktorskie, staże) prowadzona jest w języku angielskim. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w działalności Ambasady Francji w Polsce, która poprzez swoich attachés de coopération scientifique et universitaire (obecnie funkcję tę pełni dr hab. Christophe Paoli) promuje i zachęca francuskie i polskie ośrodki akademickie do współpracy prowadzonej w języku angielskim. Pewnym wyjątkiem jest działalność w ramach AIELF, która wyjątkowo toczy się w języku francuskim. Jako dyrektor naukowy AIELF mam zamiar doprowadzić do zacieśnienia naszej współpracy z Agence Universitaire de la Francophonie (AUF) z siedzibą w Montrealu, która zrzesza ponad 990 ośrodków uniwersyteckich na świecie. Moim celem jest wzmocnienie i rozwój czasopisma RIELF.

Niezależnie od wiedzy, doświadczenia, stopni naukowych niektórzy ludzie mają umiejętność trafnego definiowania istoty problemu, za pomocą kilku słów. Taką osobą był dr Włodzimierz Kaczmarek. Przez wiele lat pracował w Zakładzie Transportu kierowanym przez prof. Zbigniewa Gługiewicza. Włodek urodził się i mieszkał w Luboniu, położonym na południu Poznania. Kiedy organizowano pierwsze wybory samorządowe, dr Włodzimierz Kaczmarek został burmistrzem Lubonia. Był kilkakrotnie wybierany na tę funkcję w kolejnych la-

tach. Znakomicie się sprawdził w tej roli. Dowodem może być wdzięczność mieszkańców, którzy nowej hali sportowej nadali imię Włodzimierza Kaczmarka. Kiedy rozmawiałem z Włodkiem o czynnikach sukcesu w byciu burmistrzem, powiedział, że wystarczy mieć kilka worków pieniędzy oraz kilkanaście wolnych mieszkań, a wtedy będzie się dobrym burmistrzem. Włodek, jako burmistrz, tego nie miał, a jednak go wybierano. Miał w sobie ciepło, uśmiech, życzliwy pragmatyzm, zdolność słuchania i wyjątkową umiejętność trafnego określenia istoty rzeczy. Kiedy wróciłem ze stypendium w Grecji, zwracał się do mnie, zmieniając moje nazwisko na Mrukopulos. Było to miłe i przyjemne. Natomiast z podziwem spoglądałem na odwagę Włodka związaną z przyjęciem na siebie obowiązków pracy w samorządzie, i do tego objęciem stanowiska burmistrza. Sam miałem zawsze duże obawy związane z radzeniem sobie na niwie spraw administracyjnych. Przykład dr. Włodzimierza Kaczmarka to również ilustracja optymistycznego podejścia do wprowadzania zmian w swoim życiu, do podejmowania nowych wyzwań, odkrywania własnych pasji zawodowych i społecznych. Przez wiele lat dr Włodzimierz Kaczmarek prowadził zajęcia na Uczelni, wzbogacając wiedzę studentów o praktyczną stronę pracy w samorządach.

Z wielkim szacunkiem i podziwem czytałem teksty koleżanek i kolegów, którzy podejmowali pracę w organach rządowych, w administracji centralnej. Mogłem to nieco dokładniej obserwować, kiedy prof. Zdzisław Krasiński został ministrem do spraw cen. O produkcji chleba i bułek mógłbym napisać dłuższy tekst. Brałem wtedy udział w licznych spotkaniach z dyrektorami, właścicielami piekarni, którzy doradzali, jak doprowadzić do pojawienia się na rynku „chrupiących bułeczek”. To określenie przyłgnęło do pana profesora, bowiem bez oporów spotykał się i rozmawiał z dziennikarzami. Spotykał się także z pracownikami wielu zakładów produkcyjnych.

W 1981 roku byłem świadkiem zderzenia się dwóch światów — nauki oraz praktyki. Profesor Zdzisław Krasiński, z właściwą sobie swadą

akademicką, mówił do hutników zgromadzonych w dużej hali produkcyjnej: Można to sprawdzić w rocznikach statystycznych, że konsumpcja jajek utrzymuje się od lat w Polsce na w miarę stałym poziomie około 180 sztuk rocznie na osobę. Jest to zatem, w przybliżeniu, pół jajka dziennie na statystycznego Polaka. I tak właśnie powiedział Profesor Zdzisław Krasiński hutnikom. Reakcja była natychmiastowa. Siedzący w pierwszym rzędzie rosty, dobrze zbudowany hutnik wstał i silnym głosem powiedział: „Panie ministrze, co pan tutaj pie.... li, stara mi nigdy nie ugotowała pół jajka. Zawsze gotuje mi całe”. Owację, jaką otrzymał ów hutnik, można porównać do entuzjazmu na boisku, kiedy napastnik własnej drużyny strzeli przeciwnikowi zwycięską bramkę. Język, który jest zrozumiały na sali wykładowej, dla studentów, staje się całkowicie nieprzydatny na spotkaniu, na wiecu w hali produkcyjnej. Argument hutnika był tak przekonujący dla całej sali, że dalsze spotkanie nie miało już sensu. Podobnie było na konferencji poświęconej znaczeniu sportu dla zdrowia ludzi, kondycji pracowników, długości życia, efektywności działania. Ciekawe referaty, interesująca dyskusja, sporo inspiracji i przemyśleń dla kilkuset osób zgromadzonych w naszej auli. I na zakończenie jeden z uczestników spotkania powiedział: „Moim zdaniem sport jest dla chorych szkodliwy — a zdrowym jest niepotrzebny”. To siła bezsensu, który brzmi wiarygodnie. To jak powiedzenie, że księżyc ma rację bytu, bowiem daje światło w nocy, kiedy jest ciemno. Słońce natomiast niepotrzebnie świeci w ciągu dnia, kiedy i tak jest jasno. (Henryk Mruk)

Beata Skowron-Mielnik

Praca nauczyciela akademickiego nie uchodzi powszechnie za wymagającą odwagi. Gdyby przeprowadzić sondę wśród społeczeństwa, to założyłabym się i z dużym prawdopodobieństwem wygrałabym zakład, że nikt nie wskazałby osoby ze środowiska naukowego jako superboha-

tera, który wykazał się odwagą w związku z pracą zawodową. A jednak...

Czy za akt odwagi można przyjąć podejmowanie w pracy naukowej nowych, trudnych, niepopularnych, czasem niewygodnych społecznie tematów? I co z tym związane, publiczne (na konferencjach, w artykułach naukowych lub popularno-naukowych, książkach, wnioskach o grant) wyjaśnianie powodów podjęcia takiego tematu i wyników przeprowadzonych badań? Tak, bo to zawsze jest związane z koniecznością poddania się pod osąd naukowy, ale czasem też społeczny, podjęcia dyskusji, wytlumaczenia się z decyzji i wydanych środków. A im bardziej nowy i kontrowersyjny temat, tym lepszy naukowo i warto go podjąć, ale też ryzyko negatywnej opinii jest większe.

Czy jako akt odwagi potraktujemy regularne wychodzenie przed grupę studentów, podejmowanie próby wyjaśnienia im mniej lub bardziej zawitych zagadnień ekonomii lub zarządzania biznesem, coraz częściej bez szczególnej informacji zwrotnej czy rozumieją, czy odpowiada im ten sposób prowadzenia zajęć i z pełną świadomością, że wszystko wyjdzie na jaw w ankiecie studenckiej, czyli wtedy, kiedy już nie będziemy mogli nic z tym zrobić? Tak, to jest systematyczne poddawanie się z własnej woli sytuacji stresowej, w której nie da się przewidzieć reakcji studentów (komentarze w ankietach sugerują, że trzeba się pilnować we wszystkim: wiedzy, kulturze wypowiedzi, reakcjach na pytania, opowiadanych dowcipach czy tym, w co się jest ubranym...). Jak stałe wychodzenie na ring, ale do nierównej walki, bo studentów zawsze jest więcej i my zawsze musimy zachować się etycznie, więc zemsta na egzaminie nie wchodzi w rachubę...

Czy za akt odwagi można uznać zachowanie zimnej krwi w sytuacji, gdy student na egzaminie przeprowadzanym w formie ustnej (czyli nie ma świadków, spotkanie jest w cztery oczy) wyciąga z torby (swojej) pistolet i sugeruje, że mogę

z niego skorzystać? Przyznaję, że pełnię możliwych konsekwencji uzmysłowiłam sobie nieco później... Ale w momencie udostępnienia mi tego narzędzia pomyślałam tylko, wobec kogo mam go użyć: jego, siebie czy studentów, którzy co kilka minut wchodzili do pokoju z indeksami (stare czasy) i przerywali egzaminowanemu studentowi udzielanie odpowiedzi? Chodziło oczywiście o zniechęcenie tych ostatnich. Propozycja była może nawet kusząca, ale skoro piszę ten tekst, to znaczy, że z niej nie skorzystałam, ale też nie zdezerterowałam z zawodu ze strachu przed kolejną taką sytuacją.

Nasze akty odwagi nie są więc spektakularne, ale regularne, związane z jednej strony z wystawianiem się na publiczną opinię i ocenę naszych prac, zachowań i poglądów, a z drugiej — ze stałym ocenianiem przez studentów i pracowników nauki, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za każde wypowiedziane lub napisane słowo, wykonany gest czy wystawioną ocenę.

Refleksja pani profesor inspiruje mnie do podzielenia się naszymi wspólnymi kontaktami ze Stowarzyszeniem Interim Menedżerów (menedżerów czasowych). Wspominam o tym, bowiem wśród członków Stowarzyszenia jest wielu absolwentów Uczelni. Z uznaniem można napisać o ich przygotowaniu do poprowadzenia, z dnia na dzień, różnych projektów w każdym zakątku świata. Wymaga to nie tylko najwyższych kompetencji zawodowych, ale także odwagi, aby zmierzyć się z różnymi kulturami, warunkami klimatycznymi, pracą z dala od domu, radzeniem sobie z rozwojem, dyscypliną, codziennością w okresach, kiedy czeka się na podjęcie kolejnego projektu. Są to również osoby, które, jeśli znajdą czas, poszerzają wiedzę studentów na temat umiejętności pracy w środowisku międzynarodowym. W szczególności chciałbym podkreślić zaangażowanie Stowarzyszenia w działaniach na rzecz budowania pozycji kobiet w biznesie, zwłaszcza w odniesieniu do przywództwa. (Henryk Mruk)

Małgorzata Frąckowiak, Ewelina Szajba

Po podpisaniu porozumień sierpniowych w 1980 roku w zakładach pracy, również na uczelniach, rozpoczęły się dyskusje na temat wolnych, niezależnych związków zawodowych.

We wrześniu 1980 roku w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu odbyło się — z inicjatywy pracowników Katedry Ekonometrii pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Czerwińskiego — zebranie założycielskie wolnych związków zawodowych. Na zebranie przyszło mniej więcej sto osób. Zawiązało się Koło Niezależnych Związków Zawodowych przy naszej Uczelni przekształcone później w NSZZ „Solidarność”. Prosto z warszawskiego maratonu przyszedł na zebranie dr Władysław Balicki (późniejszy profesor Uczelni). Przyszedł, przemówił i... po dwudziestu minutach został wybrany na przewodniczącego Koła. Do Koła zapisali się zarówno nauczyciele akademicki, jak i osoby z pozostałych grup pracowniczych. Zdawali sobie sprawę, że być może ryzykują swoją karierę zawodową. Pomimo podpisania porozumień sierpniowych ówczesne władze kraju niechętnie przecież patrzyły na pojawiające się ruchy związkowe w zakładach pracy. Również część pracowników nie popierała tworzenia nowych związków zawodowych. Oni jednak wierzyli, że przyszedł czas na zmiany. Tworząc niezależny, wolny związek, wzięli na siebie również ciężar odpowiedzialności za społeczność akademicką. „Solidarność” pod kierunkiem dr. Balickiego natychmiast zaczęła tworzyć komisje mogące służyć przede wszystkim pomocą pracownikom. Powstały m.in.: Komisja ds. Zatrudnienia i Płac, ds. Socjalnych i Kulturalnych, ds. BHP, które współpracowały z władzami Uczelni i przedstawiały swoje opinie i propozycje działań w zakresie spraw pracowniczych.

W lipcu 1981 roku nasza uczelniana „Solidarność” liczyła 650 członków. Od samego początku jej istnienia poszczególni członkowie

czynnie włączali się w proces przemian w Polsce. Brali udział w pracach nad reformą gospodarczą na szczeblu lokalnym i ogólnokrajowym, prowadzili wykłady dla szerokiego grona odbiorców, m.in. w ramach Wielkopolskiego Uniwersytetu Otwartego, który powstał przy Regionie NSZZ „Solidarność” i Wszechnicy Robotniczej „Solidarności”. W ramach Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki „Solidarności” przygotowywali reformę szkolnictwa wyższego. Wspierali wszystkie ważne akcje protestacyjne, m.in. o autonomię szkolnictwa wyższego, w obronie uwięzionych za przekonania itp. Należy podkreślić, że każde aktywne działanie podejmowane przez członków „Solidarności” odbywało się wówczas w poczuciu zagrożenia. Przyczyniała się do tego atmosfera panująca w Polsce. Agresywny ton płynął ze środków masowego przekazu, straszono interwencją wojsk radzieckich i Układu Warszawskiego. Wśród pracowników zdarzały się osoby, które donosiły na swoich kolegów działających w Związku. Działacze uczelnianej „Solidarności” obawiali się zwolnienia z pracy, a w skrajnych przypadkach aresztowania. To jednak nie przerwało ich aktywnej działalności. Ciągłe wierzyli, że sprawiedliwość i uczciwość zwycięży. Niestety, tę nadzieję na lepsze jutro przerwał stan wojenny.

Wyższe uczelnie zostały zmilitaryzowane. W tym trudnym okresie „Solidarność” działała w konspiracji. Również na naszej Uczelni, mimo groźby aresztowania, Związek żył. Jego aktywni członkowie angażowali się w obronę młodzieży przed skutkami stanu wojennego (pomoc represjonowanym, więzionym i przesłuchiwanym, ograniczanym w prawach studenta). Kolportowali również prasę podziemną i książki drugiego obiegu. Działała nielegalna wypożyczalnia książek. Corocznie był organizowany konspiracyjny opłatek. Skuteczne działanie Związku w tym okresie było możliwe dzięki ofiarności wielu członków, ale wyróżnić należy kilka osób, które wykazywały się dużą odwagą, narażając się na

represje ze stron władz. Profesor Władysław Balicki wziął na siebie odpowiedzialność za całość prowadzonych wówczas przez Związek działań. Przez cały okres stanu wojennego był inwigilowany, a jego wykłady i odczyty były szczegółowo analizowane przez SB. Profesor Ewa Bittnerowa szczególną troską otaczała w tym trudnym okresie młodzież. W dniu ogłoszenia stanu wojennego udało jej się wywieźć całą dokumentację Związku w śpiworach, które zostały po strajkujących studentach. Dokumenty zostały ukryte w prywatnych mieszkaniach prof. Bittnerowej oraz prof. Bohdana Gruchmana. Część dokumentacji i prasy podziemnej została zakopana... w słojach u wezłowią grobu matki prof. Bittnerowej, gdzie przetrwała do końca stanu wojennego.

Po wznowieniu legalnej działalności NSZZ „Solidarność” we wrześniu 1989 roku odbyły się wybory do Komisji Uczelnianej Związku na naszej Uczelni. Pierwszym przewodniczącym został prof. Jan Paradysz.

Ze swej strony mogę się głęboko ukłonić tym Wszystkim, którzy angażowali się w reformowanie systemu. Miało to przełożenie na zmiany tak we wnętrzu, jak i poza Uczelnią. Pan profesor Władysław Balicki współpracował z profesorem Leszkiem Balcerowiczem, tworząc zręby koncepcji funkcjonowania państwa w modelu rynkowym. Cały zespół miał bliskie kontakty ze środowiskiem naukowym na Węgrzech. W zespole tym pracował także śp. Andrzej Parkoła, absolwent naszego Uniwersytetu z 1971 roku. Z roku 1968, roku „Wydarzeń Marcowych”, pamiętam zderzenia z ZOMO w czasie demonstracji przed Uczelnią i pomnikiem Adama Mickiewicza. Mieliśmy po dwadzieścia lat i beztrąsko prowokowaliśmy oddziały milicji. Kiedy oni nas gonili, uciekaliśmy albo do Gmachu Głównego, albo na podwórze, a stamtąd, przez znane nam przejście, na ulicę św. Marcin (wtedy Armii Czerwonej). Pewnie część osób jest zdziwiona, bowiem po tych wydarzeniach to przejście, furtka, zostały zamknię-

te. Natomiast widziałem wyraz twarzy milicjantów z bliska. Zdołałem uciec przez wspomnianą furtkę. Jednak tej zawziętości, gniewu, trzymanych w rękę palek nie zapomnę do końca życia. Okropny obraz. Wiemy, że niemieccy żołnierze byli przed walką odurzani amfetaminą, alkoholem. Jestem przekonany, że tak też było w przypadku goniącego nas oddziału milicjantów. Łatwo można pisać o odwadze, natomiast trudniej stawić czoła przemocy fizycznej i psychicznej. Na naszym roku najbardziej zaangażowany był Janusz Słucki. Kiedy opowiadał o rewizji w domu, o przesłuchaniach na milicji, to poznawaliśmy sens słowa odwaga. Janusz mógłby o tym napisać więcej. Po studiach wyjechał, przez Szwecję, do Niemiec. Był magistrem ekonomii socjalistycznej, a to nie zachęcało pracodawców do zatrudnienia go. W czasie studiów jego promotor wymagał umiejętności korzystania z danych zawartych w roczniku statystycznym. A zatem Janusz zajrzał do rocznika w Niemczech i odkrył, że najwyższe zarobki mają tam dentyści. Zapisał się zatem na studia stomatologiczne, które ukończył, a następnie otworzył własny gabinet dentystryczny. To także wymagało odwagi. Jako ekonomista, już w nowym systemie, przyjeżdżał na nasze rocznikowe spotkania, dając nam lekcje ekonomii praktycznej — zarabiać na Zachodzie, wydawać w Polsce.

26 marca 2021 roku władze Uczelni odstąpiły tablicę pamiątkową dla uczczenia czterdziestej rocznicy powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów w budynku Uczelni. Chciałbym jeszcze dopisać kilka słów odnośnie do sylwetki Władka Balickiego. Kiedy studiowaliśmy, był on asystentem, którego podziwialiśmy za oryginalne spojrzenie na ekonomię oraz aktywność sportową. Wyruszał rowerem z Poznania do Wielkopolskiego Parku Narodowego, gdzie wspinał się na drzewa, wyrabiając w sobie zręczność i elastyczność. Był też autorem oryginalnych rysunków promujących kierunki studiów. Mam w pamięci dwa z nich. Na jednym jest sklep. Na półkach w tym sklepie stoją zawiazane worki, a na nich napis „kot”. Do skle-

pu wchodzi młody mężczyzna i mówi — proszę dwa worki. Jestem towaroznawcą. I drugi rysunek. Dwóch młodych ludzi pije jedno piwo. Napis zachęcający do studiowania kierunku społeczno-ekonomicznego (jedno piwo na dwóch — społecznie i ekonomicznie). Władek był także współorganizatorem ciekawych seminariów poświęconych metodologii. Uczestniczył w nich wspomniany już profesor Andrzej Nowak. (Henryk Mruk)

Małgorzata Bartosik-Purgat

Akademia Ekonomiczna w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) nauczyła mnie, że marzeniom należy pomóc poprzez działania i nie wolno składać broni przy pierwszych niepowodzeniach. Warto być otwartym na różne okoliczności, a także podejmować odważne, ale rozsądne decyzje.

Sytuacja, którą pamiętam do dziś, zdarzyła się na trzecim roku studiów (wtedy jednolitych magisterskich) w czasie dokonywania wyborów seminaryjnych. Nie było wówczas systemów informatycznych i zapisów elektronicznych. Należało przyjść wcześniej rano i stanąć w kolejce. Za radą starszych koleżanek i kolegów przyszedłem pod drzwi Collegium Altum o godz. 3.00 rano w dniu, w którym miały się odbywać zapisy. Dochodząc do budynku, nie zauważyłam nikogo, pomyślałam wówczas, że jestem pierwsza. Będę miała więc możliwość wyboru! A w jakim ja byłam błędzie... Przywitała mnie grupa znajomych z roku, którzy noc spędzili w kamiennym kręgu w środku budynku i przez drzwi wejściowe do Collegium Altum pokazali mi, że listy do moich ulubionych profesorów są już zamknięte. Pewnie wielu czytających ten tekst zastanawia się, czym był kamienny krąg. Było to miejsce, gdzie obecnie znajduje się portiernia, w którym na pomarańczowych krzeselkach niektórzy studenci spędzili niejedną wykład. Wracając do zapisów na seminarium — ostatecznie dostałam się do

osoby, którą bardzo szanowałam, ale nie pozwoliła mi pisać na mój ulubiony temat dotyczący ekonomicznej działalności polskich placówek ekonomiczno-handlowych przy ambasadach RP. Z tym tematem mogła mnie przyjąć tylko jedna osoba — wiadomo, prof. Jerzy Schroeder, nasz specjalista od dyplomacji. Niestety, lista do pana profesora była już zamknięta w kamiennym kręgu. Nie poddawałam się i niemal codziennie odwiedzałam dziekanat Wydziału Zarządzania z pytaniem, czy może ktoś zrezygnował. Któregoś dnia pani Beatka z dziekanatu, gdy tylko zobaczyła mnie kolejny raz w drzwiach, powiedziała, że ma dwie wiadomości — dobrą i złą. Dobra była taka, że jedna ze studentek zapisanych na seminarium do pana profesora postanowiła zmienić specjalność. Hurra! Ale była też druga wiadomość — żeby to mogło się stać, ta studentka musiała zaliczyć kilka niezdanych egzaminów, w tym jeden z prawa u dr. Józefiaka. A to nie było takie proste... Moja determinacja była tak duża, że postanowiłam jej pomóc w nauce, a potem dopilnowałam, żeby poszła na egzamin z prawa. Tak, tak, osobiście zamykałam za nią drzwi do pokoju pana doktora, żeby mieć pewność, iż na egzamin dotarła. Potem czekałam jakiś czas na ławeczce przed pokojem 612 w Altum, aż egzamin się skończy. No i doczekałam się! To był jej ostatni egzamin na specjalności handel międzynarodowy, po którym razem poszłyśmy do dziekanatu. Pani Beatka z wielkim uśmiechem wpisywała mnie na listę seminarzystów pana prof. Schroedera. Tytuł mojej pracy magisterskiej brzmiał „Rola i miejsce polskich placówek ekonomiczno-handlowych w promocji polskiego handlu zagranicznego na przykładzie Stanów Zjednoczonych”. Warto było! Wytrwałość, odwaga i determinacja opłaciły się. Nie wiem czy pan prof. Schroeder zna tę historię...

Od 1990 roku nastąpiła eksplozja potrzeb praktyki gospodarczej w zakresie zdobywania wiedzy oraz doświadczeń w prowadzeniu przedsię-

biorstw w warunkach rynku konsumenta. W tym czasie miałem okazję współpracy z Ryszardem Staszakiem, dyrektorem Zakładów Tłuszczowych w Kruszwicy. Poza wykładami dla załogi był także czas na rozmowy przy kawie. Ryszard mówił mi o swoich doświadczeniach z czasów studiów. Otóż był w trudnej sytuacji, bowiem musiał zarabiać na własne utrzymanie. Od pierwszego roku pracował w różnych przedsiębiorstwach. Uczęszczał jedynie na obowiązkowe zajęcia, i to nie zawsze. Większość egzaminów zdawał poza sesją, uzgadniając dodatkowe terminy z wykładowcami. Wieczorami, w weekendy, korzystał z notatek kolegów i podręczników. Wspominał, że na egzaminie u profesora Wacława Wilczyńskiego okazało się, że ma braki w wiedzy teoretycznej. Jednak pan profesor zadał także pytania dotyczące jego doświadczeń praktycznych. Na zakończenie egzaminu pan profesor wypunktował braki w wiedzy teoretycznej, jednak postawił pozytywną ocenę, podkreślając wiedzę i umiejętności praktyczne studenta. Uzyskał dyplom Uczelni i od razu mógł kierować ludźmi. Miał bowiem doświadczenia praktyczne. Bardzo dobrze sobie radził, zarządzając dużymi zakładami w Kruszwicy. Rozważając kwestie edukacji studentów, trzeba szukać rozwiązań, które pozwolą na zdobywanie tak wiedzy teoretycznej, jak i praktycznej. Rozwiązania gotowe nie istnieją. Konieczna jest współpraca pracowników, studentów i absolwentów. Są to kwestie złożone. Właściwe może być akceptowanie różnorodności rozwiązań. Nadal nie mamy pełnej wiedzy, na ile mózg człowieka wpływa na jego osiągnięcia, a na ile ćwiczenia, zajęcia i aktywność wpływają na zmiany, na rozwój mózgu. Einstein miał w mózgu dużo komórek glicjowych. Trudno jednak powiedzieć, na ile przyszedł z tym na świat, a na ile, praktykując matematykę, te komórki rozwinęły się w jego mózgu. Ludzie lubią wskazywać na talent jako czynnik sukcesu. Jednak to nie talent, lecz wytrwałość, praca, upór i zaangażowanie decydują o kompetencjach.

Miałem także kontakt z przedsiębiorcami, którzy mówili o swoich zmaganiach z otoczeniem.

W mojej pamięci na trwałe zapisała się rozmowa z prezesem firmy, naszym absolwentem. Stworzył przedsiębiorstwo, które chcieli nabyć Anglicy. Zdecydował się je sprzedać, aby mogło się dalej rozwijać w skali międzynarodowej. Uczynił to, mając w głowie kilka dalszych pomysłów na zbudowanie kolejnych podmiotów. Opowiadał mi, że kiedy dorastał, około 1975 roku, jego rodzice mieli własne przedsiębiorstwo. Było to niezwykle odważne w tamtym czasie, bowiem państwo socjalistyczne stwarzało podmiotom prywatnym liczne bariery administracyjne i finansowe. Nawet w mediach z ironią mówiono o „prywaciarzach”. Natomiast prowadzone w domu, przy stole rozmowy zawsze były pełne optymizmu, proaktywnego podejścia do pojawiających się wyzwania. Rodzice rozmawiali z sobą, z nami — kontynuował mój rozmówca — jak sobie poradzić z kolejnym domiarem (dodatkowa opłata, podatek), w co inwestować pieniądze, jeśli dana branża była schyłkowa. Od najmłodszych lat „oddychałem” przedsiębiorczością. I teraz mam kolejne pomysły na zakładanie nowych podmiotów.

Uzasadnia to sensowność prowadzenia „Akademii przedsiębiorczości” dla uczniów szkół podstawowych i średnich w murach Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Ma to służyć rozmowom w gronie rówieśników, spotkaniom z absolwentami, przedsiębiorcami. Im wcześniej zostaną w młodych mózgach „rozbudzone geny przedsiębiorczości”, tym więcej będzie nowych przedsiębiorców. Kilka poniżej zawartych wypowiedzi absolwentów to przykłady skutecznych inicjatyw w sferze przedsiębiorczości. Panowie rektorzy nie raz wysłuchiwali moich propozycji, aby w okolicy Uczelni utworzyć „aleję przedsiębiorców”, na wzór alei gwiazd w ośrodkach nadmorskich. To tutaj, w Poznaniu, w Wielkopolsce, na Uniwersytecie Ekonomicznym są korzenie, przykłady pracy organicznej. To nasza silna strona jako Uczelni w tym regionie. W kolejnym tekście będą podkreślone zadania, jakie mamy w odważnym podejściu do prowadzenia badań oraz kształcenia studentów. Ważne jest przekazywanie wiedzy, dorobku nauki w obszarze ekonomii oraz zarzą-

dzania. Jednak jest to również otwieranie umysłów na nowe, kreatywne rozwiązania, na niezależność w myśleniu, na potrzebę trzeźwego spojrzenia na przedsiębiorstwo i otoczenie, na pojawiające się sprzeczności oraz dylematy. Natomiast każdy absolwent sam odpowiada za własne „eureka”, czyli znalezienie rozwiązań, które będą dotyczyły konkretnego przypadku. (Henryk Mruk)

Michał Grzybowski

Nie będę ukrywał, że pierwszy rok w Akademii Ekonomicznej wzbudził we mnie mieszane uczucia. Zderzenie z przedmiotami ścisłymi, w twardym wydaniu matematyki wykładanej przez profesora Piaseckiego, modelowało umysł i silną wolę przetrwania mocniej niż niejedna rekrutacja do jednostek specjalnych.

W pamięci mam pierwsze, zlewające się we wspomnieniach w jeden ciąg semestry, gdzie jak brzytwą Ockhama oddzielano studentów pracowitych i wytrwałych od miłośników gier i zabaw, których często spotykałem na innych uczelniach. Dla niejednego młodego człowieka była to pierwsza próba charakteru.

Na jednym z pierwszych wykładów z prawa cywilnego legendarny sędzia Mleczak zauważył, że studia nie były nam dane po to, aby się uczyć i męczyć, ale po to, aby **STUDIOWAĆ**. I tak jak głodny nie zrozumie sytego, tak i przytłoczony kolokwiami i zaliczeniami student może nie mieć siły, aby, jak mawiał prowadzący badania operacyjne dr Róžański, znaleźć czas, żeby „jednak przeczytać noblistów”. Po latach przyznaję, że były momenty, w których wątpiłem, czy aby na pewno jestem na właściwej uczelni... Niech niniejsze wspomnienie będzie dowodem na to, jak bardzo się wtedy myliłem!

Absolutnym wręcz objawieniem okazały się dla mnie pierwsze wykłady profesora Wojciecha Cellarego. Dla entuzjasty nowych technologii z internetowym DNA spotkanie w murach Alma

Mater profesora, który dwadzieścia lat temu nie miał wątpliwości, że internet zagrozi istnieniu linii lotniczych, telepraca będzie codziennością, a przyszłością opieki medycznej jest telemedycyna (i to dokładnie dwie dekady przed pandemią COVID-19), było wręcz niewiarygodne. Z zapartym tchem chłonałem wszystkie możliwe prelekcje, a na niektóre z nich (za pozwoleniem profesora) zapraszałem nawet członków mojej bliższej lub dalszej rodziny! To były wykłady nie z tej ziemi. I to właśnie od tego momentu pozostałe przedmioty (z małymi wyjątkami) — zacząłem postrzegać nie jako uciążliwy obowiązek, a jako swoiste zestawy narzędzi, które przy mądrym zastosowaniu mogą mi pomóc połączyć moją pasję, jaką były technologie internetowe, z oceanem możliwości biznesowych, jakie odkrywała przede mną, w osobie profesora Cellarego, „moja” już wtedy Uczelnia.

Naturalną kolejną rzeczą było postanowienie, że zrobię wszystko, aby zostać magistrantem profesora, który poza audytorium, w kameralnych gronach seminaryjnych okazał się niebywale zorganizowanym i surowym menedżerem, niepozostawiającym odrobiny miejsca na niedociągnięcia — czy to w pracy naukowej, czy nawet w standardach prezentacji kolejnych jej etapów (do dziś mam nawyk regularnego robienia kopii zapasowej na kilku nośnikach danych), a także kładącym nacisk na **BIZNESOWY** wymiar działania.

Efektom dwóch lat seminarium pod okiem profesora stała się interdyscyplinarna praca magisterska dotycząca szczegółowej koncepcji dość teoretycznego wtedy systemu współdzielonego kalendarza dla biznesu opartego na web i mobile (dziś brzmi to dość znajomo, ale prawda jest taka, że na przykład pierwsza wersja Google Calendar powstała kilka lat po obronie opracowanej przeze mnie pod okiem profesora Cellarego koncepcji).

Aby skomercjalizować swój pomysł, jeszcze na studiach założyłem z przyjacielem swoją pierwszą internetową firmę. Projekt był ponad nasze

siły, głównie z przyczyn finansowych. Powstały natomiast, na jego podwalinach, a także dzięki metodologii pracy wyniesionej z Uczelni, inne spółki, jak chociażby agencja interaktywna GoldenSubmarine czy najnowocześniejsza w kraju serwerownia Beyond.pl — przedsiębiorstwa obsługujące międzynarodowych klientów i będące branżowymi liderami.

Tuż po obronie magisterskiej nie mogłem się pogodzić z myślą, że po dziewięciu semestrach moja przygoda z Akademią Ekonomiczną ma się tak po prostu nagle zakończyć. Przecież dopiero się rozkręcaliśmy, dopiero świat stawał przed nami otworem! Podjąłem decyzję o aplikacji na studia trzeciego stopnia.

Pisanie doktoratu i studia doktoranckie to wymagająca wielu poświęceń droga, a namówienie profesora Waldemara Frąckowiaka na opiekowanie się mną było w tamtym okresie oficjalnie niemożliwe. Nie poddawałem się jednak i podczas pierwszego spotkania z profesorem postawiłem sprawę otwarcie. Poprosiłem o danie mi szansy warunkowego (tylko przez dwa semestry) uczestnictwa w seminarium — jeżeli w tym czasie nie uda mi się dostać na Uniwersytet Oksfordzki (co było moim marzeniem), to nie będę profesora więcej niepokoił. Profesor wyraził zgodę i w drodze wyjątku przyjął mnie do grupy seminaryjnej Katedry Inwestycji i Rynków Kapitałowych. Świadomie zgodziłem się na jeden z największych życiowych zakładów. Z drugiej zaś strony Uniwersytet Oksfordzki absolutnie nie miał w 2004 roku miejsca dla kolejnego doktoranta z obszaru badań naukowych dotyczących ładu korporacyjnego i przejrzystości publikowania informacji w internecie... No chyba że rekomendowanego przez naukowca, którego publikacje na Uniwersytecie Oksfordzkim byłyby po pierwsze znane, a po drugie komplementarne z zakresem moich zainteresowań naukowych. A naukowcem tego kalibru był właśnie znany w Wielkiej Brytanii... profesor Waldemar Frąckowiak. Na zawsze w mojej pamięci pozostanie

moment, gdy w kwietniu 2005 roku zostałem przyjęty na Uniwersytet Oksfordzki, do Jesus College, na indywidualny program doktorancki.

W 2004 roku, gdy składałem moją aplikację, Polska nie była jeszcze członkiem Unii Europejskiej, a studia na Oksfordzie były piekielnie drogie. Postanowiłem ubiegać się o dość ekskluzywne stypendium im Lesława A. Pagi, które pomogłoby mi opłacić koszty zagranicznej nauki. Szanse były niewielkie ze względu na pojedyncze miejsce, ale i tym razem zadziała się magia — kapituła stypendium (w jej skład wchodził między innymi nieżyjący już dominikanin ojciec Maciej Zięba, którego poznałem wcześniej jako wybitnego wykładowcę etyki w murach naszej Uczelni) postanowiła przeznaczyć środki na... „sfinansowanie indywidualnych badań doktoranckich na Oksfordzie, prowadzonych przez wychowanka profesora Cellarego z Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz obecnego doktoranta profesora Waldemara Frąckowiaka.”

Czas spędzony na jednym z najstarszych uniwersytetów na świecie był ukoronowaniem moich intelektualnych poszukiwań i naturalną kontynuacją pasji rozbudzonych w Poznaniu. Ukończyłem studia trzeciego stopnia, efekty swoich badań doktoranckich w formie artykułu zaprezentowałem nawet na kilku konferencjach naukowych, w tym jednej organizowanej przez Uniwersytet Harvarda. A mojego doktoratu, ze względu na wymagającą drogę biznesową, do dziś nie obroniłem. Dzięki warsztatowi pracy, jaki wyniosłem z ówczesnej Akademii Ekonomicznej, nauczyłem się jednak systematyki pracy, wytrwałości w poszukiwaniu wiedzy i tak bardzo podkreślanego przez profesora Cellarego kształcenia ustawicznego. Udało mi się także przeżyć przygodę życia, poznać wartościowych ludzi, założyć innowacyjne przedsiębiorstwa, a także napisać i samodzielnie wydać książkę o kryptowalutach. Książkę, w której podzieliłem się częścią wiedzy i pasji o biznesie, internetowych transakcjach i technologii blockchain, gdyż wierzę, że

już niebawem tak jak internet połączył świat, tak właśnie blockchain go rozliczy.

Budowanie relacji, szczególnie w handlu, w sprzedaży, również wymaga odważnego podejmowania wyzwań. W piątkowe popołudnie, kiedy ruch klientów w domu handlowym w dużym mieście był wyjątkowo intensywny, sprzedawcy nie mieli chwili wytchnienia. W jednym z takich domów towarowych pojawiły się dwie dobrze ubrane, wesole, pewne siebie klientki. Właściciel, siedząc w swoim kantorku przy wejściu, spostrzegł, że wszyscy sprzedawcy są zajęci klientami, że nie ma nikogo wolnego. Aby nie stracić potencjalnie wysokiego obrotu, którego mógł się spodziewać po takich klientkach, wyszedł pospiesznie z pomieszczenia i witając zainteresowane zakupami panie, uprzejmie zapytał, słabo mówiąc po polsku: „Czym mogę paniom służyć”? A na to jedna z tych wesółych, pogodnych klientek z uśmiechem odparła: „Wątpię, aby pan to miał”. Właściciel z dużą pewnością siebie odpowiedział: „Oczywiście, mamy też wątpię”. Przeprosił na chwilę, podszedł do jednego ze swoich sprzedawców i zapytał go: „Co to jest po polsku wątpię”? Któż z nas chciałby usłyszeć „nie, nie mamy”. Oczywiście mamy. Może coś innego, ale mamy. (Henryk Mruk)

Andrzej Łyko

Patrzę na system wartości Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu i widzę, jak bardzo (choć nie zdawałem sobie z tego sprawy) wpływał on w przeszłości na moje wybory. Miałem skończone 17 lat, kiedy trzeba było wybrać kierunek studiów. Mój ojciec, Ignacy Łyko, pracownik Międzynarodowych Targów Poznańskich, wprowadzał w naszym domu atmosferę otwartości, uczył nas odpowiedzialności za siebie. Atmosfera w budynku MTP, w którym czasem bywałem, miała w sobie klimat przygody z biznesem międzynarodowym. W systemie gospodarki centralnie planowanej opowieści ojca

o negocjacjach w Syrii czy na innych egzotycznych rynkach, prowadzonych w języku angielskim, rozbudzały moje marzenia. Była to dla nas motywacja, aby uczyć się w domu angielskiego. Nauczycielem był ojciec. W kraju, w którym wszyscy musieli się uczyć języka rosyjskiego, dobra znajomość języka angielskiego otwierała wiele nowych możliwości. Akurat w roku matury (1966) Wyższa Szkoła Ekonomiczna uruchomiła nowy kierunek — handel zagraniczny. Byłem przygotowany, aby zdać egzamin z dwóch języków na poziomie zaawansowanym. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że była to bardzo odważna, a jednocześnie głęboko rozsądna decyzja władz Uczelni. Mam na myśli nowy kierunek studiów — handel zagraniczny. Doskonale się to wpisywało w intencje powołania w 1926 roku Wyższej Szkoły Handlowej. Miała ona kształcić kadry dla przedsiębiorstw, które powstawały w Wielkopolsce po odzyskaniu niepodległości. To w Poznaniu funkcjonowały Międzynarodowe Targi Poznańskie i Zakłady H. Cegielskiego eksportujące swoje produkty na rynki międzynarodowe. Szczęśliwie trafiłem na seminarium do pana profesora Józefa Zajdy. Swoim seminarzystom opowiadał o problemach, które należało rozwiązywać w trakcie polskiej reformy walutowej rządu premiera Tadeusza Grabskiego w okresie międzywojennym, czy na szczeblu rządu na uchodźctwie, w Wielkiej Brytanii, w trakcie drugiej wojny światowej. Był ministrem skarbu w gabinecie cieni, w tamtym czasie. Cudem uniknął aresztowania przez władze komunistyczne po powrocie do Polski. Imponowało mi to, że nocami słuchał radia w różnych językach. Na każdym seminarium podawał nam aktualne kursy walut. A był to okres odchodzenia od parytetu złota dolara amerykańskiego. Byłem pod wrażeniem jego kompetencji i odpowiedzialności. Był osobą niezwykle odważną. W mojej pracy magisterskiej, której był promotorem, obronionej w 1971 roku, oparłem się, z braku innych źródeł, między innymi na książce eko-

nomisty radzieckiego Cziżowa. We wstępie do pracy pozwoliłem sobie na komentarz dotyczący tego źródła. Napisałem mianowicie, że praca ta zawiera bardzo bogaty materiał statystyczny, natomiast jej analiza wydaje się niezbyt obiektywna ekonomicznie. Zapytałem profesora Zajdę, czy mogę sobie pozwolić na taki komentarz. Odpowiedź była prosta: „Jeżeli pan tak uważa, to oczywiście powinien pan to napisać!”. To, czego się nauczyłem, co widziałem, pozwoliło mi z czasem pełnić funkcję dyrektora Biura Handlu Zagranicznego Zakładów Cegielskiego w Poznaniu eksportującego silniki okrętowe na rynki całego świata od Chin, Indii i Pakistanu w Azji po Kanałę i Argentynę na półkuli zachodniej. Dużymi rynkami eksportowymi BHZ H. Cegielski były w tamtym czasie Turcja, gdzie eksportowaliśmy nie tylko silniki i całe układy napędowe budowanych tam statków, ale również całe gotowe promy pasażersko-samochodowe budowane w polskich stocznicach, oraz Grecja, gdzie na wielu wyspach do dziś pracują elektrownie budowane przez Cegielskiego w oparciu o silniki okrętowe. Największe elektrownie wybudowane przez ten zakład pracują na Krecie, Rodos, Lesbos, Samos, Paros czy Mykonos. W okresie późniejszym prowadziłem oddział firmy Sulzer ze Szwajcarii produkującej pod Poznaniem urządzenia dla przemysłu petrochemicznego, dostarczane przez nas do rafinerii na całym świecie. I do dzisiaj korzystam z tej wiedzy opartej na wspomnianych wartościach, wspierając ekspansję przedsiębiorców polskich na różnych rynkach, szczególnie w krajach pozaeuropejskich, przesyłając prężnie działającej Polskiej Izbie Gospodarczej Importerów, Eksporterów i Kooperacji. Odważna decyzja otwarcia się Uczelni na świat owocuje rosnącym udziałem Wielkopolan, a także przedsiębiorstw z całej Polski w międzynarodowym podziale pracy, w wymianie międzynarodowej. Zajęcia, które prowadziła z nami (głównie w języku angielskim) mgr Kaniewska z zakresu zasad międzynarodowej korespondencji handlowej były na tak

wysokim poziomie, że sam mogłem uczyć tych zasad na studiach podyplomowych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu.

Tomasz Jąder

Gdy zaczynałem studia, wtedy jeszcze w Akademii Ekonomicznej, świat był dla nas zamknięty. Wszystko miało swój rytm, i metody od lat te same. Był rok 1989, słuszny ustrój podupadał z każdym miesiącem, reżim pochylał się ku końcowi. Czuliśmy to.

Gdy wreszcie zniknął zmieciony przez nas samych, na uczelni rytm przyspieszył, krztusił się, podskakiwał z wydziału na wydział, z kierunku na kierunek. Stare trwało, ale nowe wbijało się w każdą szczelinę, a my, studenci, te szczeliny rozpychaliśmy swoją obecnością jak się tylko dało. To była przyjemność słuchać wykładów prowadzonych inaczej, patrzeć na przykłady z całego świata, dyskutować, wreszcie kwestionować, zmieniać porządek rzeczy. Świat stał się otwarty. Ten nowy rytm w zasadzie nigdy się nie ustabilizował. Gdy patrzę na to teraz, to tylko przyspieszał, przeskakiwał na coraz to nowe poziomy i płaszczyzny.

Ten czas zostawił we mnie jedno przesłanie. Nie ma rzeczy stałych, nieważne, czy mówimy o technologii, gospodarce, czy społeczeństwie. Wszystko się kręci, wiruje, zderza, tworzy coraz to inne konstelacje, i dzieje się to coraz szybciej. Żyjemy w ciągłej zmianie. Nie da się żyć, nie da się odnosić sukcesów w środowisku zmian, jeśli nie jesteśmy otwarci. Nie da się być otwartym, jeśli nie jest się odważnym. Lubię zmiany, lubię nieuporządkowany, dynamiczny porządek, który ciągle wymaga od nas reakcji, ryzyka, i eksperymentu.

Pamiętam swój pierwszy wyjazd do korporacji na Zachód. Bank, w którym pracowałem, zastanawiał się nad otwarciem firmy leasingowej — była możliwość wyjechania na Zachód na mały

staż. Mój angielski był słabutki, doświadczenie niewielkie, ale ciekawość i odwaga krzyczała: jedź! Już na miejscu jeden z moich irlandzkich gospodarzy, wznosząc nieoficjalny toast w dublińskim pubie, powiedział: Jesteś trzecim Polakiem, którego znamy: pierwszy to JP II, drugi to Boniek, trzeci to ty. Już kilka lat później Polacy stali się największą diasporą w Irlandii, tak szybko zmieniał się świat. Pojechałem tam po naukę, chciałem zobaczyć, ile się da, ściągnąć z nich wszystko, co możliwe, wycisnąć ich doświadczenia, przeskoczyć ich błędy. Nie chciałem tracić czasu na wymyślanie wszystkiego od nowa. Ten miesiąc pomógł mi bardzo, kilkanaście miesięcy po powrocie otwieraliśmy nową firmę leasingową. Dziś jedną z największych w Polsce.

Przez wiele lat widzę, jak małe, czasem wydające się bez znaczenia wydarzenia zmieniają nasze patrzenie na świat, zaciekawiają, zmuszają do myślenia i podejmowania ryzyka. Musimy być jednak na te zdarzenia otwarci. Moja mała córka, gdy przestała być mała, wyjechała na studia. Podglądałem trochę, jak sobie radzi, podpatrywałem też metody i narzędzia, jakimi pracują. Zdziwiłem się, że cała obsługa studentów, nauki, profesorów, ogromnej uczelni to po prostu usługi chmurowe jednego z gigantów. Wygoda tych rozwiązań, łatwość w przesiadaniu się z komputera na komputer, lekkość pracy, w porównaniu do metod opartych na tradycyjnych pecetach, drażniła mnie. Dwa lata później przeszliśmy w naszej firmie na takie same rozwiązania, droga wdrożenia była trudna, wielu z nas nie chciało tej zmiany, przyzwyczajenie do starych metod było olbrzymie. Miesiąc po miesiącu nowe wchodziło w nasze zachowania, umiejętności i kulturę, głębiej i głębiej.

Pandemia spadła na nas, jak na cały świat, bez ostrzeżenia, bez przygotowania, bez świadomości, jak w takiej rzeczywistości się odnaleźć. Nasze narzędzia, z którymi już się jednak zżyliśmy, dały nam niesamowitą siłę i przewagę w tych czasach. Praca z domu była wyzwaniem, to jas-

ne, często nie mamy przecież po prostu dobrych warunków, ale narzędzia: chaty, chatroomy, meetingi, współdzielone dokumenty, arkusze plus pełne bezpieczeństwo naszych rozwiązań, zrobiły swoje. Tempo, w jakim zaadaptowaliśmy się do nowej sytuacji było niesamowite. Pomimo oddalenia pozostaliśmy zespołem i byliśmy bezpieczni. W taki sposób mała inspiracja sprzed lat plus otwartość i trochę odwagi pomogły nam, po latach, przetrwać, a nawet odnieść sukces wbrew pandemii. Takich małych połączonych, niepozornych przypadków, wydarzeń, inspiracji mamy wszyscy w życiu mnóstwo. Tylko oczu szeroko otwartych, tylko odwagi drobiny i uśmiechu trzeba, a potem do przodu. Powodzenia!

Aldona Talaga-Działocha

Pamiętam moją obronę pracy magisterskiej w holu ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Tak się złożyło, że w naszej grupie przystępującej do obrony był tylko jeden pan. Można by powiedzieć, że nie miało to żadnego znaczenia, choć dzisiaj mam na to inne spojrzenie. Postrzegam to jako pewien symbol, a nawet moment budzącej się siły świadomych kobiet. Egzamin czy obrona nie były kategoryzowane ze względu na płeć, wszyscy mieliśmy tę samą linię startu, tego samego od nas wymagano, więc dłaczego deklasuje się kobiety na tak wielu płaszczyznach? Dlaczego silnym kobietom jest trudniej?

Oczywiście obrona to był bardzo ważny moment w moim życiu, wręcz przełomowy, bo przecież tytuł magistra to już coś. My, pokolenie zmiany, młodzi ludzie wchodzący na rynek pracy w czasie sporych przemian w Polsce, patrzyliśmy w przyszłość, oczekując lepszego bytu, który przecież nas dotyczył, nas, świeżo upieczonych magistrów. Był 2000 rok. Z tego dnia pamiętam tylko niektóre momenty, ale głęboko zapadło we mnie zdanie promotora: „Teraz jest najlepszy

moment na zmianę pracy. Tam, gdzie obecnie pracujecie, zawsze pozostaniecie tymi, których przyjęto do pracy, a w nowej pracy będziecie już magistrami, to wiele zmienia.” Oj, gdyby profesor Henryk Sobolewski wiedział, na ile pytań odpowiedział mi wtedy tym stwierdzeniem.

Takie wtedy były czasy, trudne. Ponad dwa lata szukałam pracy, aby się usamodzielnić, opłacić studia i jakoś utrzymać. Odbijałam się od drzwi, ponieważ byłam bez doświadczenia i co najgorsze — młodą kobietą, stanowiłam zagrożenie szybkiego zajęcia w ciążę, jeden pracodawca skierował mnie nawet na badania wykluczające. W trakcie studiów rozpoczęłam pracę referentki ds. księgowych. Takiej, co to kawę wszystkim zrobi, pozbiera papiery, na pocztę pojedzie. Po wielu latach pracy i ukończonych studiach człowiek rzeczywiście chce czegoś więcej, tylko brakuje mu odwagi. Jedno jest pewne, nie byłoby fanfar po powrocie „pani magister” do pracy, bo byłabym wciąż tą samą dziewczyną, która jest szczęśliwa, że pracę w ogóle dostała. Dla mnie ta odwaga przyszła wraz z wspomnianą obroną, podjęłam swoją odważną decyzję o zmianie, zaufaniu sobie i swoim możliwościom. Odważyłam się odejść. Wiedziałam, że w życiu nic nie przychodzi łatwo, ale jeśli wierzysz w siebie i masz odwagę, świat po prostu sprzyja.

Kobiety muszą być podwójnie odważne, dwa razy więcej pracować, uczyć się i nieustannie walczyć o siebie. W moich słowach nie jest to skarga, ale stwierdzenie określające rzeczywistość. I choć minęło ponad dwadzieścia lat — nadal ktoś inny chce za nas decydować. Emocjonalność, która odróżnia nas od mężczyzn, jest naszym atutem w pracy zawodowej.

Wiele było trudnych decyzji i pewnie wiele przede mną, ale nie boję się, bo głęboko wierzę w siebie. Nie boję się trwać przy swoich wartościach i wyrażam je, kiedy jest taka potrzeba. Nie boję się mieć innego zdania. Nie boję się powiedzieć „nie zgadzam się”. I choć ciągle jestem wrażliwą i empatyczną kobietą, nie pozwalałam

innym decydować za mnie. Wiem, że odwaga budzi respekt i szacunek. Wiem, że do odważnych świat należy, a odważni szaleńcy zmieniają świat.

Małgorzata Florkowska

Byłam studentką Uniwersytetu Ekonomicznego (Akademii Ekonomicznej — jak brzmiała wówczas jego nazwa) na Wydziale Handlowo-Towaroznawczym. Studiowałam kierunek ekonomika handlu wewnętrznego. Dyplom z „systemu kartkowego w Polsce”, pod kierunkiem prof. dr. hab. Zbigniewa Krasieńskiego, obroniłam w lipcu 1982 roku. Z uwagi na stan wojenny w Polsce ogłoszony w grudniu 1981 roku zawieszono zajęcia na uczelni, co spowodowało, że zakończenie studiów przedłużyło się o dwa miesiące. Tylko przez dwa lata po studiach dane mi było pracować w zawodzie ekonomistki. Mój mąż studiował od sierpnia 1981 roku w Stanach Zjednoczonych. Planowałam dołączyć do niego zaraz po otrzymaniu dyplomu. Chcieliśmy wrócić do Polski po zakończeniu jego studiów. Przez dwa lata odmawiano mi wydania paszportu. W tym czasie otrzymałam posadę ekonomistki w przedsiębiorstwie budowlanym w Gdańsku. Pracując, trzynastą raz ponawiałam próby o paszport i za trzynastym razem otrzymałam pozwolenie na wyjazd. Dołączyłam do męża w kwietniu 1984 roku.

Przez dwa lata mieszkałam w Champaign-Urbana w stanie Illinois. We wrześniu, po obronie doktoratu w dziedzinie ekonomika rolnictwa, mój mąż otrzymał posadę na University of Georgia. Niestety, nie było tam posady dla dwojga ekonomistów. Zostałam przyjęta do pracy na Wydziale Ogrodnictwa i od tego momentu zaczęła się moja samoedukacja. Na początku wprowadzałam dane i zapoznawałam się z nazewnictwem naukowym. Później zostałam włączona do badań w laboratorium, które były

związane z badaniem mrozodporności drzew i krzewów ozdobnych. Zaczęłam przeprowadzać doświadczenia i opisywać ich wyniki, cały czas ucząc się nazewnictwa naukowego roślin, których olbrzymie ilości przewijały się przez laboratorium. W pewnym momencie zaproponowano mi prowadzenie zajęć z oznaczania drzew i krzewów ozdobnych w college'u, z którym Uniwersytet miał dydaktyczno-naukowe kontakty. I tu musiałam wykazać dużo odwagi. Po namyśle zgodziłam się. Przez następnych szesnaście lat w ciągu dnia pracowałam na Uniwersytecie, a wieczorami prowadziłam zajęcia w college'u. Mój tytuł magistra, uzyskany w Polsce na Uniwersytecie Ekonomicznym, otworzył mi drogę do nowej kariery i umożliwił pracę ze studentami. Uznano mój polski tytuł, moje możliwości i dano mi szansę. Nie muszę wspominać, że z bijącym sercem szłam na pierwsze zajęcia, wiedząc, że moja wiedza w dziedzinie botaniki jest ograniczona. Jednak to, czego nauczyłam się na studiach, upewniło mnie, że jestem w stanie podjąć zadanie. Pogłębiałam wiedzę w tej dziedzinie w miarę upływu czasu. Otwartość i samodyscyplina, których nauczyłam się studiując, okazały się niezwykle przydatne w moim dorosłym życiu i otworzyły drzwi, które na pewno byłyby zamknięte dla mnie bez ukończenia studiów w Polsce. Mam nadzieję, że osoby, które dopiero stają przed decyzją, czy warto studiować, wyciągną właściwe wnioski po przeczytaniu tego krótkiego opisu z mojego życia.

Marcin Gurtatowski

Osiemnaście lat temu, w czasach studenckich na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, gdy nosił on jeszcze nazwę Akademia Ekonomiczna, byłem uczestnikiem równie zabawnego, co pouczającego zdarzenia, które stało się w mojej pamięci ilustracją otwartości w sensie dosłownym, jak również metaforycznym. Będąc

wówczas na trzecim roku studiów na Wydziale Zarządzania, zmierzałem pewnego razu, wraz z koleżanką z roku, nieco spóźniony, na zajęcia ze strategii marketingowych prowadzone przez panią profesor Bognę Pilarczyk. Gdy dotarliśmy na wykład do Budynku C na ulicy Towarowej, było już parę minut po czasie jego rozpoczęcia. Wysportowana koleżanka wyprzedziła mnie na schodach prowadzących na piętro i szybko doskoczyła do jednych z dwójga drzwi, którymi zwykle wchodziliśmy na salę wykładową, po czym nacisnęła klamkę, lecz drzwi się nie otworzyły. Ponownie nacisnęła klamkę, tym razem mocniej, lecz drzwi nadal pozostawały zamknięte. Podczas zajęć drzwi do sali wykładowej nigdy nie były zamykane na klucz, uznaliśmy więc, że najwidoczniej musiały się zaciąć. Nieśmiało zaproponowałem, że teraz ja spróbuję je otworzyć, lecz krzepka koleżanka nie dawała za wygraną i postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę. Tym razem mocno przywarła barkiem do drzwi, naciskając jednocześnie z całej siły klamkę. Widziałem, jak jej twarz nabiera purpurowego koloru i po chwili zobaczyłem, że drzwi wypadają z zawiasów, po czym spadają z głośnym hukiem na podłogę nieopodal biurka pani profesor. Przez moment wydawało się, że czas się zatrzymał. Koleżanka stała bez ruchu w wejściu do sali wykładowej, na wprost pani profesor, na której twarzy malował się wyraz zaskoczenia. W sali panowała absolutna cisza, a oczy wszystkich studentów skierowane były w naszą stronę. Gdy sam po chwili ocknąłem się z odrętwienia, minąłem zastygłą koleżankę, wszedłem do sali i powiedziałem z uśmiechem, że przepraszamy za tak brutalne wejście, ale bardzo chcieliśmy być obecni na zajęciach, a koleżanka, która trenuje sztuki walki, najwidoczniej nie zdawała sobie sprawy ze swojej siły. Studenci wybuchnęli śmiechem, a pani profesor spokojnym głosem wyjaśniła, że „zwykle gdy jedne drzwi są zamknięte, te drugie pozostają otwarte” i że nie musieliśmy wyważać tych pierwszych, żeby wejść do środka.

W późniejszym życiu, ilekroć przychodziło mi się zmierzyć z przeszkodą trudną do pokonania, tamto wydarzenie przypominało mi, by zachowywać otwartość umysłu w poszukiwaniu rozwiązania problemu. Zamiast na siłę i z rozpędu forsować drzwi, czasem lepiej jest zrobić krok wstecz, zatrzymać się i spokojnie poszukać innej drogi. Postawa otwartości nie raz okazała się dla mnie najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji.

Gdy w 2019 roku poczułem potrzebę uaktualnienia wiedzy zawodowej, bez wahania zdecydowałem się na studia podyplomowe na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Po raz kolejny było mi dane przekroczyć próg tamtej pamiętnej sali wykładowej w Budynku C na ulicy Towarowej, która i tym razem stała się dla mnie bramą do aktualnej, rzetelnej i inspirującej wiedzy, tym razem bez wyważania drzwi.

Kacper Krotecki

To niezwykle zaszczytne uczucie móc studiować pomiędzy jednym a drugim ważnym dla Uczelni jubileuszem. Swoją przygodą z UEP rozpocząłem, gdy świętowaliśmy 90-lecie istnienia, los sprawia, że przyjdzie mi ją kończyć razem z obchodami rocznicy 95-lecia założenia Uczelni. O historiach, anegdotach i zdarzeniach związanych z moją przygodą w murach Uczelni można by napisać kilka stron, a może i rozdział książki. Postaram się jednak skupić na rzeczach, które niejako definiują nas jako ludzi, ale również Uniwersytet jako ważną instytucję, zbudowaną na silnych fundamentach. Mowa oczywiście o wartościach. Myślę, że na pewno warto wspomnieć o otwartości. Skupię się na otwartości na poziomie rówieśniczym, studenckim, co w moim przypadku w szczególności dało się odczuć i zauważyć w ramach działalności w Parlamencie Studenckim UEP. Należy wiedzieć i pamiętać, że Parlament to w głównej mierze ludzie. Osobiście poznałem tu mnóstwo niesamowitych, ambit-

nych, ale przede wszystkim otwartych studentów — otwartych na wzajemne poznanie, integrację, a w szczególności na pomoc i wsparcie, nie tylko wewnątrz, lecz również każdego studenta. Może nie jest to jednoznacznie połączenie, jednak dla mnie ta otwartość zawsze łączyła się z głowami pełnymi pomysłów i chęcią działania, odwagą do podejmowania wyzwań i rozwoju na wielu polach. Odwaga, poniekąd scalona z odpowiedzialnością i rozsądkiem, czyli kolejnymi wartościami, którymi szczylił i szczyli się Uniwersytet (w mojej opinii zasadnie), pozwoliła naszemu samorządowi w ciągu kilku lat zbudować wiarogodną markę najlepszego zespołu na akademickiej mapie Poznania. Wszystkie tworzone inicjatywy i wydarzenia, zarówno na poziomie uczelnianym, regionalnym, jak i ogólnopolskim, na przykład Test Wiedzy Ekonomicznej, mogły liczyć na wsparcie i przychyłność władz Uczelni. Zawsze z przyjemnością gościliśmy najważniejsze osoby Uniwersytetu podczas wyjazdu adaptacyjnego, który corocznie organizowaliśmy nad polskim morzem. Na początku takie spotkanie wydawało się czymś niewyobrażalnym i trochę krępującym, z czasem jednak stało się jasnym wyrazem otwartości i zaufania władz wobec osób tworzących społeczność studencką UEP.

Wierzę, że kolejne lecia i okoliczności będą potwierdzać słuszność przyjętych wartości, a także ich zastosowanie w codziennym życiu Uczelni. A więcej anegdot na pewno znajdzie swoje miejsce przy innych wspomnieniach.

Łukasz Kopczyński

Każdy człowiek powinien się kierować w swoim życiu wartościami. Są to sprawy cenne i ważne dla człowieka. Niematerialne wartości dzielą się na moralne i pozamoralne. Pierwsza grupa jest pewnego rodzaju wskazówką, jak mądrze i dobrze postępować. Stanowi wzór dla podejmowania właściwych decyzji.

Odwaga według mnie jest szczególnie istotną wartością. Pozwala nam wypowiadać swoje zdanie, zajmować stanowisko i bronić naszych racji. Z drugiej strony niezbędna jest w sytuacji, kiedy musimy przyznać się do błędu lub winy. Odwaga wymaga mądrości i obiektywnego spojrzenia na sytuację oraz umiejętności przewidywania następstw naszych decyzji.

Sytuacja, w której znalazłem się rok temu, wymagała pewnego rodzaju odwagi i umiejętności podejmowania decyzji w warunkach stresujących. W styczniu 2020 roku wyjechałem na stypendium do Hiszpanii, do miejscowości Oviedo, stolicy Asturii, położonej na północy kraju, trzydzieści kilometrów od Zatoki Biskajskiej. Jest to piękny region, łączący w sobie piaszczyste plaże, chłodne wody i długie, zapierające dech w piersiach przełęcz. Nie spodziewałem się, że po dwóch miesiącach mojego pobytu będę musiał opuścić to piękne miasto, uciekając w popłochu przed pandemią koronawirusa i idącymi za nią konsekwencjami. Gdy w Polsce coraz głośniej mówiono o wirusie, a na sklepowych półkach zaczynało brakować części produktów, w Hiszpanii panował spokój i czas beztrioski. Jednak sytuacja z dnia na dzień zmieniła się całkowicie. W dniu, w którym Madryt został odcięty i szczerlnie odseparowany od reszty świata, w pozostałych miastach Hiszpanii, w tym w Oviedo, wybuchła ogromna panika. W ciągu jednego popołudnia ze sklepów zniknęło dosłownie wszystko. Z powodu zamknięcia mojej uczelni, za namową tamtejszych wykładowców i odczuwając niepewność, na jak długo zostałem zamknięty w mieszkaniu w tym niewielkim mieście, zdecydowałem się na powrót do Polski. Udało mi się to zrobić dopiero z piątym kupionym biletem powrotnym, ponieważ wszystkie wcześniejsze loty zostały odwołane. Po stresujących sytuacjach na lotniskach i logistycznych przygodach związanych z powrotem z Berlina do Poznania udało mi się dotrzeć do mieszkania na dwutygodniową kwarantannę, niecałe dziesięć godzin przed zamknięciem gra-

nic Polski... Historia ta pokazała mi, jak ważna jest odwaga oraz umiejętność podejmowania decyzji pod wpływem presji czasu i w warunkach wysokiego stresu, co moim zdaniem w obecnych czasach jest niezwykle potrzebną umiejętnością.

Wartością istotną dla mnie było poznanie refleksji wyrażonych powyżej przez przedsiębiorców, absolwentów i co jest wyjątkowo ważne — studentów. Dalej pojawi się głos pani dyrygent chóru Sonantes. Chciałbym, w nawiązaniu do odwagi, podzielić się jeszcze kilkoma własnymi myślami. Zaczęną od tańcuha powiązań międzypokoleniowych, aby wyrazić podziękowania dla moich recenzentów oraz uspokoić tych, dla których moje pokolenie pisze teraz różne opinie prac awansowych. Dobrze dla mnie brzmi powiedzenie, że „wdzięczność uczniów jest naszą zapłatą”. Osoby, które teraz otrzymują recenzje, powinny pamiętać, że tą samą walutą odpłacą kolejnym pokoleniom badaczy sfery ekonomicznej, pisząc recenzje ich osiągnięć. Wyrastałem w atmosferze tworzonej przez naszych mistrzów, kiedy na porządku dziennym była szczerść w wyrażaniu poglądów oraz opinii. Obowiązywały standardy grzeczności, natomiast nie było zwyczaju, aby mówić albo pisać zgodnie. Z tego względu trudno podchodzić do tego obowiązku jako szczególnej formy odwagi. Na pewno wymaga odwagi wyrażanie własnych poglądów, formułowanie recenzji zgodnych z sumieniem. Może to być pogląd dyskusyjny, natomiast mam w pamięci obraz takich zachowań — bardziej zgodnych ze standardami pracowników Uczelni niż będących przejawem odwagi. Na pewno taki dylemat miał Galileusz. Podejmował odważne decyzje, prowadząc własne badania, ignorując dogmaty Kościoła. Równie odważna była jego decyzja zejścia ze stosu. Jednak okres 95 lat istnienia Uczelni nie stawiał przed nami tak trudnych dylematów. Zdaję sobie sprawę, że można się na ten temat spierać. Natomiast chciałbym spojrzeć na kwestię odwagi z punktu widzenia funkcjonowania w harmonii z własnym, a zarazem wspólnym systemem wartości. To też

kwestia przestrzegania zasady, aby jeden cel nie był osiągany kosztem innego celu, aby jedna wartość nie była realizowana kosztem innej wartości. To także wspomniane w tym rozdziale różne aspekty skupiania się na kształtowaniu własnego umysłu. To on ma kluczowe znaczenie w zarządzaniu własnymi zasobami energii. Żeby sam przejechał danego dnia 25 m rowerem, to najpierw muszę przekonać własny umysł. Jeśli tego dokonam, to już umysł sobie poradzi z ciałem. Sam jestem introwertykiem i mogę przywołać zachowania opisane przez S. Cain w pracy „Ciszej proszę”. Otóż osoba, być może jeszcze bardziej introwertyczna niż ja, opanowała sztukę mistrzowskiego prowadzenia wykładów. Wraz z wyświetleniem slajdu „dziękuję za uwagę” kończyła się zdolność do radzenia sobie przy kawie, kieliszkach z winem czy szwedzkim stole. I wtedy ów profesor zniknął w toalecie. Siadał tam zamknięty od środka, z nogami uniesionymi w górę, aby nikt go nie rozpoznał po butach. I w tym pomieszczeniu czekał do końca imprezy, aby bezpiecznie opuścić pomieszczenia konferencyjne. Pewnie ekstrawertyk nie nazwie tego odwagą, jednak od introwertyka wymaga to dużego wysiłku.

I na koniec tej części, aby płynnie przejść do muzyki, kilka słów o odwadze rozwijania talentów w dziedzinie kultury, sztuki. Na Uczelni funkcjonowały zarówno kabarety, jak i teatry — Pegaz i Pegazik. Kilka słów pojawi się o tym jeszcze w rozdziale piątym. Tutaj natomiast można wspomnieć osobę Andrzeja Korzeniowskiego oraz Andrzeja Wituskiego. Pierwszy z nich jest autorem tekstu w tej książce (rozdział 5). Andrzej Wituski był prezydentem miasta Poznania, kiedy zorganizowałem zjazd z okazji sześćdziesięciu lat Uczelni (1986). Były to niezapomniane rozmowy, może bardziej konkretne, rzeczowe ustalenia. Miłość pana prezydenta do teatru, do sztuki owocowała zaangażowaniem w rozwój kultury miasta. Jego osoba jest znana w Europie, w Polsce jako wieloletni organizator Międzynarodowych Konkursów Skrzypcowych im. Henryka Wieniawskiego. Jakże to miłe dla całej wspólnoty akademickiej, że absolwent Uczelni

odważnie połączył wiedzę ekonomiczną z umiłowaniem i wspieraniem kultury w Poznaniu.

Pracując nad książką jubileuszową i posiadając wiedzę szerszą niż dawniej, mając też dużo więcej doświadczeń, chętnie bym został po próbie chóru, aby posłuchać opowieści pani profesor, pani dyrygent. Mógłbym zapytać o swobodę w zakresie wykonania utworu. Na ile zależy ona od decyzji dyrygenta, a na ile od kompozytora. Podobne pytanie możemy postawić w kwestii kierowania pracą innych ludzi. Na ile liderzy mają swobodę decyzyjną, a na ile są ograniczani zasobami, warunkami otoczenia. Kolejne pytanie może dotyczyć zasad dyrygowania. Jakie one były, kiedy pani profesor była studentką, a jakie są obecnie? Na ile można te wnioski odnosić do przedsiębiorczości, do budowania zespołów w biznesie? Jak — o ile w ogóle — zmienia się rola dyrygenta, kiedy chór ma osiem osób, a jak, kiedy będzie to na przykład osiemdziesiąt osób? Jak to odnosić do firm rodzinnych, a jak do korporacji? Jaka będzie rola dyrygenta, kiedy do chóru zapiszą się osoby, które od lat pracowały nad głosem, nad oddechem, a jak to będzie, kiedy do chóru zapiszą się osoby niewiele wiedzące o śpiewaniu? Na ile chórzyscy są motywowani samym śpiewaniem, a na ile wynagrodzeniem, miejscem występu, obecnością publiczności czy jeszcze innymi czynnikami? Ciekawe, jakie miałyby pani profesor rady dla mnie, który staje przed grupą 125 studentów, a jakie, kiedy zasiadam przed monitorem komputera, prowadząc zajęcia w formie zdalnej. Mam nadzieję, że będzie możliwość takiej rozmowy, przy kawie, bez pośpiechu, w czasie bezpośredniego spotkania w dniach obchodów tego albo kolejnego jubileuszu. (Henryk Mruk)

Krystyna Domańska-Mačkowiak

Otwartość i odwaga to dwie cechy władz i pracowników tej uczelni, których doświadczyłam w czasie mojej działalności artystycznej z chórem studenckim zorganizowanym z inicjatywy Rady Uczelnianej Związku Studentów

Polskich. Pierwsze próby utworzenia chóru mieszanego w październiku 1970 roku nie powiodły się z powodu szczątkowej liczby głosów męskich. W szkołach średnich śpiewały raczej dziewczyny, a rozśpiewani w poznańskich chórach chłopięcych mężczyźni często podejmowali studia na Politechnice, gdzie działał chór męski, na UAM — mieszany. Dyrygentami byli moi dwaj koledzy z chóralistyki. Nie było w Poznaniu chóru żeńskiego, więc jako jedyna z nielicznej grupy absolwentka PWSM pozostała w Poznaniu i „torująca drogę dyrygentom w spódnicy”- zaproponowałam chór żeński i to się udało po wstępnym obozie zimowym w lutym 1971 roku. Zgodnie z ówczesnymi priorytetami studentki rekrutowały się w dużej części z terenu, więc mieszkając w domach studenckich były uchwytnie; tam też w świetlicach odbywały się występy początkującego chóru, z pierwszą prezeską Anną Borowiak.

Władze ekonomicznej uczelni były zawsze otwarte na kulturalne inicjatywy chóru i podjęły jego finansowanie. Funkcję pierwszego opiekuna przyjął prof. Aleksander Wesołowski. Odwiedzał obozy, uczestniczył w występach, towarzyszył w pierwszych wyjazdach koncertowych. Uczelnia pozyskała oprawę artystyczną licznych wówczas okazjonalnych akademii i uroczystości uczelnianych oraz cyklu „Biesiad chóralnych” z udziałem także muzyków solistów. Wielki udział miała w tym stała akompaniorka chóru, znakomita pianistka Bożena Nalewajko, która znacznie przyczyniła się do uzyskiwania wielu nagród i wyróżnień chóru na arenie krajowej i międzynarodowej.

W ciągu trzydziestu pięciu lat działalności chóru (1971–2006) pod moją dyrekcją, zespół liczący 30–40 chórzystek rozwijał się wykonawczo, co pozwoliło z czasem na udział w życiu chóralnym Polski i poza jej granicami; za akceptacją pani prorektor prof. Lucyny Wojtasiewicz przybrał nazwę SONANTES (dla radości brzmiące). Chór zawsze godnie promował swoją

Uczelnię i wysoką kulturę polskiego środowiska śpiewaczego. Było to możliwe dzięki otwartości i odwadze ówczesnych władz uczelni, wyjątkowemu zaangażowaniu w sprawę chóru przez długie lata opiekunki — w dzisiejszym znaczeniu menadżera dr Leokadii Bielówki i wieloletniej prezeski chóru — najpierw studentki, potem absolwentki — Barbary Markiewicz, pokonującej problemy rozbrajającym uśmiechem.

Odwagi od władz uczelnianych wymagały w tamtych czasach pozwolenia na wyjazdy konkursowe do Bułgarii (1977), Rumunii (1980), a zwłaszcza do krajów Europy Zachodniej: Paryż i Barcelona (1984), Hiszpania (1984), Łazurowe Wybrzeże (1985), Szwajcaria — z występem w genewskim Pałacu Narodów ONZ (1984), Niemcy Zachodnie: Hanower (1985), Aalen (1987 i 1989), Berlin Zachodni (1989), Włochy (1990). Późniejsze wyjazdy odbywały się już w innej rzeczywistości. Szczególne zasługi w zakresie otwartości i odwagi mieli tu rektorzy: prof. Bohdan Gruchman i prof. Emil Panek, a w technicznej obsłudze przez wiele lat nadzwyczaj pomocna, życzliwa i kompetentna była kierowniczką Działu ds. Studenckich mgr Danuta Ziemińska; bez niej nie udałoby się wiele wydarzeń, łącznie z podejmowaniem chórów zagranicznych.

Udział w chórze bardzo dyscyplinuje, wychowuje do współpracy, odwagi w publicznych wystąpieniach i odpowiedzialności za godne reprezentowanie uczelni. Władzom, współpracownikom i chórzystkom serdeczne dzięki za moc pięknych przeżyć.

Od 2006 roku dyrygentem jest mgr Hanna Malicka, absolwent dyrygentury chóralnej i symfonicznej.

Z wielką radością czytałem trzy teksty poświęcone chórowi Sonantes. W moim sercu i umyśle jest to nawiązanie do piękna, do kultury, do tradycji. W okresie zaborów chóry były matecznikami dbałości o język polski, o tożsamość narodową. Poznań

budował swoją tożsamość, tworzył wizerunek miasta na arenie międzynarodowej także dzięki istniejącym chórom. Z dumą można napisać, że także Uczelnia wpisała się w ten nurt promowania muzyki, śpiewu. Być może pani profesor Krystyna Domańska pamięta naszą rozmowę na temat chóru. Pan rektor Janusz Piasny po koleżeńsku zasugerował mi, abym w tamtym socjalistycznym systemie śpiewał w chórze uczelnianym, a nie kościelnym, co było zgodne z prawdą. Jednak nie przekonałem pani profesor, aby utworzyć chór mieszany. Wtedy pani profesor przytoczyła dodatkowy argument. Na wyjazdach trzeba pilnować panów, aby niczego nie dolewali sobie do herbaty (to eufemizm wobec poważniejszego zarzutu). A w kwestii herbaty, to wspomnienie ze schronisk górskich. Kiedy kierownik schroniska słyszał, że nadchodzi grupa z Poznania, to wiedział, że niczego nie sprzeda. Turysty z Poznania prosili tylko o jedno — o wrzątek. A ten był wtedy w schroniskach za darmo. Po co przepłacać, prawda? Stąd biorą się efekty przedsiębiorczości — to z przymrużeniem oka. Natomiast w czasie wyjazdów z kołami naukowymi, obozów harcerskich były zawsze śpiewy. Nawet w szufladzie, w biurku, mam śpiewnik z czasów studenckich. Kiedyś Wiesia Bobrow, w poniedziałek, przyszła zachrypnięta do pracy. Szeptem poinformowała nas, że w weekend,

ze Zbyszkciem Grocholskim, autorem jednego z tekstów w tej książce, świętowali przy ognisku jubileusz harcerzy skupionych przy Uczelni. I na pewno była to chrypa spowodowana śpiewem — inne rodzaje chrypy brzmią zupełnie inaczej.

Moje zauroczenie śpiewaniem było tak silne, że pierwszy wykład w nowym roku akademickim, na studiach dziennych, także podyplomowych, zacząłem od „Gaudeamus”. Najpierw wysławiałem tekst zwrotek, tłumaczyłem treść tej pięknej pieśni, a później dwa razy ćwiczyliśmy. Wielu czytelników teraz się pewnie uśmiechnie, bo brali w tym udział. Było to w czerwcu 2016 roku. Po absolutorium poszedł do mnie student i powiedział, że byłem jedyną osobą w auli, która śpiewała razem z chórem. Zajmowałem miejsce w pierwszym rzędzie i mój głos był słyszalny. I na koniec historia pacjenta, który w drugiej połowie życia poszedł do lekarza na badania profilaktyczne. Lekarz spojrział na wyniki, na mężczyznę i postawił diagnozę. Widzę, powiedział, że prowadził pan dotąd życie w modelu (biznesu?) — „wino, kobiety i śpiew”. Teraz trzeba będzie z czegoś zrezygnować. Ze śpiewu, panie doktorze, ze śpiewu, pospiesznie wykrzyknął pacjent. Post iucundam iuventutem, post molestam senectutem... Ale jest Jubileusz! — zatem vivat Academia, vivant Professores! (Henryk Mruk)

ROZDZIAŁ 4

ROZSAŃDEK



Doktor Andrzej Byrt w swoim wykładzie po nadaniu godności doktora honoris causa Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu powołał się na zasady Kartezjusza, które wisiały na ścianie w gabinecie profesora Zbigniewa Czerwińskiego. Kierowanie się zdrowym rozsądkiem, zasadami logicznego myślenia nie jest tak powszechne, jak byśmy tego oczekiwali. Kilka razy dziennie, niezależnie od powtarzanych w mediach ostrzeżeń, dochodzi do wyludzania pieniędzy metodą „na wnuczka”. Siła emocji bywa destrukcyjna wobec rozsądku. Każdy powinien mieć się na baczności i kontrolować proces decyzyjny. B. Madoff oszukał osoby zarządzające przedsiębiorstwami wartymi miliardy dolarów, które niekiedy ukończyły prestiżowe studia MBA. Również w Polsce nie byłoby afery banku Amber Gold, gdyby konsumenci kierowali się zasadami logicznego myślenia. Krótkotrwałe korzyści mogą ograniczyć zagrożenia związane z interesem długofalowym. W sferze gospodarczej nie ma możliwości, aby wyeliminować ryzyko. Są jednak szanse na jego zmierzenie oraz podjęcie działań o charakterze asekuracyjnym. Rozwój nauk przyrodniczych umożliwia prowadzenie badań nad funkcjonowaniem mózgu człowieka. Pozwala to na formułowanie prawd dotyczących pułapek oraz błędów związanych z podejmowaniem decyzji konsumenckich oraz przywódczych. Rozsądek, racjonalność łatwiej można obronić w przedsiębiorstwach niż w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Istnienie ciał kolegialnych w zarządzaniu uczelnią wydłuża i spowalnia procesy decyzyjne, jednak zwiększa szanse na ich większą zgodność z rozsądnym myśleniem. Kierowanie się rozsądkiem jest bardziej prawdopodobne, jeśli są do dyspozycji odpowiednie instrumenty pomiarowe. A to jest również zadanie, które stawia się przed badaczami. Nauka zwiększa prawdopodobieństwo zbudowania niezależnych instrumentów pomiarowych. Wiedza o pułapkach w myśleniu (np. szybkie i wolne) także zmniejsza ryzyko popełniania błędów. Opracowanie narzędzi badania zachodzących w mózgu procesów sprzy-

ja stosowaniu technik panowania nad emocjami, które mogą zmniejszać racjonalność działania. Interesy pojedynczych osób, także grup osób, mogą hamować wprowadzanie rozwiązań opartych na rozsądku, na logice myślenia. Działania nawykowe są bardziej ekonomiczne, bardziej efektywne. Czas studiów to właściwy okres, aby tworzyć nawyki rozsądnego myślenia wśród studentów. Ważne, aby odwoływać się do możliwie jak największej liczby przypadków. Zasady podejmowania rozsądnych decyzji są bardziej trwałe, jeśli studenci je wypracują w drodze samodzielnego dochodzenia do wniosków. W tym celu można stosować zajęcia warsztatowe, pracę w grupach, które pozwalają na samodzielne dochodzenie do wniosków. W pełnieniu funkcji menedżerskich istotne jest posiadanie własnych doświadczeń, a są one zdobywane w czasie realizacji wspólnych projektów oraz kontaktów z przedsiębiorstwami — praktyki, praca nad projektami biznesowymi.

W czasie studiów urzekły mnie wykłady z matematyki, ekonometrii, w których były odwołania do logiki. Słuchane treści, a zwłaszcza dyskusje w ramach seminarium magisterskiego, trafiły na podatny grunt. Natura rzuciła dużą garść „neuronów logiki” do mojego DNA. We wprowadzeniu do rozdziału 2 napisałem, że odpowiedzialność mogę wskazać jako wartość najważniejszą w konfiguracji będącej szkieletem układu książki. W tej części chcę napisać, że serce bije mi najmocniej, kiedy składam teksty w rozdziale na temat rozsądku. Z całych sił będę tutaj walczył z pokusą, aby powstrzymać się z komentarzami do każdego zamieszczonego dalej tekstu. Druga pokusa to refleksje, dygresje, dodatkowe aspekty, które mógłbym poruszać po każdej wypowiedzi. Gdybym miał taką możliwość, to ten rozdział wydałbym, dla siebie, jako osobną pracę. Matematyka ma to do siebie, że każde twierdzenie wymaga udowodnienia. W przestrzeni publicznej politycy wygłaszają twierdzenia, których nie muszą udowadniać. Ich sens oraz znaczenie są często wątpliwe. Trudno to jednak zmienić w krótkim czasie. (Henryk Mruk)



Eugeniusz Najlepszy

Jak wyjść z chaosu spowodowanego zaskoczeniem gwałtowną zmianą warunków działania? Czy można uniknąć błędnych decyzji wiodących do katastrofalnych skutków w różnych domenach gospodarki, zapominając o kompetencjach i odpowiedzialności w działalności określonych grup społeczno-zawodowych? To właśnie te cechy społecznych wartości okazały się szczególnie ważne dla zapewnienia bezpieczeństwa ruchu kolei w Stanach Zjednoczonych w końcu XIX wieku. Władze amerykańskich towarzystw kolejowych zaskoczył groźny wypadek — kolizja pociągów na ważnej linii kolejowej Lake Shore Michigan Southern Railway. Oto w kwietniu 1891 roku w stanie Ohio (w miejscowości Kipton) doszło do tragicznego w skutkach czołowego zderzenia dwóch pociągów pasażerskich wskutek błędnego pomiaru czasu wskazywanego przez zegarek jednego z inżynierów obsługi stacji kolejowej. W natychmiastowej reakcji na to wydarzenie władze rządowe powierzyły rozwiązanie problemu bezpieczeństwa na kolejach amerykańskich uznanemu zegarmistrzowi Webbowi C. Ballowi, który objął stanowisko generalnego inspektora ds. czasu. Jego zadaniem było stworzenie i zorganizowanie systemu standaryzacji i kontroli czasomierzy używanych na liniach kolejowych na obszarze Stanów Zjednoczonych. Dyrektywy W.C. Balla obejmowały zarówno kwestie techniczne niezbędne do precyzyjnego funkcjonowania zegarków wysokiej jakości, jak i kwestie właściwego użytkowania przez ich właścicieli. Obowiązkowe wdrożenie tych dyrektyw doprowadziło do pojawienia się nowego typu precyzyjnego czasomierza, nazywanego odąd na rynku amerykańskim zegarkiem kolejowym (*railroad watches*). Mechanizmy takich zegarków prezentowały najwyższy standard wykonania i dokładność chodu równą niemal chronometrom. Umieszczano je w specjalnie zabezpieczonej kopercie gwarantującej ich stabilne funkcyj-

nowanie w każdej pozycji. Mechanizm spełniał wymagania wysokiej odporności na wstrząsy mechaniczne i zmiany temperatury. Kolejne ważne wymagania dotyczyły kalibru mechanizmu 18 (ok. 4,5 cm), sprężynki balansu w typie Bregueta oraz ułożyskowania na co najmniej 17 rubinach. Wyróżniającą cechą była okazała biała, porcelanowa tarcza, indeksy wszystkich godzin i minutowe cyfry arabskie, ułatwiające odczyt pomiaru czasu. Producenci tych zegarków, którzy dostarczali je dla kolei amerykańskich, musieli posiadać zarejestrowany w USA znak towarowy. Działając z ramienia rządu Webb C. Ball ustanowił również system kontroli i nadzoru czasu na wszystkich liniach kolejowych. Zegarki użytkowane przez pracowników tych kolei były regularnie kontrolowane (w odstępach dwóch tygodni) i poddawane przeglądowi technicznemu w celu utrzymania ich standardowej dokładności i sprawności. Wprowadzenie do użytkowania zegarków kolejowych na liniach amerykańskich wpłynęło na wzrost zaufania do transportu kolejowego, a nowy typ zegarka przyniósł amerykańskim fabrykom zegarków znaczne korzyści w postaci wzrostu nowych zamówień, rozbudowy mocy produkcyjnych i zakładania nowych fabryk. Współcześnie historia zegarka kolejowego wywołuje żywe zainteresowanie wśród kolekcjonerów całego świata. Dowodem tego są osiągnięte na międzynarodowych aukcjach wysokie ceny, dorównujące najbardziej renomowanym markom z manufaktur szwajcarskich.

Wiele lat temu pan profesor Eugeniusz Najlepszy pełnił funkcję dziekana, zajmując się studiami niestacjonarnymi. To grupa studentów, która pojawiła się na Uczelni w niektóre weekendy, a zatem nie wszystko było oczywiste dla każdego studenta. Przed aulą, na korytarzu, przy stołach podłyszano rozmowę żaków. Ktoś pyta grupkę ślęczącą nad notatkami — kto jest waszym dziekanem? Najlepszy, odpowiada jedna z osób. Dobra, odpowiada ciekawski, ale jak się nazywa? Najlepszy dziekan i najlep-

szy zegarmistrz wśród ekonomistów. Mam nadzieję, że Eugeniusz mi to wybaczył, jednak na Uczelni mówiono o jego wiedzy zegarmistrzowskiej. Akurat zepsuł mi się w domu wiszący, stary zegar — pewnie z 1905 roku. Wiedziony plotką poszedłem do Eugeniusza i zapytałem, czy by się pojął naprawy. Już w jego uśmiechu, miłym, życzliwym wobec naiwności pytającego zobaczyłem błąd w myśleniu. Jednak z pełnym szacunkiem Eugeniusz podał mi dwa adresy — w centrum miasta, gdzie mogę się zgłosić z tym zegarem. Po tamtej naprawie zegar działa do dzisiaj.

Lubiłem opowieści o zegarach snute przez Eugeniusza, które wypełniały nam czas przy stoliku, w kawiarni, na dwunastym piętrze budynku Altum. Drogi Eugeniuszu, dziękuję za te piękne chwile. Dziękuję za wyrażenie zgody na napisanie tego tekstu. Ta opowieść zauroczyła mnie najbardziej. Ma ona głęboki sens dla ekonomii jako nauki. To właśnie narzędzia, instrumenty pomiaru zjawisk są kluczowe. Jeśli nie będą właściwe, może dojść do kolizji, do błędnych decyzji. To nasza, ludzka nauka, odpowiedzialność za tworzenie, sprawdzanie metod pomiaru zjawisk, które są dla ekonomii właściwe. Mamy w Polsce znakomite tradycje — chociażby Karol Adamiecki. Osoba, która wróży z dłoni ma swoje metody — kiedy linia z lewej jest blisko linii z prawej, wtedy zbliża się wielka miłość. Dla ekonomistów potrzebne są metody naukowe, obiektywnie opisujące rzeczywistość. Potrzebna jest logika oraz metodyczność w myśleniu, analizowaniu oraz wnioskowaniu. I zakończymy to testem. W saunie rozmawia trzech panów. Jeden mówi, że wzrosła na giełdzie cena baryłki ropy. Drugi mówi że wzrost cen paliwa na stacjach benzynowych przekroczył 10 procent. Trzeci mówi, że jego to nie dotyczy, bowiem on zawsze tankuje za 50 złotych. Który z panów nie był absolwentem Uczelni Jubilatki? (Henryk Mruk)

Beata Stępień

Kiedy trzydzieści lat temu wstępowałam w mury Akademii Ekonomicznej, nie przypuszczałam, że do dzisiaj ich nie opuszczę. Moim celem było nauczenie się handlu zagranicznego i praca w tej dziedzinie, choć wówczas kojarzyłam tę działalność głównie z podróżowaniem i przyjemnościami. Co więcej, zdając na tę uczelnię, nie pałam żadnym pozytywnym uczuciem do ekonomii, gdyż zwyczajnie nie wiedziałam, czym jest. Jawiła mi się raczej nieciekawie — jako konieczność żmudnego liczenia kosztów, wypełniania niezliczonych dokumentów, a z perspektywy menedżerskiej ciągłego dyscyplinowania rozleniwionej kadry. Handel zagraniczny był dla mnie jedyną nadzieją na podjęcie pracy, która zminimalizuje te wyobrażone, odstręczające aspekty bycia ekonomistką.

Szczęśliwie studia nie okazały się nudne, co dość długo i uparcie sugerowała zawiedziona humanistyczna część mojej natury... Co więcej, dyskutowanie o tym, czym jest zarządzanie, prawo gospodarcze czy ogólnie ekonomiczna perspektywa oglądu rzeczywistości, okazały się ożywcze i inspirujące. I choć nie wszystkie przedmioty polubiłam (do dziś wspomnienia o zmaganiach ze statystyką czy finansami publicznymi ochładzają mi krew w żyłach), to natknęłam się na takie, które mnie zafascynowały. To był handel zagraniczny (ukryty wówczas pod nazwą operacji i technik hz) i międzynarodowa strategia przedsiębiorstw. Zgłębianie tych obszarów stało się porywającą przygodą, głównie za sprawą śp. prof. Wiesława Otty — człowieka o nieprzeciętnym umyśle i równie wielkiej naukowej pasji. Słuchając jego wykładów, a później seminariów i uczestnicząc w wielu burzliwych dyskusjach, na dobre zaraziłam się bakcyłem ciekawości nauko-

wej. I choć tragiczna śmierć szybko zabrała mojego mentora, to jego podejście do nauki rezonuje we mnie do dziś... Mam nadzieję, że czasami bywa ze mnie zadowolony, spoglądając z góry na to, co wyrosło z ziaren wiedzy i pasji, które zasiał w mym umyśle i duszy.

Myszę, że wielu absolwentów może napisać coś podobnego o autorytetach napotkanych na studenckiej drodze. Nasza Uczelnia obfitowała i nadal jest bogata w ludzi, którzy tchną w innych żar, mądrze i prosto tłumaczą zawiloci dziedziny, w których się specjalizują, pokazując, jak patrzeć na rzeczywistość gospodarczą, by cieszyć się odkrywaniem jeszcze niepoznanego.

Tak jak trzydzieści lat temu, tak i dziś uważam, że największymi darami, jakie otrzymałam na tej Uczelni, było zrozumienie, czym jest zdrowy, bo nieszkodzący innym egoizm oraz chęć poznawania nowego. Dla mnie ta perspektywa i otwartość prowadzi do ugruntowanej wiedzy i zrozumienia odpowiedzialności za własne poglądy, słowa i czyny, stając się jednocześnie motorem nieantagonistycznego rozwoju.

Spoglądając na lata spędzone na UEP z perspektywy nauczyciela, dostrzegam jeszcze inne korzyści, a główną jest łagodzenie objawów upływu czasu. Nie chodzi przy tym o pokątne piczenie eliksiru młodości w laboratoriach UEP czy prowadzenie ćwiczeń z zaklinania rzeczywistości. Przekazując wiedzę, mam okazję czerpać energię z ciekawości studentów i słuchaczy, a ich pytania lub opinie pozwalają mi często spojrzeć na dany temat pod nowym lub zapomnianym kątem. To nieustanne obcowanie ze świeżym spojrzeniem i przyzwolenie na nieznaną daje mi prawdopodobnie złudne, ale za to bezcenne poczucie, że te trzydzieści lat wprawdzie minęło, ale dzięki uprawianiu dydaktyki i nauki zbytnio mnie nie poturbowało. I oby tak było przez następne dziesięciolecie...

Napiszę jedynie, że spędziłem z Wiesiem Ottą dwa razy po miesiącu pod namiotami, w Biedru-

sku. Dwa obozy wojskowe. Mieszkaliśmy też przez pewien czas niedaleko siebie, na osiedlu Zwycięstwa. Niezwykle logiczny, a przy tym bardzo kreatywny umysł. W czasach systemu socjalistycznego Uczelnia prowadziła stołówkę, w piwnicy Gmachu Głównego, dla studentów oraz pracowników. W części dla pracowników była obsługa kelnerska. Któregoś dnia poszedłem do stołówki z Bronkiem Bednarkiem, matematykiem. Podaliśmy pani kelnerce kartki z zapytaniem, co możemy zjeść (zawsze było kilka dań do wyboru). Było to tuż przed zamknięciem stołówki, a zatem zostało jedno danie. Tylko kaszanka, usłyszeliśmy, nie macie wyboru. Pani odeszła, a Broniek pochylił się, spojrzął na mnie i cichym głosem powiedział: „Jak nie mamy wyboru? Możemy tutaj w ogóle nie zjeść”. I jeszcze jedna, humorystyczna historia. Pan profesor Stefan Abt miał wyjątkowo wysoki i silny tembr głosu. Mówił coś na parterze, a było go słychać na czwartym piętrze. Broniek miał pokój na trzecim piętrze. Byliśmy na korytarzu, kiedy poszedł do nas któryś z pracowników i zapytał, czy nie wiedzieliśmy pana profesora Abta. Broniek przystawił dłoń do ucha i spokojnie powiedział – „postuchajmy”. Tak, matematyka, logika, rozum. Dwie panie odpoczywają na plaży, nad Bałtykiem. Przyjechały z Krakowa na wakacje. Jest południe, świeci słońce i jedna z pań rzuca w eter pytanie: „Ciekawe, co jest teraz bliżej — Kraków, czy słońce?”. A widzisz słońce, odpowiada koleżanka? Widzę. A widzisz Kraków? Nie, nie widzę. No to masz odpowiedź. (Henryk Mruk)

Wiesław Ciechomski

Stare przysłowie mówi: „jak cię widzą, tak cię piszą”. O marce, jaką posiada nasza Alma Mater, przekonałem się najdobitniej podczas mojej blisko dziesięcioletniej aktywności w Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Praca ta polegała na ewaluacji jakości kształcenia na ekonomicznych kierunkach studiów na uczelniach publicznych

i niepublicznych całej Polski. Muszę przyznać, że na ponad sto uczelni, które odwiedziłem, w bardzo wielu spotykałem się z życzliwymi opiniami o Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, jak silne więzi łączyły niegdyś i łączą dzisiaj nasze środowisko akademickie z ośrodkami akademickimi w takich miastach, jak: Szczecin, Toruń, Katowice, Wrocław, Koszalin, Zielona Góra i wiele innych. Wielokrotnie Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu (wcześniej Wyższa Szkoła Handlowa, Wyższa Szkoła Ekonomiczna i Akademia Ekonomiczna) był nostalgicznie wspomniany jako przyczyna naukowych zainteresowań i źródło inspiracji do pracy z młodzieżą akademicką. Nasz Uniwersytet jest z reguły postrzegany jako kuźnia menedżerskich kadr kształcących specjalistów z zakresu rachunkowości, finansów, bankowości, handlu i towaroznawstwa. Zauważyłem, że wzorce wypracowane w Poznaniu są implementowane na innych uczelniach — często jednak ze sporym opóźnieniem. Dotyczy to nie tylko programów nauczania, ale też różnego rodzaju formalnych wymogów czy procedur. Generalnie jako Uczelnia jesteśmy postrzegani przez pryzmat rozwagi, dyscypliny, racjonalności, i... nadmiernej poznańskiej oszczędności. Wiele razy spotkałem się z sytuacją autentycznej uwagi i uśmiechu na twarzy rozmówcy, gdy podczas przedstawiania się rektorom, dziekanom czy kierownikom katedr mówiłem, że moją macierzystą Uczelnią jest Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Okazywało się wówczas, jak wiele zawodowych, rodzinnych i osobistych dróg wiedzie do Poznania.

Reasumując, dopiero z pewnej perspektywy (przestrzennej i czasowej) łatwiej dostrzec, jak cenne są wartości, którymi nasza Uczelnia kierowała się w swojej akademickiej służbie społeczeństwu przez wszystkie lata swego istnienia. Życzę Jej, aby przez kolejne 95 lat i następne uszlachetniała, wzbogacała i inspirowała wszystkich, którzy zawitają w jej murach.

W październiku 2015 roku przedstawiciele marki Hettich zaprosili mnie na wykład dla swoich klientów w Krakowie. Jechałem na to spotkanie z Warszawy. Około północy wysiadłem z pociągu. Wsiadłem do taksówki, która wiozła mnie do hotelu na południe Krakowa. Rozpocząłem rozmowę z kierowcą. Zapytałem, czy nie razi go mój poznański akcent. Ach nie, mam miłe wspomnienia z Poznania — powiedział. W 1958 roku pracowałem jako kierowca w przedsiębiorstwie transportowym w Krakowie. Miałem 19 lat i wyślano mnie ze starszym kolegą do Poznania. Mieliśmy zabrać silnik do remontu. Nocą wyruszyliśmy z Krakowa i na 7 rano byliśmy w Poznaniu — w jakimś zakładzie remontowym, niedaleko dworca kolejowego. Tak, przy ulicy Gąsiorowskich — dodałem. Pewnie się lekko zarumieniłem. Byliśmy w tych zakładach z klasą. Może było to w 1960 roku. Pokazano nam, jak wygląda zakład przemysłowy. Kłopot był w tym, że wszędzie, w pojemnikach, były różne drobne części — podkładki, nakrętki, smarowniki. Załoga się zorientowała, że nagle ubyło tych drobniactw w pojemnikach. Kierownik zakładu zebrał nas razem i spokojnie, rzeczowo wyjaśnił, że pracownicy nie otrzymają pieniędzy, bowiem zginęły efekty ich pracy. Poprosił — grzecznie i stanowczo — o zwrot. Zostawił pusty pojemnik i odszedł. Tak, część z nas opróżniła kieszenie i oddała zdobycze. Instynkt gromadzenia tzw. „przydasiów” mamy wrodzony. A kierowca taksówki, być może dziesięć lat starszy ode mnie, mówił, że był zaskoczony kulturą tego regionu. Kiedy zajechali pod zakład, wyszło trzech panów w czystych kombinezonach, z wózkami, na który sprawnie przeladowali silnik. Powiedzieli, że o 15 będzie gotowy, że możemy przyjechać. Wskazali nam też położony niedaleko bar, w którym możemy coś zjeść, wypić kawę, w dobrych cenach. Wróciliśmy na 15. Silnik czekał. Panowie, w równych kombinezonach załadowali silnik na samochód i życzyli nam dobrej drogi do Karkowa. Pierwszy raz — mówił — zetknąłem się z taką organizacją pracy, punktualnością, porządkiem. I tak sobie rozmawiając, stanęliśmy przed ho-

telem. A tam — wszyscy już spali. Było po północy. Taki porządek.

Kiedy rozmawiałem z wystawcami na Targach, analizując materiały w ramach konkursu Acanthus Aureus, wiele osób, które przybyły z innych miast Polski, podkreślało, że Poznań jest uporządkowany, dobrze zorganizowany, wszystko jest na właściwym miejscu. Być może jako mieszkańcy miasta, pracownicy UEP, a także MTP, nie jesteśmy świadomi wartości, które pokazywaliśmy na zewnątrz, żyjąc w swojej oryginalnej kulturze. Świadomość własnej tożsamości jest wyróżnieniem oraz zobowiązaniem. Ja piszę ręcznie, piórem. Kiedy żona przepisała ten tekst, poprosiła, abym go uważnie przeczytał i spojrział na swoje biurko — krytycznie. Nie wiem, kto to wymyślił, że ludzie urodzeni pod znakiem Panny mają porządek. To przykład braku logicznego myślenia wśród twórców horoskopów. Oczywiście kiedy oddam maszynopis do Wydawnictwa, zrobię porządek na biurku. To jest cykl, który trwa od 1948 roku i potrwa — jak mi napisał Adam Budnikowski o swoim zatrudnieniu w SGH — ad infinitum. W planowaniu czasu istnieje zasada, że ta czynność, czyli planowanie, nie powinna przekraczać 1 procentu. Ja przenieśliem to także na sprzątanie. Jeden procent czasu na sprzątanie, to 99 procent na pracę. Logiczne? Niezupełnie.

Na jednej z budów zauważono wielu biegających robotników. Jak szaleni pędzili po placu, z miejsca na miejsce, z pustymi taczkami. Zaintrygowany tym faktem dziennikarz przeskoczył przez płot, z trudem jednak zatrzymał jednego z pracowników i zapytał, co się tutaj dzieje? Dlaczego wszyscy w takim tempie biegają z pustymi taczkami. Rozbiegane oczy pracownika, jego nerwowe ruchy dobrze korelowały z odpowiedzią, której udzielił dziennikarzowi: „Nie wiem panie, nie wiem, jest taki zapieprz, że nie mamy czasu załadować”. Tak się niekiedy definiuje pracę menedżerów — jako wysiłki w celu działań mających kontrolować istniejący w otoczeniu zewnętrznym i wewnętrznym chaos. (Henryk Mruk)

Elżbieta Gackowska

Każda narracja jest subiektywna, zatem i moja taka będzie. Moje wspomnienia chciałabym poświęcić przede wszystkim senatorom, z którymi współpracowałam przez dwadzieścia pięć lat mojej pracy jako protokolantki posiedzeń Senatu Uczelni. Największą wartością Uczelni byli i są ludzie decydujący o jej kształcie, a ci, z którymi dane mi było współpracować, cechowali się niezwykłą wręcz życzliwością. To nie tylko senatorowie, ale i inne osoby, zarówno nauczyciele akademicy, jak i pracownicy administracji, bez których efektywne obrady Senatu byłyby niemożliwe. Wielu podarowało mi swój czas, cierpliwie tłumacząc — mnie, przyrodnikowi — zawiłości związane z funkcjonowaniem Uczelni w różnych jej aspektach, które często były dla mnie trudne do zrozumienia. A czas jest darem bezcennym, nie można go kupić, można go jedynie podarować. Tak postępują przyzwoici ludzie. We wdzięcznej pamięci zachowam nasze kontakty i przeżycia. Było także miejsce na ścieranie się poglądów — słuszne były uwzględniane, niesłuszne cierpliwie tłumaczone, zawsze z rozważą i przy zachowaniu kultury pracy. Szczególnie ujmujące dla mnie było podejście do studentów — na zasadzie partnerstwa. A to właśnie młode pokolenie jest naszą nadzieją zarówno na lepsze, jak i na gorsze czasy.

Moim zdaniem to z życzliwości i współpracy pracowników Uczelni wynikały inne wartości, takie jak otwartość, odpowiedzialność, odwaga, rozsądek i wiarygodność. Z chęci współpracy bierze się też twórczość. A czasem odwagi wymaga umiejętność podzielenia się swoimi kompetencjami dla dobra ogółu. Podczas mojej pracy obserwowałam, jak w wielu wypadkach te wartości były realizowane, co przesądziło o wyjątkowości Uczelni. Sądzę, że to nie rankingi były i są najważniejsze, choć wysokie miejsca zajmowane przez Uczelnię zawsze cieszyły, a zbudowanie wspólnoty opartej na trosce o swoich pracow-

ników i studentów, której zadowolenie jest największą nagrodą.

Uczelnia zawsze krzewiła tak dziś niedocenianą pracę organiczną, będąc jednocześnie miejscem poszukiwania wartości i świadomego kształtowania osobowości. Przyjazna konkurencja spowodowała, że po mistrzach pozostali uczniowie. Spotkałam także wielu ludzi mających umiejętność łączenia pracy naukowej z szerokimi zainteresowaniami, o rozległych, wręcz renesansowych horyzontach, co zawsze budziło mój podziw.

Rektorzy, z którymi współpracowałam podczas ich kadencji, panowie profesorowie: Bohdan Gruchman, Emil Panek, Witold Jurek i Marian Gorynia, to wyjątkowe osobowości. Byli takimi szefami, jakich każdemu należy życzyć. Trudno byłoby mi wymienić wszystko, co im zawdzięczam, a zresztą tylko kiepskie zasługi można wyliczyć. Naprawdę miałam szczęście.

„... A przecież mi żal, że tu, w drzwiach
nie pojawi się Puszkina...”

(Bułat Okudźawa —

Aleksander Siergiejewicz Puszkina).

Emilia Szkudlarz

W życiu wygrywają ci, którzy postanowią wygrać.

Pewnego ranka obudziła mnie myśl, że właśnie teraz jest ten czas, kiedy powinnam pójść na studia Executive Master of Business Administration. To był koniec września, a zajęcia rozpoczynały się w październiku. Pamiętając jednak, że w życiu nie wygrywają ci, którzy są najmądrzejsi, najzdolniejsi i najbardziej przebojowi, ale ci, którzy po prostu postanowią wygrać, rozpoczęłam najkrótszy w mojej historii proces rekrutacji na uczelnię wyższą. Mniej więcej po tygodniu, dzięki otwartości dyrektora studiów i po pomyślnym zdaniu egzaminów wstępnych, zostałam chyba ostatnim studentem wpisanym na listę uczestników programu.

Wybrałam Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, gdyż jako uczelnia państwowa to instytucja wiarygodna, która w czasie, kiedy studia typu MBA przeżywają swego rodzaju dewaluację, zapewnia dostęp do wciąż najlepszej kadry i kompetencji. Dwa lata ciężkiej nauki (w czasie studiów napisałam kilkanaście prac zaliczeniowych, zdałam kilka egzaminów ustnych i pisemnych) pozwoliły mi spojrzeć na siebie z zupełnie innej strony. Godziny dyskusji, nieprzespane noce spędzone na czytaniu książek czy pisaniu prac — to dobrze spędzony czas okupiony zmęczeniem i podkrążonymi oczami, ale i dający ogromną satysfakcję. Wiele zależy od nas, od tego, ile chcemy czerpać z oferowanej nam przez Uczelnię wiedzy, ale aby wygrać, warto grać w najlepszej drużynie i z najlepszymi trenerami. Chcąc jednym słowem opisać te dwa lata, powiedziałabym: **INSPIRACJA**.

Inspiracją były zajęcia, nie tylko te z zakresu kompetencji menadżerskich czy marketingu, ale nawet te dotyczące kalkulacji NPV. Otwartość prowadzących, zmuszanie nas do myślenia i zadawanie trudnych pytań pobudzały naszą wyobraźnię do działań. Inspiracją były nowe publikacje, które polecali nam wykładowcy lub koledzy. Podążając za starym chińskim przysłowiem, mogę śmiało stwierdzić, że dane mi było odwiedzić mnóstwo pięknych ogrodów, do których być może nigdy nie otrzymałabym kluczy. Inspiracją była praca dyplomowa napisana pod czujnym okiem promotora, ale dająca wiele satysfakcji nie tylko mnie, ale i organizacji, która czerpała z niej w procesie zmiany. Inspiracją był mój promotor, dzięki któremu znów zaczęłam myśleć o doktoracie. Napiszę go za jakiś czas. I wreszcie inspiracją byli koledzy z roku, których tam poznałam i którzy pozostali w moim życiu, mimo iż studia dawno się skończyły. To najbardziej mądrze i efektywnie spędzone dwa lata w murach uczelni.

W książce Andrzeja Sapkowskiego jeden z bohaterów mówi: „pomyliłeś niebo z gwiazda-

mi odbitymi nocą na powierzchni stawu”*. Studia Executive Master of Business Administration pokazały mi, gdzie są gwiazdy, a gdzie jest tafla wody. Wygrałam.

Michał Reck

Jeszcze jako student podjąłem pracę w nowym oddziale niemieckiego przedsiębiorstwa funkcjonującego na rynku materiałów budowlanych. Studiując logistykę, zacząłem od prostych działań w obszarze operacyjno-logistycznym u boku praktycznie już emerytowanego pracownika z przeogromnym doświadczeniem w kierowaniu ludźmi i organizacją. Zdobywałem równoległe pierwsze doświadczenia we współpracy z przedsiębiorstwem niemieckim w odniesieniu do zarządzania, organizacji, sprzedaży. Dynamicznie rozwijający się rynek budowlany umożliwiał rozwój w kierunku sprzedaży i budowania relacji na rynku. Dzięki temu powstawała baza do rozwoju rosnącej organizacji, o silnie ugruntowanej kulturze niemieckiej. Szukając możliwości i czując potrzebę pogłębienia wiedzy z zakresu zarządzania, natrafiłem na ogłoszenie o Programie MBA, który prowadziła Akademia Ekonomiczna w Poznaniu w partnerstwie z Uniwersytetem EAP w Berlinie. Silną stroną tego programu było częściowe prowadzenie zajęć w języku niemieckim, roczny pobyt w Niemczech, a w tym obowiązkowa półroczna praktyka odbywana w przedsiębiorstwie za naszą zachodnią granicą. Szybko doświadczyłem, jak ogromną wartość daje łączenie wiedzy teoretycznej i praktycznej. Poznana teoria „dyferencjacji” według Kotlera idzie ze mną przez praktykę zawodową aż do dziś. Udział w zajęciach oraz możliwość obserwowania zachowań liderów przedsiębiorstw w Niemczech i w Polsce pokazały mi korzyści wynikające z różnorodności wiekowej

kadry zarządzającej. Z jednej strony zatrudniano osoby młode, zaraz po studiach, a z drugiej tworzone grupy projektowe złożone z pracowników w różnym wieku. Będąc uczestnikiem Programu MBA, zauważałem też, że młodzi adiunkci przekazywali nam wiedzę innego rodzaju niż profesorowie z długim stażem pracy naukowej. Podczas ostatniego etapu w Berlinie pracowali z nami profesorowie z dużym bagażem doświadczeń praktycznych, z przeogromnym udziałem pracy międzynarodowej i tzw. multi-kulti. Pokazało mi to, że można osiągnąć wyższą skuteczność w przywództwie, korzystając z łączenia wiedzy ludzi młodszych oraz kompetencji osób starszych, bardziej doświadczonych w zarządzaniu. Udało mi się wdrożyć podobny schemat w pracę moją oraz mojego zespołu. Pełniąc funkcję prezesa w przedsiębiorstwie zatrudniającym głównie ludzi młodych, nawiązałem kontakty z profesorami pracującymi na uczelniach, dzięki czemu cały zespół, łącznie ze mną, na bieżąco może korzystać z wypracowanych przez lata i na różnych polach zasobów doświadczenia i najlepszych praktyk. Bardzo często przekładało się to na naszą skuteczność w budowaniu i rozwoju relacji z klientami.

Efektem rozmów oraz przemyśleń było zainicjowanie i stworzenie wspólnej aktywności fizycznej. Zamówiliśmy oryginalne stroje sportowe z naszym logo, uruchomiliśmy regularne, weekendowe spotkania rowerowe. Celem tego projektu było m.in. wzmacnianie i inicjowanie zdrowego stylu życia, budowanie kondycji fizycznej, ale również stworzenie, trudnej do powielenia przez konkurencję, bazy dialogu i współpracy między partnerami. Wniosło to dużą wartość w relacje zewnętrzne, ale także i wewnętrzne. Kadra zarządzająca w wielu organizacjach potrzebuje lidera, który postawi wspólny cel oraz zachęci do uczestnictwa w jego osiągnięciu. Owe aktywności były także podejmowane przez zaprzyjaźnione organizacje. Ich idea skupiała się na współpracy, poznawaniu siebie, podnoszeniu

* A. Sapkowski, *Czas pogardy. Saga o Wiedźminie*.

jakości komunikacji, ale także na dawaniu wkładu w budowę znajomości marki. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że inicjatywa ta przypadła do gustu także zagranicznym partnerom, którzy za naszym wzorem aktywizowali się w ten sposób. Czarno na białym było widać, że wspólna identyfikacja podkreślała istotę współpracy, budowania zespołu, który może realizować własne zadania, osiągając wspólny cel. W moim przekonaniu jest to efekt stawiania na wartość, jaką jest rozsądek i zdrowa energia. To z niego wypływała strategia inspirowania takich emocji, które budują skuteczną współpracę, ograniczając niszczycielską siłę niepotrzebnej rywalizacji.

W czasie jednego z ostatnich „Transatlantyków” odbywających się w Poznaniu zorganizowano spotkanie ludzi biznesu z zespołem muzycznym. Bratem w nim udział wspólnie z profesorem Alicją Hadryś-Nowak. Jednym z wątków tego eksperymentalnego spotkania było poproszenie zespołu, aby zagrał bez dyrygenta. Zespół wykonał to zadanie profesjonalnie. Zapytano zatem, po co jest dyrygent, skoro można grać bez niego. Odpowiedź muzyków była następująca. Koncert to końcowy etap ćwiczeń nad opanowaniem umiejętności indywidualnych oraz zespołowych. A druga kwestia to rola pierwszego skrzypka. Kiedy nie ma dyrygenta, wówczas wszyscy patrzą na pierwszego skrzypka. On staje się liderem zespołu. A zatem to fikcja, że możemy grać bez dyrygenta. Prowadzący spotkanie jednak drążył temat ćwiczeń. Zapytał panią, która grała na altówce, ile ma lat. Miała dwadzieścia jeden lat. Drugie pytanie — od kiedy gra na altówce. Od czwartego roku życia, padła odpowiedź. Kolejne pytanie dotyczyło tego, ile ćwiczy codziennie, poza zajęciami w szkole. Pani odpowiedziała, że cztery godziny dziennie. Rozumiem, powiedział prowadzący, że od poniedziałku do piątku, a w soboty już nie. W soboty także, padła odpowiedź. Ale w niedziele to już chyba pani nie ćwiczy? — dociekał prowadzący. W niedzielę też. Wiadomo, że potrzebujemy około 10 tys. godzin ćwiczeń, edukacji, aby osiągnąć optimum

doskonałości. Przemawia to za aktywizowaniem studentów do pracy w kołach naukowych, do odbywania praktyk od pierwszego roku studiów. Im zatem szybciej studenci zaczną zdobywać własne doświadczenia w prowadzeniu badań oraz ekonomii, zarządzania, tym szybciej zdobędą kwalifikacje w danym obszarze. W Rio de Janeiro, w favelach, młodzi chłopcy spędzają wiele czasu, kopiąc piłkę na ulicach. Stąd dominacja piłkarzy z Brazylii na boiskach. W Etiopii nie ma innych możliwości, dlatego młodzi ludzie biegną. I to oni zajmują miejsca na podium. Natomiast efektywna i skuteczna praca wymaga wypoczynku, relaksu, zajmowania mózgu i ciała różnymi rzeczami. D. Ariely pytany, które z przykazań w judaizmie jest najważniejsze, twierdzi, że przestrzeganie szabatu, czyli przeżycie całego dnia bez podejmowania decyzji. „Mięsień decyzyjny” potrzebuje odpoczynku, aby mógł właściwie funkcjonować. Autor doradza, aby unikać trudnych negocjacji w piątek po południu. Łatwo wtedy o podejmowanie błędnych decyzji, ze względu na całotygodniowe zmęczenie umysłu.

I drobna historia z obszaru logiki. Na drzewie siedziały trzy kaczki. Dookoła nie było innych kaczek. Pod drzewem stanęło trzech myśliwych. Wystrzelili ze swoich strzelb. Każdy zabił jedną kaczkę. Dwie kaczki odleciały. W zabitej kaczce była jedna kula. Jak to możliwe? Kartezjusz proponował, aby swoje myśli prowadzić w porządku, od początku do końca. Aby niczego nie pomijać. Aby pozbyć się uprzedzeń. Aby rzeczy bardziej złożone dzielić na mniejsze. Aby pracować bez pośpiechu. A teraz odpowiedź na pytanie — myśliwy nazywał się „Każdy”. (Henryk Mruk)

Ewa Jerzyk

Zawsze uważałam, że... stojąc na ramionach innych... widzimy więcej. Uczelnia jest miejscem pracy wielu ludzi, ale też wielu idei rozwijanych latami przez kolejne pokolenia naukowców. To jakby gniazdo, można rzec ul myśli, idei, przed-

sięwzięć, które wykluwają się, przeobrażają, rozwijają a czasami umierają... dosłownie. Zespoły mistrzów i adeptów, zapaleńców i tych o naturze refleksyjnej to nasza wspólnota, dynamiczna i burzliwa, czasami niepokorna, ale zawsze otwarta i wibrująca, niekiedy podobna do sztafety, innym razem to konkurencja indywidualna. Choć nie brak w niej rys i pęknięć, to jednak zawsze to inkubator zarówno zespołów i przywódców, jak i „samotnych okrętów”. I różnimy się, i uzupełniamy, czerpiąc z przeszłości i aktualności, wyznaczamy kierunki, kształtujemy i sami jesteśmy formowani. Efektem tych burzliwych wibracji, podążania i rozwijania idei poprzednich pokoleń są namacalne projekty i przedsięwzięcia. Takim przykładem jest Pracownia Badań Konsumenckich powstała w 2015 roku w ramach projektu InnoUEP, jednoczącego pięć katedr z trzech (byłych już) wydziałów Uczelni. Pracownia stała się symbolem innowacyjnych i interdyscyplinarnych badań łączących wiedzę z ekonomii, psychologii i neurologii. Wyposażona m.in. w eyetracking, EEG, EMG, GSR czy symulator starości. Pracownia stała się miejscem realnej wymiany wiedzy przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych oraz praktyków, przestrzenią tętniącą inspirującymi przedsięwzięciami. Zjednoczyła naukowców tych młodszych i starszych, ale wszystkich odważnych i rozsądnych. Dzięki możliwościom, jakie dawała i daje Pracownia, nasza Uczelnia stała się pionierem innowacyjnych badań wśród uczelni ekonomicznych w Polsce. Prowadzenie badań przy wykorzystaniu oryginalnych urządzeń wiąże się także z zabawnymi przeżyciami. Student, który założył skafander postarzający, nie mógł utrzymać telefonu, wybrać numeru i wtedy powiedział: „Pani profesor, proszę mnie zwolnić ze starości”. Kiedy nakładaliśmy czepek na głowy w ramach badania EEG, to kobiety były zmartwione, jeśli trzeba było nałożyć większy czepek. Inaczej mężczyźni — byli przerażeni, jeśli czepek miał być mniejszy. Nazwaliśmy rozmiary czepków kolorami.

I nikt z badanych się już nie stresuje, jeśli osoba prowadząca badanie proponuje czepek żółty zamiast białego. Nasza Uczelnia to instytucja wspierająca innowacyjne projekty badawczo-rozwojowe, ale również dbająca o wysokie standardy etyczne prowadzonych badań naukowych. Wiedząc o tym, w 2016 roku podjęłam starania, które dzięki wsparciu i zaangażowaniu ówczesnego prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą prof. dr. hab. Macieja Żukowskiego zostały uwieńczone powołaniem do życia Komisji ds. Etyki Badań Naukowych (styczeń 2017). Była to bodajże pierwsza tego typu komisja powołana na uniwersytecie ekonomicznym. Zadaniem komisji jest promowanie standardów rzetelności naukowej oraz odpowiedzialności etycznej i społecznej naukowców prowadzących badania z udziałem ludzi na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Mam nadzieję, że praca komisji uwrażliwia naukowców na wszystkie aspekty etyczne badań dotyczące suwerenności, dobrostanu i poszanowania godności podmiotów badań. W 2020 roku w ramach Komisji ds. Etyki Badań pracującej pod przewodnictwem pani prof. Barbary Pogonowskiej powstał dekalog Zaleceń etycznych dla osób prowadzących badania. Myślę, że wpisuje się to w odpowiedzialność nas wszystkich jako naukowców i podkreśla troskę nie tylko o rezultaty poznawcze czy aplikacyjne naszych badań, ale również dobro wszystkich podmiotów uczestniczących w procesie badawczym.

Lilianna Nowak

Powstanie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu datuje się na rok 1926. Nie było jeszcze wtedy Gmachu Głównego na al. Niepodległości 10. Siedziba Uczelni mieściła się na Alei Marcinkowskiego 3 w trzypiętrowej kamienicy użyczonej przez Izbę Przemysłowo-Handlową. Słuchacze Wyższej Szkoły Handlowej (tak na-

zywała się wtedy Uczelnia) pobierali tam naukę do 1932 roku, w którym ukończono budowę nowej siedziby przy Wałach Zygmunta Starego.

Wały Zygmunta Starego (wcześniej: Kaiser-ring, Kurfürstenring, potem: ul. Juliana Marchlewskiego, al. Niepodległości) znajdowały się na ulicy wytyczonej około 1902 roku na zewnętrznym obwodzie fortyfikacji pruskich. Wzdłuż tzw. ringu — tuż obok jezdni — przebiegała wówczas wąska droga do jazdy konnej, gdzie wytworni starsi panowie zażywali na swoich wierzchowcach przechadzki.

W słoneczne przedpołudnie, 12 listopada 1932 roku, dostojny gmach z ośmioma filarami i dwoma pilastrami zachwycił wszystkich znamienitych gości, nauczycieli i studentów, którzy przybyli na uroczystą inaugurację roku akademickiego w nowym budynku. Nie szczędzono słów uznania dla architekta Adama Ballenstedta i budowniczych. Podziwiano seledynową aulę z ogromnym orłem i herbem Poznania między dwoma wejściami (obecnie układ auli na planie elipsy jest inny — wzdłuż dłuższej osi). Sporym zainteresowaniem cieszyła się wąska galeryjka na najwyższej kondygnacji, skąd rozpościerała się piękna panorama.

Podczas przemówień i kularowych rozmów pojawiało się wiele historycznych wątków. Wspominano rok 1928, kiedy na tzw. placu alarmowym przy ówczesnych Wałach Zygmunta Starego poświęcono kamień węgielny pod budowę nowego gmachu. Niektórzy pamiętali nawet reprezentacyjny Cyrk Staniewskich, który w tym miejscu rozbijał swoje namioty. Opowiadano również o fundamentach Uczelni, które powstawały na potężnych, pofortecznych murach, wielkich głazach i tysiącu pięciuset betonowych palach wbitych na głębokość do dziesięciu metrów (tam gdzie kiedyś przebiegała fosa).

Budynek Wyższej Szkoły Handlowej był uznawany za najbardziej monumentalny, jaki powstał w okresie międzywojennym. Trzeba wspomnieć, że ciężka, wykonana z piaskowca łupanego elewacja okazała się droższa od całej budowli.

W latach przedwojennych nacisk kładziono na praktyczno-gospodarcze przygotowanie słuchaczy. Na pobudzenie przedsiębiorczości i ducha inicjatywy. Mniejszą natomiast na zgłębianie teorii ekonomii i prace badawcze. W blisko stuletniej Alma Mater prace koncentrują się na internacjonalizacji i interdyscyplinarności zarówno w sferze nauki, jak i praktyki. Spoglądając w przyszłość, zadajemy nurtujące pytanie o nieznanne jeszcze kierunki rozwoju Uczelni w kolejnych dekadach XXI wieku.

Tomasz Barańkiewicz

W 2001 roku byłem na czwartym roku studiów i zacząłem uczęszczać na seminarium magisterskie. Na jednym ze spotkań promotor poinformował nas, że firma Archikram zajmująca się wyposażaniem aptek potrzebuje wsparcia w budowaniu strategii rozwoju. Zgłosiłem się i po kilku dniach rozpocząłem współpracę z panem Rafałem Boruszakiem, szefem firmy. Dużo zawdzięczam tej współpracy. Poza strategią razem stworzyliśmy wiele innowacyjnych projektów aranżacji aptek, w tym pierwsze na rynku placówki samoobsługowe. Odważna decyzja promotora i skierowanie młodego studenta do praktycznego zadania w biznesie oraz połączenie wiedzy zdobytej na Uczelni z możliwością wdrożenia jej w praktyce były dla mnie wspaniałym doświadczeniem. Uświadomiłem sobie, jak bardzo przydatna jest wiedza. Każda godzina spędzona na rozwijaniu know-how dawała później ogromny wzrost rentowności i efektywności prowadzonych działań w biznesie.

Podzielę się z Wami jednym z ciekawszych doświadczeń biznesowych w moim życiu. Jako młody, racjonalny przedsiębiorca uczestniczyłem w wielu negocjacjach kontraktów z klientami. Jeden z nich, z Warszawy, zlecił nam projekt i realizację apteki. Był niezwykle twardym negocjatorem. Umowa została podpisana przy prawie

zerowej dla nas marży. Był bardzo zadowolony z naszej pracy i zaproponował przebudowę kolejnych aptek. Mając doświadczenia z poprzednich negocjacji, przygotowałem się i zaplanowałem liczne techniki negocjacji. Na początek podałem warunki handlowe bardzo korzystne dla nas, według zasady: „mierz wysoko, wysoko spadniesz”. Spotkaliśmy się wieczorem w domu zleceniodawcy. Pokazałem projekty, z grubsza omówiłem koncepcję, gdy nagle otworzyły się drzwi do pokoju i żona rzuciła: „Maciej, zaczyna się”. Wróciliśmy do naszych negocjacji i po chwili sytuacja się powtórzyła z komunikatem: „Maciej, zaczęło się”. Wtedy gospodarz zapytał: „Ma pan umowę?”. Tak, odparłem i położyłem ją na stole. Zleceniodawca ją podpisał, pożegnał się za mną, odprowadził do drzwi. Byłem zaskoczony. Wracałem do Poznania z wyjątkowo dla nas korzystnym kontraktem. Następnego dnia opowiedziałem współpracownikom o całym zdarzeniu i zapytałem, co mogło się zacząć? I wtedy jeden z nich powiedział: „Jak to co? Wczoraj, o 20 emitowano kolejny odcinek M jak miłość”.

Niewiele jeszcze wtedy wiedziałem o pracach Kahnemana, o ekonomii behawioralnej. Zrozumiałem jednak, że decyzje biznesowe są wypadkową działania wielu czynników. Chociaż w większości ludzie biznesu starają się być racjonalni, to jednak bardzo często emocje biorą górę. Od tego czasu poza twardą wiedzą z zakresu biznesu równolegle staram się rozwijać umiejętności z zakresu psychologii.

Przez wszystkie lata spędzone w biznesie starałem się mieć kontakt z Uczelnią. W wielu projektach współpracowałem lub korzystałem z doświadczeń i wiedzy pracowników naukowych i dydaktycznych. Zaproponowano mi również prowadzenie zajęć na studiach podyplomowych. Prowadzę je do dzisiaj, dzieląc się wiedzą teoretyczną oraz doświadczeniami praktycznymi.

Z satysfakcją spoglądam na czas kształtowania mojego charakteru na Uczelni. Otwartość promotora na kontakty z praktyką i możliwość

podnoszenia kwalifikacji w kontaktach z pracownikami naukowymi pozwoliły mi na podążanie własną ścieżką kariery zawodowej. Uczelnia dała mi też impuls do systematycznej pracy nad sobą, do ciągłego rozwoju. Mam też ogromną satysfakcję, że teraz sam mogę być osobą, która te wszystkie wartości niesie dalej, przyczyniając się do rozwoju kolejnych pokoleń ludzi pracujących w biznesie.

Okolo 1979 roku byłem opiekunem studentów i pojechałem z nimi do Karpacza. Był to obóz dwóch kół naukowych. Opiekunami koła towaroznawców byli dr hab. Maria Górna oraz docent Witold Meissner. Obóz był współfinansowany przez spółdzielczość, stąd prowadziliśmy badania ankietowe na temat spożycia oraz oceny jakości żywności. Wieczorami, w największym pokoju, przy herbacie, może trochę wzmocnionej, snuliśmy różne opowieści. Zapamiętałem jedną z nich. Jej autorem był pełen energii, ciepła i uśmiechu pan docent Witold Meissner. Był po udarze, który zdarzył się kilka lat wcześniej. Miał niesprawną rękę i nogę po jednej stronie. Zawsze uśmiechnięty, pełen humoru, zdystansowany do siebie. I tego wieczoru opowiedział nam, jak zmieniał kategorię wojskową. Kiedy doznał udaru, miał około czterdzieści lat i książeczkę wojskową z wpisem — zdolny do służby wojskowej. Koledzy, mówił pan docent, zaczęli mnie namawiać, abym zgłosił się na WKU (Wojskowa Komenda Uzupełnień) i poprosił o zmianę szeregowania — jak to jest w wojsku. Wicciu, mówili do mnie, nie lekceważ tego, bo jak wybuchnie wojna, to powołają ciebie na front. Pojedź na ul. Rolną, zobacz, w jakim jesteś stanie, i wpisz — niezdolny do służby wojskowej. Z wojskiem nie ma żartów, a zatem pan docent pojechał na Rolną. I tam dostał skierowanie do wojskowej przychodni lekarskiej. Musi być orzeczenie lekarzy. Przecież może symulować, paradując z laską. Pojechałem zatem i stanąłem w rejestracji. Dostałem kartę obiegową do kilku specjalistów. Pierwszy na liście był laryngolog. Wszedłem do pokoju, opowiedział pan docent, a lekarz mówi — proszę się rozebrać

do połowy. Z trudem ściągnąłem rozpinany sweter, dalej rozpiąłem jedną ręką koszulę i po pół godzinie byłem rozebrany do pasa. Gardło — w porządku. Słuch — znakomity. Wpis na karcie obiegowej — zdolny do służby wojskowej. Ubrać się. I znowu pół godziny. Dalej okulista — tutaj bez rozbierania się. Wzrok dobry i kolejny wpis — zdolny do służby wojskowej. U kardjologa — rozebrać się do pasa. Kolejne szarpanie się z odzieżą. Badanie zakończyło się znanym mi wpisem — zdolny do służby wojskowej. Ubrać się. Kolejne pół godziny. I jeszcze inne wizyty u specjalistów. Na końcu tej listy — neurolog. Wchodzi do gabinetu i już sam zaczynam zdejmować ubranie. Co pan robi? — zapytał pan doktor. Jak to co? — rozbieram się do połowy. Po co, przecież gołym okiem widać, że jest pan niezdolny do służby wojskowej. I wpisał na obiegowce — niezdolny do służby wojskowej. I tak wywinąłem się z wojska, zadowolając także moich zatroskanych o mnie kolegów. Uczelnia przygotowywała nas do kierowania się logiką, zdrowym rozsądkiem. Ta sytuacja wskazywała, ile wyzwania będzie przed nami, kiedy rozpoczniemy pracę zawodową. Pamiętam atmosferę tego obozu, piękne emocje, niezapomniane chwile więzi międzyludzkich, które tworzyły wspomniane tutaj osoby. Z wdzięcznością kieruję moje myśli ku panu docentowi, już śp. Tak samo z wdzięcznością wspominam panią dr hab. Marię Górna, która rok po tym obozie tragicznie straciła życie pod Czerwonymi Wierchami. Została znaleziona, zamrożona, na półce skalnej. Ona, która pochodziła z Zakopanego. Stojąc kiedyś przy jej grobie na cmentarzu Miłostowo, modliłem się za jej duszę, dziękując za tamte chwile, które ukształtowały w jakiejś części mój charakter. (Henryk Mruk)

Tomasz Graszewicz

Chyba żaden inny okres nie miał na mnie tak dużego wpływu jak moje pierwsze lata dzieciństwa. Do siódmego roku życia wychowywałem się w Brazylii, a następnie zmieniłem całkowi-

cie otoczenie, wracając do Polski (i to jesienią). Dzięki temu już od wczesnych lat spotkałem się z dużymi różnicami kulturowymi. Dostrzegałem odmienne sposoby myślenia, komunikowania się, postrzegania wartości. Po powrocie do kraju nie było mi łatwo dokonać wyboru uczelni wyższej. W domu dużo się mówiło o ekonomii, bowiem mój dziadek Henryk Graszewicz był absolwentem Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Silnie się też angażował w pracę społeczną, działając w Stowarzyszeniu Absolwentów oraz współorganizując uroczystości jubileuszowe Uczelni. Dziadek w szczególny sposób dbał o poprawność języka polskiego. Dzięki niemu doskonale wiem, że poprawnie jest mówić „przy pomocy kogoś, ale za pomocą czegoś”. Jednak moje wyzwania wiązały się ze zgłębianiem wpływu technik myślenia dywergencyjnego, kreatywności na metody rozwiązywania problemów. Patrząc na wartości wpisane w strategię rozwoju Uczelni, widzę ich spójność i sensowność. Jednak życie jest o wiele bogatsze niż zamykanie go w kilku, nawet najlepiej ujętych ramach. Z moich doświadczeń teoretycznych i praktycznych mogę nieco inaczej spojrzeć na wartość „rozsądni”. Nie ma wątpliwości, że jest to przydatne, konieczne. Jednakże oryginalne rozwiązania, łamanie stereotypów, tworzenie nowych narzędzi, komunikowanie się z otoczeniem może być zarówno bardziej skuteczne, jak i efektywne, kiedy zastosuje się techniki myślenia kreatywnego. Moje studia przypadły na okres, kiedy na Uczelni następowały szybkie zmiany w kształceniu studentów. Zapisalem się na wykład, w ramach którego były omawiane metody i techniki myślenia kreatywnego. Tę tematykę wybrałem także jako przedmiot pracy magisterskiej. Interesowała mnie również wiedza na temat tworzenia przedsiębiorstwa oraz zarządzania nim. Uzbrojony w wiedzę założyłem z przyjaciółmi agencję, która oferowała przedsiębiorstwom współpracę w zakresie tworzenia oraz wdrażania kreatywnych sposobów komunikowania się z rynkiem. Zbierane doświadczenia

pozwalają na doskonalenie zarówno sposobów zarządzania przedsiębiorstwem, jak i rozwijania kreatywnej komunikacji. Za wdrożone projekty otrzymaliśmy wiele nagród właściwie we wszystkich obszarach komunikacji reklamowej. Skutecznie wspomagamy przedsiębiorstwa w ich działaniach na rzecz prowadzenia ekwiwalentnej wymiany rynkowej. Polega to na coraz lepszym dostosowaniu produktów do potrzeb klientów, na coraz bardziej skutecznym komunikowaniu się z rynkiem. Mogę też z satysfakcją powiedzieć, że zostałem poproszony przez Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu o wygłoszenie prelekcji na temat technik myślenia kreatywnego i ich wykorzystania w biznesie. Z sentymentem stanąłem w klubie na drugim piętrze nowego skrzydła Gmachu Głównego, pierwszy raz jako wykładowca. Byłem w miejscu, w którym tak często przebywał mój dziadek, organizując spotkania absolwentów.

Homo sapiens inaczej ocenia siebie oraz inaczej ocenia innych. Dobrze to ilustruje żart. Otóż mąż, 65-letni pan, zaczął podejrzewać, że jego partnerka, z którą przeżył już 40 lat, trochę niedosłyszy. Kiedy żona, w kąci salonu, rozwiązywała krzyżówkę, on stanął w przeciwnym narożniku i zapytał, czy słyszy, co do niej mówi. Ponieważ nie było odpowiedzi, poszedł na środek pokoju i powtórzył pytanie. Nadal nie było odpowiedzi. Podszedł zatem do żony i trzeci raz powtórzył pytanie, czy ona teraz słyszy, co do niej mówi. I wtedy żona oderwała wzrok od krzyżówki, spojrzała na męża i spokojnie powiedziała, że trzeci raz jemu odpowiada, że tak. Mamy niczym nieuzasadnione przekonania, że jesteśmy lepsi od innych, że mamy zalety, których inni nie mają, że jesteśmy skuteczni w planowaniu oraz wprowadzaniu wszystkiego w życie. Tracimy instynkt krytycyzmu, kiedy oceniamy siebie. O wiele bardziej jesteśmy krytyczni, kiedy wyrażamy opinie o innych. Jako ludzie mamy także ograniczoną zdolność dystansowania się do wszystkiego, co słyszymy w otoczeniu. Popęlniamy również błąd powierz-

chowności. Natura człowieka to wysoka skłonność do dzielenia się informacjami negatywnymi, także łatwość przekazywania plotek, wygłaszania uogólnień, powtarzania informacji niesprawdzonych. Byłoby zatem właściwe, aby skupiać się na faktach.

Natomiast stereotypy ułatwiają podejmowanie decyzji, upraszczają życie ludziom. Choć mogą być krzywdzące, to jednak trudno je wykorzystać. Student, który wrócił z semestru spędzonego w Holandii, opowiadał mi, że odbywał praktykę w miejscowym przedsiębiorstwie w ramach programu studiów na tamtejszym uniwersytecie. Byłem jedyną osobą z Polski. Nikt tam nie wiedział, gdzie leży Polska. Sądzone, że jestem z Rosji. Nawet tak napisano na stronie internetowej tego podmiotu — mają praktykanta z Rosji. Kiedy prosiłem o sprostowanie, byli bardzo zdziwieni, że to nie to samo. Jednak najbardziej dla mnie dramatyczna sytuacja pojawiła się wtedy, opowiadał, kiedy ktoś ukradł komputer w przedsiębiorstwie. Wszyscy spojrzeli na mnie. W oczach innych widziałem przekonanie — no tak, to na pewno Polak go ukradł. Jeden z pracowników zdecydowanie stwierdził, że to niemożliwe, bowiem ja cały dzień pracowałem na piętrze, a komputer zginął na parterze. Nie wiem, czy to przekonało pozostałych. Odczułem jednak na sobie skutki myślenia stereotypowego. (Henryk Mruk)

Agnieszka Hała

Dzięki Uczelni zostałam kapelusznikiem. Ale nie takim z Alicji w Krainie Czarów, gdzie przyszłość każdej głowy jest niepewna z powodu specyficznego systemu motywacyjnego Królowej Kier. Metoda sześciu kapeluszy jest ćwiczeniem myślowym, który zmusza do przyjmowania różnych perspektyw i postaw poznawczych. W zależności od przydzielonego koloru należy dostrzeżać wyłącznie szanse i możliwości lub zagrożenia i ograniczenia, oceniać przedsięwzięcie jako pesymista lub optymista, obracać surowe, racjonalne kryteria analityczne lub dać się ponieść wyobraź-

ni, opierając się na potencjale twórczym i potrzebie zerwania z konwencjonalnymi praktykami. Widzieć głównie liczby lub ludzi, przeszłość lub przyszłość, ufać logice i narzędziom lub intuicji, patrzeć na szczegół lub ogół. Zmieniając kapelusze, rozbudowujemy swój system poglądów i założeń, rozwijamy infrastrukturę kryteriów ocen. Ma to dynamikę rozwoju procesów urbanistycznych, wokół jednej chatynki powstaje duże miasto.

Poznałam tę metodę jako studentka, ale praca w zawodzie umocniła we mnie tę umiejętność. Technika ta pokazuje, że w ekonomii należy się wykazywać elastycznością oraz szerokością percepcji, zdolnością do stosowania różnorodnych narzędzi i umiejętności łączenia teorii z praktyką, wiedzy analitycznej z humanistyczną. Ekonomia dotyczy bowiem każdej sfery funkcjonowania człowieka, aktywności tak podstawowych, jak praca i zakupy, po sprawność instytucji państwowych. Zgłębianie ich jest ciekawe i rozwojowe, a półki w szafie obsadzają kolejne modele kapeluszy. Dzięki kontaktom z naukowcami UEP podczas pracy na Uczelni otrzymuję też kapelusze w zupełnie nowych kolorach, pełniących kolejne funkcje — kapelusz dociekliwości, kapelusz energii poznawczej, kapelusz weryfikacji półprawd, kapelusz odważnego poszukiwania nowych rozwiązań i zjawisk.

Posiadanie ich kolekcji otwiera na perspektywy poznawcze i stanowiska innych osób, chroni przed przyjmowaniem jednego słusznego rozwiązania bez weryfikacji innych wariantów, przed upraszczaniem, zakochiwaniem się w stereotypach i polaryzacją świata na my i oni. Ułatwia dialog, bardziej wnikliwe szukanie prawdy i równowagi, stosowanie krytyki nie w jej zjadliwej i stronnicznej formie, ale jako konstruktywnego rozpatrywania zagrożeń. Uczy wyjścia poza zmurszałe schematy, wyznaczania celów śmiałych, ale objętych rygiorem realiów. Ukazuje świat w kolorach, czyli rzuca światło, dzięki któremu barwy są widoczne. A o iluminację przecież w nauczaniu chodzi.

Pan profesor Zbigniew Zakrzewski zaczynał dzień od lektury „Głosu Wielkopolskiego”, mówiąc nam, że należy się orientować w bieżących sprawach czasu, w którym żyjemy. Pamiętając o tym, podzielił się refleksją, jak można wykorzystać różne techniki myślenia kreatywnego do poszerzania horyzontów studentów w odniesieniu do bieżących problemów. Kiedy rozpoczęła się pandemia, w przestrzeni publicznej ożywiono dyskusję nad koncepcją bezwzrostowego dochodu podstawowego (BDP). Byłem pod wrażeniem zaangażowania studentów, którym zaprezentowałem wspomnianą wyżej metodę szczęściu kapeluszy. Zadanie polegało na tym, aby studenci dobrali się w grupy po trzy–cztery osoby. Każdej grupie przydzieliłem jeden kapelusz. Otrzymali dwa tygodnie na przygotowanie krótkiej prezentacji. Zaczęliśmy od białego kapelusza, czyli od naświetlenia idei koncepcji BDP. Po tym spotkaniu kolejne już dotyczyło przedstawienia wniosków pozostałych pięciu grup. Sam byłem zaskoczony zgłoszonymi pomysłami przez młodych ludzi. To tylko jedna z metod kreatywnego podejścia do problemów. Stosują je także zwierzęta. Pan Bóg poprosił leśne zwierzęta, aby zebrały się na polanie. Kiedy wszystkie się zbiegły, usłyszały prośbę, aby po lewej stronie ustawiły się zwierzęta mądre, a po prawej — piękne. Myk, myk i zwierzęta ustawiły się po odpowiednich stronach polany. Na środku, samotnie, siedziała żaba. A ty co? — zapytał Pan Bóg. Przecież się nie rozerwę, kreatywnie odpowiedziała żaba. (Henryk Mruk)

Grzegorz Romanowski

Nauczycieli się pamięta albo nie. Tych dobrych, często wspomnianych, i tych złych, o których chcemy zapomnieć. Miałem szczęście do wspaniałych pedagogów już od szkoły podstawowej, poprzez liceum i studia, wtedy w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Potrafię, mimo swojego wieku, wymienić ich nazwiska jednym tchem. Minęło sporo lat, a mimo to pamięta się

nawet szczegóły, którym wtedy nie przypisywało się znaczenia. Dzięki nim ukończyłem szkoły i zdobyłem wykształcenie. Ale studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej to także wielka lekcja życia. Lekcja umiejętności współżycia, współpracy, przyjaźni i społeczno-politycznego funkcjonowania. Dzisiaj w naszej polskiej rzeczywistości jesteśmy otoczeni protestami, przede wszystkim młodych ludzi, upominających się od rządzących o godność i tolerancję. O wolność własnych, samodzielnych wyborów i szanowanie indywidualnych wierzeń i poglądów. Nieważny jest pretekst tych zachowań, liczy się odwaga upominania się. Przypomina mi to rok 1968. Zamknięcie spektaklu teatralnego „Dziadów” Adama Mickiewicza w Warszawie w reżyserii Kazimierza Dejmka wywołało protesty, a potem ruch sprzeciwu, przede wszystkim młodych ludzi, studentów w całej Polsce, wobec władzy ograniczającej swobodę i wolność. Sprzeciw wobec rządzących za niszczenie resztek tolerancji i wskazywanie patriotów i wrogów ojczyzny. Tworzenie takich podziałów nie znajdowało akceptacji wśród młodej inteligencji i prowadziło do protestów. Także w naszej Alma Mater, w auli zorganizowaliśmy manifestację z przekazaniem na ręce rektora oficjalnej petycji sprzeciwiającej się cenzurowaniu naszego życia. W wyniku tych studenckich protestów, zwanych „wydarzeniami marcowymi”, władza „zreformowała” zapisy ustawowe i wprowadziła reprezentanta studentów na posiedzenia Senatu Uczelni, bez prawa głosu, ale z doradczą opinią. Mało kto o tym pamięta. Tak trafiłem, jako działacz Zrzeszenia Studentów Polskich, do grona najwyższego ciała uczelnianego. To była najwspanialsza nauka życia dla młodego człowieka — obserwowanie reprezentantów Uczelni starających się o jej dobro, rozwój i autorytet. Obok znacznych i imponujących działań nie brakowało rywalizacji o wpływy wynikające z dyspozycji politycznych, inspirowanych z partyjnego polecenia. Uczyłem się, jak niepartyjna profesura w asertywnym stylu łagodziła zapędy

nie tylko tzw „marcowych docentów” w sterowaniu Uczelnią i broniła jej naukowej i wolnościowej niezależności. Były to lekcje mówiące mi, że są ludzie, którzy nam kłamią z jakichś im wiadomych powodów i z czasem stajemy się słabsi, ale jak czas pokazał — pozostaliśmy sprawiedliwi i zdolni do zmian. Te doświadczenia i zacni profesorowie, także koledzy z czasów studenckich, dzisiaj często już emerytowani pracownicy nauki Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, pomogli mi, kiedy podmioty gospodarcze naszego kraju wymagały mądrej naprawy po centralistycznym zarządzaniu. Możemy mieć wspólną radość, że zakłady pracy, znaczące lokalnie i krajowo, w których wówczas szefowałem, udało się nam uratować przed zapaścią i bankrutem. Mamy prawo do ogromnej satysfakcji, że restrukturyzacja i nakreślone programy rozwoju tych przedsiębiorstw owocują z sukcesami do dzisiaj. Była to walka o utrzymanie w popeerlowskich zakładach maksymalnej liczby miejsc pracy i funkcjonowania w przyszłości. Edukacja zdobyta na mojej Uczelni sprawdziła się w czasie wielkiej transformacji, która przysporzyła Polakom tyle uznania w Europie i na świecie. Dzięki profesorskiej wiedzy, tej naukowej, i zdobytemu życiowemu doświadczeniu mogłem uczestniczyć w procesie gospodarczej i społecznej przemiany z początków lat dziewięćdziesiątych. Przypomnienie tych zdarzeń to moim zdaniem najlepszy wkład Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu w Jubileusz 95 lat aktywności realizowania wartości w służbie nauki, pedagogicznego wychowania i edukacji społeczeństwa.

Rozsądek podpowiada wiele racjonalnych zachowań, jednak natura ludzka bywa złożona, nawet zwodnicza. Psychologia biznesu, ekonomia behawioralna dostarczają wielu przykładów, zachęcając każdego do ostrożności. Otóż w czasach, kiedy nie było jeszcze klimatyzacji, trzeba było latem szukać własnych sposobów ochłodzenia organizmu. W październik lipcowy, bardzo gorący poranek młody chłopak

jechał samochodem do pracy. Po drodze mijał jezioro. Zatrzymał samochód na poboczu i zbiegł na brzeg zbiornika. Nikogo nie było. Rozebrał się całkowicie i wskoczył do wody. Popływał, a kiedy uznał, że się dostatecznie ochłodził, skierował się na brzeg jeziora. I ze zadziwieniem zobaczył, że na brzegu, przy pozostawionych przez niego rzeczach, siedzi na kocu młoda dziewczyna i czyta książkę. Zaczął nerwowo szukać czegoś na dnie jeziora. Los mu sprzyjał. Znalazł dość duży garnek. Złapał go za uszy, zakrył swoją nagość i w takiej pozycji wyszedł na brzeg. Pozdrowił dziewczynę i pogratulował, że czyta książkę. Ona odparła, że to podręcznik, że uczy się do egzaminu. Ach do egzaminu, podchwycił chłopak. Rozumiem, że pani studiuje. Tak studiuje, odparła dziewczyna. A co pani studiuje, dopytywał. Psychologię, usłyszał w odpowiedzi. Psychologię, no proszę, to taka ważna dziedzina wiedzy. Na pewno pani wie, o czym teraz myślę, z dużą pewnością wyraził się chłopak. Oczywiście, odpowiedziała studentka psychologii. Pan myśli, że ten garnek ma dno! (Henryk Mruk)

Krzysztof Szuma

Po przełomie ustrojowym wywołanym wydarzeniami sierpniowymi w 1980 roku także na naszej Uczelni ujawniła się potrzeba zmian działania, by było ono oparte na zasadach demokratycznych. Przypomnieć należy, że do tego czasu w tzw. realnym socjalizmie powoływanie rektora państwowej uczelni leżało w wyłączanej gestii właściwego ministra, a ściślej rzecz ujmując — w gestii odpowiednich władz partyjnych.

Na fali entuzjazmu wywołanego przesileniem sierpniowym już wiosną 1981 roku odbyły się pierwsze demokratyczne wybory rektora na nową kadencję. Do tej pory rektorem był profesor Janusz Piasny, który został następcą profesora Ryszarda Domańskiego, pełniącego tę funkcję od 1969 roku. Po zelzeniu rygorów stanu wojennego (1981), po upływie kadencji rek-

torskiej profesora Janusza Piasnego otworzyła się demokratyczna linia w powoływaniu władz Uczelni.

Wówczas to powstała Uczelniana Komisja Wyborcza, na której czele stanął prawnik, doc. dr Wojciech Siuda, kierujący Zakładem Prawa Gospodarczego. Pierwsze przeprowadzone demokratycznie wybory odbyły się pomiędzy wówczas urzędującym rektorem profesorem Januszem Piasnym a profesorem Zbigniewem Czerwińskim. Wówczas niedużą przewagą głosów wygrał profesor Janusz Piasny, który pełnił tę funkcję do 1987 roku. Ponieważ demokratyczne zasady wyborcze już się na uczelni utrwaliły, a jednocześnie represyjność stanu wojennego wprowadzonego w 1981 roku ustawała, także kolejny rektor został wybrany w demokratycznych wyborach. Został nim, chyba po raz pierwszy od lat pięćdziesiątych, profesor bezpartyjny — Janusz Wierzbicki. Słabnące już wówczas struktury Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poprzez swych członków „zgrzytały zębami”. Wówczas także prorektorzy byli powoływani zgodnie z wolą nowego rektora. Skład Uczelnianej Komisji Elektorów był wówczas niewielki, w związku z czym cała komisja, z nowym rektorem (profesorem Januszem Wierzbickim) i kilkusobową komisją wyborczą zasiadała w ówczesnej sali senatu Uczelni (tzw. konklawe), która poprzez zamaskowane drzwi wyglądające jak element boazerii przylegała do gabinetu rektora. W tymże gabinecie stała urna do głosowania (głosowanie było tajne), a głosujący członkowie Komisji Elektorów tam właśnie pobierali karty do głosowania i po właściwym zakreśleniu wrzucali do tej urny. Wracając z „aktu głosowania” do Sali Senatu, jedna ze znanych na Uczelni pań profeserek, także ze względu na wiek, przechodząc przez te drzwi potknęła się i dość „dramatycznie” się przewróciła. Zapadła cisza i wówczas rozległy się niegłośne słowa nowego rektora: „no bo to jest przejście tylko dla rektora”. Szczęśliwie, poza emocjami, nic się pani profesor nie stało.

Każde kolejne wybory, a miałem przyjemność uczestniczyć w wyborach kolejnych siedmiu rektorów, stawały się coraz bardziej skomplikowane. Wiązało się to i nadal wiąże z coraz większą ingerencją państwa, poprzez stanowienie ustaw dotyczących organizacyjnej struktury uczelni. W związku z poszukiwaniem właściwego, według poglądów władz państwowych, modelu wyborów komisje elektorskie składają się z coraz większej liczby członków, w tym także znacznych grup studentów. W zasadzie w kilku ostatnich wyborach doszło do tego, że o wyborze konkretnego profesora na funkcję rektora lub prorektorów mogliby zdecydować przedstawiciele studenci w kolegium elektorów (gdyby byli lepiej zorganizowani). I tak to trwa do dnia dzisiejszego.

Powrót szkół wyższych na ścieżkę samorządności oraz niezależności wiązał się z opracowaniem zasad przeprowadzania wyborów władz rektorskich oraz dziekańskich. Ustawa o szkolnictwie wyższym zainicjowała ogólne reguły, natomiast szczegóły opracowywały uczelniane komisje wyborcze. Na naszej Uczelni była Katedra Prawa i na nią zostały zwrócone oczy społeczności w poszukiwaniu osoby, która obejmie stanowisko przewodniczącego uczelnianej komisji wyborczej. Senat wielokrotnie powoływał na to stanowisko profesora Janusza Kufła. Od początku miałem zaszczyt pracować w tej komisji. Po śmierci Janusza Kufła funkcję przewodniczącego przejął profesor Tadeusz Sangowski, także prawnik z wykształcenia i kierownik Katedry Ubezpieczeń. Po śmierci Tadeusza Sangowskiego Senat Uczelni mnie powierzył zaszczyt przewodzenia uczelnianej komisji wyborczej. Wiarygodność postępowania komisji wyborczej została zbudowana przede wszystkim dzięki wiedzy oraz zaangażowaniu profesora Janusza Kufła. Miał on nie tylko wiedzę z zakresu teorii prawa, ale także doświadczenie praktyczne, dzięki współpracy z przedsiębiorstwami oraz sądami. Aby zapewnić wiarygodność wyborów, pracował nad precyzyjnym sformułowaniem regulaminów. Spotykaliśmy się wielokrotnie w ramach

komisji, aby dyskutować na temat praktycznych rozwiązań w kwestii doboru przedstawicieli do uczelnianego oraz wydziałowych kolegiów wyborczych. Janusz podkreślał konieczność rzetelnego podejścia, działania zgodnego z prawem, skrupulatnego kontrolowania, liczenia oddanych głosów. Opowiedział o swoich doświadczeniach z przeszłości. Jako prawnik prowadził zebranie wyborcze organizacji (pominę jej nazwę). W trakcie zebrania zgłoszono dwóch kandydatów na stanowisko prezesa organizacji na kolejną kadencję. Liczba osób obecnych na sali była niewielka i zebrani powołali jedną osobę na stanowisko skrutatora. On miał zebrać głosy, policzyć je oraz podać przewodniczącemu zebrania wynik. Głosowanie było tajne. Kartki, które służyły oddaniu głosu, były wrzucane do urny, którą było kartonowe opakowanie po jakimś produkcie. Jednoosobowa komisja skrutacyjna zebrała głosy, przeliczyła je i podała do protokołu wynik. Zgodnie z tą ustną informacją przewodniczący ogłosił i zapisał w protokole, że kandydat A otrzymał 5 głosów, a kandydat B — 4 głosy. Był to ostatni punkt zebrania, po którym wszyscy opuścili pokój. Janusz podpisał protokół, zabrał „urnę” i leżące na parapecie, przedarte na pół kartki do głosowania. Wiedziony nagłą ciekawością złożył te kartki i zorientował się, że jednoosobowa komisja skrutacyjna podała wynik odwrotny do rzeczywistego — to kandydat B otrzymał 5 głosów, natomiast kandydat A — 4 głosy. Ta historia, myślę że prawdziwa, świadczyła o konieczności opracowania zasad, których przestrzegaliśmy w czasie wyborów na Uczelni. Być może wiele osób pamięta wybory, które odbywały się w Auli Seledynowej. Komisja skrutacyjna była zawsze kilkuosobowa. Liczenie głosów odbywało się w sali, na stole prezydialnym, na podium. Wszystkie głosy były liczone dwa razy, przez różne osoby. W jednym przypadku, kiedy przewaga wynosiła jeden głos, liczone wszystko trzykrotnie.

W składzie uczelnianej komisji wyborczej znajdowali się wszyscy pracownicy samodzielni, przedstawiciele asystentów i adiunktów, pracowników naukowo-technicznych, administracyjnych,

doktorantów i studentów. Regulamin decydował o liczbie pracowników każdej z grup. Na tle tych doświadczeń pragnę się podzielić trzema refleksjami z pracy w komisjach. Pierwsze to wdzięczność dla pani Katarzyny Wolczyńskiej. Prowadziłem zebranie z grupą pracowników naukowo-technicznych i pojawił się kłopot — żadna z obecnych w sali osób nie wyraziła zgody na kandydowanie do uczelnianej komisji wyborczej. Sytuacja była patowa — bez przedstawiciela tej grupy wybory mogłyby być podważone. Po wielu minutach ogromnego napięcia i mojego stresu właśnie pani Katarzyna Wolczyńska wyraziła zgodę na kandydowanie. Uzyskała sto procent poparcia, a ja już wiele razy dziękowałem pani Katarzynie za tę decyzję. Jeszcze raz dziękuję.

Druga kwestia to satysfakcja, którą miałem, prowadząc zebrania wyborcze z pracownikami administracji. W auli zgromadziło się ponad 250 osób, z których wybierano kilku przedstawicieli do naczelnego kolegium elektorów. W systemie ręcznego głosowania na kartkach liczenie trwało pół godziny albo dłużej. Wszyscy mieli czekać w auli, bowiem mogło być potrzebne drugie głosowanie, gdyby w pierwszym nie wyłoniono kandydatów. I wtedy, aby wypełnić czas liczenia głosów, prowadziłem wykład na temat historii Uczelni, jej korzeni, naszej wspólnej wiarygodności, celów, które realizujemy, przyszłości, która nas czeka. Były to dla mnie bardzo miłe chwile. Mam nadzieję, że także dla całego audytorium. Dzięki tym spotkaniom byłem zawsze rozpoznawany w szatniach, na korytarzach, na podwórzu przed Gmachem Głównym.

Trzecie, także miłe wspomnienie to współpraca z panem mgr. inż. Przemysławem Grzeszczakiem, dyrektorem Centrum Informatyki. Otóż zgłoszenia kandydatów odbywały się na zebraniach wyborczych, w czasie ich trwania. Pan Przemysław Grzeszczak instalował laptopy i rzutniki, aby zgłaszane z auli nazwiska wyświetlały się na ekranie. Kiedy lista kandydatów została zamknięta, pan Przemysław Grzeszczak w kilka minut wydrukował karty do głosowania. To technologia, która jest

już historyczna. W miarę upływu czasu pojawiły się urządzenia elektroniczne, które przyspieszyły proces liczenia głosów. Bezpowrotnie skończyła się też możliwość budowania relacji w czasie bezpośrednich spotkań. W to miejsce pojawiły się inne narzędzia integrowania pracowników — uroczyste promocje doktorskie, spotkania w Dniu Nauczyciela, koncerty, eventy organizowane w auli. (Henryk Mruk)

Alicja Nastała

Początek moich studiów w Akademii Ekonomicznej to pamiętny rok 1981. W październiku z dumą odbieraliśmy indeksy z rąk Jego Magnificencji Rektora, a już po kilku tygodniach rozpoczęły się strajki, a potem wprowadzono stan wojenny. Było ciężko, ale jakoś przetrwaliśmy pierwszy, najtrudniejszy dla nas rok.

Po drugim roku studiów każdy student musiał odbyć praktykę. Czworo z nas miało się udać na Podlasie. Zadanie polegało na przeprowadzeniu badań ankietowych wśród tamtejszej ludności. Pełni zapału wyruszyliśmy do Suwałk, a potem do Augustowa, gdzie mieliśmy zostać zakwaterowani. (Dla niezorientowanych dodam, że w latach osiemdziesiątych podróż z PKP należała do dość ekstremalnych wyzwań. Pamiętam, że na Dworcu Centralnym w Warszawie był tak wielki tłok, że wsiadaliśmy przez okno).

Było lato 1983 roku. Puste półki w sklepach, braki w zaopatrzeniu nawet w podstawowe produkty żywnościowe, a my mieliśmy spędzić w Puszczy Augustowskiej kilka tygodni. Opiekowała się nami niezapomniana, niezwykle ciepła i życzliwa pani dr Maria Sławińska, która bardzo nam pomagała. Było nas czworo — dwie studentki i dwóch studentów. Już następnego dnia po przybyciu na miejsce wyruszyliśmy w trasę, aby przeprowadzić badania ankietowe w gospodarstwach i przedsiębiorstwach, których adresy wcześniej otrzymaliśmy. Było tego naprawdę dużo. Obszar naszych badań obejmował tereny

od Gołdapi, poprzez Suwałki, Augustów, Olecko, Orzysz, Sokółkę, Ełk oraz okoliczne wsie. Postanowiliśmy pracować w parach. Poszliśmy z koleżanką, a chłopcy udali się pod inne adresy. Jednego nie przewidzieliśmy — tamtejsze miejscowości nie były z sobą w ogóle skomunikowane. Każdego dnia pokonywaliśmy kilkadziesiąt kilometrów pieszo lub autostopem. Pytania ankietowe dotyczyły między innymi wyposażenia w sprzęt gospodarstwa domowego (pralki, kuchenki, lodówki itp.). Najczęściej ludzie byli zdziwieni tymi pytaniami, bo z reguły żyli bardzo skromnie, a najbardziej był im potrzebny... drut do suszenia tytoniu! (Większość gospodarstw rolnych na tych terenach uprawiała tytoń). Niestety, nasze badania rynku nie dotyczyły zaopatrzenia w drut i ku rozpaczy ankietowanych nie potrafiliśmy odpowiedzieć na pytanie, gdzie można taki drut zdobyć. Mimo wszystko muszę przyznać, że wszędzie przyjmowano nas bardzo życzliwie. Gospodarze częstowali nas specjami regionalnej kuchni, miodem prosto z pasieki, a nawet... samogonem, a do tego wcale nierzadko zdarzały się propozycje matrymonialne. Wracałyśmy więc do miejsca zakwaterowania późnym wieczorem zmęczone, ale najedzone, co przy wcześniej wspomnianych brakach w zaopatrzeniu miało ogromne znaczenie.

Niestety, koledzy nie mieli tyle szczęścia. Skarżyli się, że często odmawiano im udzielenia odpowiedzi na pytania zawarte w ankietach. Wobec tego odbyliśmy „strategiczną” naradę na kamieniach przy skrzyżowaniu dróg. Postanowiliśmy pomóc kolegom. Ze wstydem muszę przyznać, że przyszedł nam do głowy pomysł, abyankiety wypełnić po prostu „na oko”. Jednak uczciwość i poczucie odpowiedzialności za powierzone nam zadanie nie pozwoliły nam na to. Pieczołowicie codziennie od świtu do zmierzchu pokonywaliśmy pieszo, często w kurzu i upale, dziesiątki kilometrów, aby dotrzeć do odległych gospodarstw domowych w celu rzetelnego wypełnienia ankiet.

Pobyty na tych terenach wymagał od nas nie lada odwagi, gdyż zdarzało nam się uciekać przed rozszłoszczonymi naszą obecnością bykami lub baranami, ponieważ skracaliśmy sobie drogę, idąc przez łąki i pola. Mimo wszystko była to dla nas niezapomniana przygoda. Dziś po latach z dumą mogę stwierdzić, że badania ankietowe w 1983 roku na Podlasiu zostały przeprowadzone rzetelnie, a uzyskane wtedy wyniki były na pewno wiarygodne. Współczesne młode pokolenie może nie zrozumieć, że można było bez korzystania z dobrodziejstw internetu, bez żadnej gratyfikacji finansowej po prostu odpowiedzialnie i uczciwie wykonać powierzone nam zadanie.

W 1984 roku swoją praktykę odbywałam w Warszawie w Głównym Urzędzie Cei, który mieścił się w budynku Ministerstwa Finansów na ul. Świętokrzyskiej. Zbieraliśmy materiał do swoich prac magisterskich. Zakwaterowano nas w hoteliku przy Krakowskim Przedmieściu. Spędziliśmy w Warszawie kilka pięknych, niezapomnianych tygodni. Dzięki uprzejmości i staraniom naszego opiekuna prof. Z. Krasieńskiego obejrzelismy spektakle w bardzo znanych teatrach Warszawy: Teatrze Kwadrat oraz Teatrze Syrena. Dla mnie — dziewczyny z prowincji — był to chyba pierwszy kontakt z kulturą przez wielkie K. I choć od tamtych chwil minęło już kilkadziesiąt lat, ciągle pamiętam niezapomnianego i niepowtarzalnego Jana Kobuszewskiego na deskach Teatru Kwadrat czy Elżbietę Zającową, która wtedy rozpoczynała swoją karierę w Teatrze Syrena. Do dziś pamiętam tytuł spektaklu — „Kłopot z dziewczyną perkusisty”. Reżyserem sztuki był Roman Kłosowski, a jedną z głównych ról grał Tadeusz Pluciński. Wielkie nazwiska, znane teatry... Aż łza się w oku kręci. W tym czasie, niedługo po odwołaniu stanu wojennego w Polsce, byliśmy szczególnie spragnieni kontaktu z kulturą.

Teraz, po wielu latach myślę, że wtedy właśnie narodziła się moja miłość do teatru, która trwa

do dziś i która w późniejszych latach zaowocowała założeniem przez mnie amatorskiego zespołu teatralnego.

W życiu spotykamy wielu ludzi. O niektórych zapominamy dość szybko, a inni zostawiają w nas trwałe ślady, wpływają mniej lub bardziej na nasze dalsze życie. Dzisiaj dziękuję losowi, że postawił na mojej studenckiej drodze wspaniałych ludzi (mogłabym tu wymienić wiele nazwisk), dla których bardzo ważny był nie tylko rozwój intelektualny studenta, ale także jego rozwój duchowy.

Dalej oddamy głos studentom. Jednak dydaktyczna, belferska słabość znów się pojawia i kusi zabranie głosu. Oczywiście prowokatorem jest dr Krzysztof Szuma. Przywołał w swoich wspomnieniach postać pana profesora Janusza Wierzbickiego, który miał opinię egzaminatora wygrywającego ze studentami, i to czasem w stosunku 18 do 2 — dwóch zdało, pan profesor wygrał z osiemnastoma. Być może to bezzasadne opowiadanie, natomiast niewątpliwie miał opinię osoby wymagającej od studentów wiedzy, od asystentów — właściwego warsztatu naukowego. Może czas na lżejszą historyjkę. Profesor Wierzbicki prosi studenta o wylosowanie pytania. Student to czyni, wybiera kartkę i czyta pytanie — „plan kasowy”. Spogląda na profesora i z pełną uctością mówi: „Panie profesorze, to jakiś pech. Znam cały materiał z finansów. To jedyny temat, którego nie zdążyłem opanować”. Jeszcze dodał, „jak Boga kocham”. Zdarza się, powiedział profesor. Proszę wylosować drugie pytanie. I wylosował — tym razem przeczytał na głos „plan kredytowy”. Panie profesorze, to już jakieś fatum, desperacko mówi student. To ten drugi temat, którego nie opanowałem. Los chyba się sprzyścił przeciw mnie. Trudno, oznajmił profesor. Dwójka! Proszę o indeks. Ależ panie profesorze, student rozpaczliwie szuka wyjścia z tej trudnej, beznadziejnej prawie sytuacji — studentowi przysługują na egzaminie trzy pytania. A ja dostałem tylko dwa. O, przepraszam, powiedział pan profesor, zgadza

się, przysługuje panu trzecie pytanie. Oto ono — proszę omówić powiązania między planem kasowym a planem kredytowym. I znów wygrana pana profesora. Szkoda, że nie został trenerem kadry narodowej piłkarzy. Wygrana z Anglią 18 do 2 to dopiero byłby rezultat. Pan profesor miał poczucie humoru, jednak miał też zasady. Nimi, zasadami, wartościami, się kierował. Ja byłem na innym wydziale i żyłem sobie spokojnie. Do czasu. Przyszł do mnie Jan Sobiech, uczeń profesora Wierzbickiego, z propozycją nie do odrzucenia. Janek mówi do mnie: pan profesor zaprasza do prowadzenia wspólnego wykładu — my i ty — „Gospodarstwo domowe w polityce ekonomicznej i finansowej Państwa”. Propozycja jest partnerska — my 15 godzin i ty 15 godzin, wspólne zaliczenie przedmiotu. Propozycja usunięcia ósemki, nawet dwóch, myślę o zębach mądrości, jest igraszką wobec wyzwania, aby prowadzić wspólny wykład z panem profesorem Januszem Wierzbickim.

Zaangażowałem się w projekt nadania imienia pana profesora sali 111 w Gmachu Głównym. Chciałem wyrazić tym moją wdzięczność dla niego. Był na wszystkich wykładach, które prowadziłem o gospodarstwie domowym. I ja też byłem na wszystkich wykładach, które prowadził pan profesor z Janem Sobiechem. Emocje sprawiły, że pamiętam wszystkie wystąpienia, i to przez trzy lata. Można się doskonalić, współpracując z osobami wymagającymi, a przy tym życzliwymi i ludzkimi. Panu profesorowi zawdzięczmy dużo więcej. Imponowało mi to, że szanował tradycję akademicką. Nowy rok za jego kadencji zawsze się zaczynał 1 października. Nie zgadzał się na przesunięcia. I myślę, że pan profesor zmobilizował nasze środowisko do skupienia się na pracach awansowych. Wzywał do siebie adiunktów. Pojawiali się w rektoracie z rękopisami prac habilitacyjnych. Pan rektor Wierzbicki je przeglądał i ustalał terminy ukończenia. Tak to zapamiętałem. Sądzę, że wiele osób może to potwierdzić. To piszę, Panie Profesorze, z podziękowaniem, z wdzięcznością. (Henryk Mruk)

Krzysztof Kotapski

Zmiany są nieuniknione, rozwój dobrowolny. Tak mogę jednym zdaniem podsumować to, co daje mi osobiście kontakt ze studentami, i co daje mi współpraca z Uczelnią.

Jeżeli zapytać moją żonę, co dzieje się, kiedy mam ponownie iść na zajęcia, podkreśla, że to od razu widać, kiedy jest już ten moment. Jestem zwyczajnie szczęśliwy, że pomimo czasami wymagającego tygodnia w biznesie idę czerpać radość z kontaktu ze studentami. To, co daje mi naturalną motywację do bycia „przewodnikiem wykładowcą”, to patrzenie na rozwój moich kochanych studentów. Jak rosną w siłę intelektualną, jak wzrasta ich wiara w siebie, w to, że wiedza, którą otrzymują na uczelni i mogą nią, z pełną odpowiedzialnością, podzielić się z innymi, będzie w przyszłości służyć wielu ludziom. Tak — będzie służyć bardzo wielu innym ludziom. I to jest moja definicja miejsca, jakim jest Uniwersytet Ekonomiczny. To miejsce, gdzie zaangażowani ludzie tworzą warunki do rozwoju potencjału intelektualnego studentów. To miejsce, gdzie „dojrzały” zawodowo studenci, bo z takimi mam przyjemność pracować, chłoną wiedzę, aby potem innych dalej rozwijać. Myślę, że to właśnie jest kwintesencja studiowania. Tak jak u lekarza. Podejmuje on decyzję o zrobieniu specjalizacji, aby następnie móc dawać swoimi zaleceniami poczucie bezpieczeństwa pacjentom. Tak samo jest ze studentami EMBA. Każdy z nich przyszedł zrobić na UE specjalizację. Każdy z nich ma swoje osobiste powody i kładzie nacisk na wybrane obszary wiedzy — robi swoją specjalizację.

Czasami patrzę jak wzrastają w swoich dążeniach, jak dyskutują ze mną, w celu sprawdzenia mnie jako wykładowcy, czy aby na pewno znam się na tym, o czym mówię. Te intelektualne potyczki są jak masaż dla umysłu. Cały czas musisz być tym, który szuka różnych kanałów dotarcia do studentów. Uczelnia jest jak miejsce spotkań

olimpijczyków, tylko ich potyczki służą do rywalizacji na wiedzę, pomysły, poglądy. To miejsce, gdzie każde zajęcia to jakieś nowe odkrycie. Niby to samo, a jednak wypowiedziane do innej grupy, daje inne spojrzenie na dany temat. Nie znam innego miejsca niż uczelnia, gdzie tworzy się warunki do rozwoju osobistego w towarzystwie tak wielu różnych, czasami skrajnie odmiennych ludzi.

Perspektywa moja jako wykładowcy jest też taka, że Uniwersytet Ekonomiczny dodaje mojej wiedzy i doświadczeniu prestiżu. Może brzmi to banalnie i dla wielu nic nie znaczy, ale dla mnie jest to niesamowite, że studenci przychodzą na moje zajęcia z własnej woli. To tak jak w świecie kultury. Zagranie na wybitnych scenach teatru, opery, sali koncertowej brzmi inaczej. Nie lepiej, nie mądrzej — lecz dostojniej. Kiedy patrzę, gdzie moi studenci byli, kiedy przyszli po raz pierwszy na zajęcia, a gdzie są, kiedy odbierają dyplom (taki paszport, który potwierdza, że przeszedłeś drogę samorozwoju), moja „praca” ma dalej sens.

Uniwersytet Ekonomiczny nadaje mojej pracy kwintesencję. Jest miejscem, gdzie moje doświadczenia z biznesu realnie wpływają na zmiany w biznesie, w różnych branżach. To moi studenci, idąc dalej z tą wiedzą, implementując ją, podnoszą zyski ekonomiczne swoich firm. A to się dzieje za sprawą warunków, jakie tworzy Uniwersytet Ekonomiczny.

Tak, jestem dumny, że mogę dzięki ludziom Uniwersytetu być częścią tak ważnej instytucji, dbającej o jakość kadry menedżerskiej w polskiej i globalnej gospodarce. Każdy student jest kolejną wykształconą osobą z otwartą głową na zmieniający się świat. W życiu każdego z nas są różne etapy naszego osobistego rozwoju. Ja nie tylko wierzę, ale wiem, że moi studenci, którzy opuszczają mury Uniwersytetu Ekonomicznego, stają się w każdym obszarze lepsi i efektywniejsi. Gdyby nie Uniwersytet Ekonomiczny, wielu z nas nie miałoby szansy na uświadomienie sobie,

jakie ma ogromne możliwości dalszego osobistego rozwoju.

Paweł Jankowski

W 2019 roku, podczas spotkania z filarem polskiej psychologii — profesorem Zbigniewem Nęckim, ten zapytał mnie, skąd przyjechałem na to szkolenie. Pamiętam moją nieśmiałą odpowiedź, w której oznajmiłem, że dotarłem z Poznania, ponieważ studiuje na Uniwersytecie Ekonomicznym. Profesor wówczas się uśmiechnął i powiedział, że mogę być dumny, bowiem w swojej karierze spotkał wielu wybitnych specjalistów, którzy byli absolwentami mojego Uniwersytetu, i ma nadzieję, że w przyszłości do tego grona dołączę. Przyznam, że słowa te utwierdziły mnie w przekonaniu, że słusznie wybrałem drogę swojej edukacji i rozwoju — oraz że moja niepewność w głosie była zdecydowanie niepotrzebna.

W codziennym uczestnictwie w zajęciach szybko zauważyłem, że wykonywanie wyłącznie działań, które leżą w zakresie obowiązków, nie przynosi oczekiwanej satysfakcji. Niejednokrotnie na zajęciach zachęcano, aby „żyć w poprzek” to znaczy wychodzić z własnymi inicjatywami, angażować się w projekty nie dla korzyści materialnych, ale rozwojowych, a także myśleć samodzielnie bez przytakiwania reszcie. To trudne do zbudowania wartości, które jednak w dorosłym życiu przynoszą wiele korzyści, w tym także są doceniane na rynku pracy. Uniwersytet systematycznie zapraszał nas, studentów, do spotkań z postaciami znanymi, które swoim autorytetem potrafiły mobilizować społeczność akademicką do wielu wartościowych działań z korzyścią dla innych. Przykładem tego było goszczenie profesora Michaela E. Portera czy profesora Leszka Balcerowicza. To wspaniałe uczucie móc spotkać takie osoby, posłuchać ich wykładu, a wcześniej przeczytać napisaną

przez nich literaturę. Miałem również okazję być na spotkaniu z Szymonem Hołownią, podczas którego opowiadał o etyce oraz społecznej odpowiedzialności dzisiejszego świata. Wielokrotnie nakłaniano nas do styczności z ludźmi biznesu, czyli reprezentantami poszczególnych przedsiębiorstw, aby móc bezpośrednio z nimi rozmawiać, a przy tym usłyszeć o wymaganiach, jakie są stawiane przed osobami rozpoczynającymi swoją ścieżkę zawodową. W tej kwestii niezmiennie pomocny jest Klub Partnera UEP, w skład którego wchodzi około osiemdziesiąt przedsiębiorstw z różnych dziedzin. Płaszczyzną dla spotkań był cykl Job Spot czy Job Talk, czyli specjalnie organizowane targi wewnętrzne i wykłady otwarte.

W 2018 roku z sukcesem wskrzesiliśmy funkcjonowanie Studenckiego Koła Naukowego IDEA, które jako jedno z kilkudziesięciu innych organizacji na Uniwersytecie angażuje studentów do aktywności non profit. Nazwa zrzeszenia pozostała niezmienną, ponieważ uznaliśmy, że podejmowane przez nas działania wykonywane są często dla wyższych wartości, idei i są to ciekawe pomysły, więc angielskie znaczenie tego słowa również znajduje tutaj zastosowanie. Jednym z większych wydarzeń była zbiórka środków podczas Dnia Wolontariatu, a następnie remont świetlicy socjoterapeutycznej funkcjonującej na poznańskim Świerczewie.

Przedsięwzięcia te nie udałyby się, gdyby nie kadra kompetentnych i chętnych do współpracy wykładowców i pozostałych pracowników Uczelni, którzy spędzają w murach Uniwersytetu wiele godzin, każdego dnia. Efektem tego jest grono wykwalifikowanych absolwentów, którzy stają się w wielu dziedzinach ekspertami, a nierzadko również zasiadają w radach nadzorczych wielkich przedsiębiorstw.

Wojciech Kruk opowiadał mi, że kiedy ojciec przekazywał mu zarządzanie rodzinną firmą jubilerską, to zobowiązał go, aby w ofercie miał nie

więcej niż 30 procent wyrobów, które będą się jemu podobały. To warunek przetrwania. De gustibus non disputandum est — nie dyskutuje się o upodobaniach. A zatem zamykamy rozdział omawiający wartość, jaką są rozum, logika, zdrowy rozsądek. Może ponad 70 procent czeka na rozważania poświęcone innym wartościom. I w tę stronę pozelegujemy. Na koniec jedna z zagadek zawarta w książce A. Kisielewicza „Logika i argumentacja”. Umierający mąż leży w łóżku. Człowa przy nim zapłakana żona. Pamiętasz, jak wybuchła wojna i Niemcy spalili nam dom? — wspomina mąż. Żona wpada w szloch. A pamiętasz, jak powódź zalala nam pola i cała roczna praca poszła na marne? — żona wpada w spazm. A pamiętasz, jak mieliśmy wypadek i złamałem biodro? — żona ponownie wpada w szloch. I tak jeszcze parę razy przy wspomnianiu wspólnych nieszczęść. A teraz ja umieram, a ty jesteś przy mnie — żonie leżą trzy z oczu. Myślę, że przynosisz mi... — co powiedział dalej mąż? (bezcelny, powiedział, że przynosi mu pecha). Gdyby mąż był absolwentem UE, to wiedziałby, że nie ma czegoś takiego jak szczęście czy pech, a wszystko jest efektem mądrego myślenia i mądrej pracy. Epitety nie zastąpią argumentów.

A teraz, w kolejnym rozdziale, porozmawiamy o kompetencjach, a później — o wiarygodności. Pozostając w kręgu obydwu wartości, czyli odwagi oraz rozsądku, właściwe będzie analizowanie rynku edukacyjnego w okresie przyspieszenia, niepewności zmian, których katalizatorem jest pandemia. Alma Mater będzie potrzebowała ludzi odważnych i rozsądnych, aby tworzyć i wdrażać nowe scenariusze rozwoju w szybko zmieniającym się otoczeniu. Zasadne jest posiadanie wizji rozwoju, także długofalowej strategii. Jednak konieczne będzie posiadanie kompetencji trafnej oceny zachodzących zmian i szybkiego podejmowania właściwych decyzji. Warte rozważenia jest budowanie sieci powiązań z uniwersytetami na całym świecie. Istotne jest obserwowanie zachowań wszystkich podmiotów w szeroko rozumianej sferze edukacyjnej. Szczególnie pomocne może być utrzymywanie

kontaktów z absolwentami pracującymi w korporacjach międzynarodowych, które są powiązane z gromadzeniem danych, tworzeniem metod ich przetwarzania, budowaniem algorytmów, rozwijaniem technologii wykorzystywanych w nauczaniu. Rynek edukacyjny staje się coraz bardziej złożony i rozmyty. Już nie tylko inne uniwersytety są placówkami konkurencyjnymi, stają się nimi również globalnie działające korporacje. Tworzą one, mając odpowiednie środki, własne akademie rozwoju, kształtowania umiejętności, składając ofertę na kształt puzzli, której elementami mogą być eksperci z różnych dziedzin wiedzy. W zamieszczonych tekstach niejednokrotnie podkreślano znaczenie pracowników UEP jako podstawowego zasobu. Ważnym zatem wyzwaniem staje się inwestowanie w kształcenie kadr zarówno w obszarze prowadzenia badań, jak i w sferze dydaktycznej. Doskonale wiadomo, że koncentracja na wybranych działaniach przynosi właściwe efekty. Istotnym wyzwaniem będzie wprowadzanie rozwiązań, w których zostaną ograniczone obowiązki administracyjne tych wszystkich, od których oczekuje się skutecznego prowadzenia badań naukowych, publikowania wyników w znaczących czasopismach oraz interesującego prowadzenia zajęć ze studentami. Trudne i bardzo złożone jest wyzwanie pogodzenia międzynarodowego kierunku rozwoju Uniwersytetu z jego rolą kształcenia na potrzeby lokalne, budowania kapitału ludzkiego i społecznego w wymiarze regionalnym.

Czas pandemii, wprowadzona nauka zdalna, ograniczone kontakty bezpośrednie, także zmiany w sferze administrowania nauką mogą prowadzić do pojawienia się barier, nazwijmy je analfabetyzmem wtórnym, kiedy rozpocznie się proces powrotu do dawnych reguł funkcjonowania. Być może warto z wyprzedzeniem się do tego przygotowywać, bowiem wszyscy mogą potrzebować wsparcia. Pracownicy staną przed audytorium i będą potrzebować pewności siebie, otwartości na dialog, materiałów ilustrujących wykład, współpracy ze studentami, którzy będą zróżnicowani w kwestii swoich

zachowań i oczekiwań. Także studenci, w ramach projektów grupowych, mogą potrzebować wsparcia od prowadzących zajęcia. Na nowo trzeba się będzie mierzyć z rywalizacją oraz współpracą, argumentowaniem, akceptowaniem siebie i pewnie wieloma

innymi kwestiami. Mózgi homo sapiens potrzebują czasu, aby się przystosować do nowej sytuacji. A to przemawia za koniecznością scenariuszowego podejścia do prognozowania przyszłości po wygaśnięciu pandemii. (Henryk Mruk)

ROZDZIAŁ 5

KOMPETENCJE



Rozpocznijmy od hipotetycznej sytuacji, w której słuchamy gry dwóch skrzypków ukrytych za parawanem. Audytorium otrzymuje informację, że za parawanem A gra skrzypek obdarzony wielkim talentem. Natomiast za parawanem B jest skrzypek, który doszedł do mistrzostwa dzięki systematycznym ćwiczeniom. Audytorium nie wie, że wybitni jurorzy ocenili grę obydwu skrzypków na tym samym, najwyższym poziomie. Po wysłuchaniu publiczność ma wskazać zwycięzcę. Wynik jest zwykle korzystny dla osoby, którą przedstawiono jako utalentowaną. Oto jeden ze stereotypów — talent jest wyżej oceniany niż pracowitość, wytrwałość, systematyczność. Tymczasem talent jest wyłącznie bazą, na której można rozwijać kwalifikacje, mistrzostwo. Każdy człowiek przychodzi na świat z dużo większą liczbą talentów od tej, którą może rozwinąć. Czas nauki, w tym okres studiów, należy również wykorzystać na pracę nad rozpoznawaniem własnych talentów oraz wyborem tych, które będą rozwijane. Najważniejsze jest rozwijanie własnej pasji. Zależność pasja — szczęśliwe życie — pieniądze warta jest rozważenia, bowiem się sprawdza. W treści rozdziału będą opowieści o talentach rozwijanych po ukończeniu studiów, nawet po przejściu na emeryturę. Zawsze jest dobry czas na to, aby zainwestować w rozwój własnego talentu.

W procesie edukacji wyższej największe znaczenie ma indywidualna praca kadry naukowej ze studentami. Konieczne jest wykonywanie ćwiczeń, aby zdobyć określone kompetencje. Przyjmuje się, że potrzebne jest około 10 tysięcy godzin, aby być kompetentnym w danej dziedzinie. Uczelnia, która wydaje studentom dyplomy, jest zobowiązana do ustalenia, czy absolwent ma właściwe kompetencje. Można krytykować egzaminy, obrony prac doktorskich, jednak są to rozwiązania wymagające sprawdzenia osiągnięcia odpowiednich kompetencji. W relacjach osobistych między ludźmi rozpada się więcej związków nieformalnych niż formalnych. Wiedząc o tym, za właściwe można uznać formułowanie oraz realizowanie zasad związanych z uży-

skiwaniem kompetencji. Osoby, które mają zdolność pracy bez nadzoru, należą do rzadkości. Zdecydowana większość potrzebuje terminów, nadzoru, stymulacji. Dotykamy tutaj odpowiedzialności kadry dydaktycznej za poziom kompetencji studentów, absolwentów. Podobnie jest w przypadku kierowników zespołów badawczych, którzy odpowiadają za kompetencje doktorantów. Władze Uczelni, także każdej organizacji, powinny wziąć na siebie odpowiedzialność za wspomaganie rozwoju kompetencji wszystkich pracowników

Rozważając kwestie kompetencji, mamy na myśli wszystkie aspekty działalności studentów i pracowników. Na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu duży nacisk kładzie się na sprawność, skuteczność oraz efektywność. Jednak tak samo ważne są kompetencje komunikacyjne (słownictwo, wygląd) oraz moralne. O skali zmian może świadczyć fakt, że na naszej Uczelni, w XXI wieku, powołano Komisję ds. Etyki Badań Naukowych. Studenci mogą się buntować, jednak ściąganie na egzaminach jest nieetyczne i powinno być piętnowane przez kadrę naukową. (Henryk Mruk)

Andrzej Korzeniowski

Jakość towarów spożywczych stanowiła zainteresowanie polskich kupców już na początku XX wieku. Nakładem Wydawnictwa „Kupca” ukazał się w 1910 roku w Poznaniu poradnik „Towaroznawstwo branży kolonialnej i spożywczej”. Z inicjatywy głównie kupców poznańskich, a także władz miasta oraz Uniwersytetu Poznańskiego w 1926 roku została otwarta Wyższa Szkoła Handlowa, a w jej strukturach Zakład Technologii i Towaroznawstwa, który w 1938 roku otrzymał uprawnienia do uruchomienia seminarium magisterskiego. Zatem zainteresowanie towarem i jego jakością było u podstaw funkcjonowania WSH. W powojennym okresie działalności Wyższej Szkoły Ekonomicznej

powołano Wydział Handlowo-Towaroznawczy, na którym towaroznawstwo między innymi wykładali znani profesorowie: Rufina Ludwiczak, Franciszek Szelaż, Aleksander Lempka, Maciej Wiewórowski (późniejszy członek rzeczywisty PAN), Aleksandra Smoczkiewicz. Przekazywali oni studentom gruntowne podstawy nowoczesnego towaroznawstwa. Będąc studentem tegoż wydziału w latach 1957–1962, wiele zawdzięczam moim mentorom, co w rezultacie wieloletniej pracy w Katedrze Towaroznawstwa Artykułów Przemysłowych doprowadziło mnie do uzyskania tytułu profesora nauk towaroznawczych. Osoby kierujące towaroznawstwem zwracały szczególną uwagę na podnoszenie kompetencji naukowych nauczycieli akademickich, co doprowadziło do uzyskania przez Wydział Towaroznawstwa w 1992 roku uprawnień do nadawania stopnia doktora nauk towaroznawczych, a następnie uzyskania w 1993 roku pełni praw akademickich. Był to okres wyjątkowej pracy naukowo-badawczej licznej grupy pracowników wydziału, którzy uzyskali tytuł profesora. Do grona tego należą między innymi profesorowie: Ryszard Cierpiszewski, Zenon Foltynowicz, Anna Gliszczyńska, Jan Jasiczak, Anna Koziołowa, Hieronim Kubera, Jan Kumider, Jerzy Łańcucki, Alicja Maleszka, Maria Małecka, Alina Matuszak-Flejszman, Bogdan Sojkin, Henryk Szymusiak, Bożena Tyrakowska i Ryszard Zieliński.

Niejednokrotnie wsparciem merytorycznym dla tych pracowników byli profesorowie: Florian Domka, Andrzej Korzeniowski, Jacek Kozioł, Jerzy Skolik i Romuald Zalewski, bowiem przewodnią ideą Wydziału Towaroznawstwa było uzyskanie wysokich kompetencji naukowych pracowników.

Kompetencje naukowe nauczycieli akademickich przekładają się w znacznym stopniu na jakość zajęć dydaktycznych i promowania absolwentów, którzy zajmują wiele odpowiedzialnych stanowisk w gospodarce naszego kraju.

Zenon Foltynowicz

Kiedy w 1994 roku rozpocząłem pracę na Wydziale Towaroznawstwa (WT) ówczesnej Akademii Ekonomicznej (AEP), byłem już współautorem kilkunastu patentów. Pierwsze lata działalności naukowej na WT AEP to poszukiwanie własnej tematyki badawczej, która byłaby spójna z problematyką Katedry Towaroznawstwa Artykułów Przemysłowych. Z czasem udało mi się nie tylko wpisać w tematykę opakowalnictwa, ale również rozwinąć własne kierunki badań. Problematyka zagospodarowania odpadów stanowiła jeden z ważnych obszarów moich zainteresowań naukowych tak w aspekcie teoretycznym, jak i praktycznym. Efektem działań praktycznych jest pierwszy patent dotyczący recyklingu odpadów opakowaniowych z PET, który był afiliowany przez AEP. Przygotowując to zgłoszenie patentowe, po raz pierwszy zetknąłem się z kierowaną przez prof. Jana Kumidera Komisją Ochrony Własności Przemysłowej (KOWP), która miała zaopiniować zasadność dokonania tego zgłoszenia patentowego. Po kilku latach prof. Kumider, pomysłodawca i wieloletni przewodniczący KOWP, przekazał mi kierowanie tą komisją. Jako jeden z celów działalności postawiliśmy sobie kształtowanie kompetencji pracowników AEP/UEP nie tylko w zakresie „patentowania”, ale również ochrony własności intelektualnej (OWI). Działania Komisji zaowocowały rosnącą liczbą zgłoszeń patentowych i przyznanych patentów, co znacząco wpłynęło na czołową pozycję UEP w rankingach w tym zakresie.

Komisje OWIP i ich zadania ewoluowały pod rządami kolejnych rektorów. Do osiągnięć Komisji OWIP należy zaliczyć opracowanie jednego z pierwszych w Polsce uczelnianych Regulaminów OWIP. Pracownicy, głównie Wydziału Towaroznawstwa oraz WIGE, zdawali sobie sprawę z konieczności zapewnienia ochrony wyników swoich innowacyjnych rozwiązań. Coraz

część autorami zgłoszeń patentowych stawali się doktoranci i dyplomanci. Ochrona twórczości to nie tylko patenty, ale również prawa autorskie. Rosnąca popularność i dostęp do internetu powodowały, że w pracach dyplomowych coraz częściej pojawiały się fragmenty pozyskiwane metodą „kopiuj i wklej” bez zachowania reguł cytowania. Wprowadzenie obowiązkowych wykładów z ochrony własności intelektualnej miało zapobiegać temu zjawisku i kształtować odpowiednie kompetencje studentów. Po tych wykładach niestraszne było już dla studentów sprawdzanie prac dyplomowych w systemie antyplagiatowym.

Podczas prowadzonych wraz z panią mgr Moniką Kaliną-Nowaczyk na Wydziale Towaroznawstwa oraz na Wydziale Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych wykładów z zakresu ochrony własności intelektualnej i przemysłowej staraliśmy się wyrabiać u studentów odpowiednie praktyczne kompetencje z tego zakresu. Dużym powodzeniem cieszyło się wyszukiwanie w bazach patentów na własne nazwisko oraz sprawdzanie, czy logo firmy rodzinnej lub pracodawcy jest zarejestrowane w Urzędzie Patentowym. Przy okazji studenci niejednokrotnie ze zdziwieniem znajdowali takie patenty i rozpoczynali próby ustalenia więzów rodzinnych z wynalazcami. Dzięki takiemu poszukiwaniu w bazie patentowej studentka z Ukrainy znalazła rodzinę w Polsce. Studenci nabywali również umiejętności samodzielnego rejestrowania znaku towarowego (logo firmy), co okazało się bardzo przydatne po ukończeniu studiów przy rozpoczynaniu własnej działalności gospodarczej i rejestrowaniu własnej firmy. Zdobyte kompetencje okazywały się zatem bardzo przydatne.

Wspomniałem wcześniej o filmie „Jak zostać królem”, w którym pokazano skuteczność pracy nad sobą z pomocą coacha, nauczyciela. Syn króla Jerzego V, Albert, późniejszy król Jerzy VI, ćwicząc sztukę poprawnego mówienia, zarzucił swojemu nauczycie-

lowi oszustwo. Miał do niego pretensje, że podaje się za doktora, a tymczasem miał jedynie maturę. Wówczas nauczyciel Lionel Logue wskazał na tabliczkę na drzwiach, także na umeblowanie domu. Tutaj nigdzie nie ma dyplomów doktorskich czy napisu, że jestem doktorem — powiedział. Po pierwszej wojnie światowej pomagałem żołnierzom, którzy wrócili z frontu i się jękali, mieli wady wymowy — mówił nauczyciel. Pomogłem wielu z nich i to oni zaczęli do mnie mówić per „doktor”. O ile taka sytuacja mogła się zdarzyć około 1940 roku, to w XXI wieku kompetencje muszą być potwierdzone stosownymi dyplomami czy certyfikatami. Tym potwierdzeniem może być także pozycja, marka uczelni, którą ukończy student. I to zobowiązuje uniwersytety do ubiegania się o odpowiednie dokumenty potwierdzające jakość świadczonych usług badawczych i edukacyjnych. Wydział Towaroznawstwa zatroszczył się w swoim czasie o uzyskanie odpowiedniego certyfikatu w zakresie norm ISO 9000. (Henryk Mruk)

Grażyna Krzyminiewska

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu bez wątpienia można opisać przez pryzmat historii „ciągłości i zmiany”, w której respekt do tradycji akademickiej, zakotwiczenie w terażniejszości, ale również gotowość do zmierzenia się z przyszłością tworzą spójną orientację temporalną Uczelni.

Naukowe oblicze Uniwersytetu jest różnorodne, o czym świadczą, zwłaszcza w ostatnich latach, badania zmierzające do poznawania związków strukturalnych zachodzących w gospodarce, stawianie hipotez naukowych w odniesieniu do systemu normatywnego kształtującego i realizującego się w gospodarce rynkowej. Świadczą o tym wieloobszarowe badania dotyczące etosu człowieka gospodarującego, charakterystyki związku wartości i norm etycznych pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a gospodarką, re-

lacji pomiędzy ekonomią a wartościami kulturowymi czy odniesienia do społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury gospodarowania.

Na gruncie tych badań pojawiają się rozważania związane z instytucjonalizacją norm etycznych w postaci wypracowywania założeń etyk zawodowych oraz kodeksów etycznych jako rynkowej formuły regulacji moralnych.

To także kreowanie procesu kształcenia poprzez upowszechnienie aksjologicznych uzasadnień działań w sferze życia gospodarczego i publicznego oraz wyposażenie interesariuszy w kompetencje etyczne (cywilizacyjne) (UEP jest sygnatariuszem The Principles for Responsible Management Education — Zasad Odpowiedzialnego Kształcenia Menedżerów), także poprzez kształtowanie standardów etycznych w metodologii nauk ekonomicznych oraz metodologii badań naukowych.

Była godzina 13, w dniu 12 marca 2018 roku. Czulo się już lekki powiew wiosny. Wracalem z budynku Maraton na ulicy Królowej Jadwigi do Altum. Mialem tam wyklad dla pracowników OLX. Mowilem do audytorium, którego srednia wieku oscylowała wokół 20 lat (takie mialem wrażenie). Zastanawialem się nad tym od pewnego czasu, jednak widząc około stu tak mlodych osób, tym bardziej myslalem o rozwiązaniach stosowanych przez różne osoby. Ewa Demarczyk zaśpiewala w Poznaniu i nic nikomu nie mówiąc, zniknęła ze sceny. Ta wątpliwość to pytanie, do kiedy można prowadzić zajęcia. Jaka granica wieku, jaka jego różnica, jest do zaakceptowania?. Nie wiem. Jednak tego dnia myslalem, że czas oddać paleczkę mlodszym pracownikom. Około 1981 roku w jednej z gazet widzialem rysunek, na którym szli obok siebie Breżniew (ur. 1906) i Czernienko (ur. 1911). Czernienko przyłożył dłoń do ucha i pyta Breżniewa: Co mówisz, Leonid? Wtedy Breżniew pochyla głowę w kierunku Czernienki i krzyczy: Mówię właśnie, że czas oddać władzę mlodszym — tobie Konstantin. Pograżony w myślach o przyszłości zobaczyłem nagle,

200 metrów przed Altum, Wacława Jarmołowicza. Uśmiechnięty, w gustownym kożusku Wacław przywitał mnie opowieściami o zajęciach, które wypełniają czas profesorowi na emeryturze. Właśnie przeniósł bibliotekę z dawnego pokoju na dziewiątym piętrze do nowego pokoju na piątym piętrze. Wspominam tę rozmowę, bowiem tydzień później, 19 marca, wracając z obrony pracy doktorskiej, Wacław zmarł, zastabnąwszy w pociągu. Lubilem rozmowy, spotkania z kolegą. Życzliwy, z ciekawymi komentarzami, dystansem do siebie, był wyjątkową osobowością. Corocznie, w listopadzie, organizował spotkania wspomnieniowe poświęcone pamięci zmarłych pracowników Uczelni. Niechaj to wspomnienie będzie głębokim ukłonem dla jego wkładu w markę Uniwersytetu Ekonomicznego.

Wróć jednak do zasadniczego wątku, do kompetencji, do OLX. Pytałem pracowników, którzy są podzieleni na wiele mlodych zespołów, w jaki sposób się komunikują, jakie stosują metody, aby wszyscy wiedzieli, czym się zajmują. Ustyszałem, że co jakiś czas spotykają się razem i wówczas kilka zespołów prezentuje to, co robią. Wykorzystują metodę „pecha kucha”. Znałem tę metodę i byłem pod wrażeniem ich zaangażowania w budowanie spójności ogółu pracowników. Metoda „pecha kucha” to prezentacja 20 slajdów, które się automatycznie przewijają co 20 sekund. Cała prezentacja trwa 6 minut i 40 sekund. Prezentacja jest dynamiczna, przedstawia najważniejsze kwestie, wymaga natomiast wielu godzin przygotowania, aby nadążyć z wywodem za automatycznym przewijaniem się slajdów. Na każdej uczelni ważne jest orientowanie się w tematach, którymi zajmują się poszczególne katedry. Udział w radach wydziału, pracach komisji, obronach prac doktorskich to sposoby budowania szerokiej świadomości o wspólnych kompetencjach, projektach, badaniach. Dbłość o kompetencje to także szukanie i wprowadzanie w życie sposobów, które budują szerszą wiedzę o zakresie zainteresowań poszczególnych komórek. To także konieczność krytycznego nastawienia do własnych kompetencji, do wiedzy eksperckiej. Inspirację można czerpać z życia. Na

jednym z uniwersytetów, na kierunku meteorologia, wydarzył się następujący przypadek. Jeden ze studentów, na pierwszym roku, zdawał we wrześniu poprawkę z kierunkowego przedmiotu meteorologia. Wylosował trzy pytania, odpowiedział na nie, jednak profesor uznał, że wie za mało. Poprosił studenta o podejście do okna. Stanęli tam razem. Nad miasto nadciągała ciemna chmura. Proszę powiedzieć, rzekł profesor, czy z tej chmury będzie deszcz. Jeśli odpowie pan dobrze, postawię ocenę dostateczną. Jeśli źle, skieruję pana na powtarzanie roku. Proszę się zastanowić. Po głębokim namyśle student powiedział: Tak, panie profesorze, z tej chmury będzie deszcz. Nie będzie, odpowiedział profesor i wpisał dwójkę. Zmartwiony student wyszedł z budynku, kierując się w stronę pubu. Jak to powiedzieć rodzicom? Powtarzanie roku. Tragedia. Wtem spadła na jego głowę kropla deszczu. Druga, trzecia. Lunęło! Student biegiem ruszył do katedry. Przemoczony, ociekający wodą wpadł do gabinetu profesora, krzyżąc: Panie profesorze, pada! Profesor, zakładając płaszcz, z dużym spokojem odrzekł: Pada, a nie powinno! (Henryk Mruk)

Małgorzata Michalik

Po uzyskaniu magisterium rozpoczęłam pracę w poznańskim oddziale Instytutu Rynku Wewnętrznego i Konsumpcji w Warszawie. Po obronie pracy doktorskiej zostałam przyjęta na etat adiunkta w Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Zbiegło się to w czasie ze zmianą systemu gospodarczego w Polsce. W systemie gospodarki otwartej zaczął się rozwijać prywatny handel, ruszyła też indywidualna przedsiębiorczość. Dynamiczne zmiany następowały również na rynku farmaceutycznym i aptecznym. W 1989 roku było w Polsce 3300 aptek państwowych. Innych nie było. Jak grzyby po deszczu wyrastały na rynku nowe, prywatne apteki, hurtownie farmaceutyczne, rozwijał się import leków, tworzono nowe przedsiębiorstwa produkujące leki i sprzęt

medyczny. Tak się złożyło, że mój tata był farmaceutą, kierownikiem apteki, stąd od dziecka znałam żargon apteczny, zasady działania apteki, wartości, które reprezentują farmaceuci. Kończą oni swoje długie i trudne studia z przekonaniem o misji zawodu. Jest to zobowiązanie do skupiania się na potrzebach pacjentów, doradzaniu im, opiece nad nimi. W aptekach funkcjonuje pierwszy stół i nazywanie tego miejsca ladą jest traktowane jako znieważenie apteki. Wiedziałam, czym się różnią leki Rx (na receptę) od leków OTC (bez recepty), na czym polega efekt placebo, czym jest oporność organizmu i wiele innych rzeczy. Gwałtowny rozwój rynku, pojawiająca się grupa przedstawicieli medycznych, kierowników aptek, pracowników hurtowni farmaceutycznych — wszystko to powodowało wzrost zainteresowania wiedzą na temat zasad funkcjonowania rynku, poruszania się w gąszczu przepisów prawa farmaceutycznego, reklamy leków, zarządzania asortymentem aptecznym, merchandisingu i wielu innych kwestii. Moja wiedza z tego rynku okazała się przydatna, kiedy rozpoczęto prace nad przygotowaniem programu studiów podyplomowych z zakresu marketingu strategicznego na rynku farmaceutycznym. Najpierw zorganizowaliśmy konferencję naukową o tematyce marketingu farmaceutycznego, która była pierwszą taką konferencją w Polsce. Przyjechało na nią ponad 250 osób z całego kraju. Wiedza, którą wyniosłam z domu, z apteki, pozwoliła na wiarygodność opracowanego przez cały zespół programu studiów. Po kilku edycjach trwania tego studium powierzono mi funkcję kierownika, którą piastowałam przez wiele lat, i po przejściu na emeryturę przekazałam pałeczkę dr Annie Rogali. Od samego początku sprawy administracyjne prowadziła Longina Domowicz. Studium, od chwili powstania, cieszyło się dużym zainteresowaniem. Corocznie uruchamialiśmy jedną, a niekiedy nawet dwie grupy. Byliśmy w Polsce jedynym ośrodkiem, który kształcił z tego zakresu na poziomie podyplomowym. Korzystaliśmy

też ze znanej w marketingu zasady, a mianowicie zasady pierwszeństwa. Informacje o studiach podyplomowych w dość hermetycznym środowisku aptecznym i farmaceutycznym rozchodziły się drogą z ust do ust. Wiedzieliśmy, jak należy się skutecznie komunikować z osobami z tej branży. Mieliśmy przykłady rynkowe z Polski i ze świata. Dysponowaliśmy profesjonalną kadrą wykładowców. W różnych ośrodkach akademickich tworzono podobne studia podyplomowe, które jednak nie dysponowały ani odpowiednio przygotowanymi kadrami, ani właściwymi przykładami z tego rynku. Byliśmy zawsze o krok przed konkurencją. Wraz z zespołem (prof. Bogna Pilarczyk, Tomasz Barańkiewicz) wydaliśmy kilka prac zwartych na temat rynku farmaceutycznego oraz aptecznego. Były one wykorzystywane również w Rosji i na Ukrainie. W dużym stopniu przyczyniliśmy się do zmian w wyglądzie aptek. Z małych, ciemnych pomieszczeń przekształciły się one w jasne, otwarte, przestronne placówki, z przyjaźnie ułożonym asortymentem leków. Na zewnątrz pojawiały się neony z krzyżami farmaceutycznymi, które ułatwiały dotarcie do apteki. Rozświetlony krzyż oznaczał, że apteka jest czynna. W 2020 roku funkcjonowało w Polsce ponad 13 tysięcy aptek. W tym samym roku uchwalono ustawę o zawodzie farmaceuty. Pozwala ona na wprowadzanie wielu nowych usług w aptekach, jak sprawowanie opieki farmaceutycznej, prowadzenie pacjentów zażywających nowe leki. Rok 2020 przyniósł też wiele zmian w aptekach wywołanych pandemią. Ponownie wprowadzono szyby apteczne, aby zwiększyć bezpieczeństwo pacjentów i farmaceutów. Z perspektywy czasu można napisać, że otwartość pracowników Uczelni, ich odwaga, także odpowiedzialność i wiarygodność oraz wysokie kwalifikacje umożliwiły właściwe wypełnianie misji edukacyjnej w odniesieniu do branży farmaceutycznej i aptecznej. Wsparciem dla wiarygodności programu była też grupa wykładowców wywodzących się z branży farmaceutycznej i aptecznej.

Przemysław Dydycz

Zostałem poproszony o skreślenie kilku słów na temat naszej wspólnej historii z Akademią Ekonomiczną, a później z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu. To zaszczyt dla mnie i ogromne wyróżnienie. Nie byłem studentem studiów stacjonarnych. Nasza wspólna historia zaczęła się w 1996 roku, gdy mieszkając na co dzień we Wrocławiu, rozpocząłem podyplomowy program MBA Atlanta — edycję nr 2. Dlaczego wybrałem Poznań? Z dwóch powodów — poznańska uczelnia ekonomiczna miała bardzo dobre notowania, drugim powodem była odległość od miejsca zamieszkania.

To był dość intensywny program studiów, bywało tak, że zajęcia zajmowały piątek, sobotę i niedzielę. Bardzo nowoczesny sposób ich prowadzenia — wiele projektów zespołowych, intensywna integracja. Należy pamiętać, że internet oznaczał wtedy trochę co innego niż dzisiaj. Wystarczy wspomnieć, że faks był pewniejszym narzędziem do przesyłania dokumentów niż sieć. Nie każdy ze studentów miał wtedy telefon komórkowy. Były to zatem inne czasy. Dla młodego człowieka rozpoczynającego przygodę z zarządzaniem była to doskonała szkoła oparta na doświadczeniu wykładowców i uczestników. Otwartość, nowoczesne podejście do poszczególnych zagadnień, zaangażowanie — to było coś niesamowicie nowego. To, wraz z bardzo dobrą bazą szkoleniową, którą dawał mi w tamtym czasie ówczesny pracodawca, ukształtowało mnie do dzisiaj. Mogę śmiało powiedzieć, że Uniwersytet na al. Niepodległości w Poznaniu kojarzy mi się z największym doświadczeniem zmiany mojej świadomości menadżerskiej.

Współpraca z Uczelnią rozpoczęła się na nowo po dziesięciu latach, ale w tym czasie na innym polu współpracowałem ze swoimi wykładowcami — dla mnie mentorami i wzorami w swoich dziedzinach. Mogłem liczyć na ich pomoc czy radę. Nie ma co ukrywać, że najciszej

związany jestem z Katedrą Strategii Marketingowych i Studium Podyplomowym Marketing Strategiczny na Rynku Farmaceutycznym. Od siedmiu lat prowadzę zajęcia na tym Studium, dzieląc się moją wiedzą praktyczną i doświadczeniami.

Przez te ponad dwadzieścia lat znajomości z Uczelnią zawsze odnoszę wrażenie partnerskiego traktowania zarówno studenta, jak i wykładowcy. Duch przedsiębiorczości, jaki od zawsze dla mnie emanuje z Wielkopolski, jest tu obecny. To praktyczne podejście do wiedzy, do doświadczeń, do wymiany swoimi historiami tworzy najlepsze środowisko do kształtowania osobowości przedsiębiorcy czy menedżera. Mam nadzieję, że Uczelnia też skorzystała z naszej współpracy, zapewne znacznie mniej niż ja. To tutaj otworzyłem oczy na ekonomię behawioralną (wtedy jeszcze nikt tego tak nie nazywał), zdobyłem pewność, że rachunkowość zarządcza powinna decydować o wyborach biznesowych, ale przy dobrym set-upie prawnym, to tu poznałem wspaniałych menedżerów, to podczas zajęć optymalizacja procesów oraz decyzji stała się oczywistością w codziennej pracy, to tu przekonałem się, że sławna giełda to jeden z najdroższych sposobów pozyskiwania kapitału. Ale też tu poznałem współpracowników w późniejszych przedsięwzięciach.

Ponieważ nadal mam kontakt z Uczelnią, widzę, jak zmieniają się ludzie, widzę, jak musi ewoluować nauka czy raczej sposób nauczania, tak aby młode pokolenia mogły najlepiej korzystać z doświadczeń. To trudne wyzwanie.

Życzę, aby rocznica powstania przyniosła spodziewaną motywację do dalszej ciężkiej pracy, ale też dała właściwą silną podbudowę i wiarę w to, że obrana droga jest właściwa.

Było to jeszcze w ostatnim roku XX wieku. Prezes przedsiębiorstwa opowiadał mi swoją historię związaną z siłą pierwszego wrażenia. Mieliliśmy dobre wyniki — mówił. Postanowiłem kupić kilka

samochodów służbowych dla naszych pracowników. Z zastępcami postawiliśmy na wybraną już przez nas markę. Poprosiliśmy przedstawiciela marki o spotkanie z nami, w naszym biurze. Uzgodniliśmy termin spotkania i punktualnie zgromadziliśmy się, jako zarząd, w salce. Rozmawialiśmy o swoich sprawach, jednak dziwiliśmy się, że przedstawiciel się spóźnia. Pojawił się na sali po pół godziny. Miał brudne ręce, podwinięte rękawy koszuli, niedbale rozwiązany krawat. Fatalne wrażenie. Przepraszał i mówił, że musiał po drodze zmienić koło i aby być wiarygodnym, to najpierw przyszedł do nas, pokazać, że to prawda, a teraz poprosi o kilka minut, aby umyć ręce w łazience. Poczekał, później rozmawialiśmy, jednak nie podpisaliśmy z nim umowy. Nie dało się wymazać z pamięci fatalnego pierwszego wrażenia. Z perspektywy czasu mogę napisać, że ów przedstawiciel źle ocenił sytuację. Najpierw powinien się doprowadzić do odpowiedniego wyglądu, a następnie pojawić się w naszym gronie. Spóźnienie nie wywarłoby tak fatalnego wrażenia, jak brudne ręce i niechlujny wygląd. To cecha natury człowieka. Kiedy setki tysięcy lat temu na sawannie w Afryce spotkały się dwie osoby, to z daleka wiedziały, z kim mają do czynienia. Jeśli jedna osoba miała gruby kij w rękę i nim wymachiwała, to druga brała kamień, gałąź — co było, aby się uzbroić. Jeśli ta osoba miała otwarte ramiona, to druga wiedziała, że spotyka kogoś nastawionego przyjaźnie. To jest właśnie efekt nazywany pierwszym wrażeniem. Może się on utrzymywać długo, nawet bardzo długo.

W 1965 albo wiosną 1966 roku brałem udział w „drzwiach otwartych” Uczelni. Pamiętam atmosferę czytelnicy (była w tzw. nowym skrzydle). Cisza, spokój, duże okna, dookola regały z książkami. Już wtedy polubiłem to miejsce. W całym okresie mojej pracy korzystałem z czytelnicy często i skutecznie. Kiedy miałem w latach 2015–2018 zajęcia z klasami akademickimi, to czekałem na uczniów z liceów przed budynkiem, prowadziłem do sali, po drodze pokazywałem elementy naszego dziedzictwa (aula, tablice pamiątkowe, widok z Altum na miasto),

aby zadbać o emocje związane z pierwszym wrażeniem. Jest to zawsze ważne dla każdego ucznia, studenta, gościa, rodzica itp. W marketingu mówią o roli pracowników pierwszego kontaktu (front line). Może to być osoba w portierni, w szatni, w sekretariacie, wykładowca pobierający klucz do sali itp. Może się zdarzyć, że student spotka się z rektorem dopiero na absolutorium. Jego wspomnienia związane z uczelnią będą sumą setek, może tysięcy kontaktów z różnymi pracownikami. Największe znaczenie może mieć pierwsze wrażenie. Byłoby właściwe, aby wszystkie kontakty wzmacniały relację z uczelnią.

I tutaj znów czai się pułapka wpisana w naturę człowieka. Oddajemy głos żartobliwej opowieści. Rodzice ponad osiem lat starali się o dziecko. I w końcu sukces! Na świat przyszedł syn. Skończył rok, potem drugi, trzeci i nie mówił. Rodzice odwieźdźli wielu lekarzy. Trudno, trzeba sobie ułożyć życie z synem, który nie mówi. Pewnej niedzieli, kiedy rodzina spożyła obiad i tata zaczął sprzątać (to ukłon w stronę feminizmu), syn nagle zapytał — a gdzie jest kompot? Rodzice byli przeszczęśliwi! Karolku, ty mówisz! Dlaczego przez tyle lat nie mówiłeś? Bo kompot zawsze był! — odpowiedział rezolutnie. Tak to jest. Każdy wykład rozpoczynał się i kończył punktualnie. Sprzęt działał bez zarzutu. Cisza na FB. Raz wykładowca się spóźnił. FB — nie wiem, jak napisać — jestem z BB — napiszę, że FB rozgrzał się do czerwoności. Do końca XXII wieku tego nie zmienimy. Trzeba dbać o kompetencje, a w ich ramach — o pierwsze wrażenie. (Henryk Mruk)

Elżbieta Roeske

Rozwój Międzynarodowych Targów Poznańskich jest nierozdzielnie związany z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu. Jako Grupa MTP z wielkim zaangażowaniem realizujemy misję kreatywnej współpracy biznesu i środowisk naukowych. Na tej drodze wymiany myśli

i budowania partnerstw często towarzyszy nam Uniwersytet Ekonomiczny. Wieloletnia, bardzo wartościowa kooperacja naszej firmy z Uczelnią ma dla mnie również osobisty wymiar, gdyż pracę na Międzynarodowych Targach Poznańskich rozpoczęłam jeszcze jako studentka ówczesnej Akademii Ekonomicznej, krótko przed obroną pracy magisterskiej. Od tamtej pory, czyli od 1995 roku, moim prywatnym symbolem łączącym MTP i Uczelnię jest Most Dworcowy, którym biegiem udawałam się na seminaria magisterskie, po czym tak samo szybko wracałam do pracy, by nadrobić zaległości. Zakładałam wówczas, że moja przygoda z MTP będzie trwać trzy miesiące, tymczasem mam zaszczyt i wciąż tę samą energię pracować na rzecz tej instytucji od ponad ćwierć wieku, mając nadal mnóstwo pomysłów i planów na przyszłość.

Z perspektywy studentki targi poznańskie plasowały się w czołówce potencjalnych pracodawców, jako miejsce poniekąd legendarne, miejsce, w którym mogłabym wykorzystać swoją wiedzę i realizować ambicje. Co szczególnie cieszy, opinię tę podziela wielu menedżerów i pracowników Grupy MTP, z których wielu jest absolwentami Uniwersytetu Ekonomicznego. I każdego dnia udowadniają, że jest to uczelnia kształcąca wyjątkowo otwartych, kompetentnych i odpowiedzialnych ludzi.

Od wielu lat mamy przyjemność współpracować ze studentami Uniwersytetu Ekonomicznego w formie różnego rodzaju projektów, dzięki którym studenci zdobywają cenne doświadczenie. Jednocześnie nieustannie korzystamy z olbrzymiej wiedzy kadry profesorskiej, która w roli ekspertów uczestniczy w wielu naszych targach, kongresach czy innych wydarzeniach. Wspólnie organizujemy konferencje o zasięgu krajowym, a bywa że i międzynarodowym. Łączymy także siły w ramach takich inicjatyw jak nagroda *Acanthus Aureus*, którą wyróżniamy stoiska najlepiej zaprojektowane i przygotowane do realizacji strategii marketingowej firm. W skład

kapituły konkursowej wchodziły wybitni eksperci z zakresu designu, marketingu i wystawiennictwa targowego.

Jako organizator najważniejszych targów, kongresów i konferencji w Europie Środkowo-Wschodniej nie mamy wątpliwości, że to właśnie na styku nauki i biznesu powstają najbardziej przełomowe projekty oraz innowacje, które wnoszą nową jakość do naszego życia. To właśnie spotkania pasji i doświadczenia, wiedzy i kreatywności są niezbędne do rozwoju, dlatego bardzo się cieszę, że wiele z takich spotkań odbyło się na Międzynarodowych Targach Poznańskich przy istotnym udziale Uniwersytetu Ekonomicznego. W imieniu przedsiębiorstwa świętującego w tym roku jubileusz stulecia serdecznie witamy Uniwersytet Ekonomiczny w gronie podobnie dojrzałych wiekiem instytucji i życzymy wielu wspólnych i nietuzinkowych inicjatyw.

Piotr Babst

Z wielką radością przyjąłem zaproszenie do podzielenia się swoimi refleksjami nt. wartości w biznesie. Od ponad trzydziestu lat jestem zawodowym menedżerem kierującym pracami zarządów spółek prawa handlowego, głównie w sektorze przemysłowym w relacjach B2B. Zaczynałem swoją karierę zawodową w 1989 roku, jako „świeżo upieczony”, dyplomowany inżynier budownictwa. Szybko jednak się okazało, że projektowanie nie będzie moim przeznaczeniem, choć do dziś w codziennej pracy przydaje mi się wiele kompetencji zdobytych właśnie na studiach inżynierskich, tzn. tworzenie wizji, logiczne myślenie, planowanie itd.

Zostałem menedżerem, którego powołaniem miało być inspirowanie siebie i innych do osiągnięcia ambitnych celów. Na samym początku mojej kariery, nie mając żadnej wiedzy o zarządzaniu, zostałem członkiem zarządu zagranicznej firmy

produkcyjnej, którą w Polsce współtworzyłem z moim kolegą od podstaw. Takie to były sprawy. Szybko jednak zostałem skonfrontowany z rzeczywistością, iż sama wiedza i dobre chęci nie wystarczą, aby efektywnie zarządzać przedsiębiorstwem. Jest bowiem jeszcze wiele innych cech i umiejętności, które trzeba posiadać. No i zawsze przydaje się łut szczęścia.

I tak właśnie trafiłem na studia MBA na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, które nauczyły mnie, jakie umiejętności muszą jeszcze w sobie koniecznie rozwinąć. Okazało się, że istnieje sfera zarządzania oparta nie na danych i faktach, ale na wartościach, które też są istotne i skutkują czymś naprawdę cennym, tzn. motywacją do działania.

W każdej organizacji biznesowej, której miałem przyjemność dotychczas przewodzić, od samego początku starałem się wdrażać jasno zdefiniowane wartości, swego rodzaju kodeks postępowania, i komunikować je przy każdej nadarzającej się okazji. W moim przypadku są one w zasadzie niezmiennie od wielu lat. Są oparte na zaufaniu oraz współpracy i służą do rozwoju indywidualnych kompetencji moich współpracowników potrzebnych do realizacji konkretnych celów. Wartości są dla mnie czymś na kształt kodu DNA całej organizacji, który zarząd świadomie definiuje i powinien być ich najlepszym przykładem. To właśnie codzienne postępowanie zarządu uwiarygadnia wartości, do których sam się odwołuje. Szczególnie w zakresie posiadanych kompetencji i ich dalszego rozwoju.

W pierwszej dekadzie mojej kariery, tzn. w czasach, kiedy rynek stwarzał możliwości bardzo szybkiego rozwoju, przewodziłem organizacjom i ludziom akceptującym ryzyko niedostatku wiedzy i danych, ale szybko podejmującym decyzje oraz z radością i zaangażowaniem realizującym ambitne cele wzrostu, zdobywania udziałów w rynku itd. Innymi słowy, zapewnialiśmy szybki oraz skokowy rozwój firm i często robiliśmy to intuicyjnie.

W ostatnich latach zapotrzebowanie na kompetencje uległo istotnym zmianom, choć zdefiniowane wartości się nie zmieniły. Od czasu gdy rynek się nasycił i konkurencja na rynku zdecydowanie wzrosła, a granice nie stanowią już barier rozwoju, rozwija się konkretne kompetencje pracowników, czyniąc ich otwartymi na współpracę międzynarodową oraz pracę zespołową, zdolnych do podejmowania szybkich i racjonalnych decyzji wynikających z analizy bardzo dużej ilości danych i dużej presji na generowane marże zysku. Oczekuje się pomysłów i działania zorientowanego na ciągle doskonalenie procesów i wyników.

Zmiany pokoleniowe, których wszyscy jesteśmy świadkami, umożliwiają z kolei inny jakościowo dobór potrzebnych kompetencji i kompozycji charakterów w organizacjach. To jak selekcja składu idealnie brzmiącej orkiestry symfonicznej. W czasie jednej z konferencji, w której brałem ostatnio udział (oczywiście przed pandemią COVID 19), schodząc po szerokich schodach, zaobserwowałem ciekawy obrazek: starsi menedżerowie i uczestnicy schodzili bokiem schodów, czasami trzymając się poręczy, a dużo młodsi zbiegali środkiem, chcąc jak najszybciej osiągnąć ten sam cel — restaurację na parterze. Ciekawa mieszanka kompetencji i zachowań.

Staram się pracować z ludźmi przejawiającymi entuzjazm i chęć do działania, wykazującymi dużą inicjatywę, otwartość i chęć do uczenia się, ale w szczególności gotowymi do współpracy opartej na zdefiniowanym kodeksie wartości. Takich zachowań nie można kupić. Kompetencje z kolei można i trzeba rozwijać w organizacji, a w niektórych przypadkach należy je po prostu kupić.

Na koniec moich refleksji chciałbym życzyć władzom naszej Uczelni, aby zdefiniowane wartości (otwartość, odpowiedzialność, odwaga, rozsądek, kompetencje, wiarygodność) stały się solidnym fundamentem do stworzenia atrakcyjnej strategii jej dalszego rozwoju, a przyszłych

studentów chciałbym utwierdzić w przekonaniu, że warto inwestować swój czas i kapitał w rozwój potrzebnych kompetencji. Jako poznaniaczin trzymam kciuki za wszystkich absolwentów, pracowników i przyszłych studentów naszej Alma Mater.

Lech Resterny

Absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu Tomasz Rębacz (w roku 1970) na pewno był człowiekiem spełnionym zawodowo. Przez wiele lat pracował na kierowniczych stanowiskach w Przedsiębiorstwie Handlu Detalicznego JUBILER w Poznaniu. Z racji zajmowanego stanowiska wiele podróżował. Podczas jednego z pobytów w Paryżu, będąc namiętnym palaczem, zainteresował się organizacją sprzedaży wyrobów tytoniowych. Po powrocie do Polski był pomysłodawcą powstania punktów TRAFIKA, w których oprócz szerokiej gamy papierosów, cygar, fajek, tytoniu można było także zakupić gazety i czasopisma oraz napić się dobrej kawy.

Tomek miał wiele zainteresowań — szachy, literatura, filozofia, malarstwo. O tym, że pisze poezje, dowiedziałem się przypadkiem. Na początku grudnia 2016 roku byłem w Starym Browarze i w Atrium na parterze wstąpiłem do księgarni Bookarest, aby zobaczyć, jakie nowości są w ofercie. Spotkałem tam Tomka, który akurat wychodził. Zaczęliśmy rozmawiać i spytałem, czy znalazł coś ciekawego. Tomek powiedział, że przyszedł sprawdzić, czy ukazała się już jego nowa książka. Zaskoczony spytałem — to ty, Tomku, piszesz?, a on odparł, że to nie pierwsza jego książka i wcześniej wydał już dwa tomy „Sytuacji”. W tym dniu w księgarni tej nowej książki jeszcze nie było i Tomek poradził, że jeżeli chcę ją kupić, to powinna być w księgarni Odnova na ul. Szkolnej. Następnego dnia kupiłem w księgarni na ul. Szkolnej jego książkę pt. „Aphelium

— miniatury metafizyczne”. Po jej przeczytaniu uświadomiłem sobie, że znając Tomka, można by się spodziewać poruszanych w niej zagadnień filozoficznych. Pamiętam, jak na drugim roku we dwójkę z Tomkiem zdawaliśmy egzamin z filozofii u doc. Krzykały. Dostaję pierwsze pytanie z Kanta — kręcę, ale nic z tego nie wychodzi; podobnie z drugim i trzecim pytaniem — i dostaję dwójkę, jedyną zresztą w trakcie studiów. Tomek przeciwnie, na swoje pytania odpowiada celująco. Po wyjściu z pokoju Tomek nie może ukryć zdziwienia i pyta — jak mogłeś na takie proste pytania nie odpowiedzieć!? No tak, ale w przeciwieństwie do Tomka filozofia nie była i nie jest moją pasją. Na początku lutego 2017 roku Tomek zaprosił mnie do Klubu Poema Cafe na ul. Langiewicza, na wieczór autorski promujący właśnie jego książkę „Aphelium”. Dowiedziałem się, że pisze od lat siedemdziesiątych, ale swoje prace postanowił wydać znacznie później — zadebiutował tomem poezji „Sytuacje” w 2015 roku. Prace literackie Tomka znalazły uznanie zarówno czytelników, jak i pisarzy i krytyków literackich.

Ostatni raz widziałem się i rozmawiałem z Tomkiem w czerwcu 2017 roku na pogrzebie śp. Stefana Bosiackiego na cmentarzu na Junikowie. Już po pogrzebie, jeszcze na cmentarzu, usiedliśmy na ławce i Tomek wręczył mi swoją kolejną książkę — „Sytuacje tom równorzędny” z własnoręczną dedykacją. Umówiliśmy się, że po przeczytaniu książki spotkamy się, aby o niej porozmawiać. „Sytuacje” to książka, którą moim zdaniem lepiej czytać niespiesznie, składa się bowiem z kilku myśli zawartych na każdej ze stron. Tak minęły niemal dwa miesiące i kiedy zadzwoniłem, sygnał telefonu był wolny, ale Tomek nie odebrał. Tego samego dnia dzwoni telefon, na ekranie wyświetla się numer Tomka, więc szybko mówię: „Cześć Tomek”, a po chwili w słuchawce słyszę głos: „Dzień dobry, jestem Filip Rębacz, syn; widzę, że pan dzwonił, dlatego oddzwaniam — tato dzisiaj zmarł”... Kilka

dni później, w sierpniu 2017 roku, pożegnaliśmy Tomka na cmentarzu na Miłostowie. Poruszyły nas bardzo ciepłe słowa o literackiej działalności Tomka wygłoszone na cmentarzu przez przedstawicieli Związku Literatów Polskich Oddział Wielkopolski.

Przywołana postać Tomasza Rębacza może być przykładem rozwijania wielu talentów. Tomek był znakomitym menedżerem. Miał umysł analityczny, krytyczny, dociekliwy. Kiedy był szefem hurtowni papierosów, producent ogłosił konkurs dla licznych wówczas na rynku hurtowni. Kupił nowe, czerwone BMW i ogłosił, że hurtownia, która w kwartale zamówi najwięcej papierosów, otrzyma ten samochód. Tomek, w zamkniętej kopercie, podał prezesowi nazwę hurtowni, która ten konkurs wygra. Po kwartale prezes był zaskoczony trafnością prognozy. Nie było w tym nic trudnego — wystarczyło znać logikę rynku. Dwie największe hurtownie uzgodniły zamówienie. Przebiły wszystkie inne swoimi zamówieniami. Prezesi sprzedali wygrane BMW i podzielili się pieniędzmi.

Jednak, niezależnie od biznesu, Tomek kochał literaturę. Już na studiach się nią interesował. Kiedy prowadziłem uczelniany teatr Pegaz, Tomek poradził mi, aby wystawić sztukę Thortona Wildera „Nasze miasto”. Wystawiliśmy ją na scenie w sali akademika Dewizka. Wartości zawarte w tej sztuce towarzyszą mi już ponad 50 lat. Przesłanie jest takie, aby cieszyć się każdą chwilą życia, każdym dniem, spotkaniem z drugą osobą. Żyć tu i teraz. Okazywać sobie miłość, dobro, zainteresowanie. Być aktywnie obecnym w otoczeniu od poranka do wieczora. Fabuła: mała dziewczynka Emilka umiera młodo. W świecie zmarłych spotyka wielu mieszkańców miasta, których ona rozpoznaje, i którzy także ją rozpoznają. Chciałaby wrócić ponownie do świata żywych, chociaż na jeden dzień. Bardziej doświadczone osoby jej to odradzają. To nie ma sensu — będzie głęboko rozczarowana. Tam, w świecie żywych, nie rozumieją piękna życia, jego wartości. Ona jednak bardzo pragnie doświadczyć tego osobi-

ście. A zatem jej marzenie zostaje spełnione. Wybiera dzień swoich dwunastych urodzin i pojawia się w domu. Budzi ją wołanie mamy z dołu: Emilka, wstawaj, spóźnisz się do szkoły. Pospiesz się! Mamo, mówi do siebie Emilka, to moje urodziny, powiedz mi coś miłego, przytul mnie. Tymczasem z dołu krzyczy zniecierpliwiona mama: Emilka, do cholery, śniadanie stygnie! Schodzi na dół, a mama, zajęta w kuchni, komentuje: Jak ty wyglądasz? Uczesz się. Siedz prosto. Mamo, mówi do siebie Emilka, przytul mnie, uściskaj, to moje urodziny. A słyszy: Jedz szybciej. Znowu się guzdrzesz. I w tej chwili Emilka przerywa eksperyment. Wraca do świata zmarłych i przyznaje im rację. Rzeczywiście, mówi, oni tam niczego nie rozumieją.

A zatem — *carpe diem!* Korzystajmy z każdego dnia. Cieszymy się każdą chwilą zajęć, wykładów, rozmów, spotkań. Okazujemy sobie przyjaźń i wdzięczność. Z wypowiedzi tutaj zawartych wiadać, że wielu z nas tak postępuje, docenia pojedyncze chwile w życiu. Z perspektywy przeżytych dni, z okazji jubileuszu, teksty są przepelnione przyjaźnią i wdzięcznością. To wartość kluczowa. (Henryk Mruk)

Piotr Rzepczyński

Moje pierwsze spotkanie z WSE (tak się ówczesnie nazywała Uczelnia) to był egzamin wstępny. Pewne zaskoczenie stanowił jego wysoki poziom, porównywalny, zwłaszcza jeśli chodzi o matematykę, z egzaminem wstępnym na Politechnikę, który uchodził wtedy za najtrudniejszy. Kandydatów startowało bardzo wielu (ok. cztery osoby na jedno miejsce) i po egzaminacyjnej mordędze przyjęto na nasz kierunek około stu studentów.

Uczelnia już wtedy cieszyła się sporym prestiżem, a jej dyplom otwierał właściwie wszystkie kierunki kariery biznesowej (cokolwiek to wtedy znaczyło) i administracyjnej. Zasługa to przede wszystkim kadry naukowej, która charaktery-

zowała się m.in. najwyższymi kompetencjami, odwagą i życzliwością dla studentów. Mieliśmy szczęście być słuchaczami wykładów wybitnych profesorów, ekspertów w swoich dziedzinach prowadzących je w życzliwej atmosferze, co przejawiało się m.in. w chęci i odwadze udzielania odpowiedzi na nieraz trudne (politycznie) pytania. A były to lata sześćdziesiąte, pełne zawirowań, i prawie każdy z przedmiotów był „polityczny”. Do takich wykładowców należeli m.in. profesorowie: Barciński, Zakrzewski, Zajda, Szczurkiewicz, Kroll. Oprócz wiedzy fachowej przekazywali oni zamiłowanie do prawdy, krzewili w nas także wartości patriotyczne. Do dziś pamiętam piękne wykłady prof. Barcińskiego o wodach i lasach w Polsce, dygresje prof. Zakrzewskiego o historii Poznania lub wykład doc. Zajdy nt. istoty i znaczenia rewaloryzacji marki realizowanej wtedy w RFN. Była to wiedza odwrotna do tego, co pisała ówczesna prasa, a wykład był odpowiedzią na zadane przez jednego z kolegów pytania. Mieliśmy zajęcia także z młodymi wtedy asystentami i adiunktami, którzy z czasem zdobyli znaczną pozycję naukową, zastępując „starych” profesorów.

Nauka, zajęcia, zdawanie egzaminów — dzisiejsi studenci nie mają błędnego pojęcia, czym może być na przykład egzamin ze statystyki: cztery godziny egzamin pisemny bez kalkulatora, po czym ustny, który dla każdego studenta trwał od jednej do dwóch godzin. Ja zdawałem ustny o godz. 3 nad ranem i trwał prawie do godz. 5. Były i na szczęście egzaminy mniej wyczerpujące. Tak wyglądała z grubsza strona merytoryczna studiów.

Były też chwile, które zwłaszcza wspominane po latach nabierają weselszych barw. Większość męskiej braci studenckiej musiała uczestniczyć w zajęciach Studium Wojskowego. Formalnie było ono przy WSE, ale sami jego oficerowie twierdzili, że to uczelnia jest przy SW. Raz w tygodniu o godz. 7 musieliśmy być w przestarzałym mundurze i niewygodnych butach na naj-

wyższym pięttrze uczelni. Pewnego razu jeden z kolegów, którego nie było na porannej zbiórce, pojawił się ok. godz. 9 w ciemnym garniturze i pod krawatem, ciągnąc za sobą jakiegoś podobnie ubranego pana. Okazało się, że obaj wracali z dancingu w Adrii, a pan jest kelnerem w tym lokalu i właśnie się zaprzyjaźnili, więc nasz kolega musi go przedstawić panu pułkownikowi, kierownikowi Studium. Ile w nich było promili, trudno powiedzieć, ale na pewno sporo przekroczyli dawkę dozwoloną dla kierowców. Na szczęście pułkownika jeszcze nie było, udało się więc sprawę załatwić we własnym gronie. Studium Wojskowe było niezmiernym rezerwuarem anegdot i komicznych sytuacji, które ubarwiały codzienną szarotę.

Trzeba też wspomnieć o przyjemnościach związanych na przykład z uprawianiem turystyki. Organizowano wtedy liczne rajdy studenckie, które były okazją do integracji, ale pozwalały też lepiej poznawać najciekawsze zakątki naszego kraju. Turystyka zagraniczna była wtedy prawie niedostępna. Warto przy tej okazji wspomnieć o Zrzeszeniu Studentów Polskich, organizacji wówczas jeszcze, na ile to było możliwe, apolitycznej, która była organizatorem studenckiego życia kulturalnego (hucznie obchodzone jubileusze), turystyki itp.

Gdyby chcieć podsumować okres studiów na Uczelni, to stwierdziłbym, iż były to jedne z najbardziej owocnych lat w życiu. Nie zostaliśmy przez Uczelnię wyuczeni, lecz wykształceni i ukształtowani według najlepszych naukowych, osobowych i patriotycznych wzorców, czego dowodzą dalsze kariery większości z nas.

Sergiusz Sajna

Był słoneczny kwietniowy dzień 2000 roku. Mimo spodziewanych o tej porze na ulicach Poznania korków dotarłem na rozmowę kwalifikacyjną na czas. Z dumą kończyłem właśnie

swój wywód: „... a to z kolei pozwoli zoptymalizować działania, które umożliwią maksymalne wykorzystanie potencjału rynku”. Prezes spółki, będącej jedną z dwóch głównych graczy na rynku słonych przekąsek, patrzył na mnie uważnie. Wcześniej spytał mnie o rolę działu marketingu w przedsiębiorstwie. Byłem pewien, że pauza, która nastąpiła po moim wywodzie, była spowodowana wrażeniem, jakie wywarła moja wiedza. Po chwili wymownej ciszy mój przyszły szef podsumował: „Jesteś jeszcze zielony jak ta wiosenna trawka przed naszym biurowcem”.

Byłem tuż przed obroną i doświadczyłem właśnie pierwszego zderzenia moich studenckich wyobrażeń z rzeczywistością. To wtedy zacząłem sobie uświadamiać, że wiedza teoretyczna to jeszcze nie kompetencja. Czy wobec tego pięć lat spędzonych na przesiadywaniu w czytelni oraz koleżeńskich dyskusjach prowadzonych w innych lokalach położonych między Altum a Gmachem Głównym poszło na marne? Dziś nie potrafiłbym pewnie wyprowadzić wzoru na NPV, więc część wyuczonej teorii niewykorzystywana w praktyce z pewnością ulega zapomnieniu. Jest jednak wiele generalnych zasad, które, usłyszane na takich czy innych zajęciach, okazały się praktycznymi drogowskazami. Do dziś unikam więc wyciągania ogólnych wniosków na podstawie pojedynczych obserwacji, zdaję sobie sprawę z wagi prawa wielkich liczb, odróżniam korelację od zależności przyczynowo-skutkowej, a w rozwiązywaniu problemów, dyskusjach czy prezentacjach staram się nie odstępować od prostej, a niezwykle skutecznej metody „od ogółu, do szczegółu”. Te i inne reguły okazały się uniwersalne w praktyce międzynarodowej. Niezależnie od tego, czy przyszło mi współpracować z partnerami z Chin, Indii, Turcji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Danii, Szwecji czy Norwegii, nigdy nie miałem kłopotu z porozumieniem na gruncie biznesowym.

Ponieważ podążanie za pasją sprawiło, że ścieżka mojej kariery wiedzie równoległe do po-

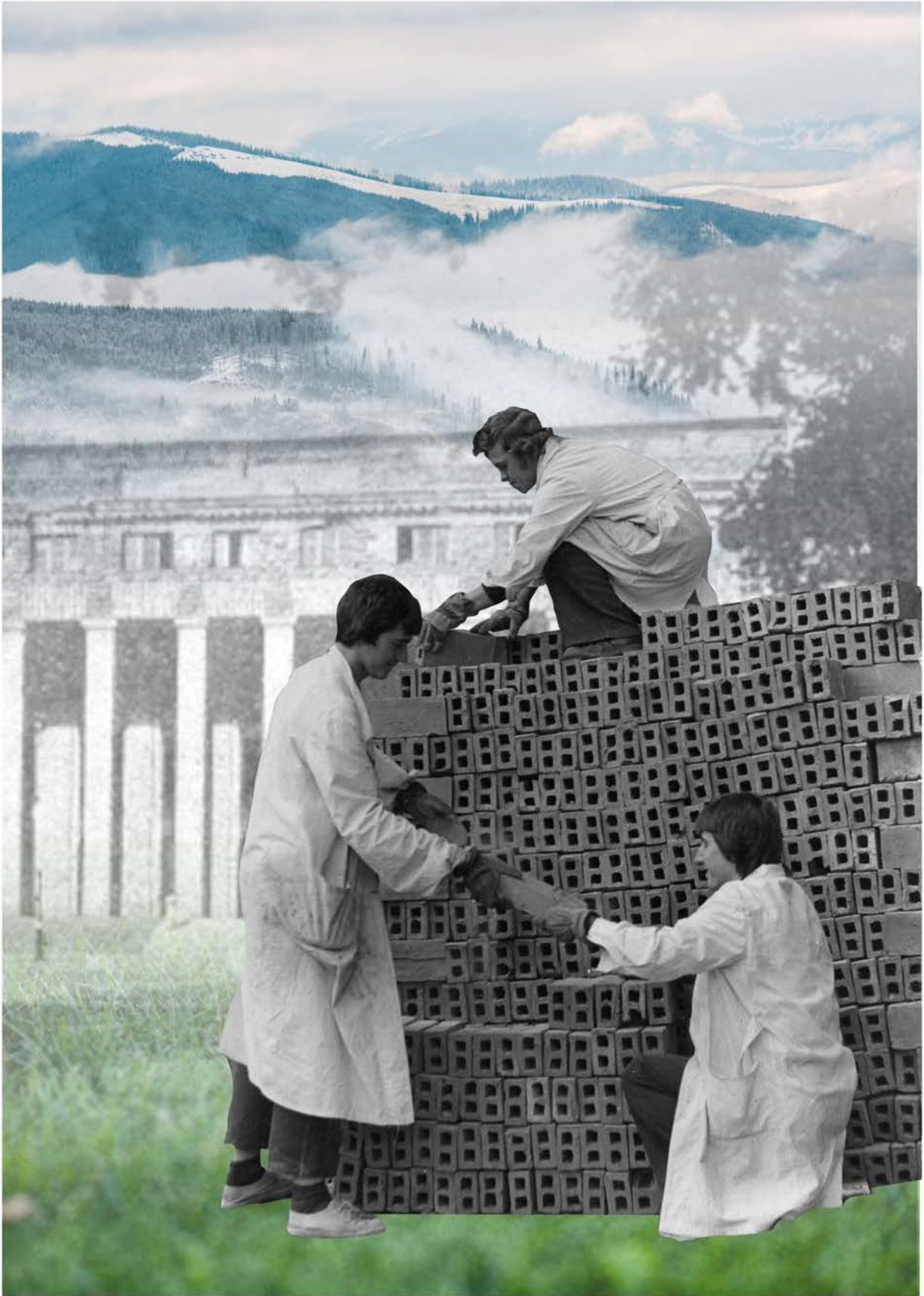
wszechnych standardów i rzadko się z nimi pokrywa, jest mi bliżej do natury niż korporacyjnych drapaczy chmur. Mimo to, a może właśnie dzięki temu (nieco mniej serio), używając żargonu Boston Consulting Group, bez większych problemów odróżniam dojną krowę od psa. Niemal pięć lat studiów nie poszło więc na marne. Już bardziej poważnie, solidne teoretyczne podstawy, w tym liczne case studies, nawyk śledzenia bieżących trendów pozwalają unikać przysłowiowego wyważania otwartych drzwi. Interdyscyplinarność nauk ekonomicznych poszerza horyzonty. W odróżnieniu od zwyczajnego zapamiętywania, prowokuje do kreatywnego myślenia. Wzmacnia też w nas zdolność improwizacji, która nie jest zbyt powszechna, a bywa niezwykle cenna.

Nie przypominam dziś już wiosennej trawki sprzed biurowca (źdźbła nieco już pożółkły). Mimo to, jak powiedział Richard Feynman: „Edukacja nie jest czymś, co się kończy”. Choć dyplom odebrałem już niemal dwie dekady temu, studiuje nadal.

Idąc tą ścieżką w myśleniu, można wspomnieć o terminie LLL, czyli lifelong learning, uczenie się przez całe życie. W wielu przedsiębiorstwach tworzone są akademie umiejętności, akademie rozwoju, edukacji itp. Sam uczestniczę jako wykładowca w wielu tego typu programach. I sam też korzystam z wielu możliwości, aby posłuchać innych. W przywództwie funkcjonuje powiedzenie, że lider powinien o krok wyprzedzać innych. Naszą rolą, pracowników nauki, jest bycie o krok przed studentami, doktorantami. W moim przekonaniu nie można poprzestawać tylko na własnych badaniach, na osobistym rozwoju. Potrzebujemy kontaktów, także interdyscyplinarnych, aby być o krok przed innymi. Użyteczna może być dla nas własna akademia rozwoju. Pandemia pokazała, że można organizować webinaria w formie zdalnej, w ramach których następuje wzbogacanie społeczności dzięki wykładom oraz dyskusji z prelegentami dobieranymi stosownie do naszych potrzeb. W świecie o takiej

dynamice zmian już mniej aktualne jest powiedzenie „docendo discimus”, czyli ucząc innych, uczymy siebie. Właściwe byłoby działanie na zasadzie powinniśmy się uczyć wspólnie, aby skutecznie uczyć innych.

I jeszcze refleksja związana z budowaniem relacji jako płaszczyzny podnoszenia kompetencji. Zacznę od hipotetycznej sytuacji. Otóż jadę samochodem z partnerką. Ona prowadzi auto, ja zajmuję miejsce obok. Z daleka widać zmieniające się światła. Partnerka zatrzymuje samochód na światłach. Rozmawiamy. Zauważyłem, że zapaliło się zielone światło i mówię „jest zielone”. Partnerka też zauważyła, że jest, i ruszyła. Mogła sobie pomyśleć — tak, widziałam, że jest zielone, jednak miło jest jechać z osobą, która pomaga, na którą można liczyć. Jedziemy i rozmawiamy o swoich sprawach. A teraz zmienimy nieco scenariusz. Relacje między nami są napięte. Nawet bardzo napięte. Ja mówię „jest zielone”. I wtedy partnerka nie rusza. Patrzy na mnie i mówi, pewnie podniesionym głosem: „Ty prowadzisz czy ja prowadzę? Znowu jest źle? Co to, kobieta jest gorszym kierowcą, tak?!”. Z tyłu kierowca trąbi. Partnerka rusza. Jedziemy bez słowa. Ta sama sytuacja, a dwie różne reakcje. To dobry przykład, aby pomyśleć o relacjach, o nastawieniu do innych, o budowaniu porozumienia, o tworzeniu skutecznie pracujących zespołów, które są w stanie się rozwijać, osiągać cele. Wszystko, co się pojawi jako komunikat werbalny bądź niewerbalny, ma swój początek w umyśle. Każdy z nas może nad nim sprawować kontrolę, kierując się wartościami. To one wpływają także na kompetencje związane z właściwym komunikowaniem się, z podejściem do siebie. Interesujące może być w tym przypadku odwołanie się do stworzonych w przedsiębiorstwach stanowisk dyrektora do spraw szczęścia (chief happiness officer). Można to potraktować z dystansem, jednak można też na to spojrzeć z punktu widzenia skuteczności, efektywności, produktywności. Zadowolony (szczęśliwy) pracownik, pozostający w harmonii z samym sobą, z innymi, jest bardziej wydajny. Taka jest logika biznesu. Jednak jest to także



wyraz społecznego zaangażowania przedsiębiorstw oraz instytucji w budowanie wspólnego dobra, jak najwyższej jakości życia. (Henryk Mruk)

Krzysztof Gołata

Profesor Florian Barciński to człowiek legenda naszej Uczelni; o jego wykładach, a przede wszystkim egzaminach krążyły opowieści, szczególnie wśród studentów pierwszego roku. Był bohaterem wielu anegdot. Ich spisanie przekraczałoby ramy tego opracowania. Profesor przychodził na wykład z małym notesem i przez półtorej godziny mówił z pamięci, od czasu do czasu zerkając do notesu. O ile dobrze pamiętam, profesor miał wówczas siedemdziesiąt cztery lata.

Byłem studentem ostatniego rocznika, z którym profesor miał zajęcia, a egzamin pamiętam do dzisiaj. Pierwsza zimowa sesja, egzamin z geografii ekonomicznej. Kilka osób pojawia się przed gabinetem profesora. Pani sekretarka mówi nam, że profesor jest niedysponowany, ale może nas przeegzaminować w domu. Decyzja była szybka: jedziemy na Głogowską. Na klatce schodowej krótka powtórka i wchodzimy. Wspólnie z kolegą (dr. Andrzejem Stańdą) siadamy przy ogromnym stole, przy którym zmieściłoby się chyba ponad piętnaście osób.

Padają kolejne pytania, które nie zawsze pokrywały się z naszą wiedzą, mimo że przeczytaliśmy kilka podręczników oraz dokładnie własne notatki z wykładu. W pewnym momencie profesor zaczął nas pytać, dlaczego studiujemy ekonomię. Niby proste pytanie, ale w naszych głowach kłębiły się inne kwestie. Widać było, że profesor był chory i nie jest w wykładowej formie. Wziął nasze indeksy i z ruchu ręki odczytaliśmy, że nie wpisuje nam oceny niedostatecznej. Czyli egzamin zdany. Wówczas usłyszeliśmy: „...macie szczęście gów..., że prof. Barciński jest chory. Inaczej, wziąłbym kawał... i ...”. To nas przekonało, że profesor nie był mocno chory...

Gdy profesor Barciński ciągle mówił, dwie dłonie chwyciły za indeksy i szybko staraliśmy się opuścić pokój i mieszkanie. Udało się, chociaż głos profesora ciągle do nas dochodził. Dopiero na klatce schodowej zajrzeliśmy z kolegą do indeksu: obaj otrzymaliśmy ocenę dobrą. To było dawno, bardzo dawno temu.

Anna Matysek-Jędrych

Piękny, okrągły jubileusz Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu skłania do refleksji na temat samej Uczelni, ale i poszczególnych elementów, które składają się na historię szacownej Jubilatki. Książka poświęcona tej historii nie byłaby kompletna, gdyby nie uwzględniono w niej wspomnień na temat flagowego programu edukacyjnego UEP, jednego z najstarszych i najlepszych w Polsce programów kształcenia dla menedżerów — Executive MBA Poznań-Atlanta.

Piszę program edukacyjny, ale Executive MBA Poznań-Atlanta to nie program, to przede wszystkim LUDZIE, ci, którzy mozolnie, cierpliwie i z uporem tworzyli go, budowali jego markę, dbali o renomę i przyrost wartości każdego dnia od 1995 roku (tj. już od ponad 9000 dni), i ci, dla których to wszystko powstało: nasze słuchaczki i nasi słuchacze oraz nasze absolwentki i nasi absolwenci.

Wybór partnera — J. Mack Robinson College of Business, Georgia State University, Atlanta — determinował kierunek, w którym zmierzaliśmy. Wysoko zawieszona poprzeczka i ambitny cel — stworzenie profesjonalnego i intensywnego programu dydaktycznego dla kadry zarządzającej średniego i wyższego szczebla — stanowiły turbiny napędzające nas do działania. Pełnymi garściami czerpaliśmy z doświadczeń naszych amerykańskich partnerów. Od początku uznaliśmy również, że podstawową, trwałą i nienaruszalną wartością, wokół której zbudujemy Program,

będzie JAKOŚĆ, postrzegana kompleksowo, tj. w odniesieniu do samego procesu kształcenia, doboru kadry i treści programowych, rekrutacji, budowania długotrwałych relacji w ramach poszczególnych grup słuchaczy i kształtowanie fundamentów dla naszej coraz większej Rodziny MBA.

Kiedy Program Executive MBA Poznań-Atlanta ruszał w 1995 roku, chyba nikt nie śmiał myśleć o jego przyszłym obliczu. Nikt nie wierzył, że będzie trwał nieprzerwanie przez ponad ćwierć wieku, a grono absolwentek i absolwentów będzie rosło pomimo globalnego kryzysu finansowego czy pandemii COVID-19. Nikt też nie spodziewał się, że już w 2008 roku — jako jeden z pierwszych Programów MBA w Polsce — uzyskamy najbardziej prestiżową akredytację *Association of MBAs* (AMBA), którą może poszczycić się jedynie 2% szkół biznesu na świecie. Nikt też nie widział nas oczyma wyobraźni tak wysoko w rankingu Perspektyw (drugie miejsce w Polsce tuż za trzema programami sklasyfikowanymi *ex aequo* na pierwszym miejscu). Nikt nie wierzył, że uda nam się stworzyć i utrzymać tę niezwykle rodzinną, przyjazną i otwartą atmosferę Programu, która niewątpliwie wyróżnia nas na rynku edukacyjnym w Polsce, i wreszcie nikt nie sądził, że w 2021 roku (roku trudnym, innym pod każdym względem, nieprzewidywalnym i niezwykle wymagającym) w ramach XXVI edycji studiować będą słuchaczki i słuchacze z Arabii Saudyjskiej, Białorusi, Brazylii, Chin, Polski, Turcji czy Wenezueli.

Wreszcie, co wymaga podkreślenia, Program ten nie tylko kształci menedżerów, rozwijając ich kompetencje w wymiarze merytorycznym, ale też kształtuje osobowości, pozwala odkrywać im samymi swoje siły i słabości, tak aby stając się doskonałymi, zwinnymi i otwartymi na ciągłą zmianę menedżerami, jeszcze bardziej stawali się osobami zaangażowanymi w budowanie lepszego świata — w miejscu i czasie, w którym się znajdują, i w obszarze, na który mogą wywierać

wpływ. I to cieszy szczególnie Jubilatkę, dla której sukcesy absolwentek i absolwentów Programu są najlepszym probierzem jakości kształcenia.

Beata Dranikowska

Byłam jeszcze studentką Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, kiedy Daniel Kahneman, psycholog, otrzymał Nagrodę Nobla z ekonomii za badania nad procesami decyzyjnymi konsumentów. Na niektórych wykładach nawiązywano do koncepcji Kahnemana. Miałam jednak duży niedosyt wiedzy z tego zakresu. Instynktownie czułam, że wzbogacenie ekonomii pogłębianą wiedzą o człowieku może się przełożyć na wyższą skuteczność pracy w biznesie. Postanowiłam rozpocząć studia z psychologii. Łącząc pracę z nauką, pogłębiałam swoją wiedzę i podnosiłam własne kwalifikacje. Dzięki temu mogłam inaczej spojrzeć na funkcjonowanie firm, ich pracowników, a także osób zarządzających. Poznałam praktyczne narzędzia ułatwiające ludziom pracę — związane z rozwojem pracowników, usprawnianiem procesów decyzyjnych, doskonaleniem zarządzania, a także rozwiązywaniem problemów czy unikaniem pułapek.

Wielu pracowników często ma określoną wiedzę i umiejętności, natomiast bywa, że natrafia na pewne konkretne problemy czy bariery, na które traci sporo nerwów, czasu i energii, a którym można było wcześniej zaradzić. Mam wrażenie, że to, czego najczęściej potrzebuje biznes, to rozwijanie umiejętności konstruktywnego podejścia do pojawiających się wyzwań, doskonalenie umiejętności komunikowania się oraz pracy zespołowej. Absolutnie kluczowe są umiejętności menedżerskie, które ze względu na rzeczywistość, w jakiej funkcjonujemy, są na coraz bardziej zaawansowanym poziomie. Część osób zazwyczaj traktuje to jako swego rodzaju „naturalne umiejętności miękkie”, drugorzędne względem eksperckiej merytoryki — a we-

dług mnie to taka sama wiedza i narzędzia jak te związane z księgowością czy marketingiem. Po prostu trzeba się tego nauczyć i doskonalić w praktyce. Co więcej, wiele osób koncentruje się na wykonywaniu własnych obowiązków, nie bardzo orientując się we wspólnym celu oraz strategii działania — daje to efekt mniejszego zaangażowania czy motywacji, na co najczęściej uskarżają się menedżerowie.

Pracując w różnych przedsiębiorstwach, różnych zespołach projektowych, na własnej skórze mogłam odczuć użyteczność mojej wiedzy i wartość doświadczeń łączących ekonomię i psychologię. Już wówczas prowadziłam zajęcia i organizowałam warsztaty, które okazywały się użyteczne dla odbiorców. Kształciłam się jako psycholog i trener biznesu, kończyłam certyfikowane kursy, zdawałam kolejne egzaminy, prowadziłam sesje konsultacyjne i coachingowe. To zainspirowało mnie do otworzenia własnej działalności gospodarczej. Dzięki studiom ekonomicznym na naszej Uczelni znałam zasady zakładania własnego przedsiębiorstwa, opracowania biznesplanu, prowadzenia finansów. Wiedziałam, co jest ważne i dlaczego. Mogłam zatem samodzielnie prowadzić firmę, skupiając się na tworzeniu własnego know-how. Powoli układałam sobie w głowie model działania na własny rachunek. Mój pomysł dojrzewał w trakcie kilkutygodniowej podróży po Stanach Zjednoczonych. Zwiedzałam z plecakiem kolejne sławne miejsca i parki narodowe, cały czas myśląc o swojej zawodowej przyszłości (wszystkie pomysły skrzętnie notowałam). Był to dla mnie najdłuższy urlop tego typu, w czasie którego krystalizował się własny model biznesu. Po powrocie zmodyfikowałam strategię działania i z pełną energią zaczęłam ją wdrażać.

Mam już za sobą kilka lat pracy z różnymi zespołami, różnymi problemami. Wspecjalizowałam się we współpracy z menedżerami — w różnych obszarach, na różnych szczeblach, od liderów produkcji i menedżerów średniego

szczebla po prezesów czy właścicieli firm oraz freelancerów. Doskonałą swój warsztat pracy z coraz młodszymi pracownikami — pomaga mi w tym również fakt, że od kilkunastu lat prowadzę również zajęcia dla studentów. Szkolę tzw. metodami aktywnymi, wykorzystuję fotografię, obrazy, rysunek, karty i inne rekwizyty. Chętnie sięgam do znanych filmów czy seriali — jak na przykład „Gwiezdne wojny” czy „Gra o tron”. Niemal wszyscy je znają, mogą się identyfikować z przedstawionymi tam sytuacjami i problemami, więc lepiej rozumieją swoją pracę i łatwiej znaleźć im potrzebne rozwiązania. Proponuję grupom ćwiczenia, zadania, stymulacje i gry, by zachęcić do pracy nad swoją skutecznością. Wierzę, że to przekłada się na ich zaangażowanie, a tym samym większą satysfakcję. W swojej pracy dbam o dobry kontakt z ludźmi, atmosferę, doceniam ich ogromną wiedzę i spore doświadczenie, z których korzystamy; stwarzam przestrzeń do wszechstronnego rozwoju — aby nie tylko stawali się lepsi w swojej pracy, ale żeby mogli też świadomie zwiększać jakość swojego życia w innych obszarach. Wiem, że teraz jest dla mnie ważne, aby umacniać swoją markę i planować rozwój firmy. Mając wizję i sprecyzowany cel, można konsekwentnie dążyć do ich realizacji. Pomagając innym w rozwoju i podnoszeniu kwalifikacji, sama cały czas się uczę i doskonalam własne umiejętności. Po latach zrozumiałam, że moją wiarygodność budują nie tylko kolejne kursy, dyplomy i certyfikaty — ale to, jakim jestem człowiekiem. Dbam zatem o siebie i swój rozwój. W końcu dzielę się nie tylko wiedzą — ale oferuję innym także swoją pasję, entuzjazm i energię.

Joanna Kinastowska

Jako rodowita poznanianka rozważałam oczywiście studia w tym mieście (choć dziś myśli się inaczej). Jedną z moich najlepszych decyzji dotyczących zdawania na Uczelnię podjęłam w ostat-

niej chwili i po kilku perypetiach ostatecznie los pokierował mnie na ścieżkę, która ukształtowała mnie jako specjalistkę w swojej dziedzinie, a także jako człowieka. Byłam dumna, że mogłam być częścią tej ciekawej i niezwykle społecznej, z której mam wielu przyjaciół i bliskich — w tym wspaniałego męża. W gronie tych osób czuło się duchową wolność i niezależność. To było miejsce przyjazne i otwarte na nowe idee i świat, gdzie tradycja i historia uczyły szacunku i pokory. To miejsce, w którym nie było wykluczenia z powodów religijnych, światopoglądowych czy kulturowych.

Swoją drogę edukacji rozpoczynałam w nowych i niezwykle ciekawych czasach, zaraz po 1989 roku, gdy wiedzę czerpaliśmy głównie z wykładów tworzonych „na gorąco” i niekończących się rozmów z profesorami. Książki były dopiero pisane, a literatura obcojęzyczna i zasoby internetu ledwo dostępne, dlatego tak ważne i cenne były spotkania ze światem biznesu, dzięki którym łatwiej i pełniej mogliśmy zrozumieć zjawiska ekonomiczne. Gdyby nie niezwykle zaangażowanie kadry dydaktycznej, która każdego dnia pracowała na rzecz rozwoju, wyznaczając nam, studentom, i sobie samej ambitne cele, nie byłoby możliwe osiągnięcie tak znaczącej pozycji przez Uczelnię.

To właśnie przekazywanie takich wartości, jak: wiarygodność, odpowiedzialność, dialog, zaufanie, odważne pokonywanie trudności, wiara we własne umiejętności, konieczność budowania relacji oraz dążenie do doskonałości, stały się podwaliną mojej dalszej pracy i rozwoju osobistego. Z satysfakcją mogę i muszę powiedzieć, że Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu umożliwił mi zdobycie wiedzy i umiejętności adekwatnych do wyzwań współczesnego świata. Satysfakcja dodatkowa, gdyż miałam szczęście być studentką i później doktorantką znakomitych profesorów, którzy są moimi mentorami do dziś. To oni ukształtowali mój umysł i serce, motywując mnie z uśmiechem i niezwykłą pogodą ducha

do dalszych działań, za co jestem niezmiernie wdzięczna. Brzmią mi stale w uszach wypowiedane przez nich słowa: „Kto jak nie wy”. Zawsze mogłam liczyć na ich cenne rady i wsparcie w realizacji planów, pasji i marzeń edukacyjnych, zwłaszcza podczas obrony pracy doktorskiej na Uniwersytecie Wrocławskim. Jakże byłam wówczas dumna ze swoich akademickich korzeni i wyjątkowych więzi, za którymi stoi niezaprzeczalny autorytet i reputacja kadry tworzącej Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Dziś szczególnie to doceniam, prowadząc w innym już mieście zajęcia czy spotkania z młodymi ludźmi, starając się zaszczepiać im te same wartości.

Kompetencje, ich znaczenie dla rozwoju, także kształtowanie mogą zilustrować przykładem dr Grażyny Paszkiewicz-Górniak. Była utalentowaną uczennicą Zespołu Szkół Ekonomicznych w Piły. Pani dyrektor szkoły proponowała, aby pojechała na studia do Poznania, do Akademii Ekonomicznej. Roztoczyła przed młodą uczennicą perspektywę powrotu do Piły, dołączenie do grona nauczycieli przedmiotów ekonomicznych. Po ukończeniu Uczelni i uzyskaniu stopnia magistra nauk ekonomicznych młoda absolwentka wróciła do Piły i rozpoczęła pracę na etacie nauczycielki. Był to jeszcze koniec XX wieku, jednak pani dyrektor powierzyła jej prowadzenie zajęć z informatyki. Następnie przekonała młodszą koleżankę, aby zapisała się na studia doktoranckie na Uczelni. Mówiła, że chciałaby mieć w zespole nauczycieli osobę po doktoracie. Roztaczała widok przejęcia steru zarządzania szkołą po przejściu pani dyrektor na emeryturę. I rzeczywiście tak się stało. W kilka lat uzyskała stopień doktora, i jako dr Grażyna Paszkiewicz-Górniak wróciła do Piły. Objęła funkcję zastępcy dyrektora szkoły, nadal koncentrując się na informatyce. Tutaj nawiąże do rozmów z panem profesorem Zbigniewem Zakrzewskim, który opowiadał mi, że w przedwojennym Poznaniu licea dokładały starań, aby w gronie kadry nauczycielskiej było kilka osób po doktoracie. Nawet pozycja w rankingach tworzonych w opinii

społecznej była uzależniona od liczby nauczycieli, którzy, w danym liceum, legitymowali się stopniem doktora. Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu uruchomił pod koniec XX wieku studia trzeciego stopnia. Tak nazwano studia doktoranckie. Rekrutacja zaskakiwała organizatorów. Zgłaszało się ponad sto osób na każdym z wydziałów. Nawet jeśli część słuchaczy odraczała sobie w ten sposób służbę wojskową, to osobiście oceniam tamten czas jako ważny dla kształcenia kadr, dla podnoszenia kompetencji. Jeśli założyc, że praca nad doktoratem to ponad trzy tysiące godzin, to można sobie wyobrazić przyrost wiedzy, doświadczeń w prowadzeniu zajęć, publikowaniu prac. Jestem przekonany, że naszym zadaniem, swego rodzaju wartością, jest prowadzenie studiów trzeciego stopnia. To znakomita inwestycja w podnoszenie świadomości całego społeczeństwa. Obecnie uczelnie dysponują potencjałem kadr z tytułami profesorów. Właściwe byłoby wykorzystanie tego potencjału w prowadzeniu seminariów doktorskich, pracy w małych grupach w celu podnoszenia kompetencji. Osoby ze stopniem doktora nauk ekonomicznych mogą wspierać rozwój przedsiębiorstw, edukacji, instytucji oraz organizacji, wcielając w życie zdobyte umiejętności. Przytoczony przykład dr Grażyny Paszkiewicz-Górniak może służyć jako inspiracja do dyskusji na ten temat. Przytoczyłem go także z tego powodu, że pani doktor w młodym wieku, będąc już zastępcą dyrektora szkoły, straciła życie w wypadku samochodowym. Tych kilka słów wspomnienia może też być wyrazem wdzięczności dla osoby, która tak skutecznie, wytrwale rozwijała swój talent dla budowania wspólnego dobra. (Henryk Mruk)

Ewa Kozłowska

2007 — w tym roku zaczęłam pracować na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. Wtedy nie przypuszczałam, że po prawie czterech latach Uczelnia nadal będzie moim miejscem zatrudnienia. Podczas tych lat spędzonych na

UEP miałam okazję pracować w kilku działach, a to, co sprawiło, że dzisiaj wciąż jestem w gronie pracowników Uniwersytetu, to ludzie — współpracownicy. Zawsze miałam szczęście współpracować z ludźmi kompetentnymi, pomocnymi i mającymi poczucie humoru. Ta ostatnia cecha jest według mnie niezwykle istotna, ponieważ pozwala spojrzeć na pojawiające się problemy z odpowiednim dystansem. Równie ważna jest świadomość, że w kryzysowych chwilach możemy liczyć na wsparcie ze strony naszych koleżanek i kolegów z biura. Mając na uwadze fakt, że w miejscu pracy spędzamy jedną trzecią dnia, tym bardziej rola zawodowych relacji międzyludzkich zyskuje na znaczeniu. Współpraca z ludźmi, którzy nas wspierają i motywują, korzystnie wpływa na nasz komfort pracy. A o ileż przyjemniej przechodzi się do miejsca wykonywania swoich obowiązków zawodowych, gdy już przy wejściu panie portierki i panowie portierzy witają nas miłym słowem i uśmiechem. Z pełnym przekonaniem zatem mogę powiedzieć, że pracownicy UEP stanowią niezaprzeczalną wartość Uczelni i pozostaje mieć nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Marzena Podhajecka

„Ma Pani niezwykłą zdolność do syntezy. To rzadkie u kobiet, bo panie raczej skłaniają się ku analizie...” — takie zdanie usłyszałam od promotora profesora Janusza Piasnego po przeczytaniu pierwszego rozdziału mej pracy magisterskiej. Do dziś to pamiętam i uśmiecham się, ilekroć muszę coś napisać. Pan profesor miał rację. Teraz pewnie się to przyda, biorąc pod uwagę konieczność ograniczenia wspomnień.

Zaczynałam studia w niespokojnych czasach lat osiemdziesiątych. Dostałam się na wybraną przez siebie uczelnię w Poznaniu — mieście, które zawsze lubiłam. Ogłoszono stan wojenny, a ja z daleka od domu rodzinnego (około 300 km), towarzystwa oddanych przyjaciół czułam się

bardzo zagubiona i nieszczęśliwa. Nie było wówczas „komórek” ani internetu, więc żeby porozmawiać z najbliższymi, trzeba było wyczekiwać godzinami na pocztę, aż pani połączy rozmowę zamiejscową. Najprościej było więc pisać listy. Były namiastką rozmów z rodzicami, z którymi miałam wspaniały kontakt i których mi na co dzień bardzo brakowało. Napisałam więc im o swoich odczuciach, tęsknocie i że tylko obawa przed sprawieniem im zawodu powstrzymuje mnie przed rzuceniem wszystkiego i powrotem do domu. Jakież było moje zdziwienie, gdy w odpowiedzi otrzymałam list: „Kochamy Cię, wracaj”. Nie spodziewałam się tego. I co teraz, czy faktycznie wrócić? Przecież sama sobie wybrałam te studia, zdałam egzamin, będę miała wykształcenie, zawód, podejmę pracę... Co miałabym robić bez zawodu, po ogólniaku? Młodość jest przekorna, więc... zostałam.

Praktyki po pierwszym roku wspominam z uśmiechem: Augustów, słońce i nasza czwórka mająca przeprowadzić badania ankietowe wśród gospodarstw tego regionu. Nie było to łatwe, bo odległości między poszczególnymi domami były spore, a komunikacja prawie żadna. Korzystaliśmy głównie z autostopu. Kiedyś, wracając we czwórkę, długo nie mogliśmy nic „złapać”, więc wpadliśmy na pomysł, by koledzy się schowali za krzakami, a my we dwie z koleżanką spróbujemy. Faktycznie — udało się, kierowca się zatrzymał, ale gdy tylko nasi koledzy wyskoczyli — ruszył w popłochu. Nie było nam wówczas do śmiechu. Natomiast ankietowani ludzie przyjmowali nas z wielką otwartością i iście polską gościnnością: „czym chata bogata”. Nawet bimbrem próbowano nas uraczyć... Odmowa była zdecydowanie źle widziana, więc niejednokrotnie trzeba było wziąć nogi za pas. W sumie nie było łatwo, ale na pewno wesoło i co najważniejsze — daliśmy radę zrobić wszystkie ankiety.

Potem były kolejne wyjazdy studenckie i obozy naukowe: Karpacz, Polanica Zdrój czy Międzygórze. Po raz pierwszy byłam w górach zimą.

Większość nie jeździła na nartach, za to na workach foliowych — i owszem... Nasi opiekunowie dbali nie tylko o odpowiednią dawkę wiedzy, organizując nam regularnie seminaria, ale i o odpowiednią dawkę ruchu — rano codziennie wychodziliśmy w góry. Nie przeszkadzało nam to jednak w organizowaniu wieczornych imprez czy też uczestnictwie w miejscowych dyskotekach. Nie zawsze było to bezpieczne. Kiedyś, wracając w nocy całą grupą około dziesięciu osób, próbowano nas zaczepiać. Nasi koledzy, widząc z daleka agresywnych, młodych ludzi, otoczyli nas — dziewczyny — troszcząc się, by nam nie zrobiono krzywdy. Skończyło się na szczęście tylko lekką szarpaniną, w której nikt nie ucierpiał. Ale rycerską postawę naszych chłopaków do dziś dnia pamiętam. Do dziś również trwa przyjaźń z tamtych lat — jesteśmy z koleżanką ze studiów „mamami chrzestnymi” swoich dzieci... I odwiedzamy się regularnie, z łezką w oku wspominając te fantastyczne studenckie czasy.

Filip Szymczak

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu to Uczelnia inna niż wszystkie. Najlepszą jej wizytówką są absolwenci spełniający swoje marzenia. Jako jej absolwent mogę z dumą napisać, że jej największym zasobem są ludzie. Wspaniali profesorowie potrafiący być, dla tych co szukają, mentorami kształtującymi wartości, etos pracy, a przede wszystkim pewność siebie. Życie w wielu jego momentach nas zaskakuje, a czasem i przytłacza. Wykładowcy wyposażyli mnie w kompetencje, które najchętniej nazwałbym umiejętnościami radzenia sobie z sytuacjami beznadziejnymi. Mamy to szczęście, że nawet jako absolwenci doświadczamy życzliwości, otwartości i wsparcia od naszych profesorów, a jest to poczucie bezcenne.

Przechodząc do bardziej osobistej kwestii, zdecydowałam się pokazać w niniejszych refleksjach

sjach moją wędrówkę naukową. Zaznaczę, że nie byłem nigdy wybitnym uczniem i studentem, ale miałem pewną ciekawość świata. Wtedy właśnie zaufano mi i przez lata mogłem rozwijać swoje kompetencje. Pisząc te słowa, jestem w trakcie poprawiania wstępu do mojej pracy doktorskiej. I to chyba jest cud, że do tego momentu doszedłem. Wiem jedno, nigdy bym tego nie osiągnął bez wsparcia profesorów i rodziny.

W 2011 roku poznałem bliżej pracowników Katedry na studiach podyplomowych z public relations. Wtedy to postanowiłem dołączyć do seminarium doktorskiego. Miałem szalony jak na tamte czasy pomysł napisania pracy doktorskiej na temat osobistych marek liderów biznesu będących zasobem przedsiębiorstwa. Dodatkowo chciałem osadzić swoje badania w mediach społecznościowych. Proszę mi wierzyć, to brzmiało jak herezja w tamtym czasie. Zespół jednak mi zaufał i poprosił o argumenty. Tak narodził się mój interdyscyplinarny temat pracy doktorskiej: rola mediów społecznościowych w procesie budowy marki lidera. Kiedy zaczynałem, w zasadzie nie było na ten temat żadnego artykułu naukowego w światowej literaturze. W 2013 roku Franziska Bendisch, Gretchen Larsen i Myfanwy Trueman napisali pierwszy artykuł o marce lidera noszący nazwę: „Fame and fortune: a conceptual model of CEO brands”, który został opublikowany w „European Journal of Marketing”. I nagle moja praca doktorska nabrała sensu. To była piękna chwila. Dzięki wsparciu i zaufaniu mogłem też przeprowadzić innowacyjne badania. Wymyśliłem, że chciałbym zbudować studia przypadków takich marek osobistych w mediach społecznościowych na podstawie algorytmów śledzących firmy SoTrender, a wcześniej poprzedzić je jakościową analizą treści. Tutaj również mój opiekun naukowy i mentor wykazał się dużą dozą cierpliwości i zaufania. Udało się i badania powstały.

Kilka słów należy się mojemu promotorowi prof. Rafałowi Śliwińskiemu, który dał mi wolną

rękę i był otwarty na mnie i moje pomysły. Razem kontynuujemy dzieło rozpoczęte blisko dziesięć lat temu. I co najważniejsze, jesteście coraz bliżej jego ukończenia. Były różne momenty podczas pisania mojej pracy. I w tych najcięższych wsparcie dostawałem od wszystkich moich koleżanek i kolegów z Katedry Zarządzania Międzynarodowego. Nigdy nie byłem pracownikiem naukowym ani stacjonarnym doktorantem, a czułem i czuję się częścią tego wspaniałego zespołu. Za to wszystko serdecznie Wam dziękuję.

Parafrazując słowa absolwenta Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu śp. dr Jana Kulczyka naukę robi się z ludźmi, a nie z uczelniami. Pomimo to moja Uczelnia kojarzy mi się z następującymi wartościami: otwartością, cierpliwością, wiarą w człowieka, wytrwałością i kompetencjami. Dzięki ludziom tej Uczelni dzisiaj spełniam swoje marzenia.

Michał Borychowski, Aleksander Grzelak, Katarzyna Koebsch, Łukasz Kryszak, Aleksandra Kucharska, Jakub Staniszewski

Studenckie Koło Naukowe Gospodarki Żywnościowej (SKN GŻ) funkcjonujące przy Katedrze Makroekonomii i Gospodarki Żywnościowej (KMiGŻ) od wielu lat zalicza się do najprężniej działających kół naukowych na Uniwersytecie Ekonomicznym. Wcześniej jego członkami byli głównie studenci specjalności gospodarka żywnościowa i biobiznes, lecz z biegiem czasu i rozwojem organizacji w jej szeregach zaczęli wstępować także studenci z innych specjalności.

Członkowie SKN GŻ w swojej aktywności skupiają się głównie na pracy naukowej, realizowaniu oryginalnych i nieszablonowych pomysłów, ale także na współpracy z otoczeniem biznesowym. Jako koło naukowe zawsze spotykamy się z przychylnością i wsparciem władz

UEP, co stanowi dla nas źródło inspiracji i radości, a równocześnie zobowiązanie do jeszcze bardziej wytrwałej pracy. Wspólne inicjatywy są płaszczyzną integracji studentów, koleżeńskiej współpracy oraz rozwijania ich pasji naukowych.

Do najważniejszych dla SKN GŻ wartości należą, będące dziedzictwem i dorobkiem UEP; kompetencje — kluczowe w realizowaniu ambitnej i wymagającej pracy naukowej; otwartość — na siebie nawzajem, innych ludzi, których spotykamy na swojej drodze, oraz ich opinie, także odmienne od naszych; odpowiedzialność za swoją pracę i Uniwersytet, który z dumą reprezentujemy. W naszej pracy naukowej kierujemy się zasadą, że ekonomia jest przede wszystkim nauką społeczną.

W ostatnich kilkunastu latach mieliśmy okazję współorganizować cykl czternastu wyjazdów seminaryjnych do Parlamentu Europejskiego i instytucji Unii Europejskiej w Brukseli, a także uczestniczyć w nich. W czasie tych wyjazdów odbyło się sześćdziesiąt sześć spotkań, w których wzięło udział ponad sześćuset studentów UEP i podczas których reprezentanci wygłosili blisko osiemdziesiąt referatów. Spotkania te zawsze były wyjątkowymi platformami wymiany wiedzy, doświadczeń i poglądów związanych z makroekonomią, ekonomią gospodarki żywnościowej czy integracją gospodarczą Polski z Unią Europejską. Dodatkowym owocem wyjazdów jest dziewięć monografii naukowych zawierających prace studentów przygotowane wraz z zespołem KMiGŻ. We współpracy z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu od 2010 roku zorganizowaliśmy także jedenaście międzyuczelnianych studenckich konferencji naukowych. Ponadto członkowie SKN GŻ chętnie uczestniczą w ogólnopolskich studenckich konferencjach i seminariach naukowych, rozmaitych szkoleniach i wydarzeniach, a także publikują prace naukowe, nierzadko będące dla nich swego rodzaju debiutami ekonomicznymi. W 2018 roku jako pierwsze koło naukowe UEP uzyska-

liśmy stypendium DAAD i zorganizowaliśmy bardzo ciekawy i owocny wyjazd do instytucji naukowych w Berlinie oraz Halle. Angażujemy się także w prace organizacyjne na rzecz Uczelni, m.in. „drzwi otwarte” czy Poznański Festiwal Nauki i Sztuki. Udziałowi we wszystkich tych inicjatywach przyświecają idea wytrwałej pracy organicznej i satysfakcja z osiągniętych efektów, a także duch współpracy i świadomość, że ta aktywność służy nie tylko nam samym, ale także koleżankom i kolegom z koła naukowego oraz całej społeczności akademickiej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Karolina Bielińska, Katarzyna Czapska, Michał Litwiński, Magdalena Majchrzak

Rok temu, wybierając uczelnię, na której chcielibyśmy studiować, kierowaliśmy się przede wszystkim możliwościami, jakie nam oferuje, oraz dobrą perspektywą na przyszłość. Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu wyróżnia się na tle innych uczelni nie tylko wyjątkowo dobrą opinią, ale również szeroką ofertą zajęć dodatkowych.

Pośród dostępnych kół naukowych szczególną uwagę zwróciliśmy na SKN Intersophia, ponieważ pozwala ono na rozwijanie kompetencji społecznych oraz wartości takich, jak otwartość, odpowiedzialność i kultura osobista. Nie myliliśmy się, to był strzał w dziesiątkę! Już na pierwszym spotkaniu mieliśmy szansę wyrażenia swojej opinii i określenia kierunku działań, które chcemy podejmować w przyszłości. Jednogłośnie zdecydowaliśmy, że najbardziej interesują nas tematy związane z wykorzystaniem wiedzy socjologicznej w działaniach biznesowych, w finansach i na szeroko rozumianym rynku pracy. Działanie Koła obejmuje wiele warsztatów, na których możemy chociażby napisać dobre i wyróżniające się CV lub przeprowadzić próbną

rozmowę z rekruterem. Tego typu aktywności pozwalają nam lepiej zrozumieć funkcjonowanie procesów biznesowych i co najważniejsze, wypracować wiele przydatnych umiejętności w miłej i bezpiecznej atmosferze. Na naszych spotkaniach zawsze panuje dobry nastrój, nie próżnujemy i pręźnie powiększamy swoją wiedzę, korzystając z doświadczeń wartościowych osób, które pomagają nam w wyznaczaniu działań i określaniu celów z pewnością przydatnych w przyszłym życiu i osiągnięciu sukcesów. Tematy, które poruszamy w naszym Kole, nigdy nie są bezwartościowe czy błahe, jesteśmy z nich w stanie wynieść wiele użytecznych wskazówek.

Jednym z głównych naszych założeń jest poszerzanie swoich kompetencji na temat wiedzy socjologicznej w kontekście rozwijania biznesu. Pojęcie to łatwo nie brzmi i do takich nie należy, jednak dzięki pomocy ekspertów w poszczególnych dziedzinach staje się zrozumiałe dla członków naszego Koła. Powodów, które tłumaczą użyteczność socjologii w sferze biznesowej, jest wiele, aczkolwiek takie, które od razu wpadają do głowy, to umiejętność nawiązywania korzystnych relacji partnerskich, a także wiedza, jakie działania podejmować, by móc skutecznie konkurować z innymi. Posiadanie poszczególnych socjologicznych zdolności pozwoli nam także przewidywać skutki naszych działań, dzięki czemu będziemy w stanie uniknąć wielu błędów. Dlatego właśnie Koło oferuje nam nie tylko możliwość zdobycia wiedzy teoretycznej, ale również jej zastosowanie w praktycznych sytuacjach.

SKN Intersophia zwraca również dużą uwagę na rozwijanie takich wartości, jak odwaga, otwartość i pewność siebie. Są to ważne cechy, które pomagają w przedstawieniu swojej osoby z jak najlepszej strony. Wszyscy członkowie Koła mają możliwość wypowiedzenia się i wyrażenia swojego zdania na tematy poruszane na spotkaniach. Ponadto jesteśmy też zachęceni do wchodzenia w dyskusję zarówno ze sobą nawzajem, jak i specjalistami.

Jeśli ma się w życiu wyznaczone priorytety, chce się uczyć rzeczy, które można będzie owocnie wykorzystać w praktyce, a dzięki temu osiągać sukcesy, to SKN Intersophia działający przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu jest niezwykle trafnym wyborem.

Tematyka dotycząca kompetencji jest złożona oraz wieloaspektowa. Jednym z punktów wyjścia może być powiedzenie: przyptyw podnosi wszystkie łodzie zacumowane w porcie. W taki też sposób można spoglądać na kompetencje. Należy przez to rozumieć, że wartością dla Uczelni jest wspieranie wszystkich pracowników w odniesieniu do ich kompetencji. Na niewiele zdałby się talent L. Messiego, gdyby klub nie miał innych zawodników o odpowiednich kwalifikacjach. Dotyczy to władz klubu, trenerów, rehabilitantów oraz wszystkich pracowników. Pozyskiwanie środków z funduszy unijnych wymaga szkolenia osób, które się tym zajmą. Szybkie tempo zmian powoduje, że z powodu bieżących obowiązków można na plan dalszy odsuwać kompetencje ważne, a zapomniane. Wszyscy potrzebujemy przypominania sobie zasad, odświeżania wiedzy, pielęgnowania kwalifikacji. Opowiadał mi chirurg, który skończył 65 lat, że dwa razy w tygodniu, przed dniami, kiedy przeprowadza operacje, gra wieczorem całą godzinę na pianinie, aby utrzymać wysoką sprawność palców.

W lutym 2019 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, pod patronatem pani dziekan Bogusławy Kaniewskiej (pani rektor od września 2019 roku) zorganizowano Forum Dziekanatów. Miałem zaszczyt uczestniczyć w tym całodniowym spotkaniu. Przyjechali pracownicy dziekanatów z różnych uczelni, z całego kraju. Rozmawiano o organizacji wirtualnej dziekanatu, o cechach mileniśców jako kolejnej generacji studentów, o radzeniu sobie z nawalem pracy na początku października, o skuteczności komunikowania się i wielu innych ważnych dla tych komórek kwestiach. Byłem zbudowany efektem tego forum. Ile pomysłów zostało zgłoszonych jako innowacyjne. Każdy zespół miał własne,

oryginalne „patenty”, jak rozwiązywać różne problemy. Pan profesor Bogdan Mróz z UAM od lat organizuje program MBA dla pracowników uczelni wyższych. Miałem zaszczyt prowadzenia tam zajęć z marketingu. Część z nich miała charakter warsztatowy. Wymiana doświadczeń między osobami z poszczególnych uczelni jest być może cenniejsza niż wystuchanie wykładu. To siła przerwy.

Oto opowieść o fenomenie przerwy. Syn wrócił piątego dnia ze szkoły, w której rozpoczął naukę w pierwszej klasie. Jak było w szkole? — zapytała mama. Beznadziejnie, odpowiedział zdeglustowany syn. Jak to? Nic ci się nie podobało? Nic, odrzekł. No, może z jednym wyjątkiem — przerw, odrzekł.

Wiadomo, że jest pewien rodzaj konkurencji między uczelniami, to rozumiałe. Jednak jest to drobiazg wobec korzyści, które daje współpraca, uczenie siebie nawzajem, korzystanie z wymiany stosowanych rozwiązań. Kompetencje to również sposób widzenia całej społeczności akademickiej. To również postrzeganie każdego pracownika jako współautora sukcesu Uczelni w okresie 95 lat. Kompetencje można odnosić do pojedynczych osób oraz do całej społeczności. Można się spotkać z terminem „mądrość tłumy”. Ta cecha tłumy może być wykorzystywana do przewidywania zmian, do prognozowania, co nie jest prostą rzeczą. Siłę „mądrości tłumy” ilustrowano przykładem pytania przypadkowych osób, ile może ważyć oferowany na rynku wół. Ludzie, którzy byli na targu, podawali różne wielkości. Ciekawe jest to, że kiedy je zsumowano i obliczono średnią, to uzyskiwano przybliżoną, rzeczywistą wagę wołu. Ta metoda może być przydatna w procesie przewidywania tego, co się będzie zmieniać na rynku szkolnictwa wyższego. Można poprosić kilkanaście osób z grona wspólnoty akademickiej UEP (pracownicy, absolwenci, studenci), zadać takie pytanie i uważnie słuchać — unikając pułapek. Efektem wielu wypowiedzi może być opracowanie scenariusza zmian. W okresie pandemii może mieć to istotne znaczenie dla tworzenia scenariuszy oraz prognoz.

Świat zmienia się w szybkim tempie, a to wymaga podnoszenia własnych kompetencji. Są już

stosowane rozwiązania, że pracownicy przedsiębiorstwa mają jeden dzień w tygodniu na doskonalenie swoich umiejętności. Byłoby dobrze, aby każda osoba miała plan rozwoju osobistego. Jak wiadomo, silna wola jest terminem o wiele bardziej życzeniowym niż rzeczywistość. Aby nie poprzestawać na fikcji, należy tworzyć programy podnoszenia kwalifikacji pracowników uczelni wyższej. Należy być o krok przed studentami, aby ich właściwie kształcić. Trzeba doskonalić warsztat badawczy, budować zespoły międzynarodowe, starać się o pozyskiwanie grantów, doskonalić umiejętności pisarskie. Uważna obserwacja potrzeb przedsiębiorstw oraz organizacji umożliwi proponowanie programów studiów podyplomowych w zakresie kwalifikacji, które będą potrzebne na rynku. Czas pandemii pokazuje, że konieczne jest nastawienie na wdrażanie nowych form kształcenia oraz sprawdzanie kompetencji studentów i słuchaczy studiów podyplomowych.

Rozważając kwestie kompetencji, można wspomnieć o tym, że nauka jako taka nie ma konkurencji. Stanowi to zobowiązanie dla wszystkich pracowników, aby inwestować w siebie, we własny rozwój, aby dążyć do doskonałości. W spojrzeniu na dorobek Mozarta wspomina się o jego geniuszu, a rzadko podkreśla się jego pracowitość. Nad każdym z utworów pracował całymi dniami, wprowadzając różne poprawki, udoskonalenia. Takie podejście jest właściwe dla nas wszystkich — pracowników, studentów, absolwentów.

Te słowa piszę 7 kwietnia 2021 roku, w dniu pogrzebu pana profesora Bohdana Gruchmana. Miesiąc wcześniej zegnaliśmy, także w Poznaniu, pana profesora Jerzego Dietla. Byłem przekonany, że będę mógł panom profesorom wysłać egzemplarz tej pracy, może nawet o niej porozmawiać. Naszą rolą jest jednak dostosowanie się do okoliczności, zdolność radzenia sobie ze wszystkimi trudnościami. Mam nadzieję, że mogę, jako wyraz szacunku i wdzięczności, wspomnieć o roli, jaką pan profesor Bohdan Gruchman odegrał w budowaniu marki Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Jego na-

zwisko przewija się w wielu tekstach. Pan profesor w sposób mistrzowski wykorzystał swój talent do budowania relacji zewnętrznych, do promowania kultury Uczelni w środowisku międzynarodowym. W mistrzowski sposób rozpoznał swój talent towarzyski i dyplomatyczny. Zbudował szerokie sieci kontaktów na całym świecie. Wysyłał pracowników Uczelni do różnych ośrodków uniwersyteckich, dbając tym samym o ich korzyści osobiste. Zapraszał ludzi z całego świata, aby dbać o korzyści dla Uczelni, której był rektorem. To wspomnienie jest także inspiracją dla nas wszystkich — pracowników, absolwentów oraz studentów. Praktycznym wymiarem zarządzania, przywództwa jest działanie. Pan profesor dawał temu wyraz, pisząc listy polecające do osób w poszczególnych krajach i zapowiadając te-

lefonicznie przyjazd pracowników. Angażował się także, wspierając Międzynarodowe Targi Poznańskie. W przeszłości pojawiały się różne pomysły, w jaki sposób budować pozycję MTP. Korzystaliśmy z kontaktów pana profesora, który pomagał w zapraszaniu autorytetów z Berlina występujących z informacjami o trendach dotyczących znaczenia targów dla rozwoju miast, regionów oraz gospodarki kraju. Rzecz w tym, aby owoce talentów naszych pracowników przechodziły na kolejne generacje — także w odniesieniu do studentów i absolwentów. W tym znaczeniu tak ważne dla nas wartości będą podstawą działania w przyszłości. Mam tutaj na myśli zarówno Uczelnię, jak i przedsiębiorstwa, organizacje, które będą tworzone i zarządzane przez absolwentów. (Henryk Mruk)

ROZDZIAŁ 6

WIARYGODNOŚĆ



Wiarygodność to wartość, która jest spletem wielu różnych, często subiektywnie odbieranych elementów. Obejmuje ona tak świadomie, jak i podświadomie postrzegane czynniki materialne oraz niematerialne. Kiedy w pokoju wypełnionym ludźmi położy się na stole, wokół którego oni zasiadają, walizkę biznesową, to wzrasta skłonność zebranych do rywalizacji. Jeśli natomiast na tym samym stole położy się plecak, to zgromadzone osoby wykazują wyższą chęć współpracy. Ten syntetycznie opisany eksperyment pomaga zrozumieć złożoność wartości, jaką jest wiarygodność. Trudno w jednym rozdziale, złożonym z kilkudziesięciu wspomnień absolwentów, studentów, pracowników, poruszyć wszystkie elementy wiarygodności. Pozwólmy zatem, aby zawarte tutaj wypowiedzi prowadziły do własnych wniosków, przemyśleń związanych z budowaniem osobistej wiarygodności, tak w przestrzeni spraw zawodowych, jak i osobistych, rodzinnych i towarzyskich. Będzie ona w każdym indywidualnym przypadku syntezą obrazów, słów, gestów, postaw oraz emocji. Na początek element materialny, czyli opowieść o materialnej stronie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, o Gmachu Głównym, który od początku istnienia Uczelni był i przez kolejne dziesiątki lat będzie symbolem solidności, dostojności, zakotwiczenia w wartościach istotnych dla gospodarki oraz relacji społecznych.

Dokładnie nie wiadomo, jakie spory toczyli w swoim gronie założyciele Wyższej Szkoły Handlowej, kiedy zdecydowali się powołać prywatną uczelnię biznesową w powojennym Poznaniu. Polska dopiero co odzyskała niepodległość. Gospodarka powoli budziła się do życia. A tutaj trzeba wynająć architekta, aby zaprojektował gmach nowej Szkoły Wyższej. Do tego Handlowej. Wtedy już dwadzieścia jeden lat istniała Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Majestatyczny budynek. Znakomity wizerunek uczelni w Warszawie. Któremu architektowi powierzyć zaprojektowanie gmachu uczelni? Myślę, że dyskusje były trudne. Jednak wybór był odważny, rozsądny, odpowiedzialny, wpływający strategicznie na wiarygodność Szkoły. Wybra-

no architekta Adama Ballenstedta, który miał wieloletnią praktykę w Niemczech i na pewno negocjował z kupcami cenę za swoją usługę. I tak powstała koncepcja majestatycznej, solidnej bryły Gmachu Głównego. Adam Ballenstedt przyszedł na świat 1 października 1880 roku. Czyż nie była to zapowiedź stworzenia dzieła pięknego i wiekopomnego? Gmachu, w którym wykluwane są charaktery studentów, prowadzone są badania i odbywają się wykłady wybitnych uczonych? Taki Gmach to symbol wiarygodności. Każdy to pojmie, kiedy stanie przed budynkiem i spojrzy na dysputy prowadzone przez zaangażowanych studentów stojących i siedzących na schodach prowadzących do tej Świątyni wiedzy i wartości. Uczelnia, otwarta na świat, gościła wybitnych profesorów. Jednym z nich był profesor Jan Wiktor z Krakowa. W luźnej rozmowie, pewnie przy obiedzie, po obronie pracy doktorskiej opowiadałem Jankowi, przyjacielowi, że Poznań i Kraków są połączone liniami tego samego architekta. I powiedziałem, że nasz Gmach Główny i budynek Akademii Górniczo-Hutniczej, projektował ten sam architekt — Adam Ballenstedt. Janek aż podskoczył i wykrzyknął — to teraz wiem, dlaczego, ilekroć przechodzę obok budynku AGH, mam wrażenie, że jestem w Poznaniu, na Waszej Uczelni. Reakcja Janka była tak energiczna i żywiołowa, że cały stół zamilkł na chwilę. Co ciekawe, Adam Ballenstedt jest pochowany w Krakowie na cmentarzu Rakowickim, w sąsiedztwie Uniwersytetu Ekonomicznego. W styczniu 2019 roku zmarł dr Szczepan Gawłowski, prezes przedsiębiorstwa Kreisel, wieloletni członek Klubu Partnera Uczelni, też jej doktor. Jako mieszkaniec Puszczykowa zamówiłem mszę św. za Szczepana w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Puszczykowie. I kiedy szukałem kontaktu z proboszczem, odkryłem, że ten mały, położony na obrzeżu Wielkopolskiego Parku Narodowego kościółek został zaprojektowany przez Adama Ballenstedta. W tej opowieści mieszczą się wszystkie wartości — otwartość na design, odwaga w negocjowaniu kontraktu z wybitnym architektem, roz-

sądek w budowaniu wizerunku Uczelni na setki lat, odpowiedzialność za przyszłe kompetencje i co warte tutaj zaakcentowania — wiarygodność absolwentów.

Sergiusz Sajna, absolwent UE i autor jednej z refleksji zawartej w tej książce, przekazał mi informację, że A. Ballenstedt zaprojektował także cokół pod pomnik Ułana w Poznaniu, stojący przy zbiegu ulic Paderewskiego i Ludgardy. Sergiusz od dziecka interesuje się końmi. Pracuje w Norwegii, gdzie ustawiają się do niego kolejki, aby zdobywać kwalifikacje bycia dżokejem bądź amazonką. Jest przykładem spełnionego życia budowanego na pasji, która daje zadowolenie oraz pozwala na zarabianie pieniędzy. Kupił sobie bardzo drogi, wydany w języku angielskim atlas poświęcony anatomii konia. Zna każdy mięsień i jego funkcje. Jego wiarygodność wynika tak z porad dotyczących zachowania jeźdźcy, jak i z tego, co jest najważniejsze — dlaczego ma tak być, jak to jest powiązane z anatomią oraz psychiką konia. Ta wieloletnia pasja jest znacznie szersza — to także historia ułanów, w tym także wiedza o twórcach pomnika Ułana. I wspomnę jeszcze o jednej, niezwykle dla mnie rzeczy, a mianowicie o listach (e-mailach) z okazji dnia nauczyciela. Corocznie otrzymuję życzenia w dniu 12 października. Wiele razy mogliśmy właśnie tego dnia wypić wspólnie kawę i porozmawiać na dwunastym piętrze w budynku Altum — w Sofie. Ta pamięć jest dla mnie wzruszająca. Dziękuję bardzo. Wśród wielu tekstów traktujących o wiarygodności jest także wypowiedź absolwenta Uczelni, który od ponad dwudziestu lat mieszka w Pekinie i spogląda na tę wartość z perspektywy międzykulturowej. I jest też wypowiedź studentki pierwszego roku, która opisuje swoje doświadczenia ze zdobywania wiedzy w formie zdalnej. To najmłodsza autorka tekstu. W 1986 roku, w czasie jubileuszu 60-lecia Uczelni, przy stole prezydialnym, na jego krańcach, zajmowali miejsca najstarszy żyjący wtedy absolwent Jan Pantofliński oraz najmłodsza wtedy absolwentka — Lilianna Nowak. (Henryk Mruk)

Ryszard Nowackiewicz

Często mówimy, że każdy ma gdzieś tam zapisane koleje swojego życia. Myślę, że nie do końca. Nasze jutro jest wypadkową wielu zdarzeń, większych lub mniejszych. Szkoła podstawowa to tylko otwarta karta. Wydawało się, że technikum jest początkiem startu zawodowego. Masz zawód, niby rysuje się twoje zawodowe jutro. Ale otwierasz kolejne drzwi, dla mnie to była WSE w tamtym czasie. Front Uczelni, samo wejście do gmachu robiło na mnie ogromne wrażenie. Otwierasz te drzwi, a tak naprawdę otwierasz nową drogę swojego życia, drogę do nowej wiedzy, do nowego świata. Najczęściej nie jesteś bogaty materialnie, ale z dnia na dzień ta uczelnia rozszerza ci horyzonty, stajesz się innym człowiekiem, o innym statusie. Mieliśmy szczęście w tamtych czasach do kadry naukowej. Ktoś powie, że były to czasy rachitycznego socjalizmu. Czasy a kadra to nie to samo. Do dziś wspominam wiele wspaniałych osób. Z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że dopiero ta Uczelnia dała mi paszport do budowy zupełnie nowej drogi życia, tak prywatnego, jak i zawodowego. Nie wymieniam członków kadry, bo można by było kogoś pominąć, ale pozostali w mojej pamięci. Wielu moich kolegów zostało na Uczelni kierownikami katedr. Czas studiów to nie tylko zdobywanie wiedzy, ale również środków na przeżycie, na przykład poprzez mycie podłóg w domach handlowych na św. Marcinie. Czas studiów, mimo wielu zdarzeń losowych, których doświadczyłem w tych latach, wspominam jako jeden z najciekawszych okresów w moim życiu. Dzięki dyplomowi tej uczelni przez 32 lata kierowałem jedną z najlepszych firm w Polsce, z eksportem do 48 krajów świata, zatrudniającą ponad 2 tys. pracowników. Firma przez lata była związana z Klubem Partnera. Była fundatorem nagrody dla najlepszych prac magisterskich na Uczelni. Nie mogę nie wymienić chociaż kilku kolegów: Mirka Hamrola,

Henia Januszka, Jurka Łańcuckiego, Henia Sobolewskiego, Waldka Frąckowiaka. Pracownicy Uczelni poszerzali nam przez lata horyzonty nie tylko w firmie, ale i Izbie Gospodarczej. Robili to świetnie! Wspominam też naszych rektorów: Emila Panka, Witka Jurka, Mariana Gorynię i miłościwie nam panującego Macieja Żukowskiego. Nie można też zapomnieć o kochanym prof. Wacławie Wilczyńskim. Jestem dumny, że mam dyplom tej Uczelni. Jak nie wspominać tych czasów z nostalgią i szacunkiem? To będzie zawsze moja ukochana Uczelnia.

Znam pana prezesa od lat, wielokrotnie miałem okazję dzielić się moją wiedzą przed audytorium Nowotomyskiej Izby Gospodarczej, której Ryszard jest szefem. Jego cechą szczególną jest wysokie poczucie humoru. To jedna z zalet skutecznego lidera, budującego partnerskie relacje ze współpracownikami. Pozostając w atmosferze humoru, odwołam się do żartu, który kiedyś usłyszałem na Śląsku. Otóż nad brzegiem jeziora przysiadł wędkarz i w spokoju wpatrywał się w unoszący się na wodzie splotnik. Po chwili do splotnika podpłynęła żaba, podniosła łapkę i zapytała: Cześć kolego, czy mogę się pobujać na twoim splotniku? Sp...aj, odpowiedział wędkarz. Żaba karnie odpłynęła. Po godzinie ponowiła próbę. Bezskutecznie. Usłyszała to samo niecenzuralne słowo. Po kolejnej godzinie podpłynęła do wędkarza i grzecznie zapytała, czy może usiąść obok niego i razem z nim obserwować splotnik. Proszę bardzo, odpowiedział. Razem obserwowali splotnik. Po chwili do splotnika podpłynęła inna żaba. Podniosła łapkę i zapytała: Cześć kolego, czy mogę się pobujać na twoim splotniku? I wtedy żaba siedząca obok wędkarza krzyknęła: Sp...aj, i spojrziała na wędkarza z pytaniem — dobrze powiedziałam? Tak to, chcąc nie chcąc, jako liderzy, przywódcy stajemy się wzorcem dla współpracowników. Wiarygodność liderów, ale też każdego z nas, jest syntezą wszystkich zachowań, a także komunikatów, nie tylko werbalnych, ale przede wszystkim niewerbalnych. To też zdolność do budowania rela-

cji w zespole, to podejmowanie działań, to inicjowanie spotkań, dyskusji nad kierunkami rozwoju, nad strategią. Ona, strategia, nie rodzi się w ciszy gabinetu lidera, natomiast wykuwa się w rozmowach, dyskusjach, sporach. (Henryk Mruk)

Piotr Banaszyk

Kanon etyki akademickiej zakłada wyniesienie na czoło trzech kluczowych wartości: prawdy (w badaniach naukowych), jakości (w pracy dydaktycznej) oraz życzliwości (we wzajemnych relacjach). Życzliwość jest słownikowo pojmowana jako przyjazne usposobienie wobec innych i chęć okazywania im pomocy. Już Adam Smith w „Teorii uczuć moralnych” zaliczył życzliwość do fundamentów postępowania etycznego. W dywagacjach filozoficznych można znaleźć opinie, iż o życzliwość najłatwiej, kiedy dążenia innych są tożsame albo przynajmniej obojętne wobec dążeń własnych. Trudności zaczynają się piętrzyć w wypadku, gdy są one przeciwstawne. Uznając znaczenie zaprezentowanej aksjologii, bez wątplenia należy w życiu akademickim unikać kreacji instytucji prowokujących sprzeczne dążenia, a nawet więcej — dobroczynną aktywnością jest przyczynianie się do powstawania instytucji osłabiających potencjalne sprzeczności, a najlepiej do budowania wspólnoty dążeń. Minione 95 lat historii Naszej Alma Mater jest pełne rozmaitych wysiłków zmierzających do kształtowania koleżeńskich relacji i ustanawiania instytucji w spencerowskim ich rozumieniu.

Pierwsze, co się nasuwa, to powoli odchodzące w niepamięć życie uczelnianego klubu pracowniczego. Obecnie (odnosząc ten przysłówek do czasów przedcovidowych) klub świeci pustkami, a drzewiej szpilki tam wetknąć nie było można. Zaś gwar żywej dyskusji naukowej niósł się bez mała po całym tzw. nowym skrzydle (kto jeszcze pamięta to miano?). W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kultywowano też dyskusje

i spory w instytutach, tzn. były to nieformalne seminaria, rozmowy, prezentacje pomysłów badawczych czy publikacyjnych, rozpoczynające się po zajęciach dydaktycznych, czyli wieczorami, i ciągnące się późno w noc. Uczestniczyli w nich głównie młodzi pracownicy nauki — doktorzy i asystenci. Ci ostatni uczyli się od bardziej już dojrzałych, co skutkowało *nolens volens* kształtowaniem oryginalnych paradygmatów naszych dyscyplin naukowych. Dzisiejsza „mała aula” była kiedyś salą gimnastyczną, w której murach akademicy oddawali się rekreacji sportowej, aby później rozsiąść się najczęściej w pokojach towaroznawców i czasem do rana żywo rozmawiać na wszelkie aktualne wówczas tematy. O ile dyskusje instytutowe gromadziły zakresowo i pokoleńowo bliskie grupy, to klub pracowniczy i pokoje towaroznawców tworzyły przestrzeń do spotkań interdyscyplinarnych i zróżnicowanych wiekowo. Tych kilka przykładów to niewątpliwie instytucjonalne formy porządku społecznego na Naszej Uczelni, który owocował wspólnotą poglądów, rozwiązywaniem sprzeczności i wzajemną pomocą, tzn. kształtował — jak to określił Tadeusz Kotarbiński — postawę spolegliwego opiekuna. Z nostalgią wspomina się tamte czasy i warto zadać kultowe pytanie „komu to przeszkadzało?”. Konkursy i rankingi tego nie zastąpią...

Wielu z nas zna powiedzenie, że „nie ma porażek, a są tylko informacje zwrotne”. Byłoby zatem zasadne, aby wzmacniać siebie dzięki wnioskowi wyciąganym z porażek. Skuteczność osobista jest znacznie wyższa, jeśli sami potrafimy ustalić zasady działania. Przykładem potwierdzającym są i moje własne doświadczenia. Kolejny raz mogę wyrazić wdzięczność pani Halinie Romanow, która w listopadzie 1966 roku negatywnie oceniła pierwsze moje kolokwium z matematyki. Pamiętam gorycz tej informacji, ale to właśnie owo zdarzenie uchroniło mnie przez wieloma błędami. Dobrze sobie zawsze radziłem w szkole podstawowej i średniej. Egzaminy wstępne zdałem od razu. Obrastałem

w pewność siebie. I oto zimny prysznic — dwójka z kolokwium z matematyki. Dobrze wiedziałem, że zasłużona. Od razu zmieniłem rozkład dnia. Nie znałem jeszcze metod planowania czasu, jednak ta ocena od razu uświadomiła mi, co jest ważne. Kolejne kolokwia były już oceniane pozytywnie. Jednak na matematykę przeznaczałem dużo więcej czasu. Drugi szczęśliwy zbieg okoliczności to egzamin z matematyki, u profesora S. Borowskiego, wyznaczony na wrzesień 1967 roku. Nie pamiętam, dlaczego — może pan profesor wyjechał, może byłby przekroczony limit egzaminów w sesji. Na wakacje zabrałem ze sobą notatki z wykładów oraz książkę. I zaglądałem do nich systematycznie. Z całym przekonaniem mogę napisać, że to nie talent, a systematyczna praca zapewnia kompetencje eksperckie, mistrzowskie. Czas, który przeznaczyłem wtedy na matematykę, procentuje do dzisiaj. Pierwsze kolokwium u profesora S. Wierzchoślawskiego zdałem najlepiej na roku — na dobry plus. Jedyna wtedy tak wysoka ocena. Później wybrałem profil matematyczny. Byłem na wszystkich wykładach z ekonometrii. Z własnej perspektywy mogę napisać, że matematyka uczy myślenia abstrakcyjnego, a ono jest ważne do budowania skutecznych strategii, do odpowiedzialnego przywództwa. Myślę, że niezależnie od powiedzenia „historia vitae magistra est” warto kierować się zasadą „porażka jest nauczycielem życia”. I chociaż sam mam opór, aby stawiać oceny niedostateczne, to jednak wiem, że trzeba tak czasem czynić dla długofalowo postrzeganego dobra studentów. (Henryk Mruk)

Henryk Januszek

Jubileusz 95-lecia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu (UEP) pokazuje, że rolę, jaką on odgrywa „w służbie nauki, prawdy i edukacji społeczeństwa”, kształtują bliskie więzi teorii z praktyką. Więzy te ujawniają wyzwania i problemy badawcze, na które istnieje wyraźne zapotrzebowanie społeczne. UEP, pomimo zmie-

niających się warunków, nie tylko trwa, ale dynamicznie się rozwija. Dzieje się tak, ponieważ gromadzi i przekazuje wiedzę, która jest wiarygodną odpowiedzią na pojawiające się pytania teoretyczne i praktyczne. Bez wiarygodności pełnienie funkcji Uniwersytetu jest niemożliwe. Źródłem wiarygodności są rzetelnie prowadzone badania i informacje o ich wynikach (obiektywna edukacja ekonomiczna). Znaczenie wiarygodności szczególnie wyraźnie ujawniła transformacja ustrojowa i zachodzące pod jej wpływem przeobrażenia społeczne i gospodarcze. Zmiany były widoczne gołym okiem, ale zrozumienie ich sensu ciągle rodziło zapotrzebowanie na rzeczową, obiektywną i etyczną wiedzę. Wiedzy takiej dostarczały dobrze zorganizowane i rzetelnie prowadzone badania zespołowe. Mają one na UEP piękną tradycję. Ich realizacja rozwijała więzi z praktyką. Publikowane wyniki dawały Uczelni oraz członkom zespołów badawczych określoną „nadwyżkę znaczenia” w kraju i za granicą. U schyłku XX wieku na UEP szczególnie wiele uwagi poświęcono przemianom ustrojowym i związanym z nimi przekształceniom społecznym w gospodarce i w przedsiębiorstwach. W badaniach ważną rolę odgrywały pytania o kształt ustroju gospodarczego w Polsce, jego ewolucję w warunkach rynkowych, główne siły i czynniki dynamizujące rozwój społeczny przedsiębiorstw, a także powiązania z rynkami światowymi. Badania ukazały istotę przemian systemowych w gospodarce i naukowe przesłanki dla rozwiązań praktycznych. W tym nurcie zainteresowań ukształtowały się dwie warstwy integralnie ze sobą powiązane, tj. badania w skali makro (krajowej) i mikro (przedsiębiorstw i instytucji). Pierwsza dotyczyła funkcjonowania całej gospodarki i budowy nowego ładu społeczno-gospodarczego, a druga przekształceń w podmiotach gospodarczych. Rezultaty badań wniosły nie tylko znaczący wkład w rozwój wiedzy o gospodarce i społeczeństwie w Polsce,

ale także pozwoliły na krzewienie wiarygodnej wiedzy ekonomicznej o gospodarce oraz prowadzenie szerokiej działalności edukacyjnej. O doniosłości badań świadczą liczne cytowania prac publikowanych przez pracowników Uniwersytetu. Efektem zapotrzebowania społecznego na oferowaną przez Uniwersytet Ekonomiczny wiedzę jest niezwykle dynamiczny wzrost liczby studentów uczestniczących w różnych formach kształcenia na studiach dyplomowych i podyplomowych oraz awans zawodowy i społeczny członków zespołów badawczych. Ilustracją dążenia do ustawicznego doskonalenia gospodarowania oraz wprowadzania nowych obszarów eksploracji jest rozwój studiów podyplomowych. Uruchamiane są nowe, unikatowe edycje, na przykład od 2002 roku dla Policji, a od 2011 roku dla Państwowej Straży Pożarnej. Trwałym efektem tych studiów jest powstanie zespołu i programu edukacji ekonomicznej dla ponad 600 oficerów tych instytucji, sześć oryginalnych monografii, w tym opracowana przez słuchaczy książka na temat „Gospodarowania zasobami w Państwowej Straży Pożarnej w Wielkopolsce” oraz opracowanie dziesięciu załączników aktów prawnych. Gwałtowny rozwój naukowy skutkuje zajmowaniem przez UEP czołowych pozycji w rozmaitych rankingach i — niespotykanym do tej pory — wzrostem liczby doktorów, doktorów habilitowanych, profesorów oraz ich udziałem w różnych gremiach eksperckich. I tak mała początkowo szkoła o lokalnym znaczeniu przekształca się w Uniwersytet Ekonomiczny o znaczeniu międzynarodowym, którego renomę i pozycję potwierdza umowna współpraca, obejmująca obecnie między innymi 180 partnerów zagranicznych reprezentujących uczelnie z czterdziestu pięciu krajów na całym świecie, oraz pierwsze miejsce wśród uczelni ekonomicznych w drugiej edycji rankingu polskich uczelni akademickich ogłoszonego przez tygodnik „Polityka” .

Opowiadamy sobie wiele różnorodnych anegdot, nie wiedząc, ile jest w nich prawdy, a ile wymysłów. Prawdą jest, że wielokrotnie bywamy na różnych konferencjach, mieszkając w hotelach. Zdarzyło się, że pan profesor Henryk Januszek był na konferencji. Był to czas przed telefonią komórkową, a zatem aby z kimś porozmawiać, należało zamówić rozmowę telefoniczną. Tutaj dygresja z MTP, może z 1975 roku. Wystawca na stoisku zamówił rozmowę do siedziby firmy odległej o około 400 km od Poznania. Po wielu minutach oczekiwania otrzymał połączenie. Jakość przewodów nie była najwyższa, odległość duża, a zatem trzeba było krzyczeć do słuchawki, aby się porozumieć. Przechodził obok inny wystawca z USA i zdziwiony tym krzykiem zapytał, co się dzieje, dlaczego ten pan tak krzyczy? Na to zapytany krótko i uprzejmie powiedział, że ów pan rozmawia z Kielcami. Polakowi to by wszystko wyjaśniło, natomiast Amerykanin zapytał — a nie może zadzwonić? A teraz wracamy do głównego wątku. Może to żona pana profesora, może ktoś z rodziny, nie wiadomo, jednak ta osoba uzyskała połączenie z recepcją hotelu. Na pytanie „słucham” — wtedy jeszcze uprzejmie wypowiedziane, usłyszała prośbę o połączenie z panem profesorem Januszkiem. Który pokój? — już mniej uprzejmie. Nie wiem, odpowiedź z drugiej strony. Jeszcze mniej grzecznie — to nazwisko proszę! Januszek. I dalej już jak wybuch wulkanu: Dla pani to on może być Januszek, a ja tu do cholery potrzebuję nazwisko, aby sprawdzić numer pokoju. Mam nadzieję, że pan profesor mi wybaczy, jeśli nawet ta historia się nie wydarzyła. Dla równowagi napiszę, że kiedy kierownik zakładu, w którym pracowałem, pytał studentów, przy ognisku, piwie i kielbaskach, jak młodzież nazywa (raczej przezywa) jego asystentów, to w odniesieniu do mojego nazwiska powiedzieli: „w tym przypadku już żadne przezwisko nie jest potrzebne”. (Henryk Mruk)

Małgorzata Bartosik-Purgat

Akademia Ekonomiczna w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu) nauczyła mnie, że marzeniom należy pomóc poprzez działania i nie wolno składać broni przy pierwszych niepowodzeniach. Warto być otwartym na różne okoliczności, a także podejmować odważne, ale rozsądne decyzje.

Starając się o przyjęcie w poczet doktorantów stacjonarnych Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od samego początku wiedziałam, nad jakim tematem będę pracować. Bardzo interesowało mnie znaczenie czynników kulturowych w działalności marketingowej przedsiębiorstw na rynkach zagranicznych. Został on dość entuzjastycznie przyjęty przez mojego przyszłego promotora pracy doktorskiej — pana profesora Jerzego Schroedera. Uznał, że tematyka ta jest ważna i aktualna w kontekście badań prowadzonych w Katedrze Handlu Międzynarodowego. Intensywnie zaczęłam pracować nad koncepcją pracy doktorskiej, żeby w wyznaczonym czasie zrobić doktorat i nie oddawać stypendium. Tak, tak..., kiedyś, w sytuacji gdy doktorant pobierający stypendium doktoranckie nie obronił się, musiał oddać pieniądze.

Podczas całych studiów doktoranckich musiałam co pół roku przedstawiać ustne sprawozdanie z postępów w pracy (nazywaliśmy to w żargonie doktoranckim „spowiedzią”). Spowiadaliśmy się przed odpowiednim dziekanem indywidualnie, a później przed całą komisją przewodu doktorskiego. Nie zapomnę pierwszego spotkania z ówczesnym dziekanem Wydziału Zarządzania, któremu zaprezentowałam swój temat i wstępną wersję koncepcji. Wyслуchał, popatrzył, przewrócił oczami, zdjął okulary i rzekł: No cóż, pomyliła pani uczelnie, chcąc zająć się

w badaniach takim tematem... Do dziś przechodzą mi ciarki, jak sobie pomyślę o moim wyrazie twarzy po tych słowach. Wyszłam z drżącymi kolanami, ale już na korytarzu Budynku Głównego postanowiłam, że nie poddam się tak łatwo. Ten temat był (i jest nadal!) moją pasją, a przy tym tak użyteczną w kontekście biznesu międzynarodowego. Jeszcze niejednokrotnie przekonywałam różne gremia o istotności problemu, robiąc to z coraz większą determinacją i odwagą, ale także skutecznością. Nie bez znaczenia była również zmiana władz dziekańskich, które bardziej holistycznie podeszły do sprawy i „dały błogosławieństwo”. Dziś, gdy wspominam moją „walkę” o temat doktoratu, jestem z siebie dumna, że się nie poddałam. Zarówno w obszarze nauki, jak i dydaktyki nieustannie doceniane są bowiem kulturowe uwarunkowania biznesu międzynarodowego.

Harari napisał, że w XXI wieku najważniejsza jest edukacja, a tej się nie zdobędzie, napadając na sąsiada. Uniwersytety odpowiadają za edukację oraz za badania. Trudno być w pełni kompetentnym zarówno w prowadzeniu badań, jak i w nauczaniu studentów. Właściwą rzeczą będzie łączenie w zespołach osób specjalizujących się w pozyskiwaniu grantów i prowadzeniu badań oraz pracowników zaangażowanych w procesie dydaktycznym. Ludzie nie są, może z drobnymi wyjątkami, omnibusami. Kultura organizacyjna uczelni to również umiejętność budowania zespołów ludzi o kompetencjach w sferze badań oraz edukacji. To podnosi wiarygodność uczelni. Rozważając skuteczność pracy w zawodzie nauczyciela akademickiego, mogę się podzielić kilkoma refleksjami. Kluczowa kwestia to zdolność skupiania swojej uwagi na wybranym problemie. Wiąże się to z nastawieniem mózgu na dany temat. Wówczas wiele bodźców pojawiających się w otoczeniu staje się inspiracją do rozwijania danego zagadnienia. W pracy nad wyzwaniem liczy się koncentracja. Osobiście pracuję w blokach 90-minutowych. Bez radia, muzyki, w ciszy i skupieniu.

W takich warunkach osiągam najwyższą wydajność. Przerwa trwa około 30 minut. Aby nie tracić czasu na powrót do głównego wątku, przed przerwą notuję sobie myśli, które bym dalej przelewał na papier. Czytając natomiast różne prace, zawsze mam kartki formatu A-5, na których ręcznie, piórem, notuję istotne dla mnie kwestie. Później nanoszę te notatki elektronicznie. Przyswajanie wiedzy należy czynić w podziale na małe partie, poprzez ich powtarzanie. Podana procedura temu służy i sprawdza się w moim przypadku. Żyjąc, jak na razie, bez telefonu komórkowego, unikam rozpraszania się. Powrót do skupienia, po na przykład przerwie spowodowanej przez telefon, to strata około 28% czasu. Stałe godziny przeznaczone do sprawdzania e-maili to właściwe rozwiązanie. Skuteczne jest także eliminowanie tzw. złodziei czasu. Wszystkim nam zagraża prokrastynacja, czyli odkładanie rzeczy ważnych na później. To jedna ze słabości natury ludzkiej, nad którą warto pracować. W młodości pan profesor Z. Zakrzewski mówił nam, że najwięcej efektów osiągnął w czasie, kiedy był rektorem, szefem PTPN oraz prezesem towarzystwa antyalkoholowego (nie pamiętam nazwy). Im więcej masz na głowie, mówił, tym lepiej jesteś zorganizowany. To się jednak kłóciło z moją logiką. Można siebie zamęczyć, tak postępując. Można wtedy być ciężarem dla otoczenia. Żaden cel nie powinien być osiągnany kosztem innego celu — mogą to powtórzyć. W mojej opinii właściwe jest dzielenie obowiązków, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Niektórzy krytykują krzywą dzwonową (rozkład normalny). Myślę jednak, że to błąd. Są odchylenia po jednej i drugiej stronie, jednak istnieje główny nurt. I o to należy dbać w spoglądaniu na kompetencje pracowników, na wiarygodność pojedynczych osób oraz całych zespołów. Pragnę jeszcze zaakcentować dwie rzeczy. Niezależnie od działań władz uniwersytetu każdy pracownik jest również odpowiedzialny za planowanie własnego rozwoju, i to w okresie całego życia. Wszyscy znamy żartobliwe ogłoszenie, które daje profesor po powrocie z Belwederu (tak się wtedy mówiło w żargonie o fakcie otrzymania tytułu pro-

fesora wręczanego przez prezydenta) — „bibliotekę tanio sprzedam!” To niezgodne z głównym nurtem. Profesor Zbigniew Brzeziński był aktywny do ostatniego dnia życia. Ktoś nawet skomentował, że przed południem napisze komentarz do kolejnego wydania gazety, a po południu opuści ten świat. I niemal dokładnie tak się to spełniło. Druga kwestia to praca zespołowa, dyskusje, rozmowy, spory. To wystawianie siebie, swoich poglądów na krytykę ze strony innych. To warunek rozwoju — kwestionowanie własnych wniosków. To trudne, jednak konieczne. Emocje, sądy wartościujące nie zastąpią argumentów. Pracownikom nauki z trudem przychodzi korygowanie swoich przekonań. Świadomość istnienia takiego ograniczenia może być pomocna w krytycznym spojrzeniu na własny sposób myślenia. I na koniec przytoczę zdanie usłyszane od Wojciecha Eichelbergera: „Jestem tutaj. Nigdzie się nie spieszę. To, co teraz robię, jest najważniejsze”. To synteza rozważań na temat budowania wiarygodności własnej i zespołu, uniwersytetu. Aby podnieść wiarygodność innych, trzeba podnosić wiarygodność własną. (Henryk Mruk)

Tomasz Twardowski

Wiarygodność, to takie bardzo poważnie brzmiące słowo, szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy łatwo robić *deep fake* z królową brytyjską tańczącą na stole lub kreować się na Instagramie jako młoda, piękna kobieca gwiazda motocykla, będąc prawie 50-letnim japońskim mężczyzną...

Kiedy skończyłem Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu w 1997 roku (wtedy nazywał się co prawda Akademią Ekonomiczną), świat wyglądał nieco inaczej. Czy był lepszy, czy gorszy, trudno jednoznacznie powiedzieć, ale na pewno był mniej internetowy. Dzisiejsza młodzież może mówić, że było wtedy łatwiej, ponieważ nie było takich możliwości, aby kreować fałszywe tożsamości, tworzyć strony i kanały dla nieistnieją-

cych firm, tak jak to dzieje się teraz. Ale jest to złudne, ponieważ wtedy narzędzia oszustw były inne, mniej wyrachowane, ale też często trudniej było sprawdzić kogoś na drugim końcu globu. Zarówno wtedy, jak i teraz wiarygodność była, jest i będzie ważna zarówno dla firm, jak i indywidualnych osób. To się nie zmieni.

Będąc absolwentem Uniwersytetu Ekonomicznego pracowałem w tym mieście parę lat, zanim udało mi się zrealizować marzenie mojego życia i wyjechać w 2000 roku do Chin, gdzie mieszkam do dnia dzisiejszego. Lądując w szarym i ponurym (wtedy jeszcze) Pekinie, nie przypuszczałem, że pozostanę tam tak długo i że Pekin stanie się tak naprawdę moim domem. Zderzenie z innością kulturową, światem, gdzie wszyscy wyglądają inaczej niż ja i dzieci pokazują mnie palcami, gdzie wyróżniam się i zawsze będę się wszędzie wyróżniał. Gdzie ludzie jedzą pałeczkami, a to ważny element, ponieważ pokazuje, jak inaczej musi pracować schemat myślowy i logiczny, aby wymyślić pałeczki do jedzenia zamiast stworzyć widelec. I w dodatku gdzie ludzie mówią w zupełnie niepodobnym do żadnego z europejskich języków. Dla większości Azjatów bardzo ważne jest pojęcie twarzy, twarz można stracić, można zyskać, dlatego też ważne jest, aby ją mieć. Osoba tracąca twarz może stracić nawet swoje miejsce w otaczającej ją grupie powiązań osobistych i zawodowych. Jest to bardzo skomplikowany świat wzajemnych powiązań, cechujących się często innego typu moralnością, do której my, Europejczycy, jesteśmy przyzwyczajeni.

Jak odnaleźć się w takiej rzeczywistości, jak stworzyć sobie miejsce w tym świecie? Dla mnie kluczem stała się wiarygodność. Korzystając z mojej wiedzy wyniesionej ze studiów, potrafiłem stworzyć dla siebie miejsce, pokazując, że wiem, o czym mówię. Szybko się przekonałem, że jako absolwent specjalności handel i marketing nie odstawałem pod względem wiedzy merytorycznej od moich kolegów z innych części świata, a często przewyższałem ich zdolnością

rozróżniania niuansów, różnic pomiędzy chińską kulturą a naleciałościami posocjalistycznymi czy posowieckimi.

Wiedza, którą wyniosłem z ostatnich lat studiów, jak również seminariów magisterskich, na których spędzaliśmy mnóstwo czasu, dyskutując o realnych problemach biznesowych, spotkania z praktykami, wszystko to pokazało mi, że mimo wielkich różnic kulturowych jestem w stanie czuć się jak ryba w wodzie, opierając się na mojej wiarygodności dla chińskich i zachodnich partnerów/klientów, stając się często pomostem między nimi. Pokazując im drogę do wzajemnego zrozumienia, mimo dzielących ich tak olbrzymich różnic. Większość biznesów prowadzonych przez chińskie i zagraniczne firmy upada nie dlatego, że były problemy natury ekonomicznej, ale dlatego, że na drodze stanęło wzajemne niezrozumienie tych samych sytuacji, zbyt częste skupianie się na swojej kulturze. Słynne powiedzenia: „ale my to robimy tak...” lub „u nas to tak się nie robi...” potrafią stworzyć bariery nie do przejścia dla drugiej strony.

Nie mówimy tutaj o różnicach językowych, lecz o kulturowych. Dla przykładu, sformułowanie, że dla mnie rodzina jest ważna, w ustach zachodniego biznesmena w większości przypadków oznacza, że spędza on lub stara się spędzać czas ze swoimi dziećmi, żoną, i wydaje się nam to oczywiste. Te same słowa wypowiedziane nawet płynnym angielskim przez chińskiego biznesmena oznaczają, że będzie on ciężko pracował, aby jego dzieci i żona żyły w luksusie, co często oznacza, że nie widzi ich przez większość czasu, a mogą nawet żyć w innym mieście bądź kraju, gdzie są lepsze warunki życia czy lepsze szkoły. Dla takiego chińskiego biznesmena zachodni partner spędzający czas na zabawach z dziećmi to ryzyko biznesowe, bo jak on dopilnuje firmy i ich wspólnych projektów. Takich problemów jest znacznie więcej i mimo że wydają się banalne, potrafiły zatopić milionowe projekty. Dlatego też, będąc wiarygodnym dla obu grup, pocho-

dząc z zachodniej kultury, ale rozumiejąc kulturę chińską, można pokazać, że omijając/tłumacząc problemy kulturowe, można się skupić na problemach natury ekonomicznej, pokazać światełko w tunelu i oczywiście zachować twarz dla obu stron.

Sławomir Stawny

Zakład Graficzny stanowi bardzo specyficzny twór, ponieważ jest jedyną jednostką organizacyjną na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, która ma charakter produkcyjny. Oczywiście Zakładowi przypisana jest obsługa procesu dydaktycznego i naukowego w szeroko pojętym zakresie usług poligraficznych. Głównym jednakże efektem tych działań była i jest wciąż „produkcja”, czyli druk publikacji książkowych. Obejmując w 2010 roku schedę po moim poprzedniku — mgr. Władysławie Stopie, wiedziałem, że czeka mnie niełatwe zadanie dokonania rewolucji technologicznej w uczelnianej drukarni. Dotychczas proces wydruku książek był oparty na technologii offsetowej, kojarzącej się zapewne starszym wykładowcom z zapachem farby drukarskiej i wielotygodniowymi oczekiwaniami na druk nakładów sięgających po kilka tysięcy egzemplarzy. Tymczasem początek XXI wieku oznaczał dla drukarstwa nastanie nowej, cyfrowej ery wydruku. Jeżeli Zakład Graficzny miał przetrwać i odpowiadać na coraz większe oraz bardziej zróżnicowane potrzeby Uczelni dotyczące nie tylko dydaktyki, ale i promocji, musiał zacząć nadrabiać swoje opóźnienia rozwojowe. Celem nadrzędnym stało się pozyskanie cyfrowych urządzeń do druku zarówno kolorowego, jak i monochromatycznego. Ówczesne władze uczelni z rektorem prof. dr. hab. Marianem Gorynią przychylnie patrzyły na te starania i dały „zielone światło” do poczynienia niezbędnych inwestycji. Rozpoczął się długi (trwający prawie dwa lata) i żmudny okres gromadzenia informa-

cji, ofert oraz testowania przeróżnych systemów drukarskich. Pracownicy naszej drukarni musieli przejść przyspieszony kurs obsługi programów komputerowych, a wraz z nim naukę angielskich komend operacyjnych oraz przyswoić sobie nową organizację pracy przy wydruku produkcyjnym. Ostatecznie w 2013 roku pozyskaliśmy urządzenie cyfrowe do druku kolorowego firmy Xerox, a rok później zespół produkcyjnych urządzeń do wydruku czarno-białego firmy Konica Minolta. W kolejnych latach udało się zakupić dwie drukarki wielkoformatowe do wydruku plakatów. Od tego momentu możemy mówić z dumą, że Zakład Graficzny ma technologiczne możliwości realizacji bieżących potrzeb Uniwersytetu w zakresie małej poligrafii. Dziś wydruk publikacji niskonakładowych nie stanowi żadnego problemu. Realizujemy zlecenia na szybkie dodruki w nakładzie nawet kilkunastu egzemplarzy. Czas produkcji książki skrócił się do zaledwie kilku dni. Współpracujemy z Działem Marketingu w przygotowywaniu ulotek, zaproszeń, plakatów, folderów i katalogów reklamowych. Wydruki tego typu wykonywane są „od ręki”, a czas na ich realizację liczy się jedynie w godzinach. Druk cyfrowy charakteryzuje się szybkim czasem realizacji przy zachowaniu wysokich standardów jakościowych. Obecna działalność Zakładu Graficznego doskonale wpisuje się w ekonomiczną koncepcję *lean manufacturing*.

Roman Tomaszewski

Moja przygoda z UEP zaczęła się w 2011 roku, jubileuszowym, albowiem przypadała w nim osiemdziesiąta piąta rocznica powołania Uczelni do życia. Trzeciego dnia mojej pracy profesor Maciej Żukowski, ówczesny prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, poprosił mnie o konsultacje dotyczące zarządzenia w sprawie utworzenia Ośrodka Historii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu i powołania Rady Pro-

gramowej ds. upowszechniania historii i tradycji UEP. Pierwszym przewodniczącym Rady został profesor Józef Orczyk, a zadaniem postawionym przed Ośrodkiem Historii, zespołem zadaniowym w ramach Biblioteki Głównej, było przygotowanie wystawy jubileuszowej. Powiedzieć, że Biblioteka dysponowała bardzo skromnym zasobem materiałów związanych z historią Uczelni, to powiedzieć za dużo, a dodatkowo nie miała w swym zespole osób przygotowanych profilowo do pracy z materiałami historycznymi. W konkretnym przypadku mojej osoby muszę w tym miejscu dodać, że jako absolwent Akademii Rolniczej i były jej pracownik wiedzy o historii Uczelni, w której dopiero co znalazłem zatrudnienie, nie miałem oczywiście żadnej, a środowisko powoli poznawałem. Największym jednak problemem była mała ilość czasu. Rada Programowa i zespół Ośrodek Historii ukonstytuowały się wiosną, a wystawa miała być przygotowana na koniec września. Szczęśliwie wystawa oczywiście została przygotowana, bo w przeciwnym wypadku nie byłoby dzisiaj czym się chwalić, mało tego, została przyjęta z uznaniem, a nawet były głosy zaskoczenia, że tak mało czasu, a tak dużo materiałów. Z perspektywy minionych lat mogę stwierdzić, że o powodzeniu całego przedsięwzięcia zadecydowało kilka elementów, a w szczególności: kompetencje, współpraca, rozsądne, konsekwentne działanie. Wysokie kompetencje bibliotekarzy w zakresie wyszukiwania i porządkowania informacji pozwoliły na zebranie materiałów opisujących historię Uczelni, szybkie poznawanie tej historii i jeśli to było możliwe, pozyskiwanie materiałów mogących ją zobrazować. Efekty przyniosło rozpoznanie zasobów archiwów, a wiele cennego materiału — kwerenda przedwojennej prasy, „Kurieria Poznańskiego” i „Dziennika Poznańskiego”. Zebrane materiały wzbogaciły tworzoną w Bibliotece bazę bibliograficzną „Publikacje prasowe o UEP”. Bibliotekarstwo jest zawodem, w którym na co dzień o powodzeniu podejmowanych przedsięwzięć decyduje

umiejętność współpracy. Znalazło to szczególnie odzwierciedlenie w działalności zespołu Ośrodek Historii. Pracownicy Biblioteki, wyłonieni z różnych jej komórek, utworzyli zespół, który postawił przed sobą cel i konsekwentnie dążył do jego realizacji. Konsekwencja oparta na przyjętym planie działania, systematycznie zdobywanej wiedzy i budowaniu relacji służących wyznaczonemu celowi, nie tylko w Bibliotece, ale i poza nią, przyniosły efekty. 28 września 2011 roku w sali 114B, która dziś jest Salą Historii UEP, w dziewięciu gablotach zaprezentowano materiały przybliżające historię Uczelni. Praca przyniosła efekty nie tylko doraźne, ale i bardziej dalekosiężne. Ośrodek Historii wpisał się na trwałe w struktury i świadomość Uczelni, a jego działalność znalazła uznanie. Zapoczątkowana współpraca z różnymi osobami i gremiami zacieśniła prawidłowe relacje Biblioteki jako organizacji z otoczeniem. Na szczególne wyróżnienie zasługuje rozwijająca się w kolejnych latach współpraca ze Stowarzyszeniem Absolwentów.

Na zakończenie jeszcze krótka anegdota: prace prowadzone w Bibliotece były przez cały czas monitorowane i wspomagane przez profesora Orczyka. Wiedza pana profesora na temat historii Uczelni i mechanizmów jej współczesnego działania była czymś nieocenionym. Z kontaktów z panem profesorem szczególnie utkwiło mi w pamięci pewne zdarzenie. Otóż bywały chwile trudne, pełne wątpliwości. Akurat w dniu, kiedy miało miejsce niefortunne zdarzenie mogące zakłócić cały wysiłek przygotowań do wystawy, gościłem w Bibliotece pana profesora, który widząc moje skonfundowanie, z filozoficznym spokojem stwierdził: „Panie dyrektorze, trzeba umieć odróżnić porażkę od klęski, dziś to tylko porażka”. Zapamiętałem te słowa i od tamtej pory w momentach wątpliwości zadaję sobie pytanie: czy to tylko porażka, czy już...

Rok 2020, naznaczony pandemią oraz kryzysem gospodarczym jako jej skutkiem, dowodzi jednocześ-

nie osiągnięć ludzkości wynikających z nakładów ponoszonych na badania i rozwój. Zamożność USA oraz Europy jest efektem działania wielu czynników, wśród których istotne znaczenie mają inwestycje czynione w sektorze nauki. Europa będzie przyciągała imigrantów z innych regionów, kontynentów właśnie z uwagi na jej bogactwo, poziom i warunki życia. Od czasu K. Kolumba inwestowano w badaczy, którzy szukali surowców na innych kontynentach, prowadzili badania nad istniejącymi tam zasobami. Pandemia związana z grypą hiszpanką pochłonęła od 50 do 100 mln ofiar ludności Europy. W 2020 roku, czyli w kilkanaście miesięcy od początku pandemii, dopuszczono do stosowania kilka szczepionek przeciw COVID-19. To świadczy o zbudowanym przez ludzi potencjale naukowym. Potrafimy stawiać czoła pojawiającym się wyzwaniom. Jednocząc siły, poradzimy sobie z zagrożeniami klimatycznymi oraz środowiskowymi, jeśli mądrze będziemy zarządzać zasobami. Nauka, której misją jest służenie prawdzie, znajduje się na szczytach rankingów zaufania. Społeczeństwa ufają strażakom oraz pracownikom uniwersytetów. Jest to zobowiązanie, aby uczelnie wyższe przestrzegały norm etycznych, budując wiarygodność na najwyższym poziomie. W wielu wypowiedziach akcentowano wiarygodność kadry naukowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. O jego wiarygodności świadczą także absolwenci, którzy z zaangażowaniem pełnią funkcje przywódcze w administracji oraz biznesie. Zdobywane w czasie studiów wzorce są przenoszone na organizacje, które stawiają i osiągają cele. Z własnej perspektywy mogę podkreślić stałość oraz przestrzeganie reguł dotyczących krytycznej oceny prowadzonych badań oraz publikowanych prac. System podwójnie ślepych recenzji zapewnia szczerość opinii. Od czasu powołania do życia WSH w Poznaniu ocena prac awansowych, badawczych zasadzała się na życzliwym, a zarazem głęboko krytycznym podejściu. D. Ariely uważa, że lekarze powinni corocznie wracać na uniwersytety i odnawiać przysięgę Hipokratesa. To byłoby pomocne w kroczeniu drogą przyjętych zasad

przez całe życie zawodowe. Ten warunek, w nieco innym wymiarze, funkcjonuje w nauce. Oceniane są prace awansowe (doktorat, habilitacja, profesura) oraz referaty i artykuły zgłaszane do wydania (wygłoszenia). Zasady, które są źródłem stresu dla pracowników, gwarantują utrzymanie wiarygodności na wysokim poziomie. W miarę prowadzenia badań oraz poddawania się ocenie środowiska pracownicy naukowcy stają się ekspertami. To wzmacnia ich osobistą wiarygodność, także wiarygodność środowiska. Warto jednak zdać sobie sprawę z zagrożeń, które mogą tkwić w zachowaniach ekspertów. Powinni oni zachować wysoką wrażliwość na przyjmowanie krytyki. Słabą stroną ekspertów może być przywiązanie do własnych poglądów i zamykanie się na argumenty innych osób. Ilustracją tej pułapki może być opór lekarzy wobec zalecenia mycia rąk oraz zmiany fartuchów. Dr Ignaz Semmelweis był osamotniony w swoich argumentach. Lekarze byli przekonani, że oni nie mogą zarażać pacjentów. Dopiero kiedy nikogo nie wpuścił na salę operacyjną, kto nie umył rąk i nie zmienił fartucha, przekonał ich informacjami, faktami gwałtownego spadku śmiertelności kobiet w połogu. Służba prawdy wymaga od prawników naukowych codziennej czujności, rozpatrywania argumentów pozostających w opozycji do własnych poglądów. Ułatwia to utrzymywanie wiarygodności uniwersytetów na najwyższym poziomie. (Henryk Mruk)

Barbara Pogonowska

Historia ta zaczyna się na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku i będąc częścią wyłączonego wspomnienia, nie jest opowieścią pretendującą do miana zobiektywizowanego opisu wydarzeń. Niektórzy z nas pamiętają, że lata dziewięćdziesiąte były dla społeczności akademickiej etapem radykalnych przeobrażeń w sferze paradygmatów poznawczych, których założenia epistemologiczne na temat świata, gospodarowania (a właściwie jego wyobrażenia)

są — jak wiadomo — nieodłącznie powiązane z rozstrzygnięciami aksjologicznymi. W fazie takich właśnie rewolucyjnych przeobrażeń pojawia się plan wprowadzenia do programu studiów przedmiotu o nazwie etyka życia gospodarczego. Było mi dane uczestniczenie w dyskusji, w której wziął udział Jerzy Schroeder — prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą, śp. Jan Sobiech — dziekan Wydziału Zarządzania oraz Władysław Kot — kierownik Katedry Socjologii i Filozofii (KSiF). Dyskusja była niesłychanie burzliwa: padały trudne argumenty natury partyjno-polityczno-filozoficznej, których podstawową cechą było pytanie: Kto jest moralnie uprawniony (co do formalnych kompetencji kadry KSiF nie było wątpliwości), aby kształcić studentów/studentki zgodnie z taką hierarchią wartości, której nie kojarzono by z aksjologią skompromitowanego odchodzącego systemu polityczno-gospodarczego. W konsekwencji tych rozważań przyjęto, że przedmiot etyka życia gospodarczego będą prowadzić na Wydziale Zarządzania osoby z KSiF (Władysław Kot, Halina Zboron, Barbara Pogonowska), ale wspólnie ze śp. ojcem Maciejem Ziębą. Było to dla nas wtedy bardzo ciekawe, ale trudne, dotyczące granicy poczucia deprecjacji doświadczenie. Stopniowo przedmiot pod różnymi nazwami: etyka gospodarcza, etyka biznesu, społeczna odpowiedzialność biznesu, ale także o innych zakresach refleksji: etyka, etyka badań naukowych, znajduje miejsce w programie kształcenia kolejnych kierunków studiów, także anglojęzycznych: *ethics, business ethics, ethics in social studies* na studiach podyplomowych i studiach doktoranckich. Filozoficzny obszar badań wykładowczyń i wykładowców KSiF koncentrował się na sferze refleksji etycznej nad sferą gospodarowania: artykuły, podręcznik („Elementy etyki gospodarki rynkowej”, 2000; 2004), konferencja (Teorie i aplikacje etyki gospodarczej, 2000), prace dyplomowe i rozprawy doktorskie. Na początku XXI wieku problematyka etyczna w kształceniu młodzieży akademickiej nie cie-

szyla się jednak większym uznaniem na Uczelni, ale argumenty: „etyka mnie nie interesuje”; „co to ma wspólnego z ekonomią?”; „po co studentom etyka?”; „czy nie lepiej przeznaczyć te godziny na jakiś bardziej praktyczny przedmiot?”, są już tylko wspomnieniem. Coraz więcej nauczycieli akademickich spoza KSiF ujmuje problematykę etyki w treściach przedmiotowych własnych zajęć, inspirując młodzież wyborem prac dyplomowych na temat kwestii etycznych w marketingu, rachunkowości, bankowości, zarządzaniu, towaroznawstwie, polityce społecznej itd. Refleksja etyczna ulega ponadto procesowi instytucjonalizacji: w 2013 roku powstaje Komisja Rektorska ds. Społecznej Odpowiedzialności Uczelni, kierowana kolejno przez Halinę Zboroń (KSiF), Magdalenę Kaźmierczak i obecnie — Annę Waligóre (KSiEG). Baha Kalinowska-Sufinowicz zostaje pełnomocniczką rektora ds. równego traktowania, od 2017 roku funkcjonuje Komisja ds. Etyki Badań Naukowych prowadzona przez Barbarę Pogonowską, a od 2021 roku przez Krzysztofa Szwarca, natomiast Anna Lewandowska jest od 2021 roku pełnomocniczką rektora ds. ekologii. Prace dyplomowe studentów i studentek UEP są corocznie nagradzane w ogólnopolskich konkursach związanych z problematyką etyki gospodarczej i etyki biznesu.

Mam nadzieję, że refleksja etyczna (nie tylko ta związana z gospodarką) zagościła na dobre i na zawsze w murach UEP. Jestem dumna, że moja Katedra — Katedra Socjologii i Etyki Gospodarczej (KSiEG) — ma w tym tak ważny udział.

Dan Ariely opowiedział o wykładzie, który wygłosił na temat wniosków z prowadzonych przez siebie badań w zakresie racjonalności zachowań konsumentów dla dużej grupy pracowników marki Prada. W rewanżu za jego wygłoszenie otrzymał torbę tej luksusowej marki. Píše, że trudno było mu opanować dumę, że oto idzie ulicami Nowego Jor-

ku z tak prestiżową torbą. Nawet napisał, że szedł bardziej sprężysto, dynamicznie niż zwykle. Autor sam doświadczył na sobie wpływu luksusu na swoje zachowania. Z tą torbą poszedł na targowisko, gdzie sprzedawano różne podrobione, luksusowe produkty i marki. To nawiązanie do bardzo ważnej problematyki etyki biznesu. Jestem przekonany, że wymaga ona akcentowania, podkreślania, podawania wielu przykładów, inicjowania dyskusji studentów na temat moralności. Tak jak zmieniają się reguły lingwistyczne, tak też ewoluują zasady etyki. Stoimy przed rewolucją, którą wywołuje sztuczna inteligencja oraz produkty autonomiczne. Będą one działały w taki sposób, jak zostaną zaprogramowane. A za to będą odpowiadali inżynierowie projektujący odpowiednie algorytmy. Uczelnie to miejsca, gdzie konieczne jest analizowanie różnych problemów moralnych, tutaj związanych z biznesem. Mogę się odnieść do moich doświadczeń z czasów studenckich. Korzystałem z możliwości podejmowania pracy w spółdzielni „Akademik”. Otrzymywaliśmy zlecenie i ruszaliśmy pod podany adres do pracy. Mycie okien, sprząatanie, rozładunek wagonów z ziarnem kawy, wspomniane już prace na terenie MTP. Trudno mi było zaakceptować istniejące zasady. Praca była rozpisywana na godziny. Bywało tak, że praca została wykonana w czasie sześciu godzin, natomiast zleceniodawca rozpiął ją na przykład na osiemnaście godzin. Stawki były niewielkie, godzinowe, a zatem powiększono wynagrodzenie biednych żaków, mnożąc godziny. Znamy zgubne skutki przekonania, że „wszyscy tak robią”. Byłoby dobrze, aby jednak dbać o zasady. Przecież osoba, która wtedy pracowała przez pięć lat w systemie o takim mechanizmie, nabierała przekonania o istnieniu takich, a nie innych standardów etycznych. To, co było akceptowane w czasie zaborów, nie mogło być w ciągu jednej nocy wymazane z nawyków ludzi. Być może wszyscy znamy film „Most na rzecę Kwai”. To znakomity przykład podejścia do budowania mostu przez jeńców oraz podejścia dowódcy do solidnego wykonywania zadania. I jeszcze jeden aspekt tej ważnej i wartej rozmów problematyki. To



kwestia konkurencyjności gospodarki USA i Europy w kontraście do Chin. Ogromne różnice w traktowaniu własności intelektualnej, podejściu do podrabiania cudzych patentów. Od najdawniejszych lat, kiedy jezuici przywozili z Europy do Chin zegary, miejscowi rzemieślnicy za punkt honoru stawiali sobie umiejętność ich kopiowania, podrabiania. Co w jednej kulturze jest naganne, w innej może być cnotą. Ta kwestia może być istotnym elementem budowania pozycji Chin, USA i Europy w globalnej gospodarce. (Henryk Mruk)

Renata Nestorowicz

Jedną z podstawowych wartości, którymi powinniśmy się kierować w pracy naukowca i wykładowcy, jest otwartość. Ona wpływa na wiarygodność tak w zakresie prowadzenia badań, jak i wydawanych studentom dyplomów ukończenia studiów. Otwartość na nowe pomysły, nowe rozwiązania, a przede wszystkim otwartość na drugiego człowieka. Otwartość umysłu na nowe idee wydaje się oczywista. Nauka polega przecież na szukaniu i sprawdzaniu nowych teorii, formułowaniu praw coraz dokładniej opisujących otaczającą nas rzeczywistość. Dobrze to służy wiarygodności. Dzięki otwartości na współpracę z nowymi partnerami w zakresie nowych obszarów badawczych mogliśmy w Katerze Strategii Marketingowych prowadzić badania m.in. w ramach:

- polsko-niemieckiego projektu Wielkopolska (2004–2007), który został wyróżniony przez ONZ jako projekt dekady 2006/2007 („Dekada Edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju”); łączył on kwestie kształcenia nauczycieli z rozwojem regionalnym, przyjmując za punkt wyjścia działania na rzecz zrównoważonego rozwoju;
- projektu międzyuczelnianego „Neuroekonomia w badaniu decyzji konsumentów na rynku produktów rolnospożywczych”

(2007), który był impulsem do podejmowania dalszych prac i stworzenia Laboratorium Badań Konsumentkich w projekcie InnoUEP;

- projektu unijnego „Nowa żywność bioaktywna o zaprogramowanych właściwościach prozdrowotnych” (2010–2015), którego efektem było opracowanie i wprowadzenie na rynek produktów żywnościowych pomagających dbać o zdrowie osobom z chorobami dietozależnymi.

Ale najważniejsza jest jednak moim zdaniem możliwość współpracy z osobami, które są otwarte na drugiego człowieka, jego punkt widzenia, problemy, ale także jego potencjał.

Pamiętam seminarium magisterskie, podczas którego prezentowaliśmy koncepcje prac magisterskich. To były nasze pierwsze „poważne” prace pisemne, więc z niepokojem czekaliśmy na uwagi promotora. Najbardziej odważną osobą okazała się moja koleżanka, która jako pierwsza zaprezentowała koncepcję swojej pracy. Po wysłuchaniu wiedzieliśmy, że nie jest to — delikatnie rzecz ujmując — wzorcowa koncepcja, ale nie wiedzieliśmy, jak to powiedzieć. Promotor podziękował za prezentację, pochwalił interesujący temat i pomysł, a potem, zadając kilka pytań, doprowadził do tego, że magistrantka w ciągu kilku minut zrekonstruowała koncepcję tak, że z pierwotnej wersji, oprócz obszaru tematycznego, niewiele zostało. Pomysły wprowadzenia wszystkich zmian pochodziły od seminarzystki, pan profesor tylko pomógł „przyjść im na świat”, pomógł wydobyć wiedzę, której moja koleżanka sama nie była świadoma. Z seminarium wyszła nie tylko z bardzo dobrą koncepcją pracy, ale również z przeświadczeniem, że skoro tak dobrze poszło jej z tym zadaniem, to podoła również napisaniu świetnej pracy magisterskiej. Tak też się stało. Ta rozmowa z panem profesorem dodała jej skrzydeł. Podczas tego seminarium byłam tylko obserwatorem, ale przez wiele lat współpracy z panem profesorem sama mogłam wielokrotnie

skorzystać z takiego „wiatru w żagle”. Pozostaje mi tylko życzyć sobie, moim studentkom, studentom, seminarzystkom i seminarzystom, abym potrafiła to „podać dalej”.

Na pewnej organizowanej w Poznaniu konferencji pojawił się pan profesor Jan Rymarczyk z Wrocławia. Byliśmy wieczorem w jednym z lokali na wspólnej kolacji. W okresie pandemii można bezpiecznie przynieść talerze z zupami z pewnością, że nikomu się jej nie wyleje na plecy. Lokale są puste. Jednak wtedy lokal był pełen gości, przejścia wąskie między stolikami i zdarzyło się... Nie wiem, czy kelner czy kelnerka, ale ktoś z obsługi wylał zawartość talerza na plecy jednego z gości. Obsługa zaraz wszystkim się zajęła — tak czasem bywa — nie powinno się zdarzyć, ale się zdarza. Pan profesor, aby rozładować napięcie, opowiedział sympatyczny, akademicki żart. Otóż przytoczył wyznanie jednego profesora: „Wyłożyłem studentom materiał. Patrzę na nich i widzę, że nic nie zrozumieli. Wyłożyłem im ten sam materiał jeszcze raz. Patrzę na ich twarze, mowę ciała i wiem, nadal nie zrozumieli. Wyłożyłem im trzeci raz. Ja zrozumiałem, a oni nadal nie. Piękny, głęboki żart pokazujący, jak złożone jest uczenie siebie oraz innych.” (Henryk Mruk)

Aldona Talaga-Działocha

Decydując o wyborze studiów ekonomicznych, nie miałam większych wątpliwości. Pomijając fakt wszechobecnej mody na zarządzanie i marketing, to zdecydowanie finanse były obranym przeze mnie celem. Na początku niewiele rozumiałam z tej rachunkowości, można powiedzieć „czarna magia”, ale przecież każdego można nauczyć pewnych reguł. Zdeterminowana poszerzałam wiedzę teoretyczną w ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Kiedy wreszcie udało mi się zdobyć upragnioną pracę, aby się usamodzielnąć, do wyboru była administracja lub księgowość. Wybrałam z pełnym przekonaniem

drugą możliwość. Ta decyzja, mogę dziś śmiało przyznać, była dobra. Dopiero praca w zawodzie pokazała sens i istotę pobieranych nauk.

Ile czasu potrzeba, by stać się dobrym w swoim zawodzie? Pewnie sporo. Jednak zdecydowanie praca bez pasji, prędkiej czy później staje się nieciekawa, męcząca, po prostu nudna. Na szczęście dla mnie praca stawała się pasją. Zarządzając finansami firm, zaobserwowałam bardzo niepokojący trend wśród kadry zarządzającej przedsiębiorstwem. Parcie na wynik, płynność finansowa to właściwie najważniejsze punkty przyciągające uwagę managementu, pozostałe kwestie stały się drugorzędne. Mając świadomość istoty sprawy oraz zagrożenia wynikającego z niedostatecznej kontroli finansów w firmie, postanowiłam kłaść duży nacisk na świadomość zagrożeń wewnętrznych spowodowanych tym, że sprawy finansowo-księgowe były niedostatecznie kontrolowane lub pozbawione narzędzi kontrolujących ryzyko.

Szkoły wyższe wskazują nam pewne podstawy merytoryczne, kierunki poszukiwań, kreują pytania, ale to, co dalej z tym robimy, zależy tylko i wyłącznie od nas. Ucząc dzisiaj studentów rachunkowości, powtarzam: „zapamiętajcie najważniejsze podstawy, reguły, zależności i wartości. Nikt nie uczyni z was ekspertów po studiach. To ciężka praca”. Rachunkowość opiera się na kilku aktach normatywnych, stanowiących bazę, ale to różnorodność branży, stopień postępu technologicznego czy nawet kooperacja z podmiotami zagranicznymi powoduje nieustanny rozwój rachunkowości.

Finanse to nie tylko sprawozdawczość określona ustawą, ale cały szereg innych analiz niezbędnych w procesie zarządzania. W zależności od potrzeb działu finansowo-księgowo lokalizują dane i rezultaty w bogato rozbudowanych tabelach analitycznych. Rachunkowość to osadzanie historii dla potrzeb kreowania przyszłości. Obecnie zarządy przedsiębiorstw nie skupiają całej swojej uwagi na danych historycznych, po-

nieważ dzisiaj rachunkowość zarządcza, planowanie i podejmowanie ryzyka są wyznacznikiem rozwoju. Nie można jednak lekceważyć danych historycznych na których opiera się całokształt oceny i planowania. Z całą stanowczością mogę powiedzieć, że praca w dziale finansowo-księgowym, niezależnie od zajmowanego stanowiska, to ogromna odpowiedzialność. Tu niezwykle ważnymi cechami są uczciwość, rzetelność i koncentracja na własnym rozwoju. Decyzje wynikające z przedłożonych danych finansowych mają ogromne znaczenie dla trwania i rozwoju firmy, dla podejmowanych decyzji przez akcjonariuszy, czyli ludzi, dla których konsekwencje nieprawidłowości mogą mieć skutki dramatyczne. Niezwykle cenne i ważne w kształceniu przyszłych księgowych, dyrektorów finansowych jest, oprócz rzetelnej merytoryki, cementowanie wartości niezbędnych do pełnienia tych funkcji.

Aleksandra Kaniewska-Sęba

W 1993 roku, po maturze, zostałam studentką Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Z dużą niepewnością, ale i dumą wchodziłam do budynku głównego Uczelni, szukając sal, w których odbywały się zajęcia. W 1997 roku, po absoltorium, gdy rozpoczynałam studia doktoranckie, towarzyszyły mi te same emocje. Była oczywiście niepewność, czy poradzę sobie z wyzwaniem naukowymi, ale i duma, że przyjdzie mi pracować w wyjątkowym zespole pod wyjątkowym przywództwem.

Kiedy piszę te zdania, to przypomina mi się cytowana przez mojego szefa metafora o znalezionym w ziemi szmaragdzie, który nabiera wartości dzięki wysiłkowi wkładanemu przez szlifierzy w wydobywanie jego piękna. Drobnie, zaplanowane, oryginalne szlify nadają zwykłym rzeczom wymiar szczególnej mocy, duchowości. Doświadczylam tego z ogromną siłą kilka lat później.

Na początku lipca 2001 roku otrzymałam stopień doktora nauk ekonomicznych. Towarzyszyło mi uczucie euforii i jednocześnie ulgi, że wszystkie emocje związane z tym ważnym, ale i bardzo stresującym wydarzeniem mam już za sobą. Nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam. Pod koniec lipca 2001 roku, odprężona i zadowolona, pojechałam do rodzinnego domu w Ostrzeszowie. Tym razem rodzice przywitani mnie nieco inaczej. Po krótkiej wymianie zdań i uścisków tata ze wzruszeniem pokazał mi kopertę. Wyjął z niej złożoną kartkę, rozprostował ją i zaczął czytać. Najpierw adresaci — Szanowni Rodzice Pani Doktor Aleksandry... Okazało się, że to list od szefa katedry, w której wówczas pracowałam. Był członkiem komisji przewodu doktorskiego. Uczestniczył w jej posiedzeniach i obronie. Uznał, że napisze do moich rodziców list z gratulacjami z powodu szczęśliwego zakończenia doktoratu. Tato z dużym wzruszeniem czytał, że rodzice mogą być dumni ze swojej córki, bowiem napisała znakomitą pracę doktorską i celująco ją obroniła. Było tam jeszcze kilka innych zdań pełnych ciepłych i wzruszających słów.

To zdarzenie sprzed dwudziestu lat co jakiś czas wraca we wspomnieniach. Zaczynam wtedy rozmyślać, w jaki sposób mogłabym dodać szlif zwyczajnym zdarzeniom, tak aby dostarczać moim studentom i współpracownikom pozytywnych emocji, które będą dla nich trwałymi podporami w codziennym życiu.

Pani profesor Renata Nestorowicz legitymuje się panińskim nazwiskiem Garwęcka. W czasie studiów wyjechała na rok na uczelnię w Rostoku. Opowiadała mi o egzaminie, który zdawała po niemiecku u jednego z profesorów. Na początku, zgodnie ze zwyczajem w Niemczech, zwrócił się do niej Frau Garweka, zniekształcając nazwisko rodowe. Podana zatem poprawną wymowę — Garwęcka. Pan profesor kilkakrotnie, w czasie egzaminu, zwracał się do studentki Frau Garweka. Studentka za każdym razem korygowała — Garwęcka. W konkluzji pani

profesor powiedziała mi, że ona musiała opanować treść grubej książki autorstwa pana profesora, a on nie potrafił opanować poprawnego brzmienia Jej nazwiska. Ta historia, a mam ją w głowie już ponad dwadzieścia lat, przypomina mi zawsze, jak ważne jest, abyśmy poprawnie wymawiali nazwiska naszych partnerów. Nasze imiona i nazwiska brzmią dla nas najpiękniej na świecie. Z szacunku do studentów, do innych należy je znać, poprawnie i wyraźnie wymawiać. (Henryk Mruk)

Katarzyna Klecha-Natonik

W świecie, w którym nieustająca zmiana jest motorem do działania, postęp technologiczny weryfikuje umiejętność dostosowywania się człowieka do tempa życia, a dynamika przemian narzuca kierunek rozwoju norm społecznych, niezmiernie ważne jest uniwersyteckie dążenie do kształcenia ludzi świadomych, kompetentnych i odważnych.

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu jest filarem polskiej edukacji ekonomicznej od 95 lat. Wykształcił rzeszę światłych ludzi, którzy uczestniczyli i uczestniczą w tworzeniu dzisiejszej rzeczywistości.

Obserwuję życie akademickie UEP od niemal 20 lat. Uczelnia to ludzie, którzy ją tworzą, nadają rytm, kształtują jej wizerunek w świecie i budują relacje wśród współpracowników, doktorantów i studentów. Miałam zaszczyt pracować z wieloma wybitnymi osobowościami, w tym ze śp. prof. Edmundem Ignasiakiem – kierownikiem Katedry Badań Operacyjnych — oraz ze śp. prof. Sławomirem Kalinowskim – prorektorem ds. finansów i rozwoju. Obydwaj panowie wpłynęli na moje życie zawodowe, pozostawiając w nim niezatarty ślad oraz poczucie, że każdy człowiek jest ważny i ma znaczenie dla sprawnego funkcjonowania Uczelni jako żywego organizmu.

Zaangażowanie nas, pracowników, w wykonywanie powierzonych zadań sprawia, że jeste-

śmy w stanie dokonać wiele, a nawet jeszcze więcej. Tworzymy wspaniałe dzieła naukowe, wymyślamy nowe wynalazki i kształcimy młodych, zdolnych ludzi. Uczelnia to ludzie nauki, ale też osoby, którzy wspierają funkcjonowanie tej wspaniałej struktury. UEP to pracownicy, którzy dzięki swojemu zaangażowaniu, kompetencjom i odwadze podejmowali i podejmują nierzadko bardzo trudne i odpowiedzialne decyzje. Tacy ludzie potrafią swoimi działaniami, w poczuciu odpowiedzialności i otwartości na potrzeby drugiego człowieka, prowadzić i realizować ogromne, skomplikowane projekty, ważne dla zdrowia, komfortu pracy i naszego codziennego funkcjonowania w murach Uczelni. Osobą, o której nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, jest były kanclerz ds. technicznych mgr inż. Jacek Wujczak. Dżentelmen w meloniku, jak go zwykłam nazywać. Nie brakowało mu zawodowej charyzmy. Potrafił wnikliwie ocenić sytuację i szybko rozwiązać najtrudniejsze problemy. Niewątpliwie to również między innymi dzięki jego wysiłkom zawdzięczamy wybudowanie najbardziej rozpoznawalnego obiektu w Poznaniu – Collegium Altum, a także nowoczesnego Centrum Edukacyjnego Usług Elektronicznych.

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu kończy 95 lat, w ciągu których widział wielu tak znamienitych i ważnych dla swojego rozwoju ludzi. Wspomniani przeze mnie panowie mieli duży wpływ na życie naukowe, badawcze i administrację UEP, ale Uczelnia to także pracownicy tacy jak ja, którzy dzień po dniu tworzą historię tego miejsca. Wpływamy na postrzeganie Uniwersytetu w świecie, jak również na kształtowanie edukacyjnych postaw młodych ludzi, którzy nam zaufali i powierzyli kilka lat swojego życia.

W ciągu niespełna dwudziestu lat mojej tutaj obecności poznałam wspaniałych i oddanych pracowników, przeżyłam wiele trudnych, ale i pięknych chwil. Uczestniczę w procesach ma-

jących wpływ na organizację i strukturę Uczelni, biorę również udział w projektach, które mają na celu ciągłe doskonalenie UEP – wszędzie tam spotykam wielu odważnych, odpowiedzialnych i wartościowych ludzi. Moje uczelniane doświadczenie to tylko część całości, ale jestem dumna z tego, że mogę współtworzyć historię tego miejsca.

Nasza wiarygodność, wiarygodność Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, jest osadzona w nazwiskach pracowników, do których odwołują się niemal wszyscy autorzy tekstów. Moglibyśmy przywołać tysiące innych przykładów, jednak mamy ograniczone ramy objętości książki. Mając w pamięci osoby zmarłe, pragnę wspomnieć Włodka Tłuchowskiego. Jest to wątek osobisty, mogę jedynie prosić o życzliwość w jego odbiorze. Otóż kończyłem IX liceum, którego dyrektorem, a zarazem nauczycielem łaciny był Edgar Tłuchowski, Ojciec Włodka. Tak się życie potoczyło, że na prowadzonym przeze mnie seminarium magisterskim pojawił się Witold Tłuchowski, syn Włodka i wnuk Edgara Tłuchowskiego. Edgar Tłuchowski był także nauczycielem akademickim w Akademii Muzycznej w Poznaniu, gdzie prowadził lekcje łaciny i języka włoskiego dla śpiewaków. Wiarygodność studenta może być tak wysoka, że ulegnie jej nawet surowy egzaminator. Tak było w przypadku egzaminu komisyjnego. Troje egzaminatorów. Student losuje pytanie, czyta treść i prosi o możliwość wylosowania innego pytania. Przewodniczący komisji przyjaźnie prosi o losowanie. Student czyta treść drugiego pytania i błagalnym głosem prosi o trzecią szansę. Oczywiście, odpowiada przewodniczący. Trzecia próba kończy się identycznie — tylko bezradne spojrzenie studenta. Przewodniczący prosi o indeks. Wpisuje ocenę dostateczny, oddaje studentowi, a ten opuszcza pokój. Koledzy z komisji nie dowierzają. Henryk, mówią, przecież nic nie wiedział! Jak mogłeś mu wpisać ocenę dostateczny!. Nie, odpowiedział przewodniczący, musiał coś wiedzieć, bo czegoś szukał. (Henryk Mruk)

Jakub Glapa

Urodziłem się w Grodzisku Wlkp., ale dorastałem na wsi, na tzw. poznańskiej prowincji, gdzie nadal wiele znaczą słowa porządek i gospodarność. Mieszkańcy wsi obdarzali moich wykształconych wszechstronnie rodziców dużym szacunkiem ze względu na udzielaną pomoc (np. urzędniczą czy edukacyjną). Wspólnie prowadziliśmy kilkuhektarowe gospodarstwo w myśl powiedzenia „żadna praca nie hańbi” — jakże trafnego w dzisiejszych czasach. Praca w gospodarstwie to była ciekawa przygoda, która przerodziła się w pasję, a później zaczęła generować dochód. Zawsze byłem ciekaw świata, miałem dobre oceny — edukacja w naszym domu stała niezmiennie na pierwszym planie. Bez trudu zostałem przyjęty w poczet studentów ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Wśród wielu ciekawych przedmiotów moje zainteresowanie wzbudziły techniki sprzedaży, sposoby komunikowania się i sprzedaż osobista połączona z marketingiem przemysłowym. Pogodna natura i szczery uśmiech były moimi atrybutami. Kiedy na jednym z wykładów usłyszałem żydowskie powiedzenie, żeby nie otwierać sklepu, jeśli się nie umie uśmiechać, to zrozumiałem, że moje miejsce jest na „froncie sprzedażowym”. I po studiach, szukając pracy, rozglądałem się za przedsiębiorstwami, w których znajdę połączenie mojej wiedzy komunikacyjnej, negocjacyjnej ze znajomością branży rolnej. Rozpocząłem pracę w towarzystwie leasingowym, jednak w 1997 roku ta branża nie obsługiwała jeszcze rolnictwa. Ale nie traciłem czasu i finansowałem inne maszyny przemysłowe, m.in. linie do produkcji czekolady, traki do cięcia bloków granitowych, urządzenia do dojrzewalni bananów. Miałem też zajęcie w gospodarstwie, które systematycznie zwiększało swój areal i park maszynowy. Na początku XXI wieku ruszyły pierwsze programy wsparcia indywidualnych gospodarstw rolnych, takie jak SAPARD.

Natychmiast zgłosiłem się do obsługi leasingowej tego rynku w bankowej spółce, która planowała ekspansję na rynek finansowania maszyn rolniczych. Początki były trudne — rolnicy to w gruncie rzeczy tradycjoniści przywiązani od lat do obsługi w lokalnym Banku Spółdzielczym. Tylko odwaga i osobista determinacja pozwoliły mi wytrwać. Wkrótce okazało się, że dzięki moim kompetencjom uzyskałem kolejne tytuły „doradcy miesiąca”. Moi szefowie, nawet wykładowcy z Uczelni, z którymi miałem kontakt, pytali mnie wielokrotnie, z czego wynikają tak wysokie efekty w sprzedaży. Nigdy tego nie ukrywałem: szczerść i otwartość. Kiedy teraz patrzę na system wartości Uczelni, to z przekonaniem mogę powiedzieć, że jest to kwestia kompetencji i wiarygodności. Przykładem wiarygodności może być powitanie, pozdrowienie gospodarza słowami „Szczęść Boże”. Ludzie traktowali mnie jak swego — człowieka z szacunkiem patrzącego na rolnika. To są moje wartości. Podczas wizyty w gospodarstwie byłem zawsze przygotowany do inspekcji pól czy zabudowań gospodarczych (chlewni, obory). Obowiązkowe wyposażenie — buty gumowe i strój roboczy — zawsze robiły duże wrażenie. Znajomość sprzętu rolniczego ma fundamentalne znaczenie — rolnicy to urodzeni mechanicy i konstruktorzy — wiedza techniczna jest niezbędna, nie można udawać. Prowadziłem wiele szkoleń branżowych, z pasją opowiadałem młodym doradcom leasingowym o moich technikach sprzedażowych. Jednak ważne jest to, co rolnik może wyczytać z twarzy doradcy. Jego oczy powinny być pełne życzliwości. Uśmiech szczerzy i naturalny. Gesty wpływające z pasji, na przykład obecność doradcy podczas uruchomienia finansowanego kombajnu do zbioru buraków cukrowych. Ważne jest też, jak się wypowie słowa „Szczęść Boże”. Trzeba to wypowiedzieć z szacunkiem i przekonaniem, z odpowiednią gestykulacją i oczywiście pochyleniem głowy. A obowiązkowe gumowce w bagażniku muszą być Nasze — POLSKIE. Kompetencje

i wiarygodność pozwoliły mi budować sprzedaż dla spółki leasingowej, wzmacniać moje zadowolenie i tworzyć silne więzi w mojej rodzinie. Przekonałem się, że wrodzone predyspozycje, pasje, zainteresowania i zaangażowanie przekładają się na szczęśliwe życie. Efektem tego jest też odpowiedni poziom zarobków oraz satysfakcja z wykonywanego zawodu. Wykłady, szczególnie z komunikacji, dały teoretyczne podstawy, które zderzyłem na rynku Agro z praktyką gospodarczą. Każda rozmowa z klientem budowała moje doświadczenie. Obserwując mowę ciała, dowadywałem się znacznie więcej, niż słuchając, co mówili. Sprzedaż osobista, szczególnie w branżach specjalistycznych takich jak rolnictwo, wymaga olbrzymiej odwagi, no i szczęścia, bo jak mówią: „szczęście sprzyja odważnym”.

Miłe dla mnie jest też to, że mój syn drugi rok studiuje na „mojej” Uczelni i mogę się z nim dzielić swoim doświadczeniem rynkowym i informacjami o wykładowcach, z którymi teraz on ma zajęcia.

W 1981 roku, po zapowiedziach dotyczących wolnych cen oraz obietnicy pojawiania się „chrupiących buteczek”, przemierzałem z prof. Zdzisławem Krasieńskim Polskę, aby dowiedzieć się od piekarzy, co stoi na przeszkodzie, aby takie „buteczki” się pojawiły. Zebrane informacje mogłyby posłużyć jako kanwa do osobnej pracy. Jednak chcę tutaj podzielić się inną historią. W jednej z mniejszych miejscowości prof. Z. Krasieński szedł z parkingu do piekarni. Często występował w telewizji, a zatem był rozpoznawalny. W pewnej chwili podszedł do niego przechodzień i zapytał, czy może go poczęstować „ministerialnym papierosem”. Znałem profesora Z. Krasieńskiego od lat i wiedziałem, że pali papierosa marki „Mocne”. Nie zdziwiło mnie zatem, że wyjął paczkę z kieszeni i poczęstował mężczyznę papierosem. Ten jednak z irytacją stwierdził, że nie chce tego papierosa, tylko „ministerialnego”. Ale ja te pałę, innych nie mam — odparł minister. Od razu pojawiło się kilka osób. Wszyscy czekali na inne pa-

pierosy, których nie było. To zdarzenie uświadomiło mi, że w naszym życiu społecznym funkcjonujemy w swoich zamkniętych przestrzeniach. Wiedziałem, że takie papierosy i tylko takie palił Z. Krasiński. Nikt z zebranych tam przypadkowo osób w to nie uwierzył. Pewnie wrócili do domu z przekonaniem, że minister ich oszukał, zlekceważył, zignorował, nie chcąc poczęstować „ministerialnym papierosem”. Jak w tym przypadku odpowiedzieć na pytanie „jaka jest prawda?”. Dobrze to ujął prof. J. Tischner — jest prawda twoja, moja i trzecia prawda (nie-cenzuralne słowo). (Henryk Mruk)

Jerzy Łojek

Będąc młodym absolwentem Technikum Górniczego w Nowej Rudzie, w 1990 roku, w czasie Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej we Włoszech dostałem się na studia ekonomiczne w ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, bardzo prestiżowej Uczelni w Polsce, na Wydziale Ekonomiki Produkcji i Obrotu, kierunku ekonomiki i organizacji produkcji, a specjalności ekonomiki i organizacji przemysłu. Chętnych do studiowania w AE było około 5–7 osób na jedno miejsce, a trzeba pamiętać, że wtedy nie było żadnych prywatnych uczelni. W czasie mojego studiowania było takie pojęcie „mgr”, a więc magister, i tutaj trzeba było zaliczyć po drodze kilka najważniejszych egzaminów, tak zwanych „kobył”. Najpierw był przedmiot „m” — historia gospodarcza, wtedy, w 1990 roku, u dr Małgorzaty Słodowej-Hełpy, a od 1998 prof. UEP, wielce cenionej specjalistki z polityki i gospodarki regionalnej. Dalej miało się przed sobą „g”, czyli rachunkowość, i tutaj w 1991 roku ćwiczenia miałem u świeżej absolwentki naszej uczelni mgr Marzeny Remlein, a dzisiaj prof. i szefa Katedry Rachunkowości i Rewizji Finansowej. Następnie przed nami była litera „r”, a więc w zasadzie tak jakby końcówka studiów w postaci najtrudniejszego w moich czasach egzaminu na studiach

ekonomicznych, czyli historia myśli ekonomicznej w 1993 roku. Wracam myślami do moich dyskusji na korytarzu w czasie przerwy wykładu o wybitnych ekonomistach (z jednej strony interwencjoniści, jak John Kenneth Galbraith i John Maynard Keynes, a z drugiej wolnościowcy Milton Friedman oraz Friedrich August von Hayek) z dr. Ryszardem Szulcem oraz dobrze zdanego u niego egzaminu po w sumie 4,5 godzinach dyskusji o ekonomii na przestrzeni wieków do momentu, kiedy jego małżonka przez telefon pytała, dlaczego nie wraca jeszcze do domu po dyżurze. Przypominam sobie, jak przygotowując się do tego egzaminu, czytałem książki wybitnego polskiego ekonomisty, twórcy poznańskiej szkoły ekonomicznej i wyznawcy szkoły klasycznej ekonomii, prof. Edwarda Taylora, filistra korporacji akademickiej Baltia. Wspominam, że i w tym roku zdałem dobrze egzamin u prof. Wacława Wilczyńskiego, który opowiedział mi, że prof. Leszek Balcerowicz nie chciał go słuchać i dlatego przestał być jego doradcą. Cóż, koniec studiów w 1994 roku to praca magisterska z analizy gospodarowania środkami trwałymi u prof. Edmunda Kurtysa, który na seminarium magisterskim opowiadał, że w 1946 roku, jako absolwent naszej Uczelni, wtedy Akademii Handlowej, miał propozycję bycia głównym księgowym w największej firmie w Poznaniu, ale wybrał pracę naukową i obronę niemodnej wówczas analizy ekonomicznej w czasach realnego socjalizmu. Profesor Edmund Kurtys był szefem bodajże największej jeszcze w 1993 roku Katedry Ekonomiki, Analizy i Rachunkowości Przedsiębiorstw w ówczesnej Akademii Ekonomicznej, z której zostały wydzielone aż trzy inne Katedry: Analizy Finansowej i Strategicznej, Inwestycji i Rynków Kapitałowych oraz Rachunkowości. Tak jego uczniowie, uznani naukowcy, profesorowie objęli wówczas funkcje szefów tych katedr: Mirosław Hamrol, Waldemar Frąckowiak, Witold Gabruszewicz, i byli moimi mentorami. Uczyli mnie też inni znakomici profesorowie, których wszystkich

byłoby trudno wspominać, ale wymienię chociaż kilku bardziej znanych w środowisku naukowym: profesorowie Edmund Ignasiak z ekonometrii, Władysław Kot z filozofii, Tadeusz Juja z finansów, Henryk Gawron z reprodukcji kapitału w firmie, Andrzej Czyżewski z makroekonomii, Jan Hołowiński z prawa. Przywołam jeszcze koleżanki — córki prof. Henryka Sobolewskiego: Alicję i Karolinę, z którymi studiowałem tzw. „przemysł”, i tutaj naprawdę jest co wspominać. W latach 1993/94 byłem jeszcze stażystą-asystentem w Katedrze Bankowości. Kolejny mój kontakt z Alma Mater to rok 2008 i rozpoczęcie studiów doktoranckich. W 2019 roku wróciłem na podyplomowe studia menedżerskie Master Business of Training u dr. hab. Marcina Gołembskiego i co ciekawe, po latach spotkałem na tych wykładach kolegów ze studiów, a obecnie profesorów UEP Jacka Trębeckiego i Waldemara Rydzaka (było co wspominać). Jest rok 2020 i moi synowie rozpoczynają studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu — Maksymilian Łojek na międzynarodowych stosunkach gospodarczych a drugi, przybrany, Paweł Morisson de la Bassatière na International Business. Tak oto historia kołem się potoczyła i mam nadzieję, że dalej będzie trwać już w kolejnym pokoleniu. Non omnis moriar (nie wszystko umiera).

Mam nadzieję, że dobrze pamiętam, iż usłyszałem tę historię od pana profesora Grzegorza Leszczyńskiego. Dotyczy ona wiarygodności Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu jako miejsca kształcącego przedsiębiorców. Otóż chłopak, który zdał maturę w jednym z liceów w Opolu, zastanawiał się, który ośrodek wybrać jako miejsce zdobywania kwalifikacji w dziedzinie ekonomii. Z Opola blisko było do Wrocławia, nieco dalej do Krakowa i także w miarę daleko do Poznania. Podjęcie decyzji związanej z wyborem ośrodka akademickiego wiązało się z analizą kultury poszczególnych miast oraz jej związku z osiągnięciem celu, jakim było zdobycie kwalifikacji w dziedzinie przedsiębiorczości. Otóż

ów uczeń uznał, że w Krakowie miałby możliwość szerokiego uczestniczenia w życiu kulturalnym studentów. Wrocław prezentował się jako miejsce wielokulturowe. Natomiast Poznań kojarzył się z uniwersytetem, który jest skupiony na kształceniu w zakresie pracy organicznej, praktycznej, rozwijaniu własnej przedsiębiorczości. I jego wybór wiązał się z rozpoczęciem oraz ukończeniem studiów na naszej Uczelni. Oczywiście przywołanie jednego przypadku nie może być podstawą do uogólnień. Szerszym uzasadnieniem mogą być wnioski, do których doszedł pan profesor Zbigniew Zakrzewski w swoich badaniach opublikowanych w jednej z ostatnich swoich książek. Oceniał w niej mianowicie wkład Wielkopolan w życie społeczne, kulturalne oraz gospodarcze Polski. Konkluzja jest taka, że Wielkopolanie mają skromny udział w osiągnięciach Polaków w odniesieniu do literatury, sztuki, muzyki, kabaretów itp., natomiast ogromny w rozwoju ekonomicznym Polski. Korzenie pracy organicznej są głęboko osadzone w przedsiębiorczości, gospodarności, sprawnej organizacji pracy. Obchodząc kolejny Jubileusz, można o tym pamiętać, to podkreślać, a także umacniać budowanie wizerunku Uczelni nastawionej na prowadzenie badań oraz kształcenie studentów w obszarze przedsiębiorczości. Nasze korzenie są mocno wrosnięte w tradycje Wielkopolski, związanej z pracą organiczną. Tutaj, w Wielkopolsce, są liczne ślady osób oraz podmiotów zaangażowanych w rozwój spółdzielczości. Jedne z pierwszych studiów podyplomowych uruchomionych na Uczelni, kierowanych przez panią profesor Marię Sławińską, były związane z tematyką spółdzielczości. Można wyrazić żal, że spółdzielczość została zmarginalizowana w gospodarce zreformowanej w Polsce w 1989 roku. W niektórych krajach Europy, także na świecie, są przypadki funkcjonowania organizacji opartych na własności spółdzielczej. Badania z tego zakresu zostały nawet docenione przez Akademię Noblowską. Z nostalgią można wspominać wkład wielu pokoleń badaczy, w tym także pana profesora Edwarda Taylora, w rozwój spółdzielczości jako formy prowadzenia działalności

gospodarczej. Warta wspomnienia jest miejscowość Lisków w Wielkopolsce, w której to ksiądz Wacław Bliźniński, będąc tam proboszczem, osiągnął wraz z mieszkańcami godne pokazywania efekty w rozwijaniu spółdzielczości oraz organizowaniu edukacji, a także opieki społecznej. (Henryk Mruk)

Stefan Ruszkowski

Patrząc wstecz, nie zdawałem sobie sprawy, że rok 2008 będzie dla mnie przełomowy. Miałem ogromne szczęście i dostałem się na Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, kierunek: stosunki międzynarodowe. To właśnie wtedy rozpoczął się proces mojej transformacji z szalonego nastolatka w „odpowiedzialnego” studenta.

Czas spędzony na Uczelni miał na mnie bardzo pozytywny wpływ — otwartą się moje oczy na świat. Wykładowcy, promotorzy, studenci oraz pracownicy Uczelni mieli ogromny wpływ na zmianę mojej perspektywy — ich podejście do nauki, życia i otaczającego nas świata spowodowało, że i ja zacząłem widzieć życie w innych barwach, budując pewność siebie i odwagę. Zaczęła się przygoda.

Podczas jednego z wielu ciekawych wykładów dowiedziałem się o programie podwójnego dyplomu — który umożliwiał studiowanie na Nottingham Trent University oraz na UEP. Od samego początku bardzo zaciekała mnie ta inicjatywa, aczkolwiek wydawała mi się nieosiągalna, jednak nie poddałem się i zacząłem myśleć o finansowaniu tego przedsięwzięcia. Tego samego dnia spotkałem na korytarzu kolegę, który opowiedział mi o swoim wyjeździe do pracy w USA podczas wakacji. Ten pomysł był strzałem w dziesiątkę i od razu zaaplikowałem na Work & Travel. Już po kilku miesiącach pracowałem w Virginii, gdzie zarządzałem siecią sklepów. Była to niesamowita przygoda, która

pozwoliła mi uzyskać środki na wyjazd do Nottingham.

Studia w Anglii były kolejnym wyzwaniem, które pozytywnie wpłynęło na moje postrzeganie rzeczywistości, umożliwiło poznanie ludzi z całego świata — wyjazd nie byłby możliwy, gdyby nie program partnerski UEP oraz niesamowita pomoc wykładowców i pracowników Uczelni (a w szczególności pań z dziekanatu).

Po ukończeniu studiów magisterskich związałem się z Lidlem w Wielkiej Brytanii. Wielkim wyróżnieniem było dla mnie włączenie mnie do programu kształcenia liderów przyszłości. Zostałem wybrany do zespołu trzynastu uczestników „Future Leaders” — dwuletniego programu rozwojowego, który miał na celu przybliżenie holistycznego podejścia do biznesu poprzez pracę w siedmiu departamentach (sprzedaż, HR, rekrutacja, zakupy, łańcuch dostaw, nieruchomości, logistyka). Obecnie pracuję na stanowisku project menedżer w dziale strategii. Mieszkam w Londynie, ale sercem jestem związany z Polską i moją Uczelnią.

Wiarygodność może być niekiedy nadużywana. Znam to jedynie z zasłyszanej opowieści, myślę, że prawdziwej. Otóż po wojnie, czyli po 1945 roku, w dniu 1 kwietnia, czyli w prima aprilis, jedna z poznańskich gazet zamieściła ważne dla każdego poznaniaka ogłoszenie. Zawarto w nim informację, że jeśli ktoś będzie kupował mydło w sklepie, a powie, że wykorzysta je jedynie do mycia nóg, to cena będzie obniżona o połowę. Trudno, do tego w odpowiedniej kulturze regionalnej, nie skorzystać z takiej okazji. A zatem wszyscy klienci prosili o mydło z przeznaczeniem wyłącznie do mycia nóg. Myślę, że łatwo sobie wyobrazić awantury, do jakich dochodziło w sklepach. Gazeta zbudowała sobie taką wiarygodność, że tłumaczenia handlowców dotyczące żartu z okazji prima aprilis, do nikogo nie docierały. (Henryk Mruk)

Zofia Owczarek

Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu podejmuje co roku odpowiedzialne zadanie kształcenia wartości wśród studentów, którzy są jednocześnie największym wyzwaniem stawianym przed Uczelnią. Sprostanie różnorodnym celom i solidnej kartotece oczekiwań młodych ludzi i jednoznaczne rozwijanie i pielęgnowanie przyjętych przez siebie zasad oraz cech identyfikujących nie jest proste. Potrzeba do tego solidnej dawki inicjatywy i zaangażowania wpływającej z obu stron, zarówno studentów, jak i władz oraz nauczycieli akademickich. To sprawdzone połączenie skutkuje wachlarzem możliwości i szeroką perspektywą dalszego rozwoju.

Rozpoczynając swoją ścieżkę studiów inżynierskich na Wydziale Towaroznawstwa, nie miałam konkretnie nakreślonych planów zawodowych. Wybór kierunku wynikał z chęci zgłębienia tajników wiedzy z zakresu kształtowania jakości, klasyfikacji oceny i bezpieczeństwa produktów, poznania do tego podstaw z zakresu zarządzania i funkcjonowania organizacji. Przez głowę przelatywało mi milion pomysłów jak najlepiej przystosować się do rynku pracy, który przyprawiał na każdym kroku o dreszcze.

Pierwsze momenty na Uniwersytecie Ekonomicznym nie należały do łatwych. Kumulująca się liczba podręczników, niezliczone godziny zajęć i laboratoriów z „ulubionymi” przez wszystkich wejściówkami na start budowały w tych pierwszych tygodniach chwilowy mur nie do przeskoczenia. To był jednak tylko etap początkowy — wdrożenie. Powoli, tydzień po tygodniu, minimalna frustracja zmieniała się w determinację i odwagę. Wymagało to jednak ode mnie zmiany podejścia na bardziej otwarte i wyzbycia się zniechęcenia, które siłą rzeczy czasami nadchodzi. Sukcesywnie, dzięki strategii przyjętej przez Uniwersytet, stale rozwijałam się w poszczególnych jednostkach, dzięki czemu mogłam wyodrębnić te, w których doszkalanie sprawiało mi naj-

większą satysfakcję. Pozwoliło mi to z sukcesem skończyć pierwszy stopień studiów oraz wybrać kolejny etap ścieżki naukowej, tym razem na kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji, gdzie mogłam szerzej zrozumieć procesy kontroli jakości oraz czynniki ekonomiczne i rynkowe mające bezpośrednie przełożenie na produkcję i handel. Rozpoczęłam wtedy również ścieżkę zawodową, na której wiedza zdobyta podczas przebytych studiów inżynierskich i magisterskich była zdecydowanym ułatwieniem i niebywałą pomocą w codziennych obowiązkach służbowych.

Patrząc z perspektywy czasu przygoda z Uniwersytetem Ekonomicznym w Poznaniu zaowocowała nie tylko zdobyciem przeze mnie wykształcenia, ale także zrozumieniem i rozwojem jednej z promowanej na Uczelni wartości, mianowicie wiarygodności. Co ona daje? Pozwala kreować wizerunek eksperta, daje swobodę wypowiedzi, podwyższa kwestie odpowiedzialności, ułatwia codziennie wykonywane czynności, podnosząc poziom zaufania. Wiedza dotycząca nowoczesnych surowców kosmetycznych, metod oceny ich jakości, kwestii strategii zarządzania i kreowania potrzeb oraz zachowań konsumentów pozwoliła mi swobodnie poruszać się po sferze zawodowej, jaką jest medycyna estetyczna.

Ta ścieżka byłaby o wiele trudniejsza, gdyby nie wypracowane przez UEP wartości i ukształtowane przez lata schematy i kryteria podejmowania decyzji wraz z licznymi kompetencjami. Przewagę ma ten, który w zanadrzu posiada więcej dodatkowych rozwiązań.

Zbigniew Igliński

Moja przygoda ze Stowarzyszeniem Absolwentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, utworzonym w 1930 roku przez absolwentów pierwszego i drugiego rocznika (1929 i 1930), rozpoczęła się w roku 1975, na rok przed złotym jubileuszem Uczelni. Od samego począt-

ku mojej aktywności wciągnięty zostałem w prace zarządu pod kierownictwem prezesa dr. Jarosława Koczorowskiego i wiceprezesa prof. Zdzisława Krasińskiego jako członek współpracujący. W 1979 roku objąłem, po dr. Józefie Garczarczyku, funkcję prezesa zarządu w Poznaniu i już w następnym roku (w październiku 1980) przeszedłem „chrzest bojowy”, organizując jubileusz 50-lecia działalności Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. To był wyjątkowy czas przygotowań i samego zjazdu koleżeńskigo dla ćwierć tysiąca uczestników. Od sierpnia w całym kraju trwały strajki, były problemy z łącznością i drukiem materiałów, szalała inflacja, z dnia na dzień trzeba było korygować wcześniejsze uzgodnienia i tu nieocznione okazały się więzi koleżeńskie i życzliwość naszych absolwentów pracujących w firmach pomagających w organizowaniu zjazdu (MTP, Hotel Poznań, Gastronomia itp.).

Następną dużą imprezą (prawie 2000 uczestników) organizowaną pod kierownictwem dr. hab. Henryka Mruka z moją pomocą jako wiceprezesa Stowarzyszenia był zjazd z okazji 60-lecia Akademii Ekonomicznej we wrześniu 1986 roku. Centralne uroczystości z udziałem najwyższych władz państwowych odbyły się w sali widowiskowo-sportowej Arena, a dwa bale w salach hotelu Merkury i restauracji Adria. To był dowód na potrzebę odnowienia i nawiązania nowych kontaktów koleżeńskich i utrzymania więzi z naszą Alma Mater. Główną osobowością zjazdu był doctor honoris causa naszej Uczelni profesor Zbigniew Zakrzewski, który nazwał Stowarzyszenie „związkiem serca i rozumu”. Program obchodów był bardzo bogaty, trwał trzy dni, a uczestniczyło w nich ponad 1800 osób.

Jako prezes Stowarzyszenia w marcu 1995 roku, już w nowych warunkach politycznych i gospodarczo-społecznych, organizowałem kolejne jubileusze: 65-lecia Stowarzyszenia i 70-lecia Uczelni, w formie specjalistycznego spotkania pod nazwą Forum Biznesu. W okresie między

kolejnymi rocznicami praca zarządu i całego kolektywu skupiała się na integracji środowiska absolwentów, uatrakcyjnieniu form działalności w celu pogłębieniu więzi koleżeńskich i coraz lepszych kontaktów z władzami Uczelni. W czasie kadencji rektora profesora Emila Panka zaowocowało to urządzeniem i wyposażeniem w sprzęt komputerowy biura Stowarzyszenia, zatrudnieniem osoby prowadzącej sekretariat oraz rozpoczęciem edycji biuletynu „Absolwenci AE” pod redakcją prof. Jerzego Tarajkowskiego.

W dniu 14 października 2000 roku, z okazji jubileuszu 70-lecia Stowarzyszenia Absolwentów AE, w Centrum Kongresowym MTP zorganizowano Forum Absolwentów AE 2000 na temat „Polska w drodze do Unii Europejskiej”. W panelu dyskusyjnym brali udział politycy, naukowcy, przedstawiciele rządu RP, praktycy i ambasador RP w Niemczech. Ten ze wszech miar udany dzień miał tragiczny finał, bowiem w drodze do domu, po zakończeniu imprezy, zmarł nagle na ulicy główny organizator, wiceprezes Stowarzyszenia mgr Stanisław Smoczyński. Miało być tak pięknie..., za rok brylantowy jubileusz 75-lecia Uczelni, pozostał jednak smutek.

Zjazd Absolwentów z okazji 75-lecia Akademii zgromadził ponad 800 uczestników na uroczystościach odbywających się w gościnnych obiektach Uczelni, Centrum Kongresowym MTP oraz na balu w salach hotelu Novotel. Miłym akcentem było uhonorowanie Stowarzyszenia medalem Za Zasługi dla Akademii Ekonomicznej w Poznaniu wręczonym przez JM Rektora na ręce prezesa Stowarzyszenia.

W związku z jubileuszem odnotowano wiele nowych aktywności, m.in. spotkania z cyklu Profesor-Mistrz i Uczniowie-Absolwenci, łącznie siedem spotkań, w tym pierwsze z profesorem W. Wilczyńskim.

W trakcie mojego długiego, trwającego dwadzieścia dwa lata (do 2017 r.) prezesowania odbywały się kolejne imprezy jubileuszowe zorga-

nizowane z udziałem naszego Stowarzyszenia z okazji 75-, 80- i 85-lecia Stowarzyszenia oraz 80-, 85- i 90-lecia Uczelni, na których wręczano odnowione dyplomy ukończenia studiów. Pozostały niezapomniane chwile i przeżycia z tych spotkań, balów, wspólnych wycieczek i innych wydarzeń, a wszystko dzięki zaangażowaniu i niekiedy żmudnej, społecznej pracy wielu pokoleń aktywnych członków naszego Stowarzyszenia. Zawsze byliśmy otwarci na wszystkich absolwentów, niezależnie od poglądów politycznych, filozofii życiowych, z poczuciem odpowiedzialności, ale również cechującą nas wiarygodnością wypełnialiśmy zobowiązania wynikające z postanowień statutu Stowarzyszenia dla dobra wszystkich.

Warto było w tej pisanej i niepisanej historii uczestniczyć...

Iga Sroka

Rok 2020, początek października, ogromna radość związana z przyjęciem w poczet studentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, ale i niezaspokojona ciekawość. W mojej głowie pojawiały się dziesiątki pytań: jak wygląda kolokwium? czym będziemy się zajmować na ćwiczeniach? czy studenci uczą się tylko przed sesją? z jakimi osobami znajdę się w grupie? czy naprawdę trzeba chodzić na te wszystkie wykłady? — oczywiście żartuję, takie pytanie nie padło. Mogłabym tak jeszcze wymieniać i wymieniać, ale nie o to chodzi. Przyszło mi wykazać się pewnego rodzaju odwagą. Ktoś mógłby powiedzieć, że odwagi wymaga skok ze spadochronem (nie mam pojęcia, nigdy nie skakałam), a nie rozpoczęcie studiów. Nic bardziej mylnego, to w końcu wejście w nowy, nieznany dotąd etap w życiu. Niecierpliwie czekałam, aż wreszcie będę mogła się pojawić w gmachu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, który do tej pory miałam okazję oglądać jedynie z zewnątrz. I tak też pozostało do

teraz, kiedy piszę ten tekst, a jestem mniej więcej w połowie pierwszego roku studiów. Zajęcia odbywają się zdalnie ze względu na przedziwny czas, w którym przyszło nam teraz żyć, czas pandemii (dla przyszłych pokoleń, które będą miały przyjemność sięgnąć po tę książkę, to, o czym teraz wspomnę, może się okazać abstrakcją). Mój pokój zamienił się w salę wykładową, wykładowca mówi do mnie z głośnika laptopa, o ile urządzenia elektryczne nie odmawiają właśnie posłuszeństwa, egzaminy zaliczam przez internet, a przerwy między zajęciami, zamiast spotkań ze znajomymi, spędzam w kuchni, przyglądając się lodówce i rozmyślając, co jeszcze mogę zjeść. Nasuwały mi się pewne refleksje oraz przemyślenia, jak do tej niecodziennej sytuacji ma się wiarygodność, która stanowi niezwykle cenną wartość? To nie tylko wiarygodność Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu w oczach otoczenia, w którą ani przez moment nie zwątpiłam, bowiem w tym roku przypada 95. rocznica powstania Uczelni, która od lat buduje swoją pozycję (jest prawie pięć razy starsza ode mnie, więc jak tu nie zaufać jej doświadczeniu?). Jest to też wiarygodność nasza, młodych osób, które ta Uczelnia kształci i otwiera przed nami przyszłość. Tę wiarygodność buduje wiele czynników, jednak jej fundament stanowią ludzie. To wszyscy profesorowie, doktorzy i wykładowcy, którzy dokładają wszelkich starań, aby przekazać studentom swoją wiedzę, doświadczenie i wartości, którymi powinni się kierować, co jest nie lada wyzwaniem zwłaszcza w tych trudnych, opisanych przeze mnie wyżej warunkach. Nie zliczę, ile razy podczas zdalnych wykładów, w szczególności tych, które zaczynają się o godz. 8 rano, padło pytanie „czy państwo mnie jeszcze słuchają, czy wszyscy śpią?”, w tle rozchodziły się odgłosy roześmianych dzieci oraz innych domowników, wykonujących właśnie swoje obowiązki, a także ile razy wykładowca musiał powtórzyć cały wątek, bo okazywało się, że miał wyłączony mikrofon, ale to tylko niektóre z przeciwności losu. Wiarygodność budują także pozostali pracownicy

Uczelni, którzy zabiegają o to, by wszystkie formalności były dopełnione, a każdy problem dało się rozwiązać, z którymi miałam styczność jedynie podczas składania teczek z dokumentami. Choć nie dostrzegłam wtedy uśmiechu na ich twarzach, to nie dlatego, że go nie było, a dlatego, że mieli na nich maseczki. To również absolwenci Uczelni, którzy dzięki zdobytemu wykształceniu odnoszą życiowe sukcesy, a także przekazują z pokolenia na pokolenie słynne opowieści z serii „za moich czasów...”, legendy o wykładowcach i podkolorowane historie o swoich studenckich wybrykach. Nie można też zapomnieć o studentach, którzy (przynajmniej w moim przypadku) codziennie rano po minimum czterech budzikach dzielnie zwlekają się z łóżka, by jak najwięcej czerpać z przekazywanej wiedzy i w przyszłości być naprawdę wartościowymi ludźmi oraz zamienić się absolwenta, który wpisze się w kolejne historie Uczelni. A już na koniec, mówiąc pół żartem, pół serio, to nawet mury Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, które wyglądają na bardzo solidnie zbudowane, podkreślają jego wiarygodność.

Byłem uczestnikiem seminarium magisterskiego prowadzonego przez profesora Zbigniewa Czerwińskiego, a jednak przeoczyłem fakt jego pracy nad napisaniem podręcznika z ekonometrii. Pewnego dnia szedłem ulicą św. Marcin (wtedy Armii Czerwonej) w kierunku Starego Rynku, kiedy ujrzałem w oknie księgarni książkę w żółtej okładce z tytułem: „Matematyka na usługach ekonomii”. Autorem był Zbigniew Czerwiński. Brzmienie tego tytułu zachwyciło mnie swoim geniuszem, prostotą i głębią. Matematyka była i jest postrzegana jako królowa nauk. Jest nauką, która przeraża wielu uczniów. I oto ta tak wysoko pozycjonowana nauka oddaje się ekonomii, aby jej służyć. Szczególny wydźwięk tego tytułu zawiera się w tym, że trzeba mieć własną mądrość, aby postawić cel i tak dobrać odpowiednie narzędzia, aby go osiągnąć. Należy zatem rozróżniać to, do czego dążymy, i to, w jaki sposób zrealizujemy postawione zadania. Znając naturę człowieka,

wiemy, że komunikowanie własnych osiągnięć jest znacznie mniej wiarygodne niż komunikowanie ich przez osoby niezależne. W marketingu znany jest instrument plotki, nazywany informacją z ust do ust, którego wiarygodność jest oceniana bardzo wysoko. Natura ludzka o wiele chętniej przekazuje informacje negatywne niż pozytywne. Budowanie marki, wizerunku uczelni to również różne klasyfikacje, rankingi, certyfikacja. W przeszłości media uważały, że publikując rankingi uczelni, przyciągają uwagę otoczenia. Pojawiła się tendencja do tworzenia różnych rankingów. Trzeba brać to pod uwagę, bowiem jest to element otoczenia. Media ukrywają zasady tworzenia algorytmów, jednak można się wielu rzeczy domyślić i wzmacniać elementy, które pomogą w uzyskiwaniu odpowiednio wysokiego miejsca w rankingach. Uzyskanie standardów ISO także temu służy. Jednakże ważnym punktem odniesienia są certyfikaty przyznawane przez niezależnie działające organizacje. Poddanie się takiej certyfikacji wiąże się z kosztami oraz z wysłuchaniem opinii o jakości pracy danej uczelni. Możemy być dumni z 95 lat rozwoju, z tego, co Uczelnia osiągnęła. Ta chwila spojrzenia w przeszłość, uśmiechu, radości, zadowolenia z efektów niech trwa kilka godzin.

A zaraz po zakończeniu uroczystości należy podwinąć rękawy i zaplanować działania na kolejne lata. Nasza wiarygodność w świecie globalnym wymaga międzynarodowej certyfikacji. Taki jest kierunek, takie są standardy. Doktor Leonard Glabisz, mając doświadczenia europejskie, od razu ustawił Uczelni cele i wartości na poziomie międzynarodowym. Kolejne pokolenia idą wytyczonym szlakiem. Kilka lat temu, w Dusseldorfie, organizatorzy otworzyli targi poświęcone planowaniu wnętrza sklepów, obiektów handlu detalicznego (EuroShop). Otwarcie okazało się sukcesem. Wieczorem wystawcy spotkali się na bankiecie. Natomiast organizatorzy udali się do położonego z boku budynku i zrobili sobie burzę mózgow na temat, jak przygotować kolejną imprezę, która została zaplanowana za trzy lata. Zachowanie, utrzymanie wiarygodności wymaga od nas ciągłej czujności.

Dla każdej osoby oraz instytucji bolesne bywa uświadomienie sobie konieczności wprowadzania korekt w swoich działaniach, kiedy wizjerunek nie pokrywa się z tożsamością. Mamy skłonność, jako ludzie oraz instytucje, do przeceniania siebie, czyli wysokiej oceny własnej tożsamości. Dobrze, że budujemy na fundamentach wiary w siebie, pewności siebie. Jednak trwanie na rynku, rozwijanie się wymaga uważnego wstuchiwania się w ocenę wizjerunku, który jest odbiciem opinii formułowanych przez otoczenie. Wiarygodność poszczególnych krajów jest oceniana przez niezależne agencje ratingowe (np. Fitch, Moody's). Także uczelnie wyższe, aby trwać i rozwijać się na rynku, są i będą poddawane ocenom instytucji zewnętrznych. W globalnie działającym świecie edukacji wiarygodność jest budowana na podstawie różnych certyfikatów zewnętrznych. Są one oparte na metodyce, która nie jest w pełni jawna, aby gwarantować rzetelność, obiektywizm, etyczność oraz niezależność opinii. Oznacza to konieczność poddawania się kontroli zewnętrznej. Dostosowanie się do standardów tworzonych w globalnym świecie wymaga doskonalenia wielu elementów funkcjonowania każdej uczelni, która zabiega o potwierdzenie swojej międzynarodowej pozycji. Utrzymywanie się na rynku jest zdeterminowane zainteresowaniem zdobywania wiedzy i umiejętności przez studentów na danym uniwersytecie. A to w coraz większym stopniu będzie związane z posiadanymi certyfikatami zewnętrznymi. Wymiar międzynarodowy to również możliwość pozyskiwania studentów z całego świata. Ważnym źródłem pozyskiwania środków na rozwój są różnorodne granty na prowadzenie badań. W tym zakresie pomocne jest nawiązywanie i budowanie kontaktów międzynarodowych, także współpraca z podmiotami otoczenia. W dążeniu to umacniania wiarygodności UEP potrzebne są wspólne działania pracowników, studentów, a także absolwentów. To oni są najbliższej praktyki, to oni mogą dostarczać informacji o potrzebach w zakresie kompetencji i umiejętności wymaganych w nowym świecie. Zawarte w pracy wypowiedzi pracowników,

studentów, absolwentów są niezwykle krzepiące dla Uczelni, która obchodzi Jubileusz 95 lat istnienia na rynku. Są one potwierdzeniem słuszności drogi, którą Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu dotąd kroczył. Miło jest świętować i z dumą spoglądać na przebytą dotąd drogę. To jest ważne dla nas wszystkich. Natomiast sukces nie może uspić czujności. Tak jak na wspomnianych targach, po wzniesieniu toastu za udaną przeszłość, należy się spotkać w zespole, który będzie snuł plany na przyszłość. Jeff Bezos (Amazon) umieścił na swoim budynku biurowym napis „Dzień Pierwszy”. Kiedy zmienił biurowiec, zabrał ze sobą ten napis i też go umieścił na froncie. Kiedy będzie dzień kolejny? — pytano prezesa. Oby nigdy, odpowiedział. Dzień pierwszy to aktywność, dynamika, jakość. Dzień kolejny to bezruch, to bankructwo. A. Ferguson prosił, aby każdy sukces traktować jako pierwszy. A P. Drucker po wykładzie nagrodzonym przez słuchaczy brawami mówił: „Nie mówcie mi, że wykład wam się podobał. Powiedźcie natomiast, co zrobicie jutro”. Z punktu widzenia tego, co wiem z psychologii biznesu, to należy zmodyfikować to powiedzenie — od razu, dzisiaj. Nie jutro. Niczego, co jest ważne, nie odkładajmy na jutro. Pracujmy nad tym od razu.

I tak dotarliśmy do ostatniej z sześciu wartości, dzieląc się różnymi wspomnieniami oraz refleksjami. Na koniec tych opowieści skorzystam jeszcze raz z prawa do dzielenia się własnymi refleksjami. Odwołam się do bliskiej mi społeczności, jaką jest rodzina pszczela. Maurice Maeterlinck w pięknej opowieści „Życie pszczół” napisał o „duchu ula”. Posłużę się tym terminem, wskazując na znaczenie kultury organizacyjnej uczelni, ale też każdego przedsiębiorstwa, organizacji, nawet kraju. W ulu niewidzialne przywództwo sprawuje królowa. Wydzielana przez nią substancja chemiczna zapewnia bezpieczeństwo całej rodzinie, a jest to nawet 60 tysięcy pszczół w jednym ulu. Wystarczy ją zabrać z ula, aby zapanował lęk, chaos, nerwowość. Pszczoły natychmiast wpadają w popłoch, nerwowo biegają na zewnątrz ula. I od razu zaczynają przygotowania do wychodowania nowej królowej. Kiedy

ona się pojawi, praca w ulu wraca do normy. Duch ula, kultura zespołu to istota harmonii wspólnoty. Pszczoły kierują się instynktem, natomiast ludzie potrzebują rozumu, myślenia, aby skutecznie łączyć jednostki z całą organizacją. Kultura jest jak wodospad — woda, która opada z góry, to ta sama woda, która spadnie na dół. Najpierw tworzą ją władze uczelni, dalej promotorzy, następnie przenoszą ją absolwenci do przedsiębiorstw. Odpowiednia kultura pozwala na wyzwolenie energii każdego członka zespołu. Wpływa na zachowania oraz postawy całej społeczności akademickiej. Wywodząc się z przeszłości, pozwala tworzyć i realizować wizję przyszłości. W jej atmosferze łatwiej łagodzi się napięcia,

skuteczniej są równoważone różnorodne siły oraz wpływy. To ona, kultura, pozwala osiągać wspólne cele. Łatwiej się osiąga cele, realizuje zadania, podtrzymuje kontakty, jeśli ludzie są równi społecznie. Doskonale to ilustrują zawarte w książce opowieści. Przełom, którego dokonał dr L. Glabisz z grupą założycieli WSH, pozwolił na przebycie drogi 95 lat w służbie nauki, prawdy i edukacji. Fundamentem były wartości. To o nich snuliśmy tutaj opowieści, mając świadomość, że zawsze były one dostosowywane do warunków, w których działaliśmy. I to one są gwarancją, że będziemy nadal działać zgodnie z naszym powołaniem, z naszą misją.

(Henryk Mruk)

ZAKOŃCZENIE



Rozpocząłem studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu (bardzo mi odpowiada ta nazwa, bardziej niż WSE czy AE) 1 października 1966 roku. W tym akurat czasie, na początku miesiąca, zorganizowano obchody czterdziestolecia Uczelni. Otrzymaliśmy, jako studenci, trzy dni wolne, aby wziąć udział w obchodach Jubileuszu. Pamiętam, że były to piękne, słoneczne dni, które spędziłem, przemierzając z przyjaciółmi Puszcę Notecką. Tak potraktowałem zaproszenie władz do wspólnego świętowania. Mam odwagę, po latach, przyznać się do jednego z grzechów. Byłem bez wątpienia jedyny — pozostali studenci zawsze brali udział we wszystkich uroczystościach jubileuszowych. Dalej były kolejne jubileusze, najpierw co dziesięć, a później co pięć lat. W 1986 roku odpowiadałem za zorganizowanie Zjazdu Absolwentów — sala Areny, ponad dwa tysiące osób. Jednak to Jubileusz z roku 2021, w 95-lecie istnienia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, ma dla mnie szczególny wymiar, bowiem odwołuje się do wartości. Z mojej perspektywy wartości, zasady, idee, reguły są kluczowe dla życia spełnionego, dla rozwoju świadomości, dla budowania wspólnego dobra. W dniu, w którym rozpocząłem pracę nad tym projektem, wypisałem na kartce sześć wartości. Tak je sobie utrwaliłem w umyśle, że w każdej chwili mogę i będę mógł je wyrecytować:

- otwartość,
- odpowiedzialność,
- odwaga,
- rozsądek,
- kompetencje,
- wiarygodność.

Wszystko, co odtąd czytałem, obserwowałem, kojarzyło się z tymi wartościami. Są one już doczepione do czerwonych krwinek i krążą po całym moim organizmie. Otrzymałem dużo tekstów, e-maili, telefonów. Zdałem sobie sprawę z tego, że jako wspólnota akademicka Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu wypracowa-

liśmy własną, unikatową kulturę. Wyrażane na kartach książki opinie ponad stu pracowników, absolwentów, studentów pozwalają uświadomić sobie korzenie, fundamenty, z których wyrasta, na których jest osadzona kultura naszej wspólnoty. Istotne jest, że przenika ona wszystkich jej członków. Jest jak promienie rentgenowskie — niewidoczna, a jednak istniejąca w sercach i umysłach. Wartości, niezależnie od tego, jak byśmy je nazywali, konfigurowali, były spoiwem dla kilku pokoleń. Doktor Leonard Glabisz i profesor Edward Taylor urodzili się w XIX wieku. Na początku XX wieku przyszli na świat mistrzowie mojego pokolenia (prof. Zbigniew Zakrzewski — urodził się w 1912 roku, 15 sierpnia, w Matki Boskiej Zielnej — mówiliśmy żartobliwie: „z pana, panie profesorze, musi być niezłe ziółko”; teraz młodzież użyłaby słowa „zioło”?). Po drugiej wojnie światowej ujrzały świat osoby z mojego pokolenia (w 2002 roku miałem wykład i osoba prowadząca, aby pominąć rok mego urodzenia, powiedziała, że wykładowca urodził się w ubiegłym wieku. Takiej wesołości sali jeszcze nie widziałem). Na kartach książki są teksty osób urodzonych w XXI wieku. Mamy zatem piękną, trwałą kulturę tworzoną, budowaną już przez kilka generacji.

Nasze korzenie, fundamenty opisane sześcioma wartościami łączą się z nauką i praktyką. Uczelnia, od chwili powstania, odwoływała się do prawdy, niezależności, zaangażowania, solidności. Podstawą było bezkompromisowe dążenie do posługiwania się właściwymi metodami, aby badać i opisywać procesy gospodarcze. W centrum zainteresowania była przedsiębiorczość, praca organiczna, solidność, porządek, funkcjonowanie zgodne z zasadami. Tak jak ewoluowała sfera gospodarcza, podejmowano badania w nowych obszarach, tworzone nowe zespoły, oferowano oryginalne kierunki zdobywania wiedzy. Jako jedyna uczelnia ekonomiczna w kraju zachowaliśmy silne związki ekonomii z naukami przyrodniczymi, inwestując w towaroznawstwo.

Dostrzegaliśmy zachodzące w otoczeniu zmiany i rozwijaliśmy nowe technologie. Z wyprzedzeniem otworzyliśmy się na świat, inicjując kształcenie dla gospodarki międzynarodowej.

Szczególnym spoiwem w rozwoju Uczelni są więzi międzyludzkie. Zaufanie, szacunek, godność to wymiary duchowości, która dawała nam moc wewnętrzną i zewnętrzną. Jubileusz upoważnia nas do tego, aby światła skierować na prawdę, piękno, relacje, partnerstwo. Pominiemy to, co skrywa się w cieniu, a wiąże się z naturą człowieka. Być może pamiętamy zdarzenia nieco trudniejsze, konflikty, nieporozumienia, białe kłamstwa (tak mówi D. Ariely). Czas Jubileuszu to dobry czas, aby pomyśleć o wdzięczności, o wybaczeniu, o doskonaleniu siebie.

Jubileusz pozwala świętować osiągnięcia, wznieść lampkę wina w geście radości bycia członkiem naszej wspólnoty akademickiej, która sprostała wyzwaniom, budując swoją tożsamość już 95 lat. Jednak im większy zbudowaliśmy Gmach Wartości, tym większa spoczywa na nas odpowiedzialność, aby pracować nad rozwojem. W nowym otoczeniu kolejne generacje pracowników, absolwentów, studentów mają obowiązek przekładania wartości na problemy, wyzwania, które się pojawiają. Zmienność otoczenia będzie coraz większa. Trzeba więc poszukiwać sposobów zacieśniania więzi międzyludzkich całej wspólnoty akademickiej. Może będą to chillout roomy, blogi, webinaria zamiast spotkań w klubach, jednak silne więzi społeczne są fundamentem trwania i rozwoju. Mistrzowie nadal pozostaną mistrzami, być może wzmacniając swój autorytet niezależnie od mówienia sobie oraz innym, także studentom, po imieniu. Właściwe będzie szukanie nowych, skutecznych sposobów budowania, zacieśniania więzi między pracownikami, absolwentami, studentami. Doktor Leonard Głabisz wsparł utworzenie Stowarzyszenia Absolwentów WSH. W trzeciej dekadzie XXI wieku należy szukać innych, oryginalnych form wzmacniania sieci powiązań. Pandemia pokaza-

ła nowe możliwości — na przykład webinaria, spotkania interdyscyplinarne, platformy edukacyjne. W coraz bardziej globalnym świecie ważne są kontakty i powiązania międzynarodowe. Wyzwaniem jest, jak nadal skutecznie tworzyć zwartą wspólnotę Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, a jednocześnie utrzymywać kontakty i relacje z badaczami w Europie, USA, Chinach. Uczelnia wypracowała wysokie standardy prowadzenia badań, zasad publikowania wyników. Jednak świat dopracował się odmiennych od naszych zasad, standardów (np. wydawniczych). Być może konieczne będzie dostosowanie się do globalnych wymagań. Wychowaliśmy się w kulturze piękna języka polskiego. Globalny charakter nauki wymaga coraz częściej publikowania wyników badań w języku angielskim. Obok uniwersytetów także inne podmioty, jak korporacje, przedsiębiorstwa doradcze, konsultingowe, podmioty z obszaru data science, wchodzi na rynek badań oraz świadczenia usług edukacyjnych. Właściwą rzeczą będzie budowanie z nimi platform współpracy.

Cieszymy się Jubileuszem 95 lat, jednak trzeba bacznie obserwować zachodzące w otoczeniu zmiany. Nikt nie ma gwarancji, że utrzyma się na rynku. Pandemia może zmienić wiele utartych dotąd ścieżek, po których kroczył rozwój uniwersytetów. Producent rowerów w Polsce za późno dostrzegł wzrost popytu na rowery elektryczne. Nadrabianie opóźnienia jest kosztowne i trudne. Każdego dnia należy obserwować pojawiające się zmiany. Niektóre będą nieistotne, jednak inne mogą być ważne. Naszą siłą są więzi pracowników, absolwentów i studentów. To wielka szansa na dzielenie się wiedzą. Istotne jest uważne obserwowanie, słuchanie, pokora, rozmowy. Mając 95 lat, należy utrzymywać elastyczność, bystrość, entuzjazm osiemnastolatka. W 2021 roku w USA toczy się wśród ekonomistów spór na temat sposobów odbudowywania gospodarki po kryzysie. Nie wiadomo, jakie będą efekty i skutki podejmowanych decyzji.

Istotna z punktu widzenia przyszłości jest prognoza kwalifikacji, jakie będą potrzebne kolejnym rocznikom absolwentów. Tutaj ważne będą dwa nurty. Pierwszy to kształcenie młodych pracowników nauki. Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu może jedynie marzyć o pozyskaniu najlepszych umysłów z całego świata jako pracowników naukowych. Właściwa będzie ścieżka Aleksa Fergusona, trenera Manchesteru United, czyli budowania własnej szkoły. Tak to czyniliśmy dotąd, z dobrymi efektami. Jednak konieczna jest zmiana metod, form, organizacji. Druga, równie ważna kwestia to zawody, które będą potrzebne w gospodarce. P. Drucker pisał, że najlepszą metodą przewidywania przyszłości jest jej kształtowanie. We własnym gronie istotne będzie korzystanie z mądrości zbiorowej, w jaki sposób kształcić studentów, aby mogli pracować w zawodach, o których istnieniu jeszcze nie wiemy. Profesor Wiktor Gabrusewicz opisał nową ścieżkę, którą zauważył. Miała ona potencjał rozwoju, więc zaangażował się w pracę i kontynuuje je, zbliżając się do osiemdziesiątego roku życia. Mamy zasoby, niematerialne i materialne, z których możemy korzystać, aby

sprostać wszystkim wyzwaniom. Bez wątplenia jest nam łatwiej niż dr. Leonardowi Głabiszowi, który w 1926 roku, po 123 latach niewoli, z gro-nem założycieli powołał do życia Wyższą Szkołę Handlową w Poznaniu.

Niezależnie od tego, co dotąd napisałem, z pełnym przekonaniem chcę na koniec powiedzieć, że perłą w koronie naszych wartości jest postępowanie nasycone moralnością, zgodne z zasadami etyki. Uznaję to za kluczowe w epoce rozwoju produktów autonomicznych oraz sztucznej inteligencji. Nadal to my, ludzie, odpowiadamy za oprogramowanie instalowane dookoła nas. I to nasze wartości, nasze przekonanie do działania zgodnego z nakazami moralnymi mają decydujące znaczenie. A to jest, i zawsze będzie związane z głoszonymi, a przede wszystkim stosowanymi wartościami. Świat, który nas otacza, który i sami współtworzymy, wymaga od nas rozmów, dyskusji nad tym, co moralne, co zgodne z zasadami etyki. Rozmawiając ze sobą szczerze, żyjąc nadal i oddychając wartościami, możemy być spokojni o wzmocnienie Pięknego, Duchowego Gmachu, jakim jest wspólnota akademicka Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

PODZIĘKOWANIA



Od dawna wiem, że najtrudniejszą częścią w książce są podziękowania. Każdy autor ma je w sercu. Nawet jeśli nie potrafi ich wyrazić precyzyjnie, to wie, że tam są. Profesor Zbigniew Zakrzewski często nam mówił, że Uczelni zawdzięcza wszystko. Gdybym i ja tak napisał, tutaj, na koniec, to sam bym siebie zapytał: wszystko, to znaczy co? I wówczas zaczyna się kłopot. Moja wychowawczyni w liceum pani Maria Bernacka-Gąsiorowska, polonistka, zabrała nas do teatru na sztukę „Kto się boi Wirginii Woolf”. Następnego dnia, na lekcji języka polskiego zapytała nas, jak oceniamy sztukę. Zgodnie z prawdą odpowiedzieliśmy: była fajna. Pani profesor się uśmiechnęła, popatrzyła nam głęboko w oczy i figlarnie powiedziała: „a teraz powiedzcie mi, co to znaczy, że sztuka była fajna?”.

Najprościej, najwygodniej byłoby mi napisać — „wszystkim za wszystko bardzo dziękuję”. Tak jednak uczynić mi nie wolno. Zawsze jest obawa, że wymieniając imiona i nazwiska jednych, pominiemy innych. Byłoby to nie tylko przykre, ale także krzywdzące. I tak biorę na swoje barki kolejną część osobistej odpowiedzialności, podejmując wyzwanie złożenia podziękowań. Rozpoczynają się one w dzieciństwie, kiedy miłość moich bliskich powitała mnie na świecie. Mam w sercu wdzięczność dla nauczycieli oraz koleżanek i kolegów z czasów szkolnych. Osobno mógłbym pisać o wdzięczności dla osób z gospodarki, które obdarzyły mnie zaufaniem i zaproponowały współpracę przy tworzeniu i wdrażaniu strategii oraz modelu biznesu w różnych przedsiębiorstwach. Niech mi wolno będzie wymienić jedno nazwisko — Jana Wieczorkiewicza, prezesa przedsiębiorstwa „Jedynka” sp. z o.o. Wtedy pierwszy raz trafiłem do praktyki — zostałem szefem rady nadzorczej. Dziękuję także wielu innym osobom i podmiotom.

Rozpocznę od podziękowania najsilniej związanego z tym etapem mojego życia, składając moje wyrazy wdzięczności na ręce Pana Rektora Profesora Macieja Żukowskiego. To wielki dla

mnie zaszczyt, duża radość, że zostałem obdarzony tak dużym zaufaniem. Tygodnie spędzone nad składaniem książki jubileuszowej to był dla mnie czas przepływu (*flow*). Rozmyślałem, pisałem, wspominałem, nie czując upływu czasu. Całe życie czyniłem to, co kocham, jednak ten projekt przyniósł mi wyjątkowo wielką radość i satysfakcję osobistą. Panie Rektorze, na Pana ręce kieruję także podziękowania dla Władz Uczelni, z którymi miałem przyjemność dyskusowania nad ideą tej książki, od których to Władz otrzymałem wiele rad i wskazówek. Najwięcej czasu zabrałem Panu Profesorowi Maciejowi Szymczakowi, Prorektorowi, oraz Pani Magister Katarzynie Zdulskiej kierującej Działem Marketingu. Zachowałem kolejność alfabetyczną, ale tak też to wypadło, kiedy brałem pod uwagę inne kryteria, jak wzrost albo waga. Korciło mnie, aby rozpocząć od Pani Magister. Powód był jeden — szacunek dla kobiet, który zawsze był w kulturze naszego Uniwersytetu (profesor Zbigniew Zakrzewski, witając się z kobietą, pytał, czy panna, czy mężatka. Jak mężatka, to całował w rękę, jak panna — to nie). Z Obojgiem Państwa, czasem kilka razy dziennie, mailowo, telefonicznie, bezpośrednio, ale zdalnie, konsultowałem kwestie merytoryczne oraz formalne. Bardzo Państwu dziękuję. Cała jednak odpowiedzialność za treść i formę książki spoczywa wyłącznie na mnie.

Mam poczucie własnej wartości, jednak wiem, jak wiele zawdzięczam moim mistrzom. Nie wszystkie nazwiska są w moim studenckim indeksie, bowiem były zajęcia, kontakty, rozmowy, które nie wymagały zaliczenia. Z wdzięcznością spoglądam na przesuwające się w moim umyśle twarze pracowników Uczelni. Wszystkim Pracownikom dziękuję za uśmiechy, które witały mnie w szatni, na parkingu, na korytarzach, w dziekanatach, w bibliotece, w działach płac, finansów, w sekretariatach, aż po kancelarię spraw tajnych. Nie wiem, ilu studentów miałem na wykładach, seminariach, w kołach naukowych — jednak wszystkim z całego serca dziękuję.

Aktor nie tylko gra na sali wykładowej swoją rolę, ale także odbiera część emocji od audytorium. Do tego grona pragnę włączyć studentów studiów podyplomowych, doktorantów, słuchaczy programów MBA. Pewnie tylko ja wiem, ile zawdzięczam moim doktorantom. Dziękuję bardzo. Miło mi również podziękować wszystkim, którzy odpowiedzieli na nasze zaproszenie do napisania jednej strony wspomnień, refleksji. Dziękuję także tym, którzy napisali do mnie z informacją, że nie przystąpią do tego najtrudniej-

szego w ich życiu egzaminu pisemnego. To moje niedopatrzenie. Powinienem poprosić o zdjęcia, to miałbym ich miliony. Zawarte w książce zdania najpierw zostały skreślone przeze mnie piórem, na papierze. Pragnę podziękować wszystkim, którzy wzięli na siebie trud ich przepisania, zredagowania oraz opracowania edytorskiego. I na koniec słowa z *Gaudeamus*, ulubionej pieśni żaków — *semper sint in flore!* Piękna, zawsze rozkwitająca pięknem, jest moja wdzięczność dla Wszystkich Państwa!

Henryk Mruk

AUTORZY TEKSTÓW



Rozdział 1

Brat Marek 23
Budnikowski Adam, prof. dr hab. 21
Domański Ryszard, prof. dr hab. 19
Gigiel Lidia 40
Gołata Krzysztof, dr 36, 146
Gorynia Marian, prof. dr hab. 20
Kicińska Agata, dr 38
Kieźel Ewa, prof. dr. hab. 26
Liczkowski Jacek 27
Lis Katarzyna, dr 30
Makieła Marek 18
Michalak Sylwia, dr 39
Mizerka Jacek, dr hab., prof. UEP 29
Polowczyk Jan, dr hab., prof. UEP 34
Radomski Władysław 40
Schroeder Jerzy, prof. dr hab. 31
Sławińska Maria, prof. dr hab. 26
Szambelańczyk Jan, prof. dr hab. 33

Rozdział 2

Bielówka Leokadia, dr 70
Borusiak Barbara, dr hab., prof. UEP 66
Budner Waldemar, prof. dr hab. 58
Florkowski Wojciech, prof. dr hab. 55
Grocholski Zbyszek, dr 60
Hutek Sebastian, MBA 63
Justyńska Małgorzata 69
Markiewicz Barbara 73
Orczyk Józef, prof. dr hab. 52
Pilarczyk Bogna, prof. dr hab. 56
Ratajczak Marek, prof. dr hab. 54
Sypniewska Paulina, dr 64
Szulce Halina, prof. dr hab. 51
Trawa Przemysław 62
Ulatowska Agata 69
Wojtasiewicz Lucyna, prof. dr hab. 48
Zieliński Marek, dr hab., prof. UEP 67

Rozdział 3

Bartosik-Purgat Małgorzata, prof. dr hab. 87
Domańska-Maćkowiak Krystyna, prof. dr hab. 98
Florkowska Małgorzata 94
Frąckowiak Małgorzata 85
Gabrusewicz Wiktor, prof. dr hab. 78
Grzybkowski Michał 89
Gurtatowski Marcin 95
Jąder Tomasz 92
Kamela-Sowińska Aldona, prof. dr hab. 79
Kopczyński Łukasz 96
Kowalski Tadeusz, prof. dr hab. 80
Krotecki Kacper 96
Łyko Andrzej 91
Malaga Krzysztof, prof. dr hab. 81
Skowron-Mielnik Beata, prof. dr hab. 83
Szajba Ewelina, dr 85
Talaga-Działocha Aldona 93

Rozdział 4

Barałkiewicz Tomasz 114
Ciechomski Wiesław, dr hab., prof. UEP 107
Gackowska Elżbieta 109
Graszewicz Tomasz 116
Hała Agnieszka 117
Jankowski Paweł 126
Jerzyk Ewa, dr hab., prof. UEP 112
Kotapski Krzysztof 125
Najlepszy Eugeniusz, prof. dr hab. 105
Nastała Alicja 122
Nowak Lilianna, dr hab. 113
Reck Michał, MBA 111
Romanowski Grzegorz 118
Stępień Beata, prof. dr hab. 106
Szkudlarz Emilia, MBA 110
Szuma Krzysztof, dr 120

Rozdział 5

Babst Piotr, MBA 139
Bielińska Karolina 153
Borychowski Michał 152
Czapska Katarzyna 153
Dranikowska Beata 147
Dydycz Przemysław, MBA 136
Foltynowicz Zenon, prof. dr hab. 132
Grzelak Aleksander 152
Igliński Zbigniew 182
Kinastowska Joanna, dr 148
Koebsch Katarzyna 152
Korzeniowski Andrzej, prof. dr hab. 131
Kozłowska Ewa 150
Kryszak Łukasz 152
Krzyminiewska Grażyna, prof. dr hab. 133
Kucharska Aleksandra 152
Litwiński Michał, dr 153
Majchrzak Magdalena 153
Matysek-Jędrych Anna, dr 146
Michalik Małgorzata, dr 135
Podhajecka Marzena 150
Resterny Lech 140
Roeske Elżbieta 138
Rzepczyński Piotr, dr 142

Sajna Sergiusz 143
Staniszewski Jakub 152
Szymczak Filip 151

Rozdział 6

Banaszyk Piotr, prof. dr hab. 161
Bartosik-Purgat Małgorzata, prof. dr hab. 164
Głapa Jakub 177
Januszek Henryk, prof. dr hab. 162
Kaniewska-Sęba Aleksandra, dr hab., prof. UAM 175
Klecha-Natonik Katarzyna 176
Łojek Jerzy 179
Nestorowicz Renata, dr hab., prof. UEP 173
Nowackiewicz Ryszard 160
Owczarek Zofia 182
Pogonowska Barbara, prof. dr hab. 170
Ruszkowski Stefan 181
Sroka Iga 184
Stawny Sławomir 167
Talaga-Działocha Aldona 174
Tomaszewski Roman 168
Twardowski Tomasz 166

SPIS TREŚCI



Wprowadzenie	5
Wstęp	9
Rozdział 1. Otwartość	15
Rozdział 2. Odpowiedzialność	45
Rozdział 3. Odwaga	75
Rozdział 4. Rozsądek	101
Rozdział 5. Kompetencje	129
Rozdział 6. Wiarygodność	157
Zakończenie	189
Podziękowania	195
Autorzy tekstów	199



UNIwersytet
EKONOMICZNY
W POZNANIU